OSZUŚCI W CZASIE EPIDEMII – jak się bronić

WŁOCHY I POLSKA: PRZETRWANIE GAZET JAKO DOBRO STRATEGICZNE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NOWE LEKI NA COVID-19

CZYM WYLECZYMY KORONAWIRUSA

OPISUJEMY PREPARATY, Z KTÓRYMI NAUKOWCY WIĄŻĄ NAJWIĘKSZE NADZIEJE

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 5,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 78 979 indeks 320919 #14 (1390) 01/04/2020

ISSN 1230-4581

eprasa.pl 86b2622ad7

W trosce o bezpieczeństwo Klientów i swoich pracowników wdrożyliśmy ułatwienia:

BEZPIECZNIE W DOMU

ODBIERZ LISTY POLECONE, PACZKĘ, PRZESYŁKĘ KURIERSKĄ

Poczta Polska

BEZ POKWITOWANIA*
okaż dokument tożsamości
z bezpiecznej odległości

W DOGODNY SPOSÓB
ustalony telefonicznie z kurierem

ZAPŁAĆ KARTĄ
u kuriera za pobranie

*z wyłączeniem przesyłek z dokumentami zwrotnymi

www.poczta-polska.pl

BEZPIECZNIE W DOMU

KORZYSTAJ Z USŁUG POCZTOWYCH PRZEZ INTERNET

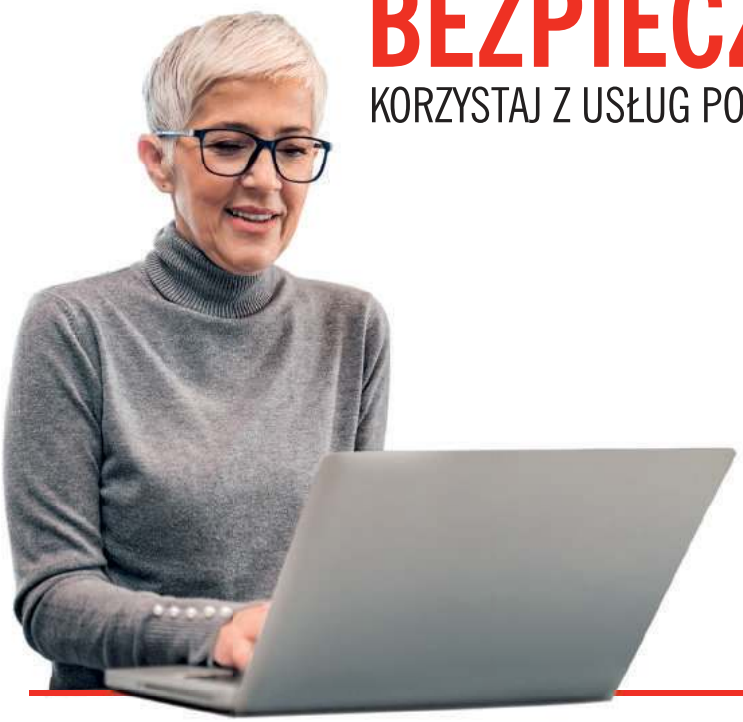

NA PLATFORMIE envelo.pl

KUPISZ
i wydrukujesz znaczek pocztowy

WYŚLESZ
kartkę pocztową lub list

ZAŁOŻYSZ PROFIL ZAUFANY
pozwalający załatwić sprawy urzędowe

www.envelo.pl

eprasa.pl 86b2622ad7

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

JAK ZAKOŃCZYĆ TEN KOSZMAR

Mam dobrą informację: epidemia na pewno się zakończy. Druga dobra wiadomość to taka, że polska gospodarka podźwignie się z kryzysu, w który dzisiaj kompletnie nie ze swojej winy wchodzi. Pytanie: kiedy to się może stać?

Co do samej pandemii jest wiele teorii. Według lekarzy, którzy prowadzili badania w Chinach, w rejonach wybuchu epidemii od 85 nawet do 92 proc. ludzi ma tam przeciwciała koronawirusa. Oficjalne statystyki mówią, że w Państwie Środka zaraziło się mniej niż 100 tys. osób. Pewnie tym danym nie można do końca wierzyć, nie tylko ze względu na panujący w ChRL reżim, lecz także dlatego, że nawet w społeczeństwach demokratycznych trudno zarejestrować wszystkie przypadki tej epidemii. Jednego możemy być pewni: większość przeszła tę chorobę bezobjawowo albo na tyle lekko, że można ją zarejestrować dopiero po zakończonej epidemii.

Wirus nie rozprzestrzenia się w Chinach, bo ludzie najprawdopodobniej nabrali odporności, przynajmniej w rejonach, w których spowodował najwięcej ofiar. Resztę zrobiła izolacja.

Minister Łukasz Szumowski w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" mówił o możliwości zarażenia się 10–20 proc. populacji. Tak pewnie by się stało, gdyby nie stosowanie drastycznych metod. To nie oznacza, że zupełnie wykluczamy w naszym otoczeniu koronawirusa. Po prostu ograniczamy transmisję do organizmu do minimum. Gdyby wszyscy, którzy mają jakikolwiek kontakt z tym wirusem, zachorowali, pewnie zaraziłby się już cały rząd, bo jeden z zainfekowanych ministrów był obecny na rządowym posiedzeniu. Przy odrobinie szczęścia i przestrzeganiu zasad higieny można się nie zarazić, a nawet jeżeli dojdzie do takiego nieszczęścia, 99 proc. ludzi mających właściwą opiekę medyczną przeżyje. Wysoka śmiertelność we Włoszech i w Hiszpanii wynika przede wszystkim z załamania się systemu opieki zdrowotnej. Zbyt wielu zachorowało naraz, żeby wszystkich ratować. To efekt zaniedbań sprzed paru tygodni.

W ciągu stosunkowo niedługiego okresu powinny pojawić się leki, które zmniejszą dolegliwość tej choroby. W tym czasie emisję wirusa, przynajmniej trochę, zmniejszą zwiększone nasłonecznienie i wyższa temperatura. Szczepionka pojawi się za wiele miesięcy. Ale wirus walkę z ludźmi przegra. Im mocniej będziemy z nim walczyli, tym mniejsze będą straty po naszej stronie.

A co z gospodarką? Polska gospodarka jest tak skonstruowana, że wykazuje bardzo dużą odporność na kryzysy. Nauczyliśmy się pracować w trudnych warunkach i umiemy sobie radzić. Odbudowaliśmy narodowy potencjał finansowy i przemysłowy. Kiedy inni wchodzili w recesję, my mieliśmy znaczy wzrost. To dzisiaj procentuje, tak jak to, że w 2015 roku wybraliśmy ludzi, którzy bardziej troszczą się o społeczeństwo i państwo niż o siebie. Dlatego wierzę, że choć nie bez strat, z tego koszmaru wyjdziemy stosunkowo najmniej poharatani.

Rafał **Zawistowski**

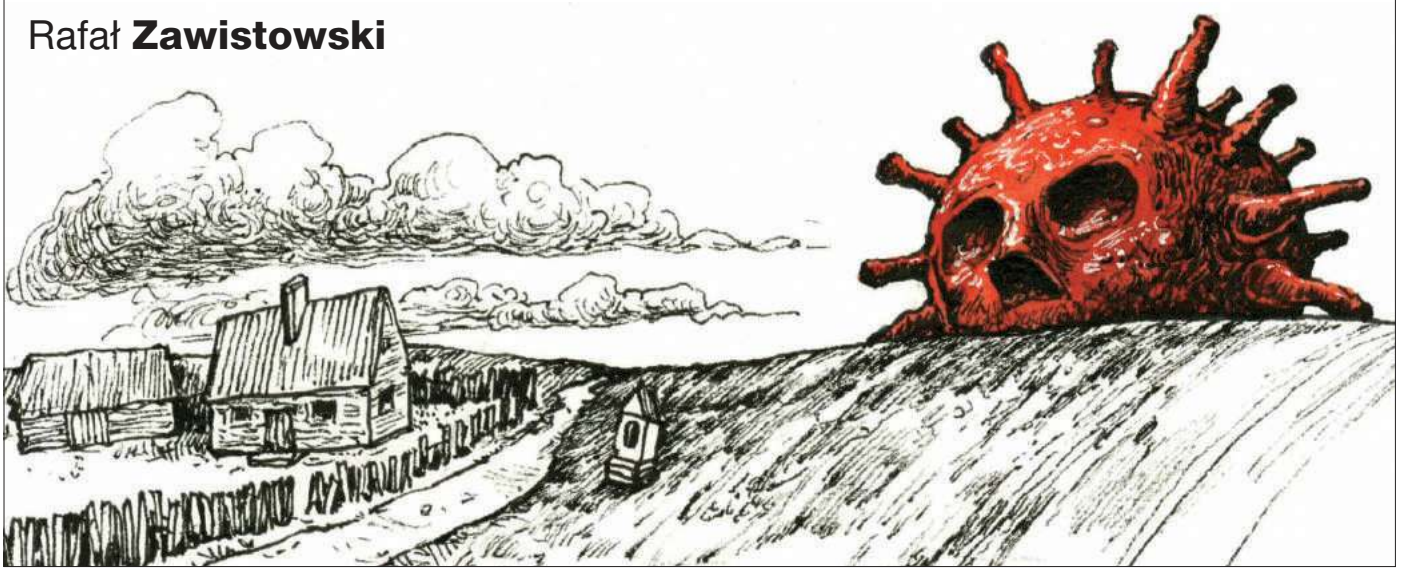

eprasa.pl 86b2622ad7

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

Most powietrzny

Sprzęt dla szpitali i powrót Polaków do kraju

Po rozmowach prezydenta Andrzeja Dudy z prezydentem Chin, uruchomiony został most powietrzny, dzięki któremu już trafia do Polski niezbędny sprzęt i artykuły dla polskich szpitali. Niemal każdego dnia na polskich lotniskach będą lądować samoloty z zaopatrzeniem medycznym. Tak, jak codziennie lądują samoloty z Polakami sprowadzanymi z najdalszych części świata w ramach akcji „LOT do domu”.

Więcej informacji znajdziesz na str

eprasa.pl 86b2622ad7

KPRM

Most powietrzny

To specjalne połączenia lotnicze, którymi realizowany jest transport do Polski wyłącznie towarów oraz sprzętu do ochrony medycznej dla wszystkich służb, które uczestniczą w walce z koronawirusem.

Pierwsze dwa samoloty, które wylądowały we czwartek na warszawskim Lotnisku im. F. Chopina, przywiozły z Chin: maseczki ochronne, kombinezony medyczne, rękawice, gogle i respiratory. Zakup sprzętu i transport został sfinansowany przez KGHM, Agencję Rozwoju Przemysłu (ARP) oraz Agencję Rezerw Materiałowych.

Most powietrzny został uruchomiony na razie pomiędzy Polską i Chinami. Możliwe są jednak do realizacji, dostawy sprzętu medycznego z innych krajów.

W wykorzystanie mostu powietrznego zaangażowane będą liczne podmioty sektora pozarządowego i samorządowego.

LOT do domu

W ramach trwającej od 15 marca, rządowej akcji „LOT do domu", do kraju powróciło ponad 36 tysięcy Rodaków. Polskie Linie Lotnicze,zrealizowały dotychczas ponad 260 rejsów lotniczych w najodleglejsze części świata, w celu sprowadzenia do Polski obywateli RP.

Akcja ma potrwać do 5 kwietnia br. Łącznie do Polski powróci ponad 45 tys. osób, a wykonanych zostanie blisko 400 rejsów lotniczych. Rząd nie wyklucza dodatkowych lotów, jeśli tylko zgłoszą się obywatele RP, którzy nie mają możliwości powrotu do kraju drogą lądową.

Bądźmy solidarni

i skuteczni w walce z koronawirusem

eprasa.pl 86b2622ad7

W numerze

SPOŁECZEŃSTWO

8 Czym wyleczymy koronawirusa?
Jacek Liziniewicz

KRAJ

12 Altruiści, oszuści i koronawirus
Dorota Kania
15 Polacy zjednoczeni przeciw wirusowi
Grzegorz Wszołek
20 Polonia Semper Fidelis w czasach koronawirusa
Piotr Lisiewicz
24 Jaśniepanowie wracają do Polski
Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

44 Ochrona zdrowia. Koniec liberalnych mrzonek
Krzysztof Wołodźko
46 Państwo powinno upaść
Dawid Wildstein
48 POKOnani, czyli kres totalnych
Wojciech Mucha

ŚWIAT

56 Każdy mieszkaniec Madrytu może być zakażony
Z dr Evą Iszoro rozmawia Hubert Kowalski
60 Koronawirusowa dyplomacja
Antoni Rybczyński
64 Koronawirus – chińska tajemnica
HannaShen
66 Czy globalizacja umrze na koronawirusa
Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

70 Epidemia spowolni zieloną transformację
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

92 Smutna małpa. Szczęśliwy dzik
Jacek Liziniewicz

KRAJ

16 **Wolontariusze w szalikach**
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
6 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
19 Jacek Liziniewicz
23 Tomasz P. Terlikowski
23 Jan Pospieszalski
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
33 Jerzy Targalski
33 Dawid Wildstein
37 Tadeusz Płużański
37 Wojciech Mucha
38 W INTERNETACH
50 Joanna Lichocka
59 Ryszard Czarnecki
80 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Robert Tekieli
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

KRAJ

30 **Giertych-bis, czyli Platforma w sojuszu z Konfederacją**
Piotr Lisiewicz

WYWIAD NUMERU

40 **Teraz bardziej czuję się lekarzem niż politykiem**
Ze Stanisławem Karczewskim rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Hubert Kowalski

ŚWIAT

52 **Włoskie gazety jako dobro strategiczne**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 86b2622ad7

1%

KRS 0000309499

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł, gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł, gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA

eprasa.pl 86b2622ad7

Piotr
Lisiewicz

Profesor Janusz Czapiński pięć lat temu o młodych Polakach: „Rośnie fundamentalistyczny radykalizm w młodym pokoleniu Polaków. Módlmy się, by jak najszybciej wyemigrowali, dzięki czemu ochronimy porządek". Teraz udzielił portalowi Interia.pl wywiadu na temat epidemii: „większość Polaków wyjdzie z tego psychicznie poharatana... wyjdziemy jednak nieco zwichrowani psychicznie". Ale jeśli poharatani zostaną młodzi, to chyba optymistycznie?

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Świetny tekst popełnił w „Gazecie Polskiej Codziennie" Jerzy Lubach – o humorze w czasach zarazy. Przypomniał słowa Adolfa Dymszy, który przeżył w Polsce całe mnóstwo historycznych nieszczęść, a mimo to mawiał: „Bo ja, panie, mam charakter niemartwiący. Bym się, panie, nawet tydzień martwił, gdyby to coś dało, ale to nic nie da!". A gdy już naprawdę powinien się zmartwić przeciwnościami losu, z dziecięcą ufnością powierzał swoje troski „matuchnie", jak poufale zwał Matkę Boską. Mnie po tej lekturze przypomniała się obrazoburcza pieśń lwowskich batiarów: „A grabarz mi grób muruji, niech mnie w dupę pocałuji". Tak, to było we Lwowie, gdzie wrażliwość na historię była szczególna – w Zaduszki Cmentarz Łyczakowski płonął łuną zniczy niczym drugie miasto. Polski humor nigdy nie gryzł się z powagą, odwrotnie, bronił jej jak wierny pies. Wiadomo, „nie z takich terminów" i „choćby na smokach wojska latające" … Prowadząc rozmowy z licznymi bohaterami Solidarności w „Wywiadzie z chuliganem", słucham, jak genialny humor był ich mocną bronią przeciw komunie. Skutkiem tego, że w mediach III RP ich humoru nie było, a był rynsztok Urbana, jest nieatrakcyjność mitu Solidarności w oczach większości Polaków. Oczywiście tymczasowa (ot, marne 30 lat), on jeszcze wróci, jak Żołnierze Wyklęci. Ale pokazuje to, że humor może być śmiertelnie poważną sprawą.

Co by powiedzieli Państwo na propozycję chodzenia przez cztery lata w kagańcu, za co zaproponowano by wam górę pieniędzy? No dobra, wiem, że odpowiedź nie nadawałaby się do cytowania. A jakby za tę samą sumę zaproponowano wam zakucie w kaganiec waszego psa? Nie jesteśmy żadnymi kretyńskimi ekologami, zrównującymi zwierzę z człowiekiem, ale w tym przypadku odpowiedź byłaby właśnie IDENTYCZNA. Tymczasem dziennikarka Monika Zamachowska, znana wcześniej jako Monika Richardson, napisała o swojej niedawnej pracy z TVP: „Żałuję tych czterech lat z kagańcem na twarzy". Czy ja dobrze zrozumiałem, że ta pani chwali się, iż po to, by zarobić duże pieniądze w mediach publicznych, przyczy-

„Żałuję tych czterech lat z kagańcem na twarzy"
Monika Zamachowska, Facebook, o swojej pracy w TVP

eprasa.pl 86b2622ad7

niała się przez cztery lata do sukcesu PiS, którego nie znosi? I podlizując się szefom, nie mówiła tego, co myśli?

Na pocieszenie dla redaktor Zamachowskiej mam anegdotę. Pamiętam, jak podczas wędrówki po Beskidzie Niskim spotkałem w pewnej bazie w miarę znanego pisarza z żoną. Napiliśmy się piwa, o politykę nie zagadywałem, bo i po co. Ale zagadali gospodarze bazy, którzy, jak się okazało, czytali „Gazetę Polską". Pisarz z żoną usłyszawszy, kim jestem, aż się zjeżyli, bo nienawidzą PiS i nadziwić się nie mogli, że człowiek, z którym tak dobrze im się piło piwo, ma takie wstrętne poglądy. Pospierałem się z nimi trochę, ale żeby w górach nie smęcić nad miarę, postanowiłem zmienić temat. Mówię więc pojednawczo, że ja to w życiu różnymi rzeczami się zajmowałem, nie tylko „Gazetą Polską" – by tematykę zmienić na sport, a może niepolityczną część moich dawnych happeningów… A tu nagle widzę ulgę w oczach moich rozmówców. Jak się okazało, oni zrozumieli, że ja się z „Gazetą Polską" nie identyfikuję, tylko dla kasy w niej pracuję. Bo słowa, że „różnymi rzeczami się zajmowałem", oznaczają w ich slangu, że sprzedawałem się dla kasy tym i owym, wiadomo, jakoś zarobić trzeba… I gorączkowo zaczęli zapewniać, że oni tak samo robili w życiu wiele razy, i żebym się nie przejmował. Aż odskoczyłem jak oparzony, by mnie ściskać nie zaczęli, i zacząłem zaklinać się, że źle mnie zrozumieli i jestem hunwejbinem radykalniejszym niż cała „Gazeta Polska"!!! No więc światła inteligencja PRL/III RP z całą pewnością Zamachowskiej wybaczy. Jeśli nie publicznie, by nie demobilizować własnych szeregów, to prywatnie na pewno.

Swietłana Chorkina, rosyjska gimnastyczka, działaczka partii Putina Jedna Rosja, ogłosiła, że koronawirus to kara Boża: „Myślę, że to wszystko ma miejsce, ponieważ obrażono Rosję, w tym naszych sportowców. Istnieje powód, dla którego w rosyjskim hymnie narodowym jest wers, który mówi, że nasza ziemia jest chroniona przez Pana". Ech, chyba jednak nie. Bo wtedy najwięcej ofiar koronawirusa musiałoby być w kochającej wolność Polsce, tradycyjnie realistycznie oceniającej wasze państwo. U nas nawet wasza agentura chcąc zdyskredytować patriotów, wyzywać musi ich od ruskich agentów.

Profesor Janusz Czapiński pięć lat temu powiedział o młodych Polakach: „Rośnie fundamentalistyczny radykalizm w młodym pokoleniu Polaków. Módlmy się, by jak najszybciej wyemigrowali, dzięki czemu ochronimy porządek". Teraz niedoszły senator SLD udzielił portalowi Interia.pl wywiadu na temat epidemii: „większość Polaków wyjdzie z tego psychicznie poharatana… Niewątpliwie wyjdziemy jednak nieco zwichrowani psychicznie". Ale jeśli poharatani zostaną młodzi, to chyba optymistycznie?

Był wśród nas ciura obozowy, który pod nienadzwyczajnym ogniem wroga zdezerterował! Po umożliwieniu najbardziej zagrożonym koronawirusem głosowania korespondencyjnego ogłosił, iż jest posiadaczem „osobistego wstydu za szyld, który przez kilkanaście lat reprezentował". Ciura nazywa się Bartłomiej Dyba-Bojarski i był radnym PiS w Łodzi. Jaki zawód wykonuje nasz ciura, nietrudno się domyślić. Tak, jest radcą prawnym. Swoją ciurowatość demonstrował on już trzy lata temu, gdy pisał o reformie wymiaru sprawiedliwości: „nie mogę się zgodzić na zmiany wprowadzane w atmosferze nagonki medialno-politycznej na prawników, a w szczególności sędziów". I pewnie wtedy należało ciurę z obozu wygonić. Nie postuluję, by owego dezertera potraktować tak, jak opozycja totalna potraktowała Wojciecha Kałużę, ale delikatnie oberwać musi, ku przestrodze dla innych ciur, będących potencjalnymi dezerterami.

Wychowywałem się blisko poznańskiego jeziora Rusałka, na spacery wokół którego brał mnie za dzieciaka Tata. Znam tu wszystkie chaszcze i wiem, jak godzinami spacerować po okolicy ścieżkami konnymi, a także tymi znanymi tylko rowerowym akrobatom. Oraz półlegalnymi szlakami kolejowych graficiarzy, zdobiących mury widoczne z okien pociągów. Znam też odrobinę bunkry, gdzie spotkać można tylko fanów historii, militariów oraz motocyklowych akrobatów. Wielu z Państwa ma tak samo i nie bójmy się w tym czasie spacerować tam z dziećmi, które w domu nie usiedzą. To równie bezpieczne i propaństwowe co siedzenie w domu. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. CC (2)

eprasa.pl 86b2622ad7

CZYM WYLECZYMY KORONAWIRUSA?

OPISUJEMY PREPARATY, Z KTÓRYMI NAUKOWCY WIĄŻĄ NAJWIĘKSZE NADZIEJE

Ludzkość rzuciła wszystkie siły, aby pokonać koronawirusa. Każda szanująca się jednostka badawcza na świecie realizuje projekty związane z jego badaniem. Wyzwanie jest ogromne, a politycy już dzisiaj porównują jego wagę do powojennego planu Marshalla czy wysłania człowieka na Księżyc. Nigdy badania nad lekiem nie ruszyły tak wielotorowo i z takim impetem. Dzisiaj nad samą szczepionką pracuje kilkadziesiąt laboratoriów, a tysiące naukowców zajmuje się badaniem potencjalnych leków. Kto będzie pierwszy?

Koronawirus zmienił wszystko. Kilkaset tysięcy osób zarażonych. Kilkadziesiąt tysięcy ofiar. Gospodarka w drgawkach i setki milionów ludzi siedzących na kwarantannach we własnych domach. W czasach ciemności ludzkość nie zamierza się poddawać. W laboratoriach całego świat trwa wyścig o znalezienie substancji, która zwalczy koronawirusa.

Trzy główne ścieżki

Koronawirus i sytuacja społeczna z nim związana są dzisiaj badane na każdy możliwy sposób. Ale główny bój toczy się właśnie o lekarstwo. Do niego prowadzą trzy ścieżki – opracowanie leku z dostępnych medykamentów, przygotowanie szczepionki i stworzenie surowicy z krwi ozdrowieńców. Każda metoda może być skuteczna, ale czynnikiem znacznie je różniącym jest czas. – Mam wrażenie, że któryś z istniejących już leków może okazać się kluczowy w naszej walce z SARS-CoV2. To nie jest jakiś nowy patogen, ale wirusy z rodziny, którą dobrze znamy, więc jest szansa, że któryś z istniejących leków przeciwwirusowych lub ich mieszanka też będą na niego działały. Dodatkowym plusem jest fakt, że na leki, które już istnieją, nie musimy długo czekać. Nowe lekarstwa przechodzą bardzo długie testy kliniczne. Te już przeszły, więc przynajmniej to mamy z głowy. Niestety na szczepionkę, ze względu na wspomniane testy kliniczne, jeszcze trochę poczekamy. Co do surowicy – to jest ona w fazie testów, ale właśnie jako nowy lek, więc tutaj też czekamy na wyniki testów klinicznych. A te mogą trwać latami – mówi nam Emilia Skirmuntt, wirusolog pracująca na Uniwersytecie w Oksfordzie.

Lista 100 leków

Zgodnie ze wskazaniem najszybszą metodą zwalczenia koronawirusa mogłoby być dopasowanie do niego któregoś z już istniejących leków. Po odszukaniu takiego leku można go wprowadzić z dnia na dzień, a jedyną barierą byłaby wtedy kwestia produkcji. W teorii brzmi prosto, ale nad tym

FEJKOWE LEKI

Nadal w sytuacjach kryzysowych ludzie sięgają po leki niesprawdzone, łatwo dając wiarę szarlatanom, którzy często na tym sporo zarabiają. I tak na przykład polityk indyjski Swami Chakrapani i członek Zgromadzenia Ustawodawczego Suman Haripriya twierdzili, że picie moczu krowy i stosowanie krowiego obornika mogą leczyć koronawirusa. Kokaina miała pomagać oczyszczać nozdrza. Inny fałszywy przepis z internetu wskazywał na mieszaninę 11 ziół lekarza ajurwedyjskiego na Sri Lance, która miała leczyć koronawirusa. Zresztą liczba substancji jest nieskończona i znajdziemy na niej: imbir, awokado, koper włoski, gorącą whisky i miód, cytrynę, roztwór srebra, trawę cytrynową, czarny bez i czarny pieprz. Fałszywi lekarze potrafią również wcisnąć naiwnym groźne substancje. W USA znaleźli się ludzie, którzy jako cudowny lek sprzedawali wybielacz.

eprasa.pl 86b2622ad7

Jacek
Liziniewicz

problemem od tygodni głowią się eksperci: chemicy, biochemicy, wirusolodzy i lekarze. W pierwszym etapie do pracy zaprzęgnięto komputery, które w ramach metody dockingu miały znaleźć potencjalne leki, atakujące poszczególne enzymy czy białka koronawirusa. W ubiegłym tygodniu wyniki swoich analiz przedstawili m.in. naukowcy z University of Texas Southwestern Medical Center. Na podstawie symulacji komputerowych wytypowali oni 100 leków, które mogą być przydatne w walce z koronawirusem. – Kiedy laboratoria zostały zamknięte z powodu COVID-19, postanowiliśmy pomóc, korzystając z naszych narzędzi, i spróbować wytypować leki spośród tych zaakceptowanych przez FDA, które będą uderzały w niektóre białka SARC-CoV-2. Więc to, co przesłaliśmy na serwer chemRxiv, jest wynikiem naszych obliczeń. Rozpowszechniliśmy je w nadziei, że może te dane podsuną innym jakieś pomysły. Inni naukowcy mogą je wykorzystać w celu przetestowania niektórych trafień wirusa – powiedział nam Hesham A. Sadek, jeden z współtwórców projektu.

Ciekawie wygląda lista potencjalnych leków. Teoretycznie najlepiej rokuje antywirusowy Darunavir, ale oprócz niego w pierwszej dziesiątce znalazły się również leki na raka Mitoxantrone i Daunorubicin (mało przydatne biorąc pod uwagę, że ich użycie wiązałoby się ze znacznym osłabieniem organizmu) oraz lek na nadciśnienie Moexpril, Rosuvastatin na cholesterol czy Benzonatate na kaszel. Jednak, jak zaznaczają naukowcy, wszystko wymaga jeszcze dodatkowego sprawdzenia i testów klinicznych. Hesham A. Sadek poinformował nas, że wyniki pierwszych badań powinny być znane już w tym tygodniu. Co ciekawe, do tego badania naukowcy nie używali superkomputerów z wielkimi mocami obliczeniowymi, ale sprzętu powszechnie dostępnego, co wydłużyło ich pracę do tygodnia.

Na podobnej zasadzie, jak szukanie znanych leków komputerowo w bazach danych, tworzy się nowy preparat. Tym razem superkompu-

ARECHIN NA PIERWSZEJ LINII OBRONY?

O skuteczności używania leków w walce z COVID-19 mówi prof. dr hab. n. med. Adam Antczak, przewodniczący Rady Naukowej Ogólnopolskiego Programu Zwalczania Grypy: Obecnie najskuteczniejsze jest podanie leku przeciwmalarycznego o nazwie Arechin, zwanego również Hydroksychlorochiną. Lek ten jest obecny we wszystkich schematach leczniczych. Na drugim miejscu są leki antyretrowirusowe, czyli głównie medykamenty stosowane w wypadku AIDS i w profilaktyce zakażenia HIV. Przykład to lek Lopinawir. Połączenie tego pierwszego i drugiego wydaje się najskuteczniejsze. Natomiast połączenia Arachiny z Oseltamiwirem, czyli lekiem, który jest powszechnie dostępny jako przeciwgrypowy, stosuje się szczególnie u pacjentów łagodnie chorych, czyli mających objawy, ale bez zapalenia płuc. Ale akurat koronawirus nie ma enzymu, który blokuje Oseltamiwir, więc skuteczność tego preparatu jest najprawdopodobniej znikoma. Są też inne preparaty. Na przykład wziewnie podawane są interferony. Jednak na pierwszej linii jest właśnie Arechin, który zmniejsza śmiertelność o 30 proc. Niestety umieralność na COVID-19 jest 10-krotnie wyższa niż na zwykłą grypę. Klinicznie choroba ma podobny przebieg, ale ciężkich przypadków jest więcej, a ryzyko zgonu wyższe.

FOT. ADOBE STOCK, WŁODZIMIERZ WASYLUK/GP

eprasa.pl 86b2622ad7

tery o najpotężniejszych mocach obliczeniowych analizują 500 mld cząsteczek chemicznych. Tak zostaną wyselekcjonowane substancje potencjalnie skuteczne w leczeniu. Następnie będą one przetestowane w doświadczeniach przez biologów molekularnych. Wszystko odbywa się w ramach projektu Exscalate4CoV, finansowanego przez UE. W badaniach biorą udział również polscy naukowcy z Laboratorium Struktury Białka Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej PAN, kierowanego przez dr. hab. Marcina Nowotnego. Niestety zajmie to dużo więcej czasu – tak cennego dla chorych.

Sok z ozdrowieńca

Inną ścieżką w poszukiwaniu leku na koronawirusa jest uzyskanie surowicy. Pomysł nawiązuje do taktyki sprzed 100 lat uzyskiwania tzw. odporności biernej. W 1890 roku niemiecki lekarz Emil von Behring opracował metodę pobierania krwi od osób, które wyzdrowiały, aby wykorzystać zawarte w niej przeciwciała. Wprawdzie naukowiec wynalazł swoją metodę, aby zwalczyć bakterię powodującą błonicę, ale część współczesnych badaczy uważa, że można ją zastosować też przy koronawirusie. O skuteczności metody może świadczy nie tylko to, że Emil von Behring otrzymał pierwszą nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny w 1901 roku, ale również fakt, że podobne terapie stosowano w wypadku epidemii wirusa Ebola w Republice Demokratycznej Konga w 2014 roku. Zdaniem lekarzy, lek z przeciwciał pacjentów pozwolił na zmniejszenie śmiertelności z powodu wirusa o 30 proc.

Dzisiaj badania w tym kierunku prowadzi wiele instytucji naukowych na świecie, w tym m.in. Uniwersytet Johna Hopkinsa. 23 marca gubernator Nowego Jorku Andrew Cuomo ogłosił plan użycia surowicy. Na użycie tego typu preparatu zgodziła się też FDA (amerykańska agencja ds. żywności i leków). W USA działania koordynuje dr Arturo Casadevall, szef mikrobiologii molekularnej i immunologii w Johns Hopkins Bloomberg School of Public Health. „Z wysokim prawdopodobieństwem będzie to działać" – stwierdził naukowiec. Jego postępy można śledzić na stronie internetowej ccpp19.org, na której publikuje informacje m.in. dla dawców osocza krwi, którzy przeszli już chorobę.

POLSKA ŚCIEŻKA

Jednym z najbardziej pożądanych leków świata zrobiły się związki chlorochiny i hydroksychlorochiny (HCQ). Obie substancje nie są nowe i od kilku dekad służą m.in. do zwalczania malarii. Gdy nazwy zaczęły być kojarzone z leczeniem koronawirusa, popyt na nie drastycznie wzrósł. Stało się tak też w Polsce, gdzie lek pod nazwą Arechin zniknął. Posiadający patenty na produkcję leków nie nadążają z pracą, a nie ma ich kto zastąpić. Na szczęście leki można tworzyć na inne sposoby. Aby wskazać nowe ścieżki produkcji leku, naukowcy z IChO PAN użyli opracowanego przez siebie programu Chematica. To potężny, rozwijany od ponad 20 lat (najpierw przez prof. Bartosza Grzybowskiego w USA, a potem już częściowo w Polsce) program oparty na tzw. sztucznej inteligencji. Gromadzi on i uczy się setek tysięcy typów reakcji chemicznych i ich dopuszczalnych powiązań, tworząc ścieżki reakcji. Połączony jest z bazami patentów i katalogami firm produkujących związki chemiczne. – My, naukowcy, robimy co możemy, żeby pomóc światu poradzić sobie z pandemią koronawirusa. Pokazujemy naszym państwom, że nauka jest potrzebna – twierdzi prof. Grzybowski.

Decyzję FDA, aby wprowadzać tę metodę bez szerszych testów, poparło amerykańskie Stowarzyszenie Zrzeszające Lekarzy Chorób Zakaźnych, a także wielu uznanych naukowców. „Chociaż na wiele pytań trzeba będzie odpowiedzieć, na temat dawkowania, wskazań do stosowania, bezpieczeństwa i skuteczności, zanim takie podejście będzie mogło być zastosowane u pacjentów, zdecydowanie popieramy podjęcie kroków niezbędnych do oceny, czy rekonwalescencyjne osocze może okazać się ważnym elementem walki przeciwko COVID-19" – napisała Marcia McNutt, prezydent National Academy of Sciences.

Poczekamy na pewniaka

Trzecią ścieżką jest oczywiście szczepionka. Mimo że nad jej utworzeniem pracuje dzisiaj już co najmniej 20 laboratoriów na świecie, a co najmniej dwie substancje skierowano do badań klinicznych, to jednak w tym wypadku nadal mówimy o miesiącach, a nie tygodniach. To i tak rekordowe tempo i coraz częściej mówi się, że będzie to okres od 6 do 9 miesięcy.

Dziś działania światowe są lepiej koordynowane niż kiedykolwiek wcześniej. Wszystko dzięki CEPI, czyli koalicji na rzecz innowacji w zakresie gotowości epidemiologicznej. Koalicja ta powstała w 2017 roku, aby wykorzystać potencjał państw, prywatnego biznesu, stowarzyszeń i różnych fundacji w walce z epidemiami. Eksperci CEPI obliczyli, że na wytworzenie skutecznej szczepionki trzeba będzie wydać około 2 mld dolarów. „Naszą ambicją jest posiadanie co najmniej 3 kandydatów na szczepionki, które mogłyby zostać przedłożone organom regulacyjnym w celu uzyskania licencji" – informują przedstawiciele CEPI.

Z pewnością wszystko wymaga czasu, gdyż zanim produkt wejdzie na rynek, musi przejść przez kilka faz. Na początku powstaje sama szczepionka, która jest testowana na zwierzętach. Następnie pod nadzorem instytucji zajmujących się bezpieczeństwem leków substancja musi przejść przez szereg testów na ludziach w różnych grupach badawczych po kolei. Zaczyna się od małej grupy zdrowych dorosłych, później powiększa się tę próbę, potem zmienia się przedziały wiekowe i stosuje na dzieciach. Następnie testuje się na ludziach z chorobami. Takie testy muszą trwać, bo bada się również skutki uboczne. Później następuje faza wdrażania do masowej produkcji, co również jest kosztowne i pracochłonne.

Mimo że od wykrycia sekwencji patogenu do pierwszych testów klinicznych minęło rekordowo mało czasu, a kilka tygodni to najlepszy wynik w historii, to jednak nie ma wątpliwości, że musimy uzbroić się w cierpliwość. Na szybkość opracowania szczepionki będzie miał wpływ kluczowy czynnik – wiosna. Jeśli epidemia wyhamuje i ludzkość ją przetrwa, determinacja naukowców z pewnością również osłabnie. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

PGE

Polska Grupa Energetyczna

Zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne Polski

#MAPdlaPolaków #zostańwdomu

www.gkpge.pl Grupa PGE @Grupa_PGE

eprasa.pl 86b2622ad7

W czasie panującej obecnie epidemii można zaobserwować dwie skrajne postawy: z jednej strony są ci, którzy świadczą bezinteresowną pomoc, z drugiej ci, którzy chcą zarobić na nieszczęściu i strachu.

ALTRUIŚCI, OSZUŚCI I KORONAWIRUS

SPRAWDZENI PATRIOCI KONTRA „CUDOWNE AMULETY"

Dorota **Kania**

Wprowadzane przez rząd kolejne obostrzenia mają na celu położenie tamy rozprzestrzenianiu się epidemii. Jedno z nich dotyczy ograniczenia wychodzenia z domu – im mniej będzie kontaktów między ludźmi, tym szybciej będzie można wrócić do normalnego życia. W tym trudnym czasie na pomoc ruszyli wolontariusze z różnego rodzaju stowarzyszeń i formacji.

Na pomoc

12 marca w KPRM doszło do spotkania premiera Mateusza Morawieckiego oraz minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marleny Maląg z organizacjami pozarządowymi w sprawie koronawirusa. A konkretnie – w sprawie pomocy, w którą mogą się włączyć te organizacje.

– Od momentu wybuchu epidemii musieliśmy zrezygnować z naszej działalności poza krajem. Przede wszystkim zamknęliśmy biuro i odwołaliśmy wszystkie spotkania, nie chcąc nikogo narażać, co nie znaczy, że przestaliśmy pracować – wręcz przeciwnie – mówi nam Małgorzata Suszyńska, wiceprezes Stowarzyszenia Odra-Niemen, którego przedstawiciele wzięli udział w spotkaniu.

Żywność, która została w magazynach Stowarzyszenia, trafiła do potrzebujących w Polsce. – Mamy około 10 ton żywności, większość z niej przeznaczyliśmy dla osób objętych kwarantanną. W praktyce to wygląda tak, że paczki żywnościowe, w których są artykuły o długim terminie przydatności do spożycia, rozprowadzamy po całej Polsce – mówi nam Eugeniusz Gosiewski, wiceprezes Stowarzyszenia. – W całym kraju tam, gdzie mamy nasze oddziały, trwają akcje wspomagające lokalne środowiska kombatantów, Sybiraków, seniorów Solidarności – przygotowujemy wirtualne spotkania i wydarzenia

eprasa.pl 86b2622ad7

DOBRO WYGRYWA

W tym trudnym okresie na pomoc ruszyli wolontariusze z różnych stowarzyszeń, fundacji i formacji. Szyją maseczki, przygotowują paczki żywnościowe dla osób na kwarantannach czy robią zakupy.

FOT. ADAM WARŻAWA/PAP

dla przyjaciół Odra-Niemen w ramach akcji #zostańwdomu; wydajemy paczki z żywnością i jeżeli jest taka potrzeba, dostarczamy obiady także osobom przebywającym na kwarantannie. W każdym z naszych oddziałów, w całej Polsce, prowadzimy codzienne rozmowy telefoniczne z „naszymi" kombatantami. Robimy zakupy, zawozimy paczki żywnościowe, wykupujemy recepty, rozmawiamy, pilnujemy, aby zostawali w domach. Odbieramy wiele telefonów z centrów pomocy społecznej w sprawie artykułów dla osób w kwarantannie i koordynujemy nasze działania w tym obszarze; pomagają nam w tym żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej – dodaje Małgorzata Suszyńska.

Działania terytorialsów

Od kilku dni Wojska Obrony Terytorialnej prowadzą pierwszą w historii ogólnopolską operację przeciwkryzysową pod kryptonimem „Odporna wiosna". Jej celem jest łagodzenie skutków kryzysu oraz wzmocnienie odporności na kryzys społeczności lokalnych – w całym kraju w działania związane z walką z koronawirusem zaangażowanych jest ponad 2 tysiące żołnierzy obrony terytorialnej. WOT uruchomił też punkt bezpłatnej, całodobowej infolinii wsparcia psychologicznego. Pod numerem telefonu 800 100 102 każda osoba samotna, starsza czy źle znosząca izolację lub odczuwająca stan wzmożonego zagrożenia związanego z epidemią koronawirusa może otrzymać fachową pomoc psychologiczną. Uruchomienie bezpłatnych konsultacji psychologicznych to niejedyne działanie na rzecz walki z epidemią. Żołnierze WOT zostali zmobilizowani i każdy z nich musi liczyć się z tym, że dostanie wezwanie do służby. W zależności od specjalizacji w ciągu 6 lub 12 godzin będzie musiał stawić się w jednostce.

Dotychczas żołnierze WOT zostali zaangażowani m.in. do wspierania działań Urzędu Lotnictwa Cywilnego – na 14 lotniskach pomagali przy pomiarze temperatury oraz gromadzeniu i segregacji kart lokalizacyjnych pasażerów przylatujących do Polski. Terytorialsi pomagają także służbom MSWiA. – Żołnierze WOT wspierają policjantów, którzy w porozumieniu ze służbami sanitarnymi sprawdzają, czy osoby objęte kwarantanną przebywają w domach – mówi nam ppłk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy WOT. Żołnierze i policjanci chodzą we wspólnych patrolach. Działania służb medycznych oraz żołnierzy i policjantów mają na celu ograniczenie rozprzestrzeniania się koronawirusa. WOT współpracowały także ze Strażą Graniczną przy kontrolowaniu przejść granicznych; żołnierze pomagali również w trudnej sytuacji na zachodniej granicy.

Oszuści

Epidemia „uaktywniła" niestety także oszustów, którzy korzystając ze strachu i zagrożenia części społeczeństwa, chcą na tym szybko i dużo zarobić. W internecie

RODACY BOHATEROM.PL

RODACY BOHATEROM

Stowarzyszenie Odra-Niemen od 10 lat prowadzi akcję „Rodacy Bohaterom", czyli zbiórkę darów dla kombatantów, którzy pozostali na Kresach Wschodnich, a także dla rodaków, którzy mieszkają za naszą wschodnią granicą oraz w innych częściach Europy.
Z powodu pandemii koronawirusa wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen nie mają możliwości dotarcia do członków Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi i do polskich seniorów Związku Polaków na Białorusi Oddział Iwieniec. Po raz pierwszy od 10 lat wolontariusze nie odwiedzą seniorów i kombatantów przed Wielkanocą. – Dlatego też chcieliśmy uruchomić akcję zbiórki funduszy, aby w sposób formalny przekazać pani płk Weronice Sebastianowicz, szefowej Stowarzyszenia Żołnierzy AK, i pani płk Teresie Sobol, która opiekuje się seniorami, takie bony funduszowe dla ich członków. Próbujemy tą akcją pomóc tamtejszym seniorom i pokazać im, że mimo zamkniętych granic pamiętamy o nich, tak jak pamiętaliśmy przez wszystkie ostatnie lata – mówi Ilona Gosiewska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen, które chce zebrać pieniądze na fundusze na 20 świątecznych bonów o wartości 300 zł każdy. Zbiórkę na ten cel można wesprzeć na zrzutka.pl

eprasa.pl 86b2622ad7

FOT. PIXABAY

UWAGA NA „CUDOWNE AMULETY”

Policjanci przestrzegają przed nieuczciwymi zachowaniami osób, które wykorzystując epidemię koronawirusa, oferują do sprzedaży środki mające rzekomo cudowne właściwości i zwalczające wirusa. Oferują je w internecie lub podszywają się pod instytucje i organizacje mające na celu zwalczanie i zapobieganie szerzeniu się wirusa czy też zajmujące się jego leczeniem. W sieci pojawiły się oferty sprzedaży m.in. amuletów czy cudownych herbatek, które mają rzekomo uchronić przed zachorowaniem czy też w przypadku zarażenia spowodować cudowne ozdrowienie. Problem dotyczy nie tylko nieuczciwych sprzedawców, ale i podszywania się pod Służby Sanitarne i Ministerstwo Zdrowia oraz inne instytucje i organizacje, które walczą z rozprzestrzenianiem się koronawirusa. Nie tylko w internecie odnotowano przypadki nieuczciwych ofert i rozpowszechniania nieprawdziwych informacji dotyczących właśnie ewentualnych metod leczenia zakażenia wirusem. Policjanci przestrzegają przed tego typu oszustami: nie dajmy się zwieść, nie kupujmy cudownych środków mających nas rzekomo uchronić przed zachorowaniem czy nagle uzdrowić.

zaroiło się od różnego rodzaju ogłoszeń typu „sprzedam zestaw rodzinny”. Chodzi oczywiście o maseczki ochronne, gdzie za cztery sztuki oszuści chcą zainkasować blisko 300 złotych.

Służby ostrzegają także przed tymi, który chcą wyłudzić nasze loginy i hasła m.in. do banków, sklepów internetowych, zanotowano też próby wyłudzenia środków finansowych za pośrednictwem SMS. Treść SMS-ów sugeruje, że nadawcą jest urząd skarbowy, a odbiorca jest wzywany do zapłaty zadłużenia w podatkach za 2019 rok. Dodatkowo link zawarty w SMS-ach sugeruje, że strona, na której mają być wykonywane płatności, należy do domeny GOV.

W związku ze stanem zagrożenia epidemicznego Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski powołał zespół prokuratorów do koordynacji walki z przestępczością gospodarczą związaną z obecną sytuacją. – Zadania zespołu polegają m.in. na zbieraniu i analizowaniu informacji w celu oceny charakteru, dynamiki narastania i skali przestępczości gospodarczej związanej z sytuacją społeczną wywołaną rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2, ocenie zasadności podejmowanych czynności procesowych i przyjmowanych kwalifikacji prawnych czynów, w celu ujednolicenia praktyki postępowań i podwyższenia ich skuteczności, sprawdzaniu, czy w różnych jednostkach prokuratury nie toczą się postępowania w tym samym przedmiocie – mówi nam prok. Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

I tak 18 marca 2020 roku w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zostało wszczęte śledztwo w sprawie oszustw i usiłowania oszustw przy wykorzystaniu wiadomości SMS i fałszywych stron logowania do bankowości elektronicznej, podjętych pod pozorem chronienia w warunkach zagrożenia epidemicznego środków pieniężnych przed ich utratą na rzecz rezerwy Narodowego Banku Polskiego. Są też prowadzone postępowania m.in. pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, dotyczące oszustw przy oferowaniu sprzedaży maseczek ochronnych za pośrednictwem internetu.

Prokuratorzy z nowo powołanego zespołu razem z policjantami z Biura do Walki z Cyberprzestępczością Komendy Głównej Policji podjęli działania m.in. w związku z organizowaniem na portalu internetowym fałszywej zbiórki pieniężnej pod hasłem: „Wsparcie dla Szpitala Zakaźnego w Warszawie w walce z koronawirusem SARS-CoV-2 i chorobą COVID-19” oraz w sprawie oszustw na szkodę wielu pokrzywdzonych przy sprzedaży za pośrednictwem platformy aukcyjnej środków dezynfekujących i środków ochrony osobistej, a także oferty zgłoszonej za pośrednictwem portalu aukcyjnego, określonej jako „terapia na koronawirusa”. Śledczy i funkcjonariusze wykryli również oszustwo przy zakupie masek ochronnych na szkodę zamawiającego, który przekazał na rachunki w czterech bankach, wskazanych przez sprawców, wyłudzone środki w kwocie ponad 1 mln 500 tys. zł.

Dzięki współpracy Prokuratury Krajowej z Rzecznikiem Praw Pacjenta ujawniono przypadki reklamowania i oferowania za pośrednictwem internetu usług oraz towarów „mających wytworzyć odporność na koronawirusa”, „skutecznie przeciwdziałać koronawirusowi” czy „likwidować zakażenia koronawirusem”. Działania te podejmują podmioty gospodarcze nieuprawnione do wykonywania działalności leczniczej i udzielania świadczeń zdrowotnych. **GP**

AKTUALNYCH INFORMACJI NA TEMAT KORONAWIRUSA NALEŻY SZUKAĆ TYLKO NA SPRAWDZONYCH, OFICJALNYCH STRONACH:

Ministerstwa Zdrowia:
https: www.gov.pl/web/zdrowie

Głównego Inspektora Sanitarnego:
www.gis.gov.pl/

Państwowego Instytutu Zdrowia Publicznego PZH:
www.pzh.gov.pl/

Światowej Organizacji Zdrowia:
www.who.int/news-room

Narodowego Funduszu Zdrowia:
www.nfz.gov.pl/

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

Polacy zjednoczeni
PRZECIW WIRUSOWI

POMAGAJMY!

Strach przed koronawirusem wyzwolił jednocześnie wielkie pokłady empatii wśród milionów zwykłych osób. Polacy w różny sposób pomagają tym, którzy pozostają w grupie największego ryzyka. Bez nich pojedynek z zarazą byłby o wiele trudniejszy.

Grzegorz
Wszołek

1. Szycie maseczek ochronnych

Nawet najbardziej rozwinięte kraje potrzebują maseczek, fartuchów czy rękawiczek, aby lekarze mogli pracować w poczuciu bezpieczeństwa. Ze wspólną inicjatywą wyszła Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego, Fundacja Inteligentna Małopolska oraz FabLab Małopolska, które od kilku dni szyją sprzęt ochronny dla medyków. Darczyńcy przygotowują też przyłbice ochronne z poliwęglanu. Na Facebooku utworzono grupę wsparcia, gdzie po wypełnieniu formularza „Szyjemy maseczki" można przystąpić do domowych prac.

2. Darmowe posiłki dla lekarzy i pielęgniarek

Akcja #posiłekdlalekarza przybrała ogromny zasięg. Wielu restauratorów, mimo poważnych problemów finansowych, przygotowuje i dostarcza jedzenie do szpitali w całym kraju. Na portalu zrzutka.pl uzbierano już ponad pół miliona złotych. „Chcemy jak najbardziej odciążyć lekarzy, pielęgniarki, załogi karetek i wszystkich innych zatrudnionych w placówkach medycznych – i pozwolić skupić im się na walce z chorobą" – czytamy w apelu organizatorów.

3. Wsparcie dla dzieci pozbawionych opieki

Rodzice dzieci z wadami serca, którzy od lat działają w „Serduszkach z Prokocimia", postanowili przekazać środki czystości na potrzeby tego krakowskiego szpitala dziecięcego. „Dziś przekazaliśmy na oddział Intensywnej Terapii Kardiochirurgicznej całą furę pieluch i chusteczek nawilżanych. Pani oddziałowa poinformowała nas, że z powodu zakazu odwiedzin tych produktów najbardziej brakuje" – czytamy na stronie stowarzyszenia „serduszek". Na dziecięcych oddziałach intensywnej terapii obowiązuje zakaz odwiedzin, przez co rodzice nie mogą zostawiać pociechom potrzebnych rzeczy. Gest dobroci sprawia, że nie trzeba się martwić o brak zapasów.

4. Posiłki i paczki dla bezdomnych

Często zapomina się o tych, którzy mają najciężej – nie zawsze z własnego wyboru. Oprócz wsparcia ze strony Kościoła, istnieje wiele oddolnych inicjatyw, dzięki którym bezdomni nie są pozbawieni pomocy. Wolontariusze częstują ich zupą i ciepłymi posiłkami. Zrzeszeni w Fundacji ZUPA odwiedzają pustostany, altanki i wszystkie miejsca, w których gromadzą się bezdomni. Siostra Małgorzata Chmielewska działa we wspólnocie „Chleb Życia". Organizacja ostrzega, że bez pomocy sytuacja bezdomnych będzie tragiczna.

5. Sąsiedzka pomoc

„Ochotnicy warszawscy" to miejski wolontariat pomocy seniorom i osobom przebywającym na kwarantannie. Chodzi o prowizoryczne czynności – zrobienie zakupów czy wyjście z psem na spacer. Grupę tworzy ponad 6 tys. potencjalnych wolontariuszy. Tego typu akcje organizowane są również w innych miastach: Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, ale także w Wieliczce czy Nowym Sączu, gdzie w pierwszych dniach pandemii koronawirusa do inicjatywy „Pomoc Sąsiedzka Sądecczyzna" zgłosiło się ponad 200 osób.

6. Pieniądze na szpitale

Koronawirus generuje dodatkowe koszty dla opieki zdrowotnej. Każda złotówka ma znaczenie, dlatego fundacja „Siepomaga" uruchomiła zbiórkę pt. „Wspieramy polską służbę zdrowia w czasie walki z epidemią COVID-19". Pieniądze przeznaczane są na niezbędny sprzęt medyczny. W akcję włączyło się ponad 200 tys. darczyńców! Zebrano już 18 mln zł! (stan z 28 marca).

7. Kibice w akcji

#Kiboleratownikom to z kolei pomoc charytatywna zainicjowana przez kibiców. Fani piłki nożnej z całej Polski pomagają osobom starszym, prowadzą zbiórki, dostarczają płyny dezynfekujące, maseczki ochronne i wodę do szpitali w całej Polsce. Wspólna walka z koronawirusem nie ma barw klubowych – pomagają kibice Legii Warszawa, Wisły Kraków, Cracovii, Widzewa Łódź i wielu innych klubów.

8. „Dziękujemy za odwagę"

I na koniec nasza akcja – artyści, dziennikarze i internauci wysyłają masowe podziękowania w sieci wszystkim tym, bez których nie można byłoby funkcjonować w czasach epidemii – lekarzom, sprzedawcom w sklepach, urzędnikom, policjantom. Wystarczy użyć hasztagu #DziękujemyZaOdwagę, zamieścić wpis na Twitterze i dołączyć do akcji „Gazety Polskiej". Więcej informacji na portalu niezalezna.pl **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

Hubert
Kowalski

WOLONTAR w szalikach

JAK POLSCY KIBICE POMAGAJĄ W WALCE Z KORONAWIRUSEM

Zbierają pieniądze na żywność, środki higieniczne i sprzęt dla szpitali. W całej Polsce trwają kibicowskie akcje pomocowe, których głównym celem jest wsparcie tych, którzy ratują życie pacjentów zakażonych koronawirusem. – Środowisko kibicowskie cechuje niesamowita odwaga. Ci ludzie nie boją się wyzwań, nie boją się walczyć o swoje, co przekłada się na konkretne działania. Chodzi o to, by Boże przykazania realizować w życiu. I to się dzieje – mówi ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin, duszpasterz polskich kibiców.

eprasa.pl 8652622dd7

IUSZE

DLA INNYCH
Środowiska kibicowskie regularnie angażują się w inicjatywy charytatywne. Tym razem aby wspomóc walkę z koronawirusem, kibice różnych klubów sportowych zorganizowali pomoc dla szpitali oraz dla osób przebywających w domach.

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Mimo że rozgrywki piłkarskie zostały zawieszone, polscy kibice w trudnym czasie nie próżnują. Sportowi fani na własną rękę organizują pomoc m.in. dla szpitali, które leczą pacjentów z koronawirusem. Skala pomocy jest ogromna. W zeszłym tygodniu w akcje pomocowe włączyło się około 70 grup kibicowskich z całej Polski. Zbiórki pieniężne są organizowane przede wszystkim w internecie za pomocą serwisu zrzutka.pl.

Wspierając służbę zdrowia, środowiska kibicowskie współpracują ze szpitalami, stacjami pogotowia ratunkowego, sanepidem, izbami lekarskimi oraz z urzędnikami miejskimi i wojewódzkimi. Część grup kibicowskich nie ukrywa, że inspiracją dla ich działań był szlachetny gest anonimowego kibica Cracovii, który przekazał 1200 okularów ochronnych dla krakowskich szpitali. Na pomoc w walce z koronawirusem swoje pieniądze przeznaczył m.in. Jakub Błaszczykowski, piłkarz Wisły Kraków. Za tym przykładem i temu podobnymi poszli kibice, a także piłkarze i biznesmeni, którzy hojnie wsparli szpitale.

„Jak możemy pomóc?”

Pomoc dla szpitali na dużą skalę organizują m.in. kibice Lecha Poznań, którzy zbierają zarówno pieniądze, jak i żywność oraz materiały ochronne. Dlaczego to robią? – Bo tacy jesteśmy. Często organizujemy pomoc tam, gdzie jest ona potrzebna. Teraz zdajemy sobie sprawę, że choroba może dotknąć nasze rodziny, nasze dzieci, naszych rodziców. Robimy to dla innych, ale również dla siebie – mówi Marcin Kawka, prezes Stowarzyszenia Kibiców „Kolejorz”.

Swoją motywację do działania podobnie opisują kibice z pozostałych części Polski. – To zaangażowanie jest dla nas naturalne, kibice to bardzo aktywni ludzie. Gdy zaczęły pojawiać się pierwsze informacje o koronawirusie, zaczęliśmy o tym rozmawiać, zastanawiać się, co możemy w tej sytuacji zrobić, w jaki sposób pomóc. Nie lubimy siedzieć z założonymi rękami, często włączamy się w różne akcje charytatywne i tym razem też to robimy – mówi Mariusz Przybyła ze Stowarzyszenia Kibiców Łódzkiego Klubu Sportowego. Jak podkreśla, część kibiców, którzy informowali stowarzyszenie o potrzebach szpitali, na co dzień pracuje zawodowo w placówkach służby zdrowia, dzięki

czemu zorganizowanie pomocy odbyło się bardzo sprawnie.

Głodnych nakarmić, spragnionych napoić

„Robiąc zakupy, nie bądź sknerusem, też walczysz z koronawirusem" – tym hasłem kibice Śląska Wrocław zachęcają do wsparcia swojej akcji pomocowej. Fani wrocławskiego klubu zbierają m.in. wodę mineralną, kawę, herbatę, a nawet czajniki elektryczne. Wszystkie zebrane dary są przekazywane lekarzom, pielęgniarkom i ratownikom medycznym z Dolnego Śląska. Jak informują kibice, produkty są odbierane od darczyńców w siedzibie stowarzyszenia „Wielki Śląsk", a także w ośrodku „Kibice Razem" we Wrocławiu.

Z kolei fanom Pogoni Szczecin w zeszłym tygodniu udało się zakupić m.in. 1128 litrów wody niegazowanej, 3 kartony świeżych owoców i batony energetyczne, które zostały dostarczone do jednego ze szczecińskich szpitali. Kibice GKS Katowice wsparli natomiast katowicki szpital MSWiA, któremu przekazali m.in. 30 zgrzewek wody mineralnej, a następnie oddali krew w miejscowym centrum krwiodawstwa. Stowarzyszenie Kibiców Gdyńskiej Arki skupiło się natomiast na wsparciu ratowników medycznych, którym przekazywane są posiłki m.in. w postaci gotowych dań obiadowych oraz konserw.

Nagich przyodziać

Szpitale w całej Polsce zgłaszały potrzebę dostarczenia kombinezonów medycznych. Na apel odpowiedziały m.in. poznańskie krawcowe i szwaczki, które zgodziły się szyć charytatywnie. Materiały dostarczyli natomiast kibice Lecha Poznań. O swoim zaangażowaniu informują w mediach społecznościowych, zachęcając do przekazywania produktów, które mogą się przydać lekarzom i ratownikom medycznym. Już 20 marca poznańscy kibice przekazali szpitalom 18 tys. sztuk rękawiczek ochronnych. Co więcej, fani Lecha zaopatrują szpitale również w termometry bezdotykowe i inne potrzebne produkty. Jak mówią liderzy poznańskiego środowiska kibicowskiego, w zeszłym tygodniu na pomoc wielkopolskim placówkom kibice Lecha zebrali kilkaset tysięcy złotych.

Grupa kibiców Legii Warszawa „Dobrzy Ludzie" zaangażowała się natomiast w pomoc dla Centrum Zdrowia Dziecka, Warszawskiego Szpitala dla Dzieci SPZOZ oraz dla Szpitala Dziecięcego w Dziekanowie Leśnym. „Jesteśmy nieformalną grupą kibiców Legii Warszawa, która już od kilku lat regularnie wspomaga szpitale dziecięce. W obliczu pandemii koronawirusa postanowiliśmy działać i zatroszczyć się o pacjentów i personel szpitali dziecięcych, z którymi stale współpracujemy" – informują w mediach społecznościowych warszawscy fani. Tym placówkom stołeczni kibice dostarczają przede wszystkim materiały ochronne oraz płyny do dezynfekcji.

Chęć dostarczenia szpitalom maseczek, rękawiczek i innych środków ochronnych wyrazili również fani Widzewa Łódź, którzy prowadzą internetową zbiórkę pieniędzy. Początkowo planowali zebrać 19 100 złotych. Kwota ta miała nawiązywać do 1910 roku, w którym powstał klub z Łodzi. Bardzo szybko zebrano planowaną kwotę, więc działacze stowarzyszenia „Fanatycy Widzewa" postanowili zebrać 110 tys. złotych, co miało z kolei nawiązywać do przypadającego w tym roku 110-lecia istnienia Widzewa. Również tę kwotę udało się zebrać w ciągu kilku dni, zatem kibice postanowili kontynuować zbiórkę. Szpitale, które mają być obdarowane przez widzewskich fanów, udzieliły im pełnomocnictw, dzięki którym kibice będą mogli kupować potrzebne produkty w imieniu placówek.

Podobnie działają kibice Łódzkiego Klubu Sportowego, którzy są w stałym kontakcie z kilkoma łódzkimi szpitalami, dzięki czemu na bieżąco reagują na zgłaszane potrzeby. Hasło zbiórki fanów ŁKS brzmi „All Coronaviruses Are Bastards", które nawiązuje do popularnego w środowisku kibicowskim skrótowca A.C.A.B., który pochodzi od słów „All Cops Are Bastards", czyli „wszyscy gliniarze to dranie".

Chorych nawiedzać

Kibice Jagiellonii Białystok oprócz środków higienicznych przekazali białostockiemu pogotowiu ratunkowemu ozonator, który będzie wykorzystywany do dezynfekcji karetek. Pieniądze na sprzęt dla ratowników medycznych zbierają również kibice Lechii Gdańsk. Z kolei fani Motoru Lublin ze stowarzyszenia „Motorowcy", działając w porozumieniu z wojewodą lubelskim, zakupili m.in. pralkę i łóżka dla przemęczonych lekarzy, które zostały przekazane Samodzielnemu Publicznemu Szpitalowi Wojewódzkiemu im. Jana Bożego w Lublinie. Lubelscy kibice poinformowali również, że zbierają pieniądze na żywność dla osób starszych, które nie wychodzą z domów. Kibice Widzewa z łódzkiego Starego Miasta ogłosili natomiast na stronie internetowej, że są gotowi robić zakupy dla osób chorych i pozostających w kwarantannie. Podobne akcje są organizowane w wielu innych miejscowościach w całej Polsce.

> „Robiąc zakupy, nie bądź sknerusem, też walczysz z koronawirusem" – tym hasłem kibice Śląska Wrocław zachęcają do wsparcia swojej akcji pomocowej.

Nie boją się wyzwań

Jak podkreślają liderzy wszystkich grup kibicowskich, ich środowiska regularnie angażują się w inicjatywy charytatywne. Tym razem jednak kibice różnych klubów sportowych w tym samym czasie zorganizowali pomoc dla szpitali oraz dla osób przebywających w domach. Co ciekawe, zrobili to bez wzajemnych ustaleń, działając jednak w bardzo podobny sposób. Społeczne zaangażowanie kibiców na bieżąco obserwuje ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin, który od lat jest związany ze środowiskiem kibicowskim. – Robią to młodzi ludzie, którzy, co warto podkreślić, są bardzo dobrze zorganizowani. W chwilach, kiedy innym brakuje odwagi, kibice bardzo często organizują pomoc. Tego typu inicjatywy są prowadzone od wielu lat wobec różnych grup ludzi, którzy tego potrzebują. Środowisko kibicowskie cechuje niesamowita odwaga. Ci ludzie nie boją się wyzwań, nie boją się walczyć o swoje, co przekłada się na konkretne działania. Chodzi o to, by Boże przykazania realizować w życiu. I to się dzieje – mówi ks. Jarosław Wąsowicz, duszpasterz polskich kibiców. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr **Wielgucki** „Matka Kurka"

O TERMINIE WYBORÓW ZDECYDUJE ŚWIAT **NIE PIS**

Jako samotny wilk, dla niektórych hiena, czuję się bardziej zmęczony „pandemią" niż reszta, wiadomo – wszyscy na jednego. Z drugiej strony staram się zachować trzeźwość umysłu i przede wszystkim zobaczyć świat „po". W atmosferze „pandemicznej" histerii, gdzie nie w ciągu dnia, lecz w godzinę potrafi się wywrócić wiele teorii i planów, prognozowanie czegokolwiek jest czystym szaleństwem. Jest jednak jedna rzecz, której jestem prawie pewien, i to dotyczy terminu wyborów prezydenckich. Wewnętrzna gra polityczna na polskiej scenie nie ma dla terminu większego znaczenia. Oczywiście jeśli PiS się uprze, to przeprowadzi wybory 10 maja, ma do tego wszystkie narzędzia. Bez ogłoszenia stanu wyjątkowego wyborów przesunąć się nie da, a o tym decyduje wyłącznie rząd i nie musi się oglądać na świat, chociaż wątpię, aby świat zareagował pozytywnie na takie decyzje, gdy „pandemia" będzie nadal szaleć. I w tym miejscu dochodzimy do sedna sprawy. PiS nie wygra politycznie i być może w ogóle przegra, trzymając się terminu 10 maja, jeśli świat wcześniej nie ogłosi końca „pandemii" lub przynajmniej powrotu do normalnego życia. Od decyzji światowych mocarstw bezpośrednio zależy rozsądny termin wyborów w Polsce, to znaczy taki, który nie wywoła społecznego oporu i nie da pożywki opozycji dla zbijania kapitału na „pandemii". Każda decyzja PiS w kontrze do światowych nastrojów i nastrojów polskiego wyborcy jest więcej niż ryzykowna, jest po prostu niemądra. Nie ulega wątpliwości, że ogłoszenie końca „pandemii" w kwietniu i wyborów 10 maja to optymalny scenariusz dla PiS. O to trzeba się pomodlić, po pięcioro w kościele i parami w domu, bo nie PiS, ale tylko Pan Bóg wie, co się stanie za miesiąc.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

DZIĘKUJEMY ZA ODWAGĘ

Koronawirus to wielka lekcja pokory. Trzy tygodnie, w których Polska się zatrzymała, uzmysłowiły nam, bez czego w życiu można się obyć i co trzeba będzie zmienić. Okazało się, że Polska i nasze życie nie zawalą się, jeśli będziemy pracować z domu i gdy dziennikarze nie będą przesiadywać w studiach telewizyjnych. Jakoś wytrzymujemy bez barów (trzeba przyznać, że ledwo), kin, teatrów, muzeów. Obywamy się bez podróży i samolotów. Jakoś radzimy sobie bez wizyt w galeriach handlowych i w wielu miejscach, które nie przyszły mi do głowy. Okazuje się, że świat jak chce, może zredukować potrzeby i chyba rzeczywiście rację miała mama Foresta Gumpa, mówiąc, że człowiekowi niewiele w życiu jest potrzebne, a cała reszta jest na pokaz. Są jednak ludzie, bez których funkcjonować się nie da i którym należy się pełne uznanie, a których praca zwykle w ciągłym zaganianiu jest dla nas niezauważalna. Dlatego należy oddać szacunek każdemu, kto w tych trudnych warunkach pracuje. Pani w sklepie, która sprzedaje nam żywność. Kierowcy komunikacji publicznej. Pracownikom transportu. Kurierom i listonoszom. Rolnikom i producentom niezbędnych rzeczy. Naukowcom, którzy w pocie czoła pracują nad lekami na koronawirusa. Całej szeroko rozumianej służbie zdrowia, która jest dzisiaj poddawana bardzo ciężkiej próbie. Każdy przedstawiciel tych zawodów ryzykuje swoje zdrowie, a także zdrowie swoich rodzin. Wszystkim im i każdemu z osobna należy powiedzieć: dziękujemy za odwagę! Bez was nasze życie byłoby nie do zniesienia. Inną sprawą jest to, jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć, gdy to wszystko już się skończy. Coś mi się zdaje, że dużo będzie musiało się zmienić. Żyliśmy bowiem jak głupcy i spotkał nas los głupców.

eprasa.pl 86b2622ad7

Piotr
Lisiewicz
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

POLONIA SEMPER FIDELIS W CZASACH KORONAWIRUSA

TYSIĄCE TRANSMISJI MSZY W CAŁEJ POLSCE

eprasa.pl 8bb2622ad7

„We Francji cisza dzwoni w uszach, mszy świętych w kościołach nie ma... Dzięki Wam mogłam modlić się śpiewem Gorzkich Żali". „Bogu dzięki, uczestniczyłam w Mszy Świętej na Jasnej Górze. Popłakałam się ze szczęścia. W Montrealu od dwóch tygodni cisza". „Diecezja Rottenburg-Stuttgart odwołała wszystkie publiczne Msze święte do 19 kwietnia... Dziękuje Ci, Boże, za tych ludzi, którzy tak cudownie wykorzystują technikę". Trudno nie wzruszyć się, czytając wpisy Polaków z całego świata na stronie msze-online.net, która odsyła do tysięcy transmisji na żywo z polskich nabożeństw. „Polonia Semper Fidelis" – aktualność tego hasła Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego zademonstrowały po wybuchu epidemii miliony Polaków pod każdą szerokością geograficzną. W pierwszą niedzielę po wprowadzeniu obostrzeń, tylko w telewizjach, nie licząc internetu, mszę obejrzało około 5 milionów Polaków.

FOT. PIXABAY

Warto przypomnieć, że w Sierpniu 1980 postulat transmisji mszy w radiu był jednym z tych, które władza zgodziła się zrealizować w ramach Porozumień Sierpniowych. To było coś nieprawdopodobnego w komunistycznym ustroju. Pierwszych mszy z bazyliki Świętego Krzyża w Warszawie wysłuchało… 16 mln ludzi. Msza wróciła do Polskiego Radia po 31 latach banicji. Zniknęła z anteny w pierwszych tygodniach stanu wojennego, ale na krótko. Nawet Jaruzelski obawiał się tak demonstracyjnie okazywać wrogość wierzącym Polakom.

Pierwsza niedziela – tylko w telewizjach 5 mln oglądalności

Po wybuchu epidemii Telewizja Republika wprowadziła do ramówki codzienne msze święte o 7 rano. Codziennie o 15 transmitowana jest Koronka do Miłosierdzia Bożego, w piątki o 17.30 Droga Krzyżowa, a w niedzielę o 17.30 Gorzkie Żale. Jak mówi Dorota Kania, szefowa stacji, transmisje te należą teraz do najchętniej oglądanych obok programów informacyjnych.

Twarde liczby pokazują, że Polacy błyskawicznie zareagowali na apel Episkopatu, by uczestniczyć w transmisjach mszy i nabożeństw. Według Nielsen Polska, pierwsze transmisje online lub w radiu i telewizji po wprowadzeniu ograniczeń w fizycznym uczestnictwie w Mszy świętej przyniosły wielomilionową widownię.

Niedzielną mszę w TVP1 o godzinie 11 oglądało 2 mln 265 tys. osób, a o 7 rano obejrzało w TVP1 1 mln 438 tys. osób. Tę ostatnią mszę w TVP Info obejrzały 452 tys. osób. W Polsat News – kolejne 731 tys. wiernych. Co ciekawe, msze transmitowały nawet media na co dzień niekoniecznie przychylne chrześcijaństwu, m.in. Onet.pl, Wp.pl, a nawet TVN24.pl.

Jak księża stali się informatykami

Ale tym, co pojawiło się najbardziej spontanicznie i bez rozkazu z góry, stały się parafialne transmisje, których zliczyć nie sposób. W mojej parafii pierwszą transmisję z Drogi Krzyżowej na Facebooku obejrzało 40 rodzin, drugą już prawie 400.

I tak jest w tysiącach innych parafii, gdzie księża błyskawicznie zmienili się w informatyków. Fachowiec z lokalnej kablówki spóźnioną wizytę w moim mieszkaniu wytłumaczył tym, że długo instalował urządzenia do wzmacniania rozrzutu sygnału w jednym z pobliskich kościołów, który ma bardzo grube ściany. By transmisja była dobrej jakości, musiał tam zamontować aż trzy.

Pojawili się pierwsi rekordziści. Co najmniej 58 tys. osób uczestniczyło we Mszy św. transmitowanej z warszawskiego kościoła seminaryjnego przez Archidiecezję Warszawską. W Archidiecezji Łódzkiej olbrzymim zainteresowaniem cieszą się msze odprawiane codziennie o 7.30 przez metropolitę łódzkiego, abp. Grzegorza Rysia. Ogląda je od 4,5 tys. do 7 tys. wiernych. – Mam dość małą kaplicę prywatną, a codziennie mieści się w niej teraz kilka tysięcy osób – żartował arcybiskup w lokalnym Radiu Łódź.

Na cytowanej już stronie msza-online.net każdy może znaleźć nabożeństwo dla siebie. W poszczególnych zakładkach mamy działy: Msze święte na żywo po polsku, Adoracja Najświętszego Sakramentu, Nabożeństwa, Różaniec na żywo, Msze święte po łacinie, Msze święte po angielsku, Msze święte w innych językach, Sanktuaria Maryi na żywo, Rekolekcje.

Arcybiskup Jędraszewski: wiara i rozum

Jak powinniśmy uczestniczyć w transmisjach mszy? Ksiądz Adam Anuszkiewicz, kapelan w Zakładzie Poprawczym w Białymstoku, jest także raperem, którego utwory oglądane są na YouTube przez miliony internautów, i księdzem od dawna aktywnym w internecie. – Dotychczas w prowadzonym przez nas Różańcu na żywo brało udział 600–700 osób, teraz jest to nawet 2 tysiące – mówi „Gazecie Polskiej". – Starajmy się, by było to naprawdę uczestnictwo, klękajmy, módlmy się – zaleca.

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

Kościół nie udziela sakramentów online, ale istnieje coś takiego jak duchowa Komunia Święta. – Pamiętam, jak podczas Światowych Dni Młodzieży pewien Hiszpan z powodu wielkiej burzy nie mógł dojechać na mszę. Modlił się bardzo gorąco i mówił, że ta komunia duchowa była dla niego najsilniej przeżytą Eucharystią. To często jest sprawa bardzo indywidualna – mówi ksiądz Adam.

Decyzją arcybiskupa Marka Jędraszewskiego w krakowskiej katedrze odezwał się Dzwon Zygmunta oraz Suplikacje. W dniu świętego Józefa arcybiskup powiedział: – Nie mogliśmy dzisiaj nie przybyć do Mariackiej bazyliki. Nie mogliśmy nie przybyć w święto św. Józefa, który jest patronem królewskiego miasta Kraków. Jest patronem, czyli opiekunem, protektorem, tym, który roztacza opiekę. Józef stał się takim opiekunem dla Maryi i Jezusa z woli Bożej. Józef jest patronem Krakowa od 1715 roku z woli jego obywateli – mówił bp Jędraszewski, zwracając uwagę, że to wielkie nieszczęścia początku XVIII wieku – najazdy obcych wojsk i epidemie – skłoniły miejskich radnych do odwołania się o pomoc do św. Józefa. – Wspominamy tamte wydarzenia sprzed trzech wieków. W tle tamtych zdarzeń próbujemy zrozumieć nasz czas, nasze niepokoje, naszą bezradność. Jednocześnie przy ołtarzu św. Józefa pragniemy znaleźć dla siebie niezbędny dla nas fundament nadziei – stwierdził metropolita krakowski. Odwołując się do encyklik Jana Pawła II, powiedział, że dziś potrzebujemy wiary i rozumu. **GP**

ROZPALMY NA NOWO NADZIEJĘ

Niezwykłe Orędzie Papieża Franciszka na pustym placu Świętego Piotra, fragmenty

„Gdy zapadł wieczór" (Mk 4, 35). Tak zaczyna się usłyszana przez nas Ewangelia. Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z Ewangelii, ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem (...).

Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnocie. Burza odsłania wszystkie postanowienia, by „zapakować" i zapomnieć o tym, co karmiło dusze naszych narodów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie „zbawczymi" nawykami, niezdolnymi do odwoływania się do naszych korzeni i przywoływania pamięci naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności niezbędnej do stawienia czoła przeciwnościom losu (...).

Panie, dziś wieczorem Twoje Słowo uderza i dotyka nas wszystkich. W tym naszym świecie, który kochasz bardziej niż my, ruszyliśmy naprzód na pełnych obrotach, czując się silnymi i zdolnymi do wszystkiego. Chciwi zysku, daliśmy się pochłonąć rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie. Teraz, gdy jesteśmy na wzburzonym morzu, błagamy cię: „Zbudź się, Panie!".

Pan rzuca nam wyzwanie i w czasie burzy zaprasza nas do rozbudzenia i uaktywnienia solidarności i nadziei zdolnych nadać trwałość, wsparcie i znaczenie tym godzinom, w których wszystko wydaje się tonąć. Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego krzyżu zostaliśmy odkupieni. Mamy nadzieję: w Jego krzyżu zostaliśmy uzdrowieni i ogarnięci, aby nic i nikt nas nie oddzielił od Jego odkupieńczej miłości. Pośród izolacji, w której cierpimy z powodu braku uczuć i spotkań, doświadczając braku wielu rzeczy, po raz kolejny posłuchajmy wieści, która nas zbawia: On zmartwychwstał i żyje obok nas. Pan nas wzywa ze swego krzyża do odkrycia na nowo życia, które nas czeka, do spojrzenia na tych, którzy nas potrzebują, aby umocnić, rozpoznać i pobudzić łaskę, która jest w nas. Nie gaśmy knotka o nikłym płomieniu (por. Iz 42, 3), który nigdy nie słabnie, i pozwólmy, aby na nowo rozpalił nadzieję.

FOT. FLICKR/MAZUR/CATHOLICNEWS.ORG.UK

eprasa.pl 86b2622ad7

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

MSZY NIC **NIE ZASTĄPI**

Nic nie może zastąpić Eucharystii w życiu katolika, a niedziela bez Mszy świętej jest niepełna. To fundamentalne prawdy, o których nie wolno nam zapominać. Pandemia koronawirusa spowodowała poważne ograniczenia w możliwości uczestnictwa w Mszy świętej i choć powinniśmy je zaakceptować, to nie ma powodów, by uznać je za normę. I dlatego smutno mi się robi, gdy słyszę od katolików, że uczestnictwo za pośrednictwem internetu jest tak samo dobre, jak pójście na Mszę, a komunia duchowa zastępuje sakramentalną. Tak zwyczajnie nie jest. Owszem, gdy nie możemy (a teraz – w większości – nie możemy) uczestniczyć w Eucharystii osobiście, a Kościół – jak obecnie – udzieli nam dyspensy, możemy uczestniczyć w Mszy za pośrednictwem internetu, telewizji czy radia, ale… musimy pamiętać, że to jest jednak substytut, a nie to samo. Komunia duchowa może nam dać wiele dóbr duchowych, ale… to nie jest to samo, co przyjęcie Pana Jezusa w sposób fizyczny. Teraz musimy pościć, ale… nie przyzwyczajajmy się do tego. Dyspensa w końcu przestanie obowiązywać, a ograniczenia zostaną zdjęte. Wtedy trzeba wrócić do Kościoła. Nieroztropne przekonywanie, że zachwyca nas Msza w internecie czy komunia duchowa może spowodować, że pewna część Polaków już nie powróci na niedzielną Mszę. Jeśli dziś zachwalamy takie formy uczestnictwa, to… jak uzasadnimy, że później już nie będzie to tak wspaniałe? A odzwyczaić się od niedzielnego uczestnictwa w Eucharystii jest bardzo łatwo, o wiele łatwiej niż przyzwyczaić się na nowo. Dlatego tak ważne jest, byśmy ostrożnie szafowali argumentami na temat wspaniałości obecnej sytuacji. Pewne decyzje były konieczne, ale nie oszukujmy siebie i innych, że tym samym jest modlitwa w domu, co w czasie Mszy Świętej. Najświętszej Ofiary nic nie zastąpi.

Nieroztropne przekonywanie, że zachwyca nas nabożeństwo w internecie czy komunia duchowa, może spowodować, że pewna część Polaków już nie powróci na niedzielną Mszę św.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

TERAZ **PO POLSKU**

Choć pandemia ma wymiar globalny, okazało się, że wobec realnego zagrożenia Polacy mogą liczyć na własny rząd. Najbardziej żarliwi euroentuzjaści nie mają złudzeń, że hasło „więcej Unii" brzmi dziś jak ponury żart. Drakońskie ograniczenia swobód wprowadzane przez polskie władze przyjmowane są ze zrozumieniem. Jednocześnie widać spontaniczne, solidarnościowe inicjatywy (wolontariat dla seniorów, szycie maseczek, wsparcie służb porządkowych). Kryzys rodzi postawy prowspólnotowe. Polacy wiedzą, że w walce z epidemią (jako państwo, wspólnota) musimy poradzić sobie sami. Widać to w polityce rządu (działania osłonowe i potężny program wsparcia dla pracowników i firm). Postulat, by kupować polskie produkty i wspierać rodzimy biznes, nie jest już hasłem tylko określonych środowisk politycznych. Dziś zachęta do tak pojmowanego protekcjonizmu to świadoma postawa obywatelska. Atmosfera udzieliła się (na szczęście) Polskiemu Radiu. Ogromne brawa dla szefów anten, którzy reklamują poszczególne pasma hasłem: „Gramy polską muzykę". Chciałoby się krzyknąć: „Wreszcie!". Należę do tych, którzy od lat zabiegali, by Polskie Radio było polskie. Wytykaliśmy kolejnym prezesom nadreprezentację anglosaskich produkcji na antenach. Tajemnicą pozostaje dla mnie dyktat zagranicznych koncernów fonograficznych w polskim eterze. To, że radia komercyjne grają po angielsku, jest ich wyborem (choć te też obowiązuje ustawa określająca minimalny udział produkcji polskich w programie dobowym). Wiem, że można zestawić atrakcyjną playlistę z polskich piosenek – tych współczesnych i trochę starszych. Mamy wielu utalentowanych twórców. Młodzież garnie się do muzyki, ale często po brawurowym debiucie znika, bo nie ma miejsc, w których młode kapele mogłyby ze sobą konkurować. Polskie Radio ma gigantyczne archiwa (na szczęście jeszcze nie „sprywatyzowane") – to dałoby radość dojrzałej publiczności, która mogłaby przypomnieć sobie hity młodości. Mam nadzieję, że gdy minie epidemia, ten zwrot w kierunku naszej twórczości pozostanie i będzie już normą. Niech Polskie Radio, także muzycznie, będzie polskie.

eprasa.pl 86b2622ad7

JAŚNIEPANOWIE wracają do Polski

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

Z KORONAWAKACJI BEZ OBIADU

Meksyk, Kuba, Filipiny, Wietnam, Singapur, USA, Malediwy, Sri Lanka – to tylko niektóre państwa, skąd PLL LOT odbierał Polaków i przywoził rejsami czarterowymi do kraju. Przez 11 dni (do 26 marca) takich lotów odbyło się 266, a pasażerów, którzy z nich skorzystali, było ponad 36 tysięcy. Do operacji „LOT do domu” dołączyły także PKP Intercity oraz przewoźnik autokarowy Polonus, rozwożące pasażerów samolotów z warszawskiego lotniska do domów bez dodatkowych kosztów.

Dzięki akcji do Polski wróciła m.in. przebywająca w USA piosenkarka Edyta Górniak. „Dawno nie cieszyłam się tak na powrót do Polski. Chciałam i musiałam być bliżej mojego dziecka i bliżej mojego kraju. Nie było to proste, ale się udało. Dziękuję Polskim Liniom Lotniczym LOT i całej Załodze za bezpieczny powrót do domu” – napisała wokalistka na Instagramie.

Akcję pochwalił też koszykarz Marcin Gortat, który opublikował nawet zdjęcie z samolotu z komentarzem: „Mega fajnie, że (LOT) pomaga w bezpiecznym powrocie naszych obywateli do ojczyzny. Dobra robota”.

Na lot wystarczyło zapisać się przez internet, płacąc za bilet zryczałtowaną stawkę – niewygórowaną jak na rejs organizowany w ostatniej chwili, w dodatku wymagający wysłania w jedną stronę pustego samolotu. Wszystkie te ułatwienia nie zadowoliły jednak pewnych malkontentów, którzy wyjechali na wakacje mimo szalejącej epidemii koronawirusa, a potem nie mieli jak wrócić.

Bohater portalu Lisa

„»Żart i kpina«. Para podróżników opowiada, jak naprawdę wygląda teraz powrót do Polski” – to tytuł wyjątkowo zjadliwej publikacji na portalu Tomasza Lisa NaTemat.pl. Artykuł przedstawiał historię powrotu pewnego małżeństwa z wycieczki do RPA „po tym, gdy dowiedzieli się, że Polska zamyka granice z powodu zagrożenia rozprzestrzeniania się koronawirusa”. Na pytanie, czy informacja o zamykaniu granic zastała ich w takim momencie, że nie dało się wrócić przed wejściem w życie tych zmian, para odpowiedziała: „Tak. Byliśmy dość daleko od lotniska, więc trudno było nam się natychmiast zorganizować i jechać na lotnisko”. Oto inne fragmenty mrożącej krew w żyłach relacji bohaterów tekstu: „W zasadzie nie wiedzieliśmy, dokąd mamy lecieć, gdzie nas wpuszczą, czy do Berlina,

eprasa.pl 86b2622ad7

„LOT DO DOMU”
Przez 11 dni (do 26 marca) takich lotów odbyło się 266, a pasażerów, którzy z nich skorzystali, było ponad 36 tysięcy.

Tylko w ciągu 11 dni dzięki akcji „LOT do domu” do kraju mogło wrócić 36 tys. Polaków, którzy po zamknięciu granic i wstrzymaniu regularnych lotów nie mieli innej możliwości powrotu. Mimo tej bezprecedensowej operacji PLL LOT i rządu znaleźli się tacy, którzy potraktowali ją jako pretekst do ataku na władzę oraz przewoźnika. Bezmyślnym „podróżnikom”, którzy na wakacje wybrali się podczas epidemii koronawirusa, nie pasowały między innymi... daty lotów i catering na pokładzie samolotów.

czy do Londynu. (...) Jeśli chodzi o te rządowe samoloty, to informacje były tak niespójne, że nie wiedzieliśmy, czy kolejnego dnia ten samolot będzie, czy go nie będzie. Na 16 marca nie zdążylibyśmy już dolecieć, a nie było informacji, co z lotem 17 marca, dlatego trochę baliśmy się Londynu”.

I wreszcie najistotniejsze: „Problemem jest jednak także to, że po tym, jak skasowano większość połączeń, na te specjalne loty, które miały ułatwić powrót do Polski, sprzedawano bilety za jakieś horrendalne sumy. Ludzie w większości nie korzystali z tego, bo nie było ich na to stać. Szukali innych możliwości na własną rękę, dlatego tułali się później po całej Polsce. Nasi znajomi wracali z Delhi i musieli kupić bilety za prawie 5 tys. zł”.

Wymieniony z nazwiska rozmówca Natemat.pl, czyli podróżnik wracający z żoną z RPA, żalił się też, że „zamknięcie tych granic (w Polsce) naprawdę nic nie dało, a mam wrażenie, że jeszcze pogorszyło sprawę”.

Jak sprawdziła „GP” – owym rozżalonym „podróżnikiem”, który w okresie szalejącej na świecie epidemii koronawirusa pojechał na wczasy do RPA, jest... były dyrektor TVP Olsztyn za rządów Platformy Obywatelskiej. Co więcej, narzekający na ceny biletów w akcji „LOT do domu” wycieczkowicz w marcu 2017 roku został zatrzymany przez CBA, a zaraz potem usłyszał zarzuty o charakterze korupcyjnym. „Biznesmen Wojciech K. miał korumpować byłego dyrektora TVP w Olsztynie z czasów PO Jarosława K. i Mariusza Ł., byłego ministra zdrowia z czasów SLD. Pierwszy kazał robić korzystne dla biznesmena materiały, drugi obiecał ustawić konkurs na dyrektora Polikliniki w Olsztynie” – informował wówczas portal tvp.info.

7 marca „podróżnicy” pisali na Instagramie: „Znowu ruszamy w podróż, razem, tym razem do RPA. (...) W kwestii koronawirusa zero paniki”. Wówczas we Włoszech z powodu Covid-19 nie żyło już ponad 150 osób. W Polsce pierwsza osoba z koronawirusem została zdiagnozowana 4 marca, w RPA – dzień później. 15 marca – gdy para była jeszcze na wakacjach w tym państwie – prezydent Cyril Ramaphosa ogłosił stan klęski żywiołowej.

Bo nie nakarmili podczas lotu

Nieco innymi zastrzeżeniami wobec PLL LOT podzielił się w mediach społecznościowych Maciej Smoliński, podpisujący się na Twitterze jako „menedżer-inżynier, medioznawca-amator (Radio ZET, TVN)”.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

eprasa.pl 86b3622ad7

Rejsem czarterowym w ramach akcji „LOT do domu” wrócił on 20 marca do Polski z Wietnamu, po dwutygodniowym pobycie w tym kraju.

„Żeby była jasność: dobrze, że mogłem wrócić bezpośrednio do Warszawy, a nie np. Berlina i później czekać 20 h na granicy. To chyba jedyna, choć ogromna zaleta tej akcji” – napisał na Twitterze, podsumowując swoje skargi. A dotyczyły one nie byle czego, bo – uwaga – jakości pokładowego cateringu. „Nikt też nie oczekiwał drinków z parasolką, ale to, co nas spotkało na pokładzie, to przesada. 2 kanapki przez ponad 13 godzin, a wśród pasażerów były też dzieci” – oburzał się Smoliński. Ponadto – jak podkreślił z oburzeniem – nie było „jakichkolwiek ciepłych napojów i posiłków”.

Aby wzmocnić efekt przekazu, medioznawca zamieścił zdjęcie kanapek z PLL LOT obok... fotografii sutych posiłków serwowanych na co dzień przez arabskie linie lotnicze Qatar Airways.

Na biadolenie Smolińskiego zareagował na Twitterze Związek Zawodowy Personelu Pokładowego i Lotniczego. „Szanowny panie. Mamy nadzieję, że jest pan poinformowany o epidemii koronawirusa. Ze względu na nią serwis na wszystkich lotach jest ekstremalnie ograniczony, aby załoga samolotu mogła mieć jak najmniejszy kontakt fizyczny z pasażerami. Dzięki temu mogą polecieć po następnych” – napisali przedstawiciele ZZPPiL. Mężczyźnie zwrócono też uwagę, że LOT informował, iż „catering ze względów bezpieczeństwa na rejsach specjalnych będzie ograniczony”. Ale mężczyzna nie ustępował: „(...) zatem dlaczego zamiast małej kanapki nie można było podać dwóch? Ten sam poziom ryzyka” – dopytywał.

Gdy na wybrednego turystę posypały się gromy ze strony internautów, a jeden z nich zaczął ironizować: „Przywieź za darmo, nakarm i jeszcze na koniec w rękę pocałuj, że jaśniepan łaskawie zechciał wrócić do Polski”, oburzony Smoliński odpowiedział: „Za darmo? 2313 zł to darmo?”. A w innym komentarzu narzekał: „Czy na lot ratunkowy (...) sprzedaje się bilety po cenach najlepszych linii lotniczych na świecie?”, przyznając jednocześnie, że innej (komercyjnej) opcji powrotu po prostu nie było.

Z samego pomysłu wyjazdu do Azji w trakcie epidemii Maciej Smoliński tłumaczył się zaś z rozbrajającą naiwnością: „W chwili, gdy wjeżdżałem do Wietnamu, granica dla Polaków była otwarta (w Polsce nie było wówczas żadnych zachorowań), a wszystkie 16 przypadków zakażenia wirusem w Wietnamie zostały wyleczone”. 6 marca w Wietnamie ogłoszono zdiagnozowanie nowych chorych.

Joga w Indiach podczas pandemii

Na brak obiadu i kawy podczas ratowniczego rejsu PLL LOT, a także na to, że „samolot nie podjechał pod rękaw” – tyle że z Bangkoku – narzekał również niejaki Przemysław Nieciejewski z Dolnego Śląska. Jeszcze 17 grudnia 2019 roku chwalił się on w mediach społecznościowych autografem od Donalda Tuska w książce „Szczerze” i spotkaniem z byłym liderem PO. A 22 marca 2020 roku (dodajmy, że 1 marca odnotowano w Tajlandii pierwszy przypadek zgonu z powodu koronawirusa) utyskiwał na Twitterze na narodowego polskiego przewoźnika (którego notabene Tusk chciał za swych rządów sprywatyzować): „Kanapki »LOT do Domu« – jedyny, zimny posiłek w czasie 11 godzin lotu, bo przepisy. Żadnej herbaty czy kawy. Bilecik niecałe 2400 PLN. Dzień wcześniej w Bangkok Airways w 1h locie jakoś można było zrobić normalny, ciepły serwis z wieloma napojami do wyboru (...). Hej, @LOTdoDomu, ile trzeba czasu, aby przygotować obsługę naziemną do opróżnienia samolotu? Autobus się zepsuł? Dlaczego samolot nie podjechał pod rękaw?”.

Dzień przed wpisem Nieciejewskiego znów przypomniał o sobie portal NaTemat.pl. Tym razem biorąc w obronę grupę – mówiąc eufemistycznie – nieroztropnych turystów, którzy zaczęli zwiedzać Indie... 11 marca. Czyli w dniu, w którym Światowa Organizacja Zdrowia określiła falę zachorowań na koronawirusa jako „pandemię”, w Polsce odnotowano 22, a w Indiach ponad 60 zachorowań. Ale artykuł na portalu Lisa zatytułowano tak, jak gdyby polski rząd pozostawił Bogu ducha winnych rodaków bez żadnej pomocy: „Dramatyczny apel Polaków, którzy utknęli w New Delhi. Proszą premiera o pomoc”. Cytowano też wpisy współorganizatorki wyjazdu, umieszczone na facebookowym profilu Mateusza Morawieckiego: „Grozi nam poważnie wyproszenie z hotelu, a na ulicach nie jesteśmy już bezpieczni. Od jutra całe Indie są zamknięte. Jedyną szansą dla nas jest pomoc Rządu w zorganizowaniu lotu, który zabierze nas do Polski”.

> Turyści z Polski zaczęli zwiedzać Indie w dniu, w którym WHO określiła falę zachorowań na koronawirusa jako „pandemię”. W Polsce odnotowano 22, a w Indiach ponad 60 zachorowań.

Nie dodano, że turyści – którzy podczas pandemii w Indiach jak gdyby nigdy nic uczęszczali na warsztaty jogi (!) – z sobie tylko wiadomych przyczyn nie zdołali się dostać do Delhi ani 18 marca, kiedy to planowo miał odbyć się kurs „LOT do domu”, ani 20 marca, gdy faktycznie – z opóźnieniem wynikłym nie z winy PLL LOT – odleciał samolot (Polakom, którzy musieli poczekać te dwa dni, LOT zapewnił hotel). A przecież o tym, że Polska zamyka granice, było już wiadomo od 14 marca.

Jakby tego było mało, współorganizatorka wyjazdu skarżyła się, że niektórym jego uczestnikom „kończą się leki, które przyjmują przewlekle”. A więc w okresie pandemii wirusa – zabójczo groźnego dla osób z chorobami współistniejącymi – zorganizowano międzykontynentalne wakacje ludziom z poważnymi problemami zdrowotnymi. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

LEKCJA POKORY

Biedna ludzkość! Na naszych oczach diabli wzięli cały, jak głosiliśmy, gigantyczny dorobek sześciu i pół wieku. Wobec wielkiej epidemii okazujemy się równie bezradni jak nasi przodkowie z XIV wieku. Istotna różnica, że zaraza ma wielokrotnie niższą śmiertelność (przy Czarnej Śmierci sięgała niekiedy 79 proc. populacji), za to dzięki rozwojowi komunikacji roznosi się nieporównanie szybciej. Wtedy, by spustoszyć kontynent, potrzebowała dwóch lat. Co prawda w odróżnieniu od średniowiecznych Europejczyków, którzy traktowali zarazę jako dopust Boży i karę za grzechy, wiemy, co ją powoduje, ale przy leczeniu mamy praktycznie jeden dostępny środek, taki sam jak oni – izolację. Nie ma szczepionki, pastylki, przeszczepu, który (bez względu na cenę) byłby w stanie uchronić wielkich tego świata. Polityków, celebrytów… Mogą najwyżej uciec, ukryć się, przeczekać w jakimś zaciszu. Ale to robiono dość skutecznie nawet w latach 1348–1349, kiedy to nie zmarł żaden z liczących się władców, nawet ze względu na wiek znajdujących się w strefie podwyższonego ryzyka. Ta pandemia powinna być więc wielką lekcją pokory, tak potrzebnej ludzkości przekonanej o swojej omnipotencji. Świat nieokiełznanej konsumpcji i bezkarnych rozrywek pęka na naszych oczach jak bańka mydlana. Nie ma dokąd uciec ani jak się uchronić. Pozostaje dom, rodzina, Bóg. Co mają jednak zrobić miliony wykorzenionych singli, którzy nie wierzą w Boga? Wychowani w zlaicyzowanych społeczeństwach nie mają nawet szansy, by do Niego wrócić. Co mają zrobić przedstawiciele społeczeństwa dobrobytu, dla których coraz częściej brakuje respiratorów i będą musieli umrzeć bez pomocy lekarskiej, na którą pracowali całe życie? Już wydawało się, że panujemy nad wszystkim, nad życiem i śmiercią – od aborcji po eutanazję. Okazuje się, że nie panujemy nad niczym. I źle definiowaliśmy potencjalne zagrożenia, baliśmy się zmian klimatu, którego efekty mogły pojawić się za dziesięciolecia, zlekceważyliśmy falę, która już wlewa się do gardeł. Biedna ludzkość...

Ta pandemia powinna być wielką lekcją pokory, tak potrzebnej ludzkości przekonanej o swojej omnipotencji.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

NAUKA NA PRZYSZŁOŚĆ

W lutym, jeszcze przed wybuchem epidemii we Włoszech, opublikowałem na łamach naszego tygodnika spory tekst o tym, dlaczego warto „być preppersem" (osobą, która przygotowuje dom i swoją rodzinę na różne nieoczekiwane zagrożenia) i dlaczego właśnie takie podejście należy uznać za bardziej odpowiedzialne od lekceważących wszystko konsumentów współczesnego „bezpiecznego świata". Jak bardzo to bezpieczeństwo jest kruche, właśnie się dowiadujemy. Przykładem nie tylko Włochy, lecz także Nowy Jork, gdzie lawinowo wzrosła liczba zarażonych. To właśnie kilka lat temu w wielkiej metropolii Ameryki, w trakcie huraganu Sandy, zobaczyłem, że spokojny byt oparty na dopływie składników dobrobytu – od elektryczności i telefonii komórkowej po sklepy pełne towarów – może runąć dosłownie od pstryknięcia palcami. Huragan, katastrofa ekologiczna, skażenie radioaktywne czy pandemia wywołują łańcuch wydarzeń, które urastają do problemu większego lub równego samemu źródłu. Mogą to być na przykład zachowania ludzi, przerwanie zależności ekonomicznych, wzrost agresji, braki w sklepach etc. – wszystkie one niosą kolejne zagrożenia. Wniosek jest prosty: „Nie znacie dnia ani godziny", na czarne scenariusze trzeba być przygotowanym zawsze. Zarówno w perspektywie obywatela (każdy powinien mieć w domu zapas żywności i wody pozwalający na kilkutygodniowe niewychodzenie lub rzadkie wychodzenie na zewnątrz), jak i w perspektywie państwa. To dlatego warto, wyciągając wnioski z obecnej sytuacji, uruchomić w Polsce taki system ostrzegania i przygotowywania na klęski i katastrofy, który po pierwsze dbałby o odpowiednie przeszkolenie zwykłych ludzi (ucząc, jak należy się zachowywać w wypadku zagrożeń), a po drugie stanowiłby sprawny mechanizm wczesnego ostrzegania, niezależny od zewnętrznych ośrodków. Wystarczy przyjrzeć się, jakie skutki przyniosło ślepe słuchanie wskazówek WHO – organizacji, która zamiast w odpowiednim momencie nakazać zamknięcie całego ruchu z Chinami i wydać bardzo ostre nakazy dla wszystkich państw, by te szykowały się na pandemię, czekała ze wszystkim aż do chwili, gdy koronawirus rozprzestrzenił się na całym świecie.

Wyciągając wnioski z obecnej sytuacji, warto uruchomić w Polsce sprawny mechanizm wczesnego ostrzegania, niezależny od zewnętrznych ośrodków.

eprasa.pl 86b2622ad7

Piotr **Nisztor**

JAPOŃSKIE IGRZYSKA
za 28 mld dolarów!

Letnie Igrzyska Olimpijskie to nie tylko emocje sportowe, ale również astronomiczne wydatki i wizja krociowych zysków. Na poprawę infrastruktury – nowe obiekty sportowe, drogi, hotele – Japończycy wydali miliardy. Według organizatorów olimpijskie inwestycje pochłonęły około 12,6 mld dolarów. Japońska Narodowa Rada Audytu odkryła nawet, że koszty te były ponad dwukrotnie wyższe i wyniosły w sumie 28 mld dolarów! Wzbudziło to w Japonii wiele kontrowersji. Jednak organizatorzy i rząd Shinzo Abe zapewniał, że wydatki te szybko się zwrócą. Tym bardziej że już 150 dni przed Igrzyskami grupa mediowa NBC Universal informowała, że wartość zebranych reklam na okres zawodów osiągnęła rekordowy poziom 1,25 mld dolarów. Kolejne miliardy mieli wygenerować kibice z zagranicy, którzy wykupili jedną trzecią z prawie 8 mln biletów na Igrzyska. Tak więc przesunięcie olimpiady to poważny cios nie tylko dla japońskiej gospodarki, ale również dla poszczególnych przedsiębiorców, którzy sporo zainwestowali, licząc na krociowe zyski podczas Igrzysk.

Dodatkowa mobilizacja i rozterki POLSKIEJ KADRY

KORONAWIRUS (NIE) WYGRAŁ ZE SPORTEM

Przesunięcie o rok terminu Igrzysk Olimpijskich w Tokio to wyzwanie dla członków polskiej kadry olimpijskiej. – Mamy obecnie najsilniejszą reprezentację od lat – mówi „GP" Witold Bańka, były minister sportu.

Za niespełna cztery miesiące, 24 lipca, miały się rozpocząć 32. Letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Tak się jednak nie stanie. Z powodu epidemii koronawirusa Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) podjął precedensową w historii decyzję, przekładając termin tych największych i najbardziej prestiżowych na świecie zawodów sportowych na przyszły rok (najprawdopodobniej przełom lipca i sierpnia 2021 roku). Zmiana terminu Igrzysk to bardzo poważny problem nie tylko dla organizatorów, ale przede wszystkim dla około 11 tysięcy sportowców, dla których często jest to najważniejsza impreza w życiu. Według Witolda Bańki, byłego ministra sportu, obecnie przewodniczącego Światowej Agencji Antydopingowej, decyzja ta jest szczególnie bolesna dla polskich sportowców. – Mamy obecnie najsilniejszą reprezentację w ostatnich latach. Liczyliśmy więc, że będą to dla Polski najlepsze Igrzyska Olimpijskie od czasów Atlanty [1996 – przyp. red.]. Tymczasem, jak widać, plany zweryfikowało życie. Liczę jednak, że sukcesów nie zabraknie – podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską". Co więc faktycznie dla polskich olimpijczyków oznacza przesunięcie terminu Igrzysk?

Spadek motywacji

W polskiej kadrze nie brakuje doświadczonych sportowców. Dla niektórych występ w Tokio miał być zwieńczeniem kariery i ostatnim występem przed odejściem z zawodowego sportu. Wielu z nich było wymienianych jako kandydaci do medali. Jednym z nich jest niewątpliwie dwukrotny srebrny medalista olimpijski w rzucie dyskiem, Piotr Małachowski, który w czerwcu skończy 37 lat. „Trenuję do Igrzysk Olimpijskich 2021 Tokio" – zapowiedział w TVP Sport tuż po decyzji MKOl. Jednocześnie poinformował, że zamierza poddać się zabiegowi „czyszczenia prawego kolana". Dwa lata młodszy od Małachowskiego jest jeden z najbardziej utytułowanych polskich pływaków Paweł Korzeniowski. Igrzyska w Tokio miały być jego piątymi. „Gdy usłyszałem tę wiadomość [o przełożeniu Igrzysk – przyp. red.], to na pewno spadła motywacja" – przyznał w rozmowie z „Przeglądem Sportowym". Zapowiedział jednak, że w przyszłym roku w Tokio chce wystartować. Pod znakiem zapytania stanęły przygotowania do Igrzysk rówieśniczki Korzeniowskiego – Anity Włodarczyk, dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem. Niedawno po ponad 10 latach rozstała się z trenerem Krzysztofem Kaliszewskim, z którym święciła największe sukcesy sportowe. Przyczyniła się do tego epidemia koronawirusa. Na początku marca zawodniczka musiała wrócić do Polski ze zgrupowania w Stanach Zjednoczonych ze względu na zabieg kolana. Trener miał do niej dołączyć później. Ostatecznie jednak zdecydował się pozostać w USA, a Włodarczyk nie zgodziła się na współpracę zdalną.

> Dla niektórych polskich sportowców występ w Tokio miał być zwieńczeniem kariery i ostatnimi występami przed odejściem z zawodowego sportu.

„Organizm nie robi się młodszy"

Polski Komitet Olimpijski (PKOl) w związku z epidemią koronawirusa sam apelował do MKOl o przesunięcie terminu Igrzysk w Tokio. Jednocześnie liczył jednak, że zawody uda się przeprowadzić jesienią bieżącego roku. Podobnie sądzili niektórzy sportowcy. Dziś część z nich nie kryje zawodu. „Nie spodziewałem się przełożenia igrzysk na kolejny rok. Myślałem raczej, że odbędą się jesienią. Szkoda, bo moje wyniki dziś są nawet lepsze niż o tej samej porze przed rokiem, a organizm nie robi się przecież młodszy" – przyznał „Rzeczpospolitej" kajakarz Tomasz Kaczor. Co więc z naszymi szansami medalowymi podczas przesuniętych Igrzysk w Tokio? „Jesień byłaby dla nas lepsza. Musimy sobie jasno powiedzieć: w przyszłym roku nie będziemy mieli więcej szans medalowych, niż mielibyśmy w tym. I to nie tylko w lekkoatletyce" – przyznał w Polskim Radiu 24 Tomasz Majewski, dwukrotny mistrz olimpijski w pchnięciu kulą, a obecnie wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Witold Bańka jest jednak optymistą. – Wierzę, że nasi sportowcy będą w przyszłym roku również silni i zostaną im zapewnione dobre warunki przygotowań do Igrzysk – mówi.

Dodatkowe środki dla olimpijczyków

Jednak w związku z przesunięciem Igrzysk ważną kwestią do rozwiązania pozostawały minima olimpijskie dające sportowcom prawo startu w imprezie. Ostatecznie MKOl zdecydował się utrzymać ważność wszystkich wywalczonych dotychczas przepustek. Polscy olimpijczycy mogą więc spać spokojnie także z innego powodu. Nie zabraknie dla nich pieniędzy na dodatkowe wydatki wynikające z przełożenia Igrzysk. – Mogę zapewnić, że w 2021 roku – podobnie jak w tym – związki sportowe otrzymają z Ministerstwa Sportu środki finansowe, zapewniające naszym olimpijczykom odpowiedni poziom przygotowań – mówi „GP" Marek Matuszewski, poseł PiS, wiceszef sejmowej komisji kultury fizycznej. **GP**

FOT. PAP/NEWSCOM

eprasa.pl 86b2622ad7

GIERTYCH-BIS
czyli Platforma w sojuszu z Konfederacją

JAK NITRAS UJAWNIŁ PLAN POWTÓRKI Z ROKU 2007

W lipcu 2014 roku Roman Giertych udzielił arcyciekawego wywiadu „Newsweekowi". Stwierdził, że w 2007 roku to on „rozwalił rząd PiS", w którym był „Konradem Wallenrodem". Najważniejsza była informacja, że to nie był nagły wyskok, lecz „Wallenrod" potajemnie przez wiele lat przyjaźnił się i grał w piłkę z Tuskiem oraz Schetyną. Bo ta przyjaźń rzucała cień na całą formację „narodowców", która brała udział w tej grze. A beneficjentem owej „przyjaźni" był nie kto inny jak Krzysztof Bosak, który występował w „Tańcu z gwiazdami" w TVN. W 2020 roku zgodna współpraca PO i Konfederacji, a także nagrane słowa posła Nitrasa: „Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją...", są brakującym dotąd elementem układanki, pokazującej jasno, czym jest niezmiennie Konfederacja. Na pewno czymś zupełnie innym, niż stara się wmawiać swoim młodym zwolennikom.

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

Piotr **Lisiewicz**

Wielce ciekawa, a dziś zupełnie zapomniana była reakcja Krzysztofa Bosaka na ów wywiad z 2014 roku. „Gdyby wówczas się o tym dowiedział nasz elektorat, to by nas rozszarpał" – mówił w nim Giertych, przyznając się otwarcie do oszustwa. Bosak zdał sobie sprawę, że o ile Giertychowi, który przeszedł na drugą stronę, „rozszarpanie" już nie grozi, o tyle jego samego wyznania te stawiają w kłopotliwej sytuacji. Bo jedno z dwóch: albo Bosak brał udział z premedytacją w oszustwach Giertycha i działaniu na rzecz PO, albo też był na tyle niemądry, że przez całe lata nie zauważył, w jakiej grze uczestniczy. I myślał, że „dobry wujek" Mariusz Walter postanowił zrobić z niego gwiazdę TVN bezinteresownie.

Otóż w 2014 roku Bosak usiłował wówczas bagatelizować i pomniejszać znaczenie słów Giertycha: „Co do »rozwalenia rządu« to Giertych post factum przypisuje sobie nadmierne »zasługi«. To była świadoma inicjatywa i decyzja Kaczyńskiego". Ale kolejny twitterowy wpis Bosaka nie budował jego wiarygodności: „Giertych faktycznie miał lepszy kontakt z Tuskiem niż z Kaczyńskim, ale to się ułożyło w kadencji 2001–2005 i miało podłoże w ich charakterach". Czyli jednak coś niecoś o wallenrodyzmie szefa musiał wiedzieć…

Bosak asystentem ojca Giertycha, partia Giertycha wspiera… ojca Bosaka

Gdy odtworzymy kalendarium tamtych wydarzeń i zestawimy je z obecnymi, wszystko stanie się widoczne jak na dłoni. Bosak zaczynał karierę polityczną w 2004 roku jako asystent eurodeputowanego Macieja Giertycha. W 2005 roku został posłem Ligi Polskich Rodzin, której szefował syn Macieja – Roman Giertych. Był też rzecznikiem LPR. Asystent i rzecznik to były funkcje, które dawały wgląd w działalność Giertychów, która według lidera LPR była „wallenrodycznym" działaniem na rzecz PO. Współpraca Bosaka z Giertychami miewała wymiar nie tylko polityczny. W 2007 roku gazety pisały, że należąca do ojca Krzysztofa Bosaka spółka Artcolor świadczyła usługi na rzecz LPR. Jak pisano, w ciągu dwóch lat firma Ryszarda Bosaka otrzymała z kont partyjnych LPR 83 tys. zł, ale „o wiele więcej" z kont komitetu wyborczego partii oraz komitetu wyborczego Macieja Giertycha.

Bosak odpowiadał w „Dzienniku", że „doniesienia »Polityki« uczciwą i opartą na rynkowych zasadach działalność usługową próbują przedstawić jako coś sensacyjnego".

Jak Giertych „rozwalał rząd PiS", a Bosak zostawał gwiazdą

Przypomnijmy, czym chwalił się Roman Giertych. 9 lipca 2007 roku prezydent Lech Kaczyński zdymisjonował wicepremiera Andrzeja Leppera za aferę korupcyjną wykrytą przez CBA. Mimo to 10 lipca Lepper zdecydował, że Samoobrona pozostaje „warunkowo" w koalicji do czasu wyjaśnienia sprawy. Wtedy do akcji wkroczył Roman Giertych. 13 lipca 2007 roku Samoobrona i LPR zdecydowały o powołaniu wspólnej partii o nazwie „Liga i Samoobrona" (LiS). Przepychanki personalne trwały do 11 sierpnia 2007 roku, gdy Giertych poinformował po spotkaniu z premierem Jarosławem Kaczyńskim, że to lider PiS zerwał umowę koalicyjną. W efekcie 5 listopada 2007 roku rząd Kaczyńskiego podał się do dymisji i rozpisane zostały nowe wybory, w wyniku których PiS straciło władzę.

Co działo się w tym czasie z Krzysztofem Bosakiem? 31 lipca portale plotkarskie ogłosiły, że będzie on startował w „Tańcu z gwiazdami" w TVN obok m in. młodej posłanki… Samoobrony Sandry Lewandowskiej. We wrześniu 2007 roku program rozpoczął swój kolejny sezon z ich udziałem. Stacją TVN kierował wówczas Mariusz Walter, jak opisywały zgodnie media od lewa do prawa, bardzo blisko związany z Grzegorzem Schetyną, z którym w piłkę grał Roman Giertych.

Dygresja, ale ciekawa: niebawem, bo w 2008 roku, po słynnej Akcji „Widelec" kibice Legii Warszawa, której właścicielem, podobnie jak TVN, był koncern ITI, wywieszać będą transparenty: „Schetyna zamyka wrogów Waltera". Układa się w jedną całość? Jeszcze jak, z jedną istotną uwagą: po latach „gwiazda" TVN jako kandydat na prezydenta Konfederacji ubiegać się będzie o głosy kibiców, m.in. Legii Warszawa.

eprasa.pl 86b2622ad7

Giertychowie na Marszu Niepodległości i u… Komorowskiego

Wraz z coraz bardziej otwartym przechodzeniem Romana Giertycha na stronę PO stało się jasne, że jeśli Bosak i Winnicki chcą kreować się na liderów prawicowych radykałów, to muszą odcinać się od związków z Giertychami. Wychodziło czasem kuriozalnie, jak w latach 2010 i 2011, gdy Maciej Giertych został wpisany przez narodowców do… komitetu honorowego Marszu Niepodległości. Natomiast już 11 listopada 2012 roku Roman i Maciej Giertychowie maszerowali pod pomnik Dmowskiego z Bronisławem Komorowskim, zachwalając, jak to docenia on endecką tradycję. W kolejnych latach dochodziło do głośnych polemik między Romanem Giertychem a Bosakiem i Winnickim, ale jakoś nigdy nie kończyły się one postawieniem spraw na ostrzu noża…

Natomiast po powołaniu Konfederacji zaczęły pojawiać się coraz bardziej wiarygodne poszlaki wskazujące na to, że ugrupowanie to ma powtórzyć scenariusz z 2007 roku, czyli jako „Wallenrod" establishmentu „rozwalić" rządy PiS. Wymieńmy je pokrótce. Podczas jesiennej kampanii wyborczej „Fakty" TVN zaczęły znienacka reklamować Konfederację jako ugrupowanie wolnorynkowe, co pomogło jej wejść do Sejmu. 11 września 2011 roku ukazał się apel Macieja Giertycha, który chętnie przedrukowała „GW", nazywając jego autora „nestorem narodowej prawicy". Giertych-senior pisał w nim: „Głosowanie na PiS to pewna droga do zniszczenia Kościoła Polskiego i pewna droga do nieszczęść dla Polski". No to na kogo powinni zagłosować narodowcy szanujący „nestora"?

Neumann i Jakubiak o koalicji PO i Konfederacji

Również 11 września 2019 roku Marek Jakubiak, były polityk Konfederacji, ogłosił: „Konfederacja jest w stanie utworzyć wspólny rząd z Platformą. Dla interesu się wszystko zrobi". Liderzy Konfederacji zaczęli nerwowo zaprzeczać.

Ale 10 października 2019 roku potwierdzenie prawdziwości tezy Jakubiaka pojawiło się z zupełnie innej strony. Sławomir Neumann z PO zapytany przez RMF FM czy dla „ratowania Polski przed PiS-em", Platforma byłaby skłonna utworzyć rząd z Konfederacją, odpowiedział: „Trudne to jest pytanie, bo musimy zobaczyć, jaki jest na końcu efekt wejścia poszczególnych partii do parlamentu. Jeżeli wejdziemy i będzie pięć partii, to będzie inny układ". Dociskany, czy nie wyklucza takiego rozwiązania, polityk odparł: „Można sobie wyobrazić zbudowanie takiego »ratunku narodowego«, który by przeprowadził Polskę przez najbliższe miesiące, odbudował demokrację i doprowadził do tego, że ludzie, którzy łamią konstytucję, łamią praworządność, zostaną odsunięci".

> Platforma i Konfederacja zgodnie przeciwstawiły się zdalnemu prowadzeniu obrad Sejmu licząc, że będą miały okazję zaszkodzić rządowi PiS, walczącemu z koronawirusem.

Z kolei 18 stycznia 2020 roku Roman Giertych napisał z nadzieją na Twitterze: „Wybór Bosaka na kandydata oznacza, że na 99% będziemy mieli II turę wyborów prezydenckich, gdyż zabierze on sporo głosów PAD (Prezydenta Andrzeja Dudy). A w II turze wszystko jest możliwe".

Nitras: „Będziemy rządzili z Konfederacją"

W ubiegłym tygodniu doszło do wydarzeń, które wydają się stawiać kropkę nad „i". Platforma i Konfederacja zgodnie przeciwstawiły się zdalnemu prowadzeniu obrad Sejmu licząc, że będą miały okazję zaszkodzić rządowi PiS, walczącemu z koronawirusem. „Narażanie się w tak poważnych sprawach na wątpliwości co do ważności prac Sejmu jest niepoważne" – mówił Krzysztof Bosak. „Czyli jutro o 14:00 stacjonarne posiedzenie Sejmu. Brawo! Presja ma sens" – pisał na Twitterze. Wpis polubili Tomasz Lis i Radosław Sikorski.

Ostatecznie „Wallenroda" wkopał nadpobudliwy poseł Nitras, który wygadał się, mówiąc do posłów Lewicy: „Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami". Nagrało się. Pytanie, kto kogo teraz rozszarpie. **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

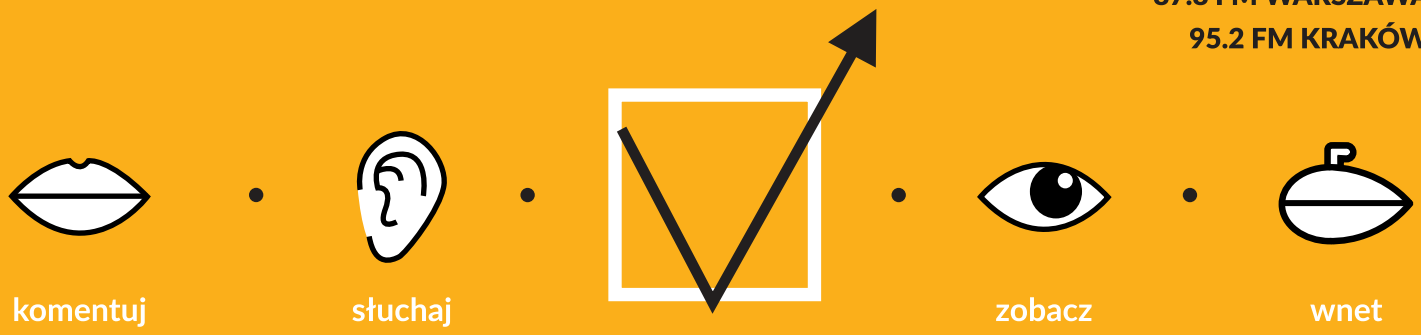

eprasa.pl 86b2622ad7

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

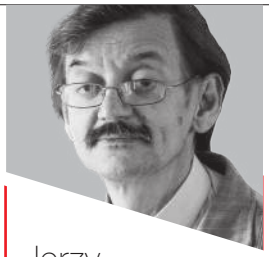

Jerzy **Targalski**

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Codziennie słyszymy, ile osób w jakim kraju zmarło, a wcześniej lub po śmierci wykryto u nich koronawirusa. Nie możemy jednak usłyszeć, ile było we Włoszech zgonów spowodowanych COVID-19. Zgodnie z tą włoską pragmatyką, gdybym był zarażony koronawirusem, nieważne czy bezobjawowo jak 80 proc., czy z objawami jak 20 proc. chorych i tramwaj albo metro ucięłoby mi głowę, to w statystykach wystąpiłbym jako ofiara pandemii. Oczywiście pandemii według definicji zmienionej przez WHO. I drugie pytanie, na które odpowiedź jest chyba najbardziej strzeżoną tajemnicą: ile osób umiera z innych przyczyn niż koronawirus albo umiera i nie jest nim zakażone? Dopóki nie porównamy śmiertelności powiedzmy z marca tego roku z tym samym okresem roku ubiegłego, kiedy na grypę były chore miliony, a nie tysiąc osób, i zmarło nie 10–15, tylko 10 razy tyle, nie będziemy mogli ocenić sytuacji. Najbardziej dotknięta nieszczęściem Lombardia liczy około 10 mln mieszkańców. Śmiertelność we Włoszech wynosi 10,7 proc., co powinno dawać ponad 100 tys. zgonów rocznie. I tak mniej więcej jest, gdyż w 2019 roku zmarło w tej prowincji, według oficjalnych statystyk, 99 335 osób (w tym 92 254 powyżej 60. roku życia). Oznacza to przeciętną miesięczną liczbę zgonów 8277. Tak się składa, że ludzie, zwłaszcza starsi, umierają najczęściej na jesieni i właśnie na przedwiośniu, czyli w marcu liczba zgonów powinna przekraczać z pewnością 9 tys. Włosi poinformowali, że w Lombardii między 1 a 22 marca zmarło 3456 osób z koronawirusem. A zatem czy są to zmarli dodatkowi ponad owe 9 tys. zgonów, które musiały nastąpić zgodnie z prawami statystyki?

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

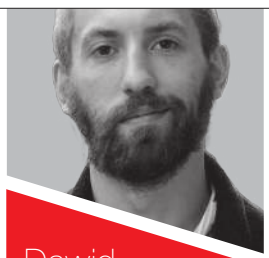

Dawid **Wildstein**

KACZYŃSKI WALI KIJEM W KLATKĘ

Proste ćwiczenie. Niech spróbują sobie Państwo wyobrazić, że mamy normalną opozycję. Nie taką, która cały czas bredzi o nazizmie, dyktaturze, biega skarżyć się wszędzie, gdzie się da, opowiadając głupoty o krwawym reżimie w Polsce. Opozycję, której głównym osiągnięciem jest coś więcej niż stworzenie internetowego ścieku SokZBuraka. Że mamy opozycję, która rozumie państwo, ma świadomość, że niezależnie od intensywności walki politycznej są momenty, gdy trzeba działać wspólnie. Ciężko sobie wyobrazić, prawda? Taka opozycja byłaby też realnym zagrożeniem dla PiS-u. Chociażby dlatego, że potrafiłaby realnie punktować ewentualne błędy oraz – co ważniejsze (w sytuacji, w której państwo daje radę) – przedstawiać sensowne alternatywy działań. Ale zamiast tego mamy ludzi, którzy urządzają w sejmie cyrk, a na każdą propozycję rządu reagują najczęściej wrzaskiem, że to tysięczny któryś upadek demokracji i koniec konstytucji. I trzeba przyznać, że Jarosław Kaczyński inteligentnie z tego korzysta. Ciągle ogniskując, kolejnymi działaniami czy wypowiedziami, uwagę totalniaków na kwestii wyborów, aż prowokuje ich, żeby całą swoją energię zużywali na zawodzenie o krwawym reżimie. Zawodzenie, które już dawno przestało jakkolwiek trafiać do większości Polaków, zwłaszcza w sytuacji, gdy mamy dużo poważniejsze problemy. Nie wiem, czy PiS zdecyduje się na wybory, jestem pewien, że uzależni to od rozwoju epidemii w najbliższych tygodniach. Za to jestem pewien, że Kaczyński będzie regularnie przejeżdżał kijem po klatkach, w których siedzi opozycja. I szczerze? Bardzo się cieszę, że wali tym kijem w kratę, a oni dostają amoku i rzucają się, gdzie popadnie, w tym sami na siebie. Bo dzięki temu są zajęci. I zamiast puszczać fake newsy, wymyślać kłamstwa i tworzyć spiskowe teorie, skupiają uwagę na tym, co akurat podsunie im prezes PiS. Oczywiście lepiej by było, gdyby Polska miała po prostu normalną, poważną opozycję. Ale skoro to – póki istnieje Platforma – niemożliwe, to dobrze, że są zajęci czymś innym. Dzięki temu państwo ma chwilę spokoju, żeby zająć się tym, co naprawdę ważne w tych trudnych dniach.

eprasa.pl 86b2622ad7

POWTÓRKA PROCESU LOBBYSTY I SZWAJCARSKIEGO BANKIERA

Piotr **Nisztor**

Półtora miesiąca temu warszawski Sąd Apelacyjny uchylił korzystne dla Marka Dochnala i Petera Vogla wyroki w sprawie przywłaszczenia 20,9 mln dolarów. Ich proces po ośmiu latach ruszy więc od początku – ustaliła „Gazeta Polska".

PROCES W SPRAWIE AFERY UJAWNIONEJ 15 LAT TEMU RUSZA OD POCZĄTKU

Ta sprawa miała wstrząsnąć światem polityki i biznesu. 15 lat temu okazało się, że niektórzy czołowi polscy politycy i biznesmeni przez lata mieli gromadzić na kontach w szwajcarskich bankach pieniądze pochodzące z wątpliwych źródeł – łapówek i oszustw finansowych. Takie rachunki – najpierw w Coutts Banku w Zurichu, a potem EFG – miał prowadzić bankier Peter Vogiel. Prokuratura i służby specjalne przez lata wnikliwie badały tę sprawę. Jedno ze śledztw dotyczyło podejrzenia przywłaszczenia przez znanego lobbystę Marka Dochnala 20,9 mln USD ze szwajcarskiego konta należącej do niego spółki. Pomóc mu w tym miał obsługujący rachunek Peter Vogel. Akt oskarżenia przeciwko obydwu mężczyznom wpłynął do sądu w 2012 roku. Sprawa trwała pięć lat. Pod koniec 2017 roku Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Vogla i umorzył postępowanie wobec Dochnala. Z ustaleń „GP" wynika jednak, że ich proces ruszy od początku. Powód? 5 lutego 2020 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił poprzedni wyrok i polecił ponowne rozpatrzenie sprawy.

Laptop na łańcuch i kłódkę

1 września 1998 roku. Tego dnia pracę w Coutts Banku w Zurichu rozpoczął Peter Vogel. Szybko stał się tam bardzo wpływową postacią. Jego asystentka Caterine Egloff zeznała, że był traktowany na specjalnych zasadach. Jako jedyny pracownik banku przechowywał listę klientów wraz z dokumentami na… prywatnym laptopie. „Normalnie laptop zostawał zawsze wieczorem w biurze, jednak Peter Vogel zabezpieczał laptop łańcuchem z dużą kłódką" – opowiadała śledczym Egloff. Na liście klientów Vogla znajdowało się wielu znanych polity-

eprasa.pl 86b2622ad7

SPRYTNY DUET
Katowiccy śledczy nie mieli wątpliwości, że Dochnal dopuścił się przywłaszczenia pieniędzy, a jego bankier pomocnictwa w dokonaniu przestępstwa.

FOT. PAP/GRZEGORZ MICHAŁOWSKI

ków i biznesmenów. Wśród nich wpływowy lobbysta Marek Dochnal. Ten absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, rocznik 1961, spełniał wszystkie wyśrubowane kryteria Coutts Banku. Pod koniec lat 90. posiadał już pokaźny majątek i szerokie wpływy w Polsce, zarówno w polityce, biznesie, jak i służbach specjalnych. Pierwsze duże pieniądze, za pośrednictwem należącej do niego firmy Proxy, zarobił na świadczeniu usług doradczych m.in. dla państwowego przemysłu zbrojeniowego. Jak wykazała potem Najwyższa Izba Kontroli (NIK) – mimo braku zgody Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) – spółka Dochnala miała wgląd do strategicznych informacji, nawet tych oznaczonych klauzulą „tajne". Śledztwo w tej sprawie nigdy nie zostało nawet wszczęte. Potem Dochnal wszedł w interesy naftowe. Zaczął wspierać firmę J&S (obecnie to grupa Mercuria), która pod koniec lat 90. zdobyła monopol na pośrednictwo w dostawach rosyjskiej ropy do polskich rafinerii. Został też wspólnikiem w interesach biznesmena Siergieja Gawriłłowa, którego UOP podejrzewał o pracę na rzecz rosyjskiego wywiadu (ostatecznie został on wydalony z Polski i uznany za persona non grata).

Konto „Lipar"

Osobisty rachunek Marka Dochnala w Coutts Banku nosił numer Z010083 34530 i był oznaczony nazwą „Lipar". Konto tam miała też jego żona Aleksandra, a także powiązane z nim spółki: Larchmont Capital, Blue Aries Capital i Sylco Ltd. Przez te rachunki regularnie przepływały miliony dolarów. Sam Dochnal wydawał zarabiane pieniądze lekką ręką, m.in. na zawody polo, najdroższe hotele czy wykwintne imprezy, takie jak zorganizowane pod koniec lat 90. przyjęcie z okazji urodzin żony, w którym uczestniczyli członkowie rodzin arystokratycznych niemal z całej Europy. Należała do niego posiadłość w Monte Carlo, apartament w Londynie, liczne luksusowe auta, jacht, a także drużyna polo. „Majątek, jaki p. Dochnal zdobył, (…) jest (…) uzasadniony i ma poparcie w dokumentacji w postaci różnych umów/kontraktów" – podkreślał Vogel w rutynowej notatce podsumowującej sytuację finansową Dochnala. Została ona sporządzona w połowie 2001 roku. Wynika z niej, że bankier uważał lobbystę za… pułkownika zlikwidowanych kilka lat później Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). „Pan Dochnal służył w wywiadzie wojskowym (WSI) (…). Było to między ok. 1992–1993 roku" – czytamy w notatce. Nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie Vogel oparł swoją opinię.

Szwajcarskie konta polityków

Z akt sprawy sądowej wynika, że przez szwajcarskie rachunki spółek Marka Dochnala przepływało wynagrodzenie za doradztwo przy kilku prywatyzacjach. Transakcje te znalazły się pod lupą katowickiej Prokuratury Apelacyjnej (obecnie Prokuratura Regionalna). W 2004 roku śledczy odkryli, że lobbyście w zamian za łapówki pomaga w interesach ówczesny wpływowy poseł SLD Andrzej Pęczak. Wartość wręczonych mu korzyści majątkowych (oprócz gotówki było to m.in. użytkowanie luksusowego mercedesa, suknia ślubna dla córki czy opłata rachunków telefonicznych) opiewała na ponad 820 tys zł. Ostatecznie Dochnal został za to skazany na trzy lata więzienia (pierwszy wyrok zapadł w roku 2012, potem po jego kasacji przez Sąd Najwyższy sprawa toczyła się ponownie, a wyrok skazujący zapadł w 2015 roku).

eprasa.pl 86b2622ad7

OD MORDERCY DO BANKIERA

Peter Vogel urodził się w 1954 roku w Warszawie jako Piotr Filipczyński. W 1971 roku został skazany na 25 lat więzienia za brutalne morderstwo kobiety podczas napadu (najpierw ogłuszył ją tłuczkiem, a potem podpalił). Ostatecznie wyrok złagodzono do 15 lat. Jednak Filipczyński wyszedł na wolność już po ośmiu latach. Niedługo później, w okresie stanu wojennego, otrzymał niespodziewanie paszport i wyjechał z Polski. Za granicą zmienił nazwisko i stał się Peterem Voglem. Do Polski zaczął ponownie przyjeżdżać na początku lat 90. jako przedstawiciel zagranicznych koncernów zainteresowanych inwestycjami nad Wisłą. Po kilku latach został zatrudniony w Coutts Banku w Zurichu. Jego przeszłość wyszła na jaw, gdy zaczął starać się o szwajcarskie obywatelstwo. W czerwcu 1998 roku został aresztowany na lotnisku w Zurichu i przekazany do Polski. Rok później ułaskawił go ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Sprawa wywołała wiele kontrowersji. Sam Kwaśniewski przekonywał, że z Voglem nie łączyły go żadne relacje.

Jednak już w trakcie śledztwa lobbysta ujawnił, że jego bankier Peter Vogel prowadzi w Coutts Banku szereg kont należących m.in. do wpływowych polityków lewicy. Zeznania Dochnala wywołały burzę. Prokuratura wystąpiła do Szwajcarii z wnioskami o pomoc prawną w zakresie uzyskania informacji o rachunkach. Z kolei media okrzyknęły Petera Vogla „kasjerem lewicy". Zaczęły się też spekulacje, kto faktycznie miał rachunki w Coutts Banku. Sprawa do dziś nie została ostatecznie wyjaśniona.

Miliony na prywatnym koncie

Jednym z wątków badanych przez katowickich śledczych była prywatyzacja Polskich Hut Stali (PHS). W październiku 2003 roku 60 proc. akcji przedsiębiorstwa nabył koncern LNM należący do hinduskiego miliardera Lakshmi Mittala. Przy transakcji doradzała mu szwajcarska firma Dochnala Blue Aries Capital. Dzięki materiałom otrzymanym ze Szwajcarii katowiccy śledczy odkryli, że wynagrodzenie z tego tytułu wynoszące 20,9 mln dolarów trafiło na prywatny rachunek lobbysty, a nie spółki. Wszystko dlatego, że właśnie taki numer konta widniał na fakturach wystawionych koncernowi hinduskiego miliardera przez Blue Aris Capital. Wszystko miało się odbyć w porozumieniu z Voglem.

Katowiccy śledczy nie mieli wątpliwości, że Dochnal dopuścił się przywłaszczenia pieniędzy, a jego bankier pomocnictwa w dokonaniu przestępstwa. Vogel został zatrzymany pod koniec marca 2008 roku przez policjantów z Centralnego Biura Śledczego (CBŚ). Trafił do aresztu. W tym czasie nie pracował już w bankowości. Z Coutts Banku odszedł w 2004 roku. Potem od stycznia do października 2005 roku prowadził jeszcze rachunki klientów w innym szwajcarskim banku – EFG. Dwa konta zdążyła tam założyć żona Dochnala.

Vogel: działania zgodne ze szwajcarskim prawem

Akt oskarżenia w tej sprawie – obejmujący także m.in. asystenta lobbysty, który był pełnomocnikiem Blue Aris Capital – wpłynął do Sądu Okręgowego w Warszawie 21 lutego 2012 roku. Wyrok w tej sprawie zapadł pięć i pół roku później. 18 grudnia 2017 roku Sąd umorzył postępowanie wobec Dochnala, jednocześnie uniewinniając od zarzutów Vogla. „GP" ustaliła jednak, że sprawa przeciwko lobbyście i szwajcarskiemu bankierowi ruszy od nowa. 5 lutego 2020 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił korzystny dla nich wyrok i polecił ponownie przeprowadzić proces. „Sprawa oczekuje na wyznaczenie terminu" – poinformowała w piśmie do „GP" Sekcja Prasowa warszawskiego Sądu Okręgowego.

Marek Dochnal był też wspólnikiem w interesach biznesmena Siergieja Gawriłowa, którego UOP podejrzewał o pracę nad rzecz rosyjskiego wywiadu.

Peter Vogel od początku przekonywał, że działania zarówno jego, jak i Dochnala były legalne w świetle szwajcarskiego prawa. „Przepisy mówią bowiem, że tak długo, jak wpływy do spółki z tytułu różnych świadczeń nie naruszają jej zobowiązań oraz jej kapitału, właściciel ma prawo dowolnie dysponować tymi środkami. W praktyce Marek Dochnal po otrzymaniu tych pieniędzy na konto Blue Aries Capital mógłby je wyjąć, a następnie rozdysponować w dowolny sposób. W aktach sprawy sądowej znajdują się dwie opinie renomowanych kancelarii prawnych specjalizujących się w prawie gospodarczym Szwajcarii, które jednoznacznie wskazują, że do przestępstwa nie doszło" – mówił Peter Vogel w wywiadzie udzielonym autorowi artykułu 26 maja 2014 roku (cała rozmowa została opublikowana w książce „Nietykalni – kulisy polskich prywatyzacji"). **GP**

FOT. PAP/MARCIN OBARA

eprasa.pl 86b2622ad7

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

NIE TYLKO **BIERUT**

Tadeusz **Płużański**

Powązki Wojskowe to nie tylko groby Bieruta, Gomułki, Cyrankiewicza, a ostatnio Jaruzelskiego czy Kani. Na zawłaszczonym po 1945 roku polskim cmentarzu, obok bohaterów naszych wojen i powstań, jedni czerwoni bandyci zaczęli chować innych czerwonych bandytów. Położyli tu także szefostwo bezpieki: Stanisława Radkiewicza, Romana Romkowskiego, „Lunę" Brystiger. Radkiewicz, pochodzący z chłopskiej (i katolickiej) rodziny z Polesia, zaraził się komunizmem – jak większość z nich – w młodości. Od 1924 roku w WKP(b), potem w KPP i Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie. 4,5 roku spędził w więzieniach II RP. Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego kierował przez 10 lat, ciesząc się zaufaniem Kominternu: „Oddany, rozwinięty politycznie i uzdolniony działacz partyjny". Na fali odwilży nie poniósł żadnych konsekwencji, pracując dalej jako urzędnik państwowy. Aż do śmierci w 1987 roku dostawał 7382 zł emerytury (przeciętna nie przekraczała 1000 zł). Faktycznym szefem MBP był jednak Roman Romkowski, jak podaje IPN: właściwie Menasze Grinszpan-Kikiel. Także przeszkolony w „Leninówce", więziony za komunizm. W latach 1941–1944 w „Brygadzie im. Stalina" na Białorusi. Jako wiceszef bezpieki nadzorował kluczowe departamenty: śledczy, szkolenia i inwigilacji, często osobiście przesłuchując więźniów, w tym rotmistrza Pileckiego. Na odprawie UB w marcu 1950 roku mówił: „Tortury i bezmyślne środki stosuje się, by złamać aresztowanego". Po 1956 roku skazany na 15 lat więzienia (odsiedział połowę). Zmarł w 1968 roku. I jeszcze Julia „Luna" Brystiger, doktor filozofii lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, po wrześniu 1939 roku przyjęła obywatelstwo sowieckie. Dyrektorka Departamentu V MBP, karierę zawdzięczała łóżkowym kontaktom z towarzyszami. Po 1956 roku jako szefowa „Naszej Księgarni" pisała opowiadania dla dzieci. O tym, że komunistycznych morderców należy wynieść z Powązek Wojskowych (najlepiej na cmentarz żołnierzy radzieckich), mówimy od dawna. Ale obecny pomysł jest realny: aby cmentarz przeszedł na własność państwa – tak jak Westerplatte czy plac Piłsudskiego.

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

KRAKÓW NA ROZDROŻU

Wojciech **Mucha**

Nie chwaląc się, mój tekst poświęcony sytuacji w objętym kwarantanną Krakowie („Gazeta Polska" z ubiegłego tygodnia) narobił sporo szumu. Pisałem o tym, że moje miasto, które postawiło praktycznie wszystko na jedną kartę – turystykę – jest w poważnych tarapatach. Niezależnie od tego, czy obecna sytuacja potrwa do świąt Wielkiejnocy czy dłużej, trzeba się zastanowić, jak „po wszystkim" ma funkcjonować „kulturalna stolica Polski". Bo skoro już tkwimy w zawieszeniu, może czas na refleksję? Czy na pewno „po wszystkim" pierwszymi decyzjami powinny być te mające na celu jak najszybsze sprowadzenie pod Wawel jak największej liczby turystów i powrót do kiczowatej stolicy taniej rozrywki? Już dziś podnoszą się głosy „branży", że miasto (a nawet rząd) powinno dopłacać do (tanich) biletów lotniczych, by jak najszybciej sytuacja w Krakowie wróciła „do normy". Cóż, znamy tę normę i tego, że szybko nie wróci, na szczęście możemy być tego pewni. Może więc warto przedefiniować strategię i politykę? Obecna Strategia Rozwoju Turystyki w Krakowie została opracowana na lata 2014–2020 i już wiadomo, że do tego roku nie przystaje. Zresztą – trudno nie odnieść wrażenia, że w Krakowie i tak wszystko działo się metodą faktów dokonanych, z przeświadczeniem, że „czarna chmura" nie nadejdzie. Tymczasem nadeszła. Kryzys zweryfikował nie tylko strategię, lecz także samą „branżę". Że ze strony miasta nie będzie refleksji? To oczywiste. Świadczy o tym to, co pisze na przykład lokalna „Gazeta Wyborcza": „Zwolennikom radykalnych rozwiązań i retromarzeń o powrocie do mitycznej prowincji, która, jak niegdyś, będzie zasypiać po zmroku, obecna sytuacja powinna dać jednak do myślenia. Jeśli na dno pójdzie branża turystyczna, pociągnie ona za sobą inne biznesy. Kraków będzie spokojny, cichutki i znacznie biedniejszy". Rozumowanie w kategoriach dychotomicznych (albo 20 mln turystów, albo wieś zabita dechami) ma być kneblem dla tych, którzy mówią, że może trzeba inaczej, że nie powinno „być, jak było". Ale niedoczekanie. Nie będziemy cicho.

eprasa.pl 86b2622ad7

SŁUŻBA VS LANS

Sytuacje kryzysowe takie jak obecna pandemia koronawirusa mają to do siebie, że doskonale obnażają ludzkie postawy i intencje. Najlepszy przykład potężnej różnicy systemów wartości pokazało ostatnie nadzwyczajne posiedzenie Sejmu. To było jak zderzenie dwóch światów: z jednej strony walczący dzień i noc ze skutkami epidemii ministrowie, w szczególności prof. Łukasz Szumowski i premier Mateusz Morawiecki, z drugiej zaś – rozbawieni posłowie (sic!) opozycji, pozujący do zdjęć w różnokolorowych maseczkach. Do tego Roman Giertych nawołujący do zerwania kworum – i mamy komplet! Opozycja A.D. 2020. Maseczki opadły...

ZŁOTE myśli

#ZabawaWSejm

Marcin Makowski
@makowski_m
Selfie w maseczkach, brak zachowania ostrożności i ich zdejmowanie, majstrowanie przy rękawiczkach – posłowie w czasach pandemii wyglądają, jakby wybrali się na kolonie. A nie jakby przyjechali do Warszawy ratować polską gospodarkę.

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Giertych chce zerwania quorum w Sejmie.
To propozycja bożyszcza totalnej opozycji, autorytetu „GW". Skutki? Brak przyjęcia pakietu pomocowego. Setki tysięcy Polaków bez wsparcia. Chaos. Bankructwa. Słuchajcie Giertycha, on wam prawdę powie. Chcą tylko władzy. A Polacy niech zdychają.

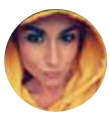

Nata Acosta
@acosta_re_nata
Pytanie mam, ilu jeszcze ludzi musi umrzeć, żeby posłowie PO i Nowoczesnej przestali się bawić selficzkami w maseczkach?
100 wystarczy czy musi umrzeć 1000?

Piotrek W
@calluna77
Przepraszam bardzo, czy Państwo jesteście posłami na sejm RP, czy niedojrzałymi nastolatkami, które przebrały się w maseczki i rękawiczki, żeby wyglądać „cool" i przypozować do sweet-foci?
Pytam, bo nie jestem już pewien.

eprasa.pl 86b2622ad7

CZY LECI Z NAMI PILOT?

To pytanie z pewnością zadają sobie wszyscy, którzy dotąd wierzyli, że Małgorzata Kidawa-Błońska to najlepszy kandydat Platformy na prezydenta, a kampania idzie wyśmienicie. Ilość wpadek tylko z ostatniego tygodnia była tak duża, że moglibyśmy nimi zapełnić kilkunastostronicowy dodatek specjalny „W internetach". Do języka potocznego wejdzie już zapewne zwrot „nie kłampcie". Wszyscy, ale najbardziej Platforma, do tej pory zastanawiają się razem z panią Małgorzatą, „ile potrzeba nam inspiratorów". Na koniec zaś credo kampanii #Kidawa2020, czyli: „Konstytucja ważniejsza od ludzkiego życia".

OSZCZĘDNY RAFAŁ

Prezydent Rafał Trzaskowski „osłabiony lekkim przeziębieniem", przebywając na zwolnieniu lekarskim (w czasie gdy rząd 24h na dobę walczy z epidemią), miał zapewne wiele czasu na przemyślenia – także te nad losem Warszawy. I co wymyślił? Oto w momencie, kiedy ze względów bezpieczeństwa do środków komunikacji publicznej może wsiadać połowa pasażerów, prezydent Rafał decyduje o… zmniejszeniu liczby kursów o połowę. Wrażenia z zatłoczonych autobusów, gdzie odstęp między ludźmi to kilkanaście centymetrów – bezcenne.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 86b2622ad7

Mam nadzieję, że w tej sytuacji, która jest naprawdę kryzysowa, wszyscy rozsądni ludzie będą działać na rzecz zminimalizowania skutków epidemii. W tej chwili najważniejsze jest to, aby zrobić wszystko, żeby tę epidemię powstrzymać, ograniczyć jej zasięg. To jest nasze główne zadanie – mówi wicemarszałek Senatu STANISŁAW KARCZEWSKI.

TERAZ BARDZIEJ CZUJĘ SIĘ LEKARZEM NIŻ POLITYKIEM

ZE STANISŁAWEM KARCZEWSKIM ROZMAWIAJĄ TOMASZ SAKIEWICZ I HUBERT KOWALSKI

eprasa.pl 86b2622ad7

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

PRIORYTETY

Jestem bardzo wdzięczny tym, którzy intensywnie pracują w celu zminimalizowania wszystkich skutków wirusa, na pierwszym miejscu stawiając życie i zdrowie ludzkie. Polacy oczekują właśnie takiego działania państwa. Włochy, Hiszpania czy Wielka Brytania w tej chwili uczą się od nas.

Panie Marszałku, kim się Pan teraz czuje bardziej? Lekarzem czy politykiem?

W tym trudnym dla nas wszystkich czasie pandemii bardziej lekarzem niż politykiem. Oczywiście cały czas wnikliwie śledzę wszystko, co się dzieje w naszym kraju, jednak w tej chwili robię to, pozostając w kwarantannie.

Nie wiadomo zatem, czy weźmie Pan udział w najbliższym posiedzeniu Senatu?

To zależy od wyniku badania, które zostanie wykonane w szóstej lub siódmej dobie od ostatniego kontaktu z osobami zakażonymi. Jeśli wynik będzie ujemny, to będę mógł normalnie funkcjonować. Jeśli natomiast dodatni, to będę dalej izolowany.

Zatem w chwili, gdy nasi Czytelnicy przeczytają ten wywiad, wynik Pańskiego testu będzie już znany. Jednak bardzo spokojnie mówi Pan o tym, że wynik może być dodatni. Nie boi się Pan? Pracując niedawno w szpitalu, miał Pan kontakt z chorymi, więc istnieje ryzyko zakażenia.

Jestem lekarzem i kontakt z chorymi mam od ponad 40 lat. Zawsze istnieje ryzyko zarażenia się różnymi chorobami. W swoim życiu miałem już wirusowe zapalenie wątroby i inne zakażenia. Gdybym nie był lekarzem, to nie miałbym tych chorób. To jest ryzyko lekarskie. Nasza misja, nasza służba są ważniejsze od ryzyka. Zawsze traktowałem to w ten sposób i w tej sytuacji również podobnie to traktuję. Oczywiście trzeba minimalizować możliwość zakażenia, działać roztropnie, ostrożnie, z wykorzystaniem wszystkich środków ochrony osobistej. Ale pan redaktor pytał, czy się boję. Człowiek zawsze ma jakieś lęki, obawy, ale czekam ze spokojem.

Panie Marszałku, widzimy, że opozycja uderza w rządowy pakiet antykryzysowy. Nie obawia się Pan, że Senat opóźni wdrożenie tych rozwiązań? Mieliśmy już do czynienia z podobnymi sytuacjami, odkąd zmieniła się większość senacka.

Owszem, były działania opóźniające, obstrukcyjne, ale mam nadzieję, że w sytuacji, która jest naprawdę kryzysowa, wszyscy rozsądni ludzie będą działać na rzecz zminimalizowania skutków epidemii. W tej chwili najważniejsze jest to, aby zrobić wszystko, żeby tę epidemię powstrzymać, ograniczyć jej zasięg. To jest nasze główne zadanie. Uważam, że Senat powinien się zebrać jak najszybciej. Posiedzenie powinno się odbyć w poniedziałek, czyli 30 marca, najpóźniej we wtorek. Najlepiej, gdyby dyskutowano nad tymi ustawami w formie pracy zdalnej. Będziemy wnioskować o zmianę Regulaminu Senatu.

W szeregach opozycji widać niewielkie wyciszenie walki politycznej. Pewien nacisk jest jednak kładziony na przełożenie wyborów prezydenckich. Mam wrażenie, że równolegle są stosowane dwie narracje. Z narracji władzy wynika, że przełożenie wyborów byłoby niezgodne z konstytucją. Opozycja mówi natomiast, że to problem władzy, ale nie można dopuścić do przeprowadzenia wyborów. Jak Pan to skomentuje?

To gra polityczna, jednak politycy powinni znać konstytucję, która stanowi, że wybory można przełożyć tylko w określonych sytuacjach. Żaden pakt, nawet z diabłem, nie spowoduje, że nagle w sposób zgodny z prawem przełożymy wybory.

Chyba że zmienimy konstytucję.

Sądzę, że nie damy rady zmienić konstytucji. Mówię to intuicyjnie, ale faktem jest, że tryb zmiany konstytucji nie jest prosty, jest ograniczony czasowo, więc byłoby naprawdę trudno to zrobić. Ale wracając do narracji opozycji, to widać, że opozycja ma manierę powtarzania różnych tematów, m.in. o braku pieniędzy na reformy, o tym że staniemy się drugą Grecją, o wyjściu z Unii Europejskiej, o onkologii. W tej chwili chodzi o przełożenie wyborów. Nie

eprasa.pl 86b2622ad7

ma natomiast szerokiej debaty, dyskusji merytorycznej. Jednak teraz jest to ograniczane do jednego tematu. Dlaczego? Ze względu na brak programu, brak propozycji dla Polaków. Dlatego u opozycji pojawia się chęć podniesienia emocji, wywołania napięcia. Właśnie na napięciu opozycja chce budować swoje poparcie. A nie o to powinno chodzić w polityce. Polacy nie potrzebują grania na emocjach. Potrzebują konkretnych propozycji. Są już bardzo zmęczeni kolejnymi kampaniami wyborczymi, kolejnymi sporami politycznymi. Oczekują spokoju politycznego, pewnej równowagi. Przed kwarantanną wielokrotnie spotykałem się z wieloma Polakami. Oni nie chcą tego sporu politycznego, nie chcą tych emocji. Chcą, żeby Polska spokojnie się rozwijała. W tej chwili jesteśmy w trudnej sytuacji związanej z epidemią i o tym powinno się mówić. To powinien być główny, jeśli nie jedyny obecnie temat. Mówmy o tym, jak się zachowywać, co robić, informujmy o sytuacji. W tej chwili najważniejsza jest informacja. Wiedza.

Niestety widzimy, że wciąż jest problem z wiedzą na temat tego, jak się zabezpieczyć przed ewentualnym zakażeniem.

I nie można się temu dziwić. Lekarze mają różne specjalizacje. Ktoś może być wybitnym chirurgiem, ale nie mieć pojęcia o epidemiologii i wirusologii. Jeśli jeden z profesorów zaleca noszenie maseczek osobie chorej, w czasie, gdy już rozwija się epidemia, to jest to błąd. Taka osoba w ogóle nie powinna przychodzić do Senatu. Cały czas się uczymy, to nie jest tak, że ja wiem wszystko. Ale ciągle musimy się uczyć, żeby zwalczyć tego wirusa.

Rozumiem, że ma Pan na myśli marszałka Grodzkiego?

Tak. Nie mogę zrozumieć, jak mogło dojść do tego, że marszałek Grodzki wyraził zgodę na spotkanie 10 marca w Senacie. A przecież doszło do tego kilka dni po wydaniu przez niego zarządzenia, które zabraniało organizowania konferencji. Przyszedłem wtedy do Senatu zdumiony, wręcz przerażony. Właśnie wtedy naprawdę się bałem. Pytał pan, czy bałem się pacjentów. Nigdy nie boję się pacjentów, bo wiem, że to ja jestem dla nich, że muszę im pomóc. Natomiast rzeczywiście bałem się, będąc w Senacie. Było bardzo wielu ludzi, część była zakatarzona, ewidentnie nie były zdrowe. To skrajna nieodpowiedzialność, lekceważenie, bardzo lekkomyślne podejście do sytuacji. Ale jest to również brak wiarygodności, ponieważ pan marszałek najpierw podpisał zarządzenie, a później sam złamał wprowadzony przepis. Należy być konsekwentnym zarówno w chirurgii, jak i w działalności politycznej.

Tomasz Grodzki również zachował się nieodpowiedzialnie, wyjeżdżając do Włoch. Marszałek przecież publicznie nie wspominał o podróży po powrocie i normalnie pracował, by następnie rzekomo udać się na izbę przyjęć w celu zrobienia testu na koronawirusa. Czy to nie jest swego rodzaju antyedukacja?

Tak, tym bardziej że w sprawie tego wyjazdu marszałek Grodzki miał podobno negatywną rekomendację Służby Ochrony Państwa. Ja jako marszałek wielokrotnie chciałem udać się w różne rejony świata, ale zawsze kiedy pojawiała się rekomendacja negatywna, to stosowałem się do niej i rezygnowałem. Taka rekomendacja SOP była dla mnie święta. Jeżeli jest niebezpiecznie, to nie wyjeżdżamy. To nie jest tylko moje ryzyko. Gdybym chciał jechać na własne ryzyko, to podziękowałbym funkcjonariuszom SOP i pojechałbym sam. Wtedy to byłaby moja odpowiedzialność. Jeżeli więc była negatywna rekomendacja, to pan marszałek powinien pojechać sam, nie brać oficerów SOP. Często jestem postrzegany jako krytyk marszałka Grodzkiego, ale niektóre jego działania po prostu nie mieszczą mi się w głowie. Bardzo liczę na to, że teraz opozycja zachowa się w sposób odpowiedzialny. My musimy być odpowiedzialni w stosunku do Polaków, robić wszystko, co jest możliwe, oczywiście nie przekraczając ram zdrowego rozsądku. Nie możemy przeznaczyć bilionów na walkę z koronawirusem. Możemy przeznaczyć takie środki, jakimi dysponujemy, choć podkreślam, że najważniejszy w tej sytuacji jest człowiek. Skupiamy się na walce z wirusem, na leczeniu chorych, a także minimalizujemy skutki ekonomiczne.

Panie Marszałku, na świecie widzieliśmy kilka scenariuszy reagowania na koronawirusa. Można powiedzieć, że polski scenariusz został przyjęty prawdopodobnie już przez wszystkie państwa. Polega on na możliwie jak najszybszej izolacji, na działaniach prewencyjnych, aby ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa. Czy można powiedzieć, że polskie państwo zdecydowało się ratować ludzi nawet kosztem gospodarki? Czy wybraliśmy swego rodzaju prymat człowieka nad ekonomią?

Można to interpretować w ten sposób. Choć musimy sobie zdawać sprawę, że gdyby nie było dbałości o człowieka, to gospodarka doznałaby poważnego uszczerbku. Ale to człowiek jest najważniejszy, największą wartością jest jego zdrowie i życie. Jestem bardzo wdzięczny panu premierowi Morawieckiemu oraz panu ministrowi Szumowskiemu, a także wszystkim pozostałym, którzy intensywnie pracują w celu zminimalizowania wszystkich skutków epidemii, na pierwszym miejscu stawiając życie i zdrowie ludzkie. Polacy oczekują właśnie takiego działania państwa. Włochy, Hiszpania czy Wielka Brytania w tej chwili uczą się od nas.

Niestety uczą się, widząc tysiące trupów…

Tak, to bardzo wstrząsające, ale my wyciągamy wnioski. Odpowiedzialny polityk powinien przyznać się do błędu, jeśli jakiś został popełniony, a przecież w wielu państwach popełniono poważne błędy. Jestem również zbulwersowany wywiadem pana Donalda Tuska, który mówił o zakłamywaniu rzeczywistości. Chyba jednak pan Tusk powołuje się na swoje doświadczenia polityczne, bo obecny rząd jest w pełni odpowiedzialny, wiarygodny, transparentny. Wrócę tutaj do bardzo istotnej rzeczy, jaką jest przepływ informacji, dzięki któremu będziemy wiedzieli, jak się zabezpieczać. Bardzo istotna jest zatem rola mediów, które informują i radzą w tej trudnej sytuacji. Dziękuję bardzo, że „Gazeta Polska" również to robi.

Panie Marszałku, mam wrażenie, że europejska cywilizacja, w tym Polska, płaci za pewien grzech zaniechania. Zbyt mało środków finansowych przeznaczaliśmy bowiem na badania nad wirusami. Niestety nie byliśmy przygotowani na sytuację, która nadeszła.

eprasa.pl 86b2622ad7

To prawda, jednak nikt na świecie nie był przygotowany do wytworzenia szczepionki, bo jest to nowy wirus. W tej chwili trwają nad tym bardzo intensywne badania. Ta epidemia pokazuje, że nakłady na badania naukowe na całym świecie powinny być większe. Również w Polsce.

Mam wrażenie, że te nakłady były przez lata redukowane. Obecna ekipa rządząca je zwiększyła, jednak wydaje się, że teraz trzeba szczególnie skupić się na badaniach nad wirusami i szczepionkami. Mamy do czynienia z zagrożeniem XXI wieku. Niedługo może przecież pojawić się kolejny groźny wirus.

Znacznie zwiększyliśmy te środki. W Senacie była grupa naukowców, profesorów, która o to walczyła od wielu lat, osiągając pozytywne efekty w poprzedniej kadencji. Owszem, na przyszłość musimy być przygotowani przede wszystkim do badań, a następnie do produkowania szczepionek. Prace na świecie trwają. Jeśli chodzi o czas, który jest potrzebny do wyprodukowania szczepionki, to niektórzy naukowcy mówią o kilku miesiącach, inni twierdzą, że to potrwa dłużej. W tej chwili musimy czekać. Miejmy nadzieję, że niedługo.

Panie Marszałku, wiadomo, że obecnie chorym mogą pomóc leki, które przynajmniej częściowo łagodzą objawy choroby. Jakie to leki?

Pojawiają się takie doniesienia, ale nie jest to rekomendowane jako rutynowe leczenie. Chodzi o leki antymalaryczne i kwas askorbinowy. Nie jest to leczenie swoiste, lecz jedynie jedna z wielu prób. Różne osoby zalecają mi przyjmowanie takich środków. Nie biorę ich, bo nie ma takiej potrzeby. W naszym szpitalu było blisko 30 osób zakażonych, ale na szczęście wszyscy czują się dobrze. Pacjenci mają lekkie objawy paragrypowe, które nie są groźne.

Jak długo możemy czekać na moment, w którym epidemia zacznie wygasać? Mówimy o tygodniach czy raczej o miesiącach?

Ja myślę o tygodniach. Wynika to z mojej intuicji, ale mówię to również w oparciu o jedną z ostatnich wypowiedzi ministra Szumowskiego, który ma wiedzę na ten temat. Pan minister wskazuje, że najprawdopodobniej w kwietniu będziemy w stanie powiedzieć, w jakim kierunku zmierza epidemia. Mam nadzieję, że jeszcze przed świętami. To może być moment przełomowy.

Myślę, że w kontekście przewidywanego końca epidemii warto śledzić informacje płynące z Izraela. W tym kraju występują bowiem dwie strefy klimatyczne. Jedna jest porównywalna do klimatu panującego we Włoszech, a druga jest bardzo sucha i gorąca. Okazuje się, że w tej drugiej jest znacznie mniej zakażeń. Czy można zatem powiedzieć, że klimat i temperatura powietrza mają duży wpływ na rozwój wirusa?

Może nie jest to duży wpływ, ale bez wątpienia te czynniki mają znaczenie. W przypadku Polski być może przyjście wiosny będzie miało wpływ na wirusa.

Panie Marszałku, niezależnie od działań rządu czeka nas pogorszenie sytuacji gospodarczej. W tym kontekście obserwujemy postawy skrajne. Z jednej strony widzimy, że niektórzy skaczą sobie do gardeł, ale są też postawy heroiczne. Jak widzi Pan rolę przywódców państwa w tym trudnym czasie? Jaka postawa powinna być przez nich promowana?

Trzeba dziękować tym, którzy ciężko pracują, walcząc z wirusem, pomagając chorym. Nam potrzebne są postawy wzajemnego wspierania się. Nie tylko w szpitalu, lecz także we wszystkich okolicznościach. To ważne, by nie myśleć o sobie, ale rozglądać się wokół i wspierać innych, przynosić im jedzenie, prasę, wyprowadzać psa na spacer. To są naprawdę budujące zachowania. Mam nadzieję, że właśnie takich zachowań będzie coraz więcej. Zastanawiajmy się nad tym, jak możemy pomóc innym. Można to przecież robić w różny sposób, nie tylko będąc lekarzem i lecząc ludzi.

Czy my jako naród zmienimy się po tej epidemii?

Bez wątpienia. Myślę, że ta epidemia zmieni Polskę i Polaków. Na lepsze. Staniemy się silniejsi jako wspólnota. Teraz musimy się wzajemnie wspierać. **GP**

Wywiad został autoryzowany 28 marca br.

KONDOLENCJE

Odpowiedzialność poselskich decyzji jest przeogromna, a praca parlamentarzystów wymaga jasności sumienia i moralnego zdecydowania. Życzylibyśmy parlamentarzystom, by stanowione przez nich prawa były mądre i sprawiedliwe oraz, by to, co niedobre w naszym kraju zmieniali na lepsze
– śp. duszpasterz parlamentarzystów ks. Piotr Pawlukiewicz, 2007 r.

Sejm ze smutkiem przyjął informację o śmierci

ŚP

KS. PRAŁATA PIOTRA PAWLUKIEWICZA

Święcenia kapłańskie przyjął 2 czerwca 1985 r. Doktor teologii pastoralnej, prałat, kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, ceniony duszpasterz, kaznodzieja i rekolekcjonista.
Głosił homilie w kościele Świętego Krzyża w Warszawie podczas transmitowanej przez radio Mszy św. Współpracował z Radiem Plus Warszawa. W kościele akademickim św. Anny głosił homilie dla studentów. Prowadził rekolekcje w wielu miastach Polski, a także dla środowisk polonijnych.
Był wykładowcą homiletyki dla alumnów Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W latach 1991–1999 był zaangażowany w prace II Polskiego Synodu Plenarnego.
W latach 2000–2004 kapelan kaplicy w Sejmie RP, od 2004 do 2010 r. duszpasterz parlamentarzystów.
Wyrażam głęboką nadzieję, że Bóg obdarzy go nagrodą życia wiecznego i pocieszy wszystkich, których dotknęła śmierć ks. Piotra.

Marszałek Sejmu
Elżbieta Witek
wraz z posłami

eprasa.pl 86b2622ad7

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

OCHRONA ZDROWIA
Koniec liberalnych mrzonek

Platforma Obywatelska w opozycji to tragifarsa. Platforma u władzy w czasach pandemii COVID-19 to byłaby tragedia dla Polski i Polaków.

Efektywność publicznej ochrony zdrowia – obok samodyscypliny społecznej i zdecydowanych działań rządzących – jest najistotniejszym czynnikiem w walce z koronawirusem. Globalna pandemia, z której skutkami dziś musimy mierzyć się również w Polsce, odsyła nas do dyskusji i rozwiązań zastosowanych w większości nowoczesnych państw pierwszego świata w pierwszej połowie XX wieku. Publiczne systemy ochrony zdrowia nie były komunistyczną fanaberią – wprowadzono je także w państwach kapitalistycznych, często zresztą znacznie sprawniej. Zrobiono to przede wszystkim po to, by z pomocą spójnej, scentralizowanej, pozostającej pod kontrolą państwa polityki zdrowotnej poprawić dobrostan społeczny i efektywność gospodarczą. I żeby poradzić sobie ze starymi, naturalnymi przeciwnikami ludzkości, którzy od jej zarania niszczyli narody i państwa – czyli epidemiami.

Krew bucha ustami

Jeszcze w XX wieku, po I wojnie światowej, grypa zwana hiszpanką na całym świecie zabiła od 20 do 100 mln ludzi. Pandemia przyszła ze wschodu – wraz z żołnierzami powracającymi z wyniszczonej Rosji, nad którą rozpalała się już czerwona łuna bolszewizmu. Chorował Lwów, chorowała Warszawa, wymierały biedne wsie i gminy tworzonego na nowo polskiego państwa. Jesienią 1918 roku krakowski „Głos Narodu" podawał: „Stolarze po wsiach i miasteczkach nie robią nic innego, tylko trumny. Choroba tak wycieńcza ludność, że staje się na długi czas niezdolną do pracy. Cierpi na tym ogromnie gospodarka na roli. Nie kopie się ziemniaków, które wkrótce zaczną gnić, nie uprawia się roli pod zasiew oziminy". A tygodnik „Piast" opisywał: „Całe gminy leżą w ogromnej gorączce, wielu chorym bucha krew z ust i nosa, wielu zrywa się w gorączce z łóżka i majaczy przez kilka dni, a kto się zaziębi – ten idzie na tamten świat. Ludzie wyglądają jak nie z tego świata. Przestrach wielki, bo znikąd nie ma ratunku. Pogrzeby odbywają się zwykle bez płaczu, bo często cała najbliższa rodzina zmarłego leży w gorączce i nie ma kto nad trumną zapłakać. Często się zdarza, że matka, leżąc bezprzytomna w gorączce, nie wie, że z domu wynoszą jej zmarłe dziecko".

Sto lat później zamożny pierwszy świat, którego jesteśmy częścią, wygląda zupełnie inaczej. Jeszcze parę tygodni temu ten świat czuł się stuprocentowo zabezpieczony przed śmiercionośnymi pandemiami. A z całą pewnością – wbrew pojawiających się czasem głosom ekspertów i wizjonerów – w swojej masie nie obawiał się globalnej destabilizacji wywołanej koronawirusem. Jedni mówią, że to natura powiedziała nam „sprawdzam", drudzy przebąkują coś na temat broni biologicznej. Tak czy inaczej, widzimy właśnie, że traktowana dość lekceważąco przez ekonomiczno-polityczno-medialny liberalny mainstream polityka zdrowotna oraz sprawna publiczna ochrona zdrowia stają się priorytetem. Na to, co się dzieje, nie pomoże „abonament w luksmedzie" ani prywatny dentysta. A sytuacja koronawirusowa w USA, kraju o bardzo drogiej i prywatnej opiece medycznej, powinna naprawdę dawać do myślenia.

„Koniec pokolenia luksmedów"

Oto znów widzimy, że dobra publiczna opieka zdrowotna to żaden socjalistyczny kaprys lub złowrogi autorytarny konstrukt. To rzecz niezbędna, by chronić publiczne zdrowie. Aby nie dać się zaskoczyć rzeczywistości, której – wbrew popularnym cywilizacyjnym złudzeniom – człowiek nigdy stuprocentowo nie opanował. Postęp dał nam mnóstwo pretekstów, by dobrze czuć się z tą iluzją – ale ona się właśnie dezaktualizuje. Jak słusznie zauważył Bartosz Brzyski z Klubu Jagiellońskiego w tekście „Koniec pokolenia luksmedów",

eprasa.pl 86b2622ad7

ILUSTRACJA: RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nikt nie jest samotną wyspą, a złudzenie samowystarczalności i hiperkonsumpcyjnego boomu na kredyt właśnie okazało całą swoją kruchość. To może być poważny problem dla tej części klasy politycznej, która promowała ideologię postępującej prywatyzacji i likwidacji usług publicznych oraz iluzję konsumpcji bez zobowiązań tylko na własny rachunek, atrybutu „młodych, wykształconych, z wielkich miast". Ta iluzja zastąpiła logiką wolnorynkizmu prawidła życia obywatelskiego i wspólnotowego. Dodam od siebie: paradoksem tej sytuacji jest fakt, że formacja, która wciąż szerzy tę antyobywatelską utopię, nazwała się Platformą Obywatelską. Partia rządzona niegdyś przez Donalda Tuska nie bez powodu stała się figurą ultra- i lumpenliberalizmu po polsku. Dla jednych, choć coraz mniej licznych, wciąż jest jego nadzieją, dla drugich – świadectwem kompromitacji ideologii, na której zbudowano III RP. Donald Tusk już w czasie pandemii koronawirusa zaczął mówić o potrzebie „mocnego państwa". Ale cała jego kariera polityczna opierała się na dogmatach prywatyzacji i urynkowienia wszystkiego, co się dało. Liberałowie à la III RP nie są w stanie zaakceptować, że pewne sfery życia publicznego – dla dobra wspólnoty narodowej, obywatelskiej i dla dobra samego państwa – muszą pozostawać w publicznej domenie. Bo liczy się coś więcej niż zysk właścicieli prywatyzowanych szpitali. I dobrze by było, żeby i politycy Zjednoczonej Prawicy głęboko przemyśleli tę prawdę w nadchodzących tygodniach, miesiącach i latach.

Sprawny system, a nie Juras!

Platforma nie tylko była za prywatyzacją szpitali. Otworzyła szeroko furtkę do samozatrudnienia personelu medycznego. Był to jedyny pomysł PO na poprawę warunków finansowych pielęgniarek i położnych oraz na radzenie sobie z narastającym brakiem kadr w opiece medycznej – publicznej i prywatnej. Sposób mocno wątpliwy, ponieważ z reguły wiązał się z bardzo silnym obciążeniem pracą, przemęczeniem i gorszą jakością opieki. Nie brał też kompletnie pod uwagę możliwych poważnych zagrożeń, choćby takich jak sytuacja epidemiczna. Skutki działań Platformy, tragikomicznej partii liberalnego „końca historii", widzimy także teraz (niestety, większość klasy politycznej akceptuje takie realia): dziś jedna i ta sama pielęgniarka może bez problemu zarażać pacjentów koronawirusem w kilku miejscach naraz. Nie tylko w szpitalach. Zarażona koronawirusem pielęgniarka ze szpitala w Grójcu dorabiała w domu opieki w Niedabylu i cały ośrodek musiał zostać poddany kwarantannie. Chcę to mocno podkreślić: to nie jest wina tej kobiety. Takie ramy systemowe dla osób pracujących w ochronie zdrowia stworzono w III RP.

Prawda jest taka, że minister Łukasz Szumowski, jeden z najlepiej ocenianych obecnie w Polsce polityków, dźwiga dziś nie tylko ciężar walki z koronawirusem. Odziedziczył resort od dekad zaniedbywany – systemowo osłabiany na przeróżne sposoby, w imię liberalnego fantazmatu „walki z PRL". Nikt nie miał też specjalnie ochoty słuchać ekspertów od polityki zdrowotnej, którzy mówili, że prywatyzacja bardziej dochodowych „usług medycznych" tak naprawdę nie jest żadnym rozwiązaniem – pudruje tylko coraz głębsze problemy systemowe.

Cóż jednak zrobić? Prawica w typie narodowych liberałów i tak nic z tego nie rozumie, bo wychowano ją w duchu korwinizmu. A liberałowie? Ich „luksmedowy" elektorat również jest przekonany, że na prywatnym rynku usług medycznych świetnie by sobie poradzili. Tylko że większość naszej bieda-klasy średniej tak naprawdę nie udźwignęłaby ciężaru opłat za medyczne pakiety oferujące coś więcej niż wymrażanie kurzajek, leczenie zęba czy sezonowe przeziębienie. A dobra, publiczna służba zdrowia jest po prostu po to, żeby radzić sobie z wyzwaniami systemowymi – od profilaktyki zaczynając, na zagrożeniu związanym z pandemią kończąc. Dziś, na początku kwietnia 2020 roku, warto sobie zadać pytanie: czy wyborcy wreszcie zaczną wymagać od władz centralnych i samorządowych zwiększenia wydatków na opiekę zdrowotną? Trzeba też przemyśleć cały system ochrony zdrowia – pod kątem jego efektywności również na terenie Polski B. Czy może jednak niemała część Polek i Polaków wciąż będzie przekonana, że wystarczy sprzęt od „świętego Jurasa", żeby wszystko było w porządku? **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Państwo powinno upaść

Ostatnie dni przyniosły nam zaskakujące sojusze. Okazało się, że Platforma Obywatelska świetnie dogaduje się z Konfederacją. Do tego stopnia, że są w stanie sprawnie działać razem przeciw PiS. Politycy obu tych formacji publicznie wzajemnie się komplementują, a Nitras z mównicy sejmowej snuje rozważania o przyszłej Polsce, w której PO będzie rządzić z partią Bosaka i Brauna.

Paradoks koalicji Konfederacja i Platforma jest tylko powierzchowny. Wystarczy troszkę „podrapać" po powierzchni deklarowanych przez obie te partie ideologii, które są faktycznie różne tylko w warstwie sloganów. Obie te partie łączy jedno – potrafią w sposób totalny, spiskowy i ostateczny zanegować istnienie państwa polskiego. W wypadku Konfederacji jest to splot bełkotu Brauna z dodatkiem bredni Ruchu Narodowego (Polska pod okupacją naraz Niemiec, Żydów, Trumpa etc.). W wypadku Platformy Obywatelskiej sprawa jest nieco bardziej skomplikowana.

Wygaszanie Polski

Platforma zawsze żywiła dużą nieufność wobec państwa. Z czasem zamieniła się ona w postulat jego zupełnej negacji. Początkowo mógł być to nawet efekt deklarowanego światopoglądu tej partii – w końcu opisywali się jako liberałowie, a pewien sceptycyzm wobec struktur państwowych jest dość typowy dla tej grupy. Dość szybko zamieniło się to jednak w niesłychanie brutalną praktykę polityczną i typową dla III RP patologię. Zaś Smoleńsk był jej „punktem szczytowym". Sukcesywne ograniczanie państwa stało się podstawowym sposobem, w jaki Platforma wiązała ze sobą wspólnotą interesów najważniejsze grupy wpływu w Polsce. Po prostu sukcesywnie oddając im „teren" oraz – na ile było to możliwe – niszcząc ewentualną konkurencję, która mogłaby się pojawić ze strony instytucji publicznych. Najprościej rzecz ujmując, Platforma nie tyle „kradła", ile po prostu pozwalała innym to robić, w zamian oczekując określonego wsparcia. Idealnym przykładem tego typu działań jest to, co usiłowano zrobić z telewizją publiczną. De facto, przez ostatnie lata rządów PO doszło do próby kompletnego zniszczenia tej instytucji. W jakim celu? Po pierwsze dlatego, że w ten sposób pozbawiano TVN konkurencji, po drugie – jak każda instytucja państwowa, w wyniku zmiany oczekiwań wyborców i zwycięstwa nowej partii, mogła dostać się pod kontrolę zwycięzców w wyborach. Dla PO świat, w którym jest tylko jedna telewizja: TVN, był bytem idealnym. A że prywatna? Tym lepiej, wiadomo, że Polacy nigdy nie będą mieli wpływu na to, kto nią kieruje. Podaję przykład telewizji, bo jest on wyjątkowo oczywisty, ale tego typu „wygaszanie państwa" (bądź jego próby) działy się w każdej przestrzeni. Stąd nagminne starania o prywatyzowanie wszystkiego, co się da. Przykładem jest chociażby, na szczęście nieudana, próba pogrzebania LOT-u, a także afera Amber Gold. Była ona idealnym przykładem patologii, która mogła się rozwinąć właśnie dlatego, że władze Platformy uznały, iż wycofają się z kontroli sektorów niegdyś nadzorowanych przez państwo.

Wśród faszystów

Ale Platforma nienawidzi państwa nie tylko z powodu swoich doraźnych interesów. Jest to też efekt jej retoryki, wojny totalnej, którą rozpętała względem PiS-u. Skrajnej nienawiści, która jest już jak najbardziej realnym komponentem tej partii i środowisk wokół niej orbitujących. Nienawiści, którą prze-

eprasa.pl 86b2622ad7

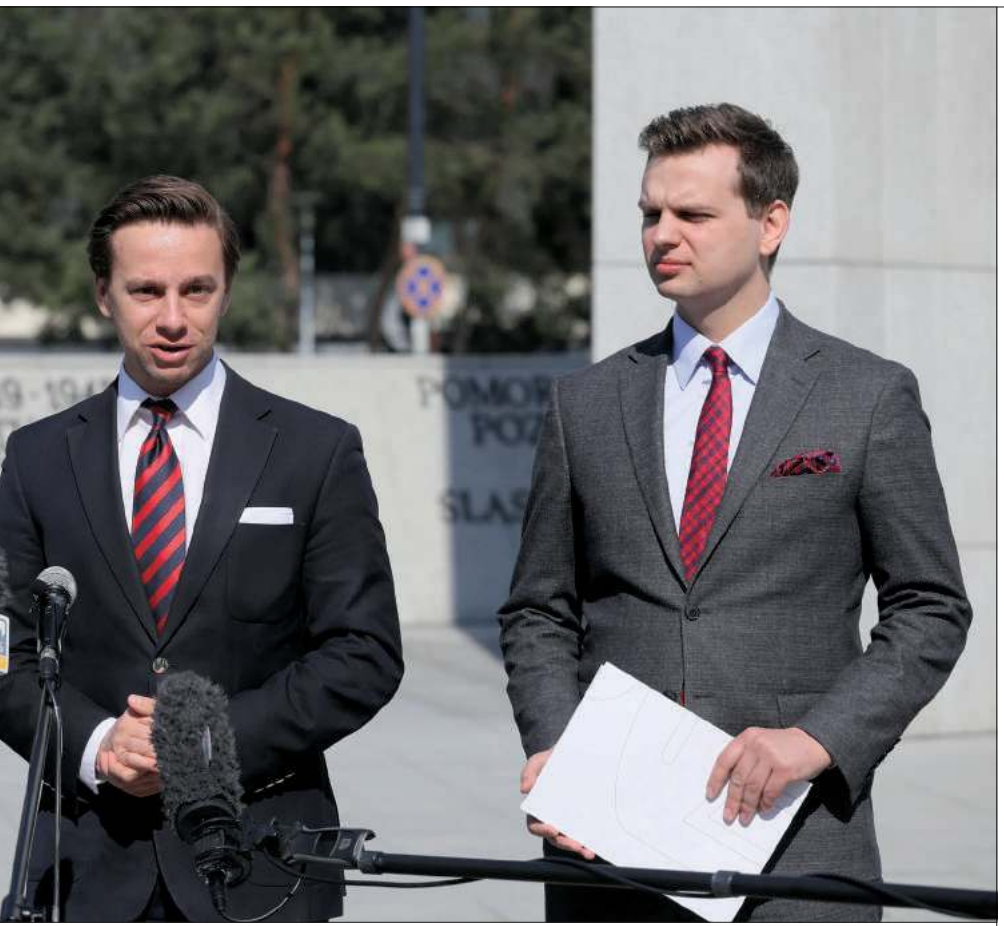

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

siąkli tak członkowie PO, jak i otumaniony propagandą twardy elektorat tej partii oraz cała armia „autorytetów" brylujących w TVN-ie, „GW" czy zachodnich mediach. A wieloletnia kampania totalnej delegitymizacji PiS-u, przez długi czas głównej partii opozycyjnej, z konieczności doprowadziła do odrzucenia demokracji. Okazało się, że ten oponent polityczny, jak i rodak, który na niego głosuje, są takim samym zagrożeniem, że nie można zgodzić się na to, by mieli realny wpływ na sytuację w kraju. Nie mogą decydować o tym, co się dzieje w państwie, bo… – tutaj zestaw określeń jest i znany i bardzo szeroki: są zbyt agresywni, zbyt prymitywni, za mało postępowi, za głupi, dają się przekupić, nie potrafią dostrzec tego, co dla nich naprawdę dobre, nie dorośli do władzy – a w skrajnych przypadkach – bo są po prostu faszystami albo neonazistami. Dla elektoratu PO wspólna koegzystencja na równych prawach politycznych z tą grupą nie jest możliwa. Tego typu narracja ma swój początek już w pierwszej kadencji rządów PiS, ale swoje apogeum znalazła podczas Tragedii Smoleńskiej. Stopień zdehumanizowania przeciwnika politycznego i jego wyborców zaszedł tak daleko, że to, co stało się potężną klęską państwa (najpierw ominięcie prezydenta i próba wykluczenia go z obchodów katyńskich, następnie patologiczny sposób zabezpieczenia lotu etc.), okazało się czymś nie tylko akceptowalnym, ale wręcz dobrym. Nie chcę przytaczać znanych nam aż za dobrze obrzydliwości. Przypomnę tylko jeden z głównych sloganów młodej i postępowej palikociarni, czyli hasło „Jeszcze jeden". Plus cały zastęp znanych publicystów, redaktorów i myślicieli, którzy oznajmili, że oto pojawiła się w końcu szansa dla Polski, żeby wyjść z zaścianka Wschodu i przyłączyć się do prawdziwego Zachodu. W konsekwencji nie tylko nikt, kto odpowiadał za ten lot (mówię tu o zwyczajnej odpowiedzialności państwowej), nie został ukarany, więcej, w sposób wręcz ostentacyjny ci, którzy dopuścili się w tej kwestii największych zaniechań, jak szef BOR-u, dostawali generalskie awanse.

Oczekując na apokalipsę

Państwo jest więc czymś groźnym, bo wciąż żyjemy w niewłaściwym systemie i z niewłaściwym społeczeństwem. W systemie, który pozwala ludziom nie dość „mądrym" i „dojrzałym" decydować o tym, kto rządzi, a więc kto ma prawo przejąć instytucje publiczne. Dlatego są one postrzegane jako ciągłe, potencjalne zagrożenie. Najlepiej więc jest je, na ile to możliwe, zniszczyć. W wersji skrajnie groteskowej, Platforma i stojące za nią zaplecze intelektualne przyjęło wobec Polski perspektywę sekciarskiego, milenarystycznego mesjanizmu. Świat właściwy dopiero nadejdzie, a to, co dzieje się teraz, jest wciąż zbrukane możliwością zła. Należy to wszystko zniszczyć, a zobowiązania istnieją dopiero względem tego, co będzie. Na tej zasadzie Platforma Obywatelska traktuje sytuację z koronawirusem. Jest on tak naprawdę okazją do upadku państwa. Nie staje się argumentem za tym, by wspólnie działać, by chronić to, co jest. Nawet w obliczu takiego zagrożenia jakiekolwiek wsparcie tego, co publiczne, jest dla PO nieakceptowalnym sojuszem. Jak to powiedział znany polityk związany z Koalicją Obywatelską, Paweł Rabiej – może koronawirus jest groźny. Ale groźniejsze jest Prawo i Sprawiedliwość. A skoro w tym momencie to PiS rządzi państwem, to niech toną razem. Im więc groźniejsza okaże się ta epidemia, im potworniejsze skutki przyniesie, tym lepiej. Platforma gra w bardzo niebezpieczną tak dla nas, jako narodu, ale i dla siebie, grę. Bo jeśli epidemia zostanie zahamowana, ludzie będą pamiętać, kto robił wszystko, by w najgroźniejszych momentach podważyć zaufanie do instytucji walczących z wirusem „na pierwszej linii frontu". Ale niestety, zawsze jest możliwość, że epidemia się rozleje, że państwo jednak nie da rady. I ta ewentualność to jedyne, co pozostało Platformie. Oczekiwanie na apokalipsę. Albo przynajmniej wmówienie Polakom, że to, co się dzieje, to właśnie koniec świata. PO jest bowiem trwale uwięzione w pułapce własnych majaczeń i nienawiści do jakiegokolwiek konstruktywnego działania, do „pogodzenia się" z tym, co jest teraz. Musi negować wszystko, nawet państwo. I to właśnie wtedy, kiedy jest ono Polakom najbardziej potrzebne. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

Wojciech
Mucha

POKOnani, CZYLI KRES TOTALNYCH

Okres narodowej kwarantanny związanej z koronawirusem przynosi niespodziewane konsekwencje polityczne. Oto na naszych oczach rozpada się opozycyjny „kordon sanitarny" wokół Prawa i Sprawiedliwości. Wszystko przez nieudolność kandydatki Koalicji Obywatelskiej – Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i kontrowersje wokół terminu wyborów prezydenckich.

PUBLICYSTYKA

Polityka w Polsce lubi zaskakiwać nawet w czasie pandemii. Tuż przed oddaniem do druku niniejszego numeru „Gazety Polskiej" okazało się, że wraz z zapisami o tarczy antykryzysowej Sejm przegłosował zmiany w Kodeksie wyborczym.

Nocne zmiany (w Kodeksie)

Noc z piątku na sobotę (27/28 marca) była dla parlamentarzystów szczególnie długa. Sejm w sobotę rano po całonocnych głosowaniach przyjął trzy ustawy wchodzące w skład rządowej tarczy antykryzysowej. Jednocześnie wśród przyjętych przez Sejm poprawek do specustawy znalazła się zaproponowana przez PiS zmiana Kodeksu wyborczego, umożliwiająca głosowanie korespondencyjne osobom na kwarantannie i ponad 60-letnim. Ci ostatni wyborcy zamiast głosowania korespondencyjnego będą mogli wybrać głosowanie przez pełnomocnika (tak jak niepełnosprawni). Zmiany przewidują, że zamiar głosowania korespondencyjnego trzeba będzie zgłosić do 15. dnia przed wyborami, a jeśli ktoś jest na kwarantannie – do 5. dnia przed dniem wyborów.

Za ustawą głosowało 343 posłów, przeciw było 73, od głosu wstrzymało się 19. Obok Zjednoczonej Prawicy projekt poparła Koalicja Obywatelska, deklarując, że pomoc przedsiębiorcom jest ważna. Przeciw były Lewica i PSL, Konfederacja wstrzymała się od głosu. Jednocześnie opozycja zarzuca partii rządzącej, że zmian w Kodeksie wyborczym nie można wprowadzać na krócej niż pół roku przed wyborami.

Głos w tej sprawie zabrał w sobotę poseł PiS Marcin Horała. „Linia orzecznicza TK jest jasna: zakaz zmian ordynacji pół roku przed wyborami dotyczy jej istotnych elementów, jak np. wielkość okręgów wyborczych, mechanizm podziału mandatów, wysokość progów wyborczych. Zmiany techniczne, organizacyjne, są dopuszczalne" – napisał na Twitterze. Horała zwrócił jednocześnie uwagę, że dodatkowe prawo do głosowania korespondencyjnego nie jest istotną zmianą ordynacji. Cóż to zresztą za „zamach stanu" podjęcie decyzji o pomocy starszym i poszkodowanym przez niezależną od nich sytuację?

Teraz ustawą zajmie się Senat, który jednak ma się zebrać dopiero w poniedziałek po południu. Państwo jesteście więc bogatsi w wiedzę, czy zapisy zostały przyjęte, czy też stało się tak, jak prognozowano jeszcze w sobotę – że marszałek Tomasz Grodzki wraz z senatorami opozycji zechce wrzucić ustawę do „zamrażarki" nawet na 30 dni i przedłożyć swój projekt, który będzie okrojony o zapisy dotyczące zmian w Kodeksie wyborczym. To oczywiście wstrzymywałoby wejście w życie tarczy antykryzysowej, dlatego w sobotę do Grodzkiego zaapelował prezydent. „Zaapelowałem do Pana Marszałka o jak najszybsze procedowanie w Senacie tzw. tarczy antykryzysowej. Obaj zgodziliśmy się, że ustawa powinna trafić do mojego podpisu przed 1 kwietnia. To ważne. Liczy się każdy dzień" – napisał na Twitterze Andrzej Duda.

Jednocześnie warto pamiętać, że zmiany, które proponował PiS, wcale nie oznaczają, że wybory na pewno odbędą się 10 maja. Ta kwestia wciąż pozostaje otwarta, choć prawdą jest, że Zjednoczona Prawica póki co nie widzi powodu, by wybory przełożyć. Zresztą mogłoby się tak stać jedynie w dwóch przypadkach – wprowadzenia stanu wyjątkowego (wówczas wybory odbyłyby się 90 dni po jego zakończeniu) albo zmiany konstytucji.

Tusk daje Putina za przykład

Jeśli chodzi o stan wyjątkowy – na razie nie należy się go spodziewać. Rząd pokazał, że potrafi zarządzać kryzysem bez wprowadzania radykalnych rozwiązań. Jeśli zaś chodzi o zmianę

eprasa.pl 86b2622ad7

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

konstytucji – tu sprawa jest skomplikowana. Nie jest powiedziane, że gdyby sytuacja naprawdę tego wymagała, to czy na takie zmiany pójdzie opozycja – nie wiadomo, czy posłowie PO, PSL, Lewicy i Konfederacji wyraziliby zgodę na propozycje stawiane przez PiS lub przy okazji sami nie wymyśliliby czegoś, co wykraczałoby poza jednorazową zmianę terminu wyborów prezydenckich. PiS miałby wówczas zielone światło do przeprowadzenia wyborów w maju. Jeśli jednak sytuacja związana z pandemią stanie się rzeczywiście krytyczna – wówczas zawsze pozostawałoby narzędzie w postaci stanu wyjątkowego. I trudno mieć wątpliwości, że nie zostałoby użyte.

Trzeba przy tym pamiętać, że wybory w maju są niewygodne dla Platformy nie tylko ze względu na deklarowaną troskę o Polaków. Kandydatka tej partii, Małgorzata Kidawa-Błońska, ewidentnie nie spełnia pokładanych w niej nadziei – jest nieprzygotowana, ma problem z wygłoszeniem najprostszych oświadczeń, a na pytania dziennikarzy odpowiada w sposób zaskakujący nawet dla najtwardszych zwolenników PO. Przykład? Gdy dziennikarka Radia ZET pytała Kidawę-Błońską o elementy tarczy antykryzysowej, w tym kwestię czasowego zniesienia opłaty prolongacyjnej w należnościach skarbowych i zusowskich, kandydatka PO doparła z rozbrajającą szczerością: „Nie jestem dobra w ekonomii – od razu to mówię".

Dlatego coraz głośniej słyszy się opinie, że w wypadku zmiany terminu wyborów kandydatem na prezydenta PO zostanie ktoś inny. Powiedział to wprost Grzegorz Schetyna. „Jeżeli wybory będą przesunięte, to wszystko się otworzy na nowo" – oświadczył na antenie RMF FM. Podkreślał, że liczy na „poważną i normalną" rozmowę władz z opozycją o przesunięciu wyborów. Prawdopodobnie także z tego powodu na przesunięcie wyborów stawia Donald Tusk. Były premier napisał na Twitterze: „Dzisiaj wirus jest jedynym wrogiem Polaków, nie szukajcie innego. Konkurencję polityczną musi zastąpić solidarność, a propagandę prawda. Dotyczy to władzy, ale także opozycji. Bądźcie krytyczni, ale odpowiedzialni. Odłóżcie wybory. Nawet Putin to zrozumiał". I choć trudno powiedzieć, dlaczego za wzór Tusk postawił prezydenta Rosji, widać doskonale, że i on rozumie, iż sytuacja, w której znalazła się Platforma, jest nie do pozazdroszczenia.

Balast wyborczy

Dotychczasowi sojusznicy z obozu „antypisu" również zdają sobie sprawę, że Małgorzata Kidawa-Błońska to dla Platformy bardziej balast niż żagiel i chcą na jej niewydolności ugrać swoje interesy. Dlatego bezlitośnie wykorzystują jej wpadki do podebrania PO elektoratu. To przecież PSL wykorzystał kontrowersyjne stwierdzenie Kidawy, jakoby „Konstytucja miała wyższość nad ludzkim życiem". Cel jest jasny – chodzi o dotarcie do tych zwolenników PO, którzy w obliczu pandemii nie traktują hasła „KONSTYTUCJA" jak dobra najwyższego i jednocześnie dość mają totalniactwa w stylu wybryków Sławomira Nitrasa. Ten po tym, jak koalicja Czarzastego, Zandberga i Biedronia zgodziła się na zdalne obrady, rzucił do Anny Mari Żukowskiej z SLD zaskakujące słowa: „Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami" – powiedział. To może nie podobać się wyborcom, którzy od lat słyszeli przecież, że najgorsze, co może być, to właśnie radykałowie, do których rzekomo miał „podlizywać się PiS". Czarzasty jest zbyt doświadczonym politykiem, by tego nie wykorzystać. Z kolei Władysław Kosiniak-Kamysz liczy zapewne, że gdyby wybory jednak odbyły się 10 maja, to wraz z dalszą (wydaje się, że nieuchronną) kompromitacją Kidawy-Błońskiej mógłby prześlizgnąć się do II tury. Tyle tylko, że nic nie wskazuje, aby lider PSL zaczął prowadzić w sondażach. Jak pokazują badania, jedynym zmobilizowanym elektoratem 10 maja byliby wyborcy Prawa i Sprawiedliwości. Według sondaży, Andrzej Duda zwyciężyłby w pierwszej turze przy frekwencji wynoszącej około 30 proc. Co więcej, zarówno politycy Lewicy, jak i PSL-u zdają sobie sprawę, że działania rządu są przez Polaków popierane w ogromnej większości. Nie ma więc miejsca na „totalną opozycję", ten modus operandi proponowany dotychczas przez Platformę Obywatelską nie zadziała.

Niezależnie od tego, co się wydarzy w najbliższych dniach, wydaje się, że jesteśmy świadkami rozpadu „antypisu" czy, jak mówili jeszcze niedawno zgodnym chórem politycy opozycji, „kordonu sanitarnego", którym miała być otoczona Zjednoczona Prawica. Doraźna wspólnota rozleciała się i trudno nie odnieść wrażenia, że najgorzej wyjść może na tym Platforma Obywatelska. Za chwilę z „głównej partii opozycyjnej" może zostać już tylko kadłub obgryziony z obu stron przez dotychczasowych sojuszników. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Przemysł pogardy – reaktywacja

Nie sposób dziś przewidzieć, jaka będzie sytuacja w maju – czy nadal będziemy zmagać się z epidemią i w jakim stopniu rozważna polityka rządu ochroniła nas przed jej skutkami. Ale jedno wydaje się pewne. Jeśli wybory się odbędą – a dziś nie ma przesłanek, by tak się nie stało – to Platforma Obywatelska poniesie druzgocącą klęskę.

Państwo to wiecie i oni to wiedzą. Nie trzeba wielkich analiz, by to przewidzieć – porażka Małgorzaty Kidawy-Błońskiej będzie spektakularna. Trudno sobie wyobrazić, co właściwie mogłoby się stać, aby kandydatka PO odwróciła trend wielkiego upadku i kompromitacji, który może pociągnąć tę formację już ostatecznie na dno. Przyznam się Państwu, że tego upadku szczerze bym im życzyła – od roku 1989 nie ma chyba ugrupowania – oprócz wytworzonej w środowisku PO formacji Janusza Palikota – które bardziej szkodziłoby życiu publicznemu w kraju.

Piszę ten tekst w sobotę, w chwili, gdy histeria opozycji, jej działaczy, dziennikarzy i ekspertów sięga zenitu z powodu jednej małej poprawki do ustawy przeciwdziałającej skutkom epidemii. Pozwala ona na rozszerzenie możliwości głosowania korespondencyjnego, z którego dotąd mogły korzystać osoby niepełnosprawne, na wyborców po 60. roku życia i odbywających kwarantannę. Szaleństwo z prześciganiem się w określeniach tej zmiany godne jest komedii Mrożka – oprócz rytualnego zarzutu o „łamaniu konstytucji" usłyszeliśmy też takie jak „bestialstwo" czy „mordowanie Polaków". Pojawiły się również pomysły, jak uniemożliwić wprowadzenie tych zmian – jak zablokować zapis dający osobom starszym i na kwarantannie prawo do korespondencyjnego oddania głosu. Politycy „totalnej opozycji" proponowali nawet, że Senat, który ma zająć się ustawą, zgłosi w ramach inicjatywy ustawodawczej własny projekt – taki jak ten, który wyszedł z Sejmu, tylko z wyjątkiem tej jednej poprawki i taki skieruje do głosowania w Sejmie. Cały ten cyrk – z namawianiem do rezygnacji z uczestniczenia w wyborach prezydenckich włącznie – byłby dość komiczny, gdyby nie to, że niesie z sobą ogromny ładunek agresji. Hejt skierowany jest przede wszystkim w stronę prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, a nagonka ma te same cechy, co niegdyś nienawiść przemysłu pogardy. Przy czym warto zauważyć, że puszczają hamulce etyczne nawet niektórym z tych, którzy występowali przeciw przemysłowi pogardy. Dziś Piotr Zaremba, publicysta, który kiedyś pisał o przemyśle pogardy, teraz do niego przystąpił. Z zapamiętaniem uprawia tanie psychologizowanie o jakoby lubiącym łamać ludzi polityku, kierującym się złymi emocjami, którego otoczenie musi ponoć powściągać. W tej żałosnej pisaninie Zaremby brakuje jeszcze tylko chwytów Palikota sugerujących alkoholizm lub chorobę psychiczną. A przecież nie Zaremba jeden – w ostatnich tygodniach pojawił się korowód hejterów – polityków opozycji, „ekspertów", dziennikarzy, którzy zwyczajnie lżą prezesa PiS. Nie ma dziś w Polsce polityka, który podlegałby bardziej nienawistnej akcji oczerniania – a uczestniczą w niej na równi osoby od Donalda Tuska po trzeciorzędnego komentatora TVN.

Ten diabelski skowyt akurat teraz ma kilka przyczyn. Najważniejsza to ta, że opozycja tonie i musi coś wymyślić, by w maju zmniejszyć rozmiar swej klęski. Oni po prostu nie mają już czego szukać w wyborach prezydenckich, przełożenie ich terminu, zmiana kandydata, odczekanie kilku miesięcy od czasu ich obecnej kompromitacji może dać szansę na przetrwanie. To dlatego celebryci i media PO już nawołują do bojkotu wyborów – ma to tę korzyść dla Platformy, że gdy na Małgorzatę Kidawę-Błońską zagłosuje może z tysiąc osób w całym kraju, to będą mogli opowiadać zaprzyjaźnionym redakcjom, że to efekt „obywatelskiego protestu".

Ale ten atak wściekłości jest powodowany też tym, że sprawa walki z epidemią pokazuje jasno – także wyborcom opozycji – że sprawny i dbający o obywateli rząd może mieć wpływ na zdrowie i życie każdego z nas. I że jest nim rząd Mateusza Morawieckiego z takim ministrem zdrowia jak Łukasz Szumowski. Budowany latami sposób na istnienie polityczne środowiska Tuska – wznoszenie między Polakami muru nienawiści – przestaje działać, a wspólnota po części zdaje się scalać. Dlatego tak jak po katastrofie smoleńskiej muszą i dziś tę wspólnotę zniszczyć. Motywem do tego jest termin majowych wyborów, ale z pewnością w najbliższych dniach będą kolejne, koniecznie budzące wysokie emocje, bazujące na strachu i próbujące wywołać panikę. Mamy reaktywację przemysłu pogardy z tymi samymi animatorami i twórcami ze świata polityki czy mediów, choć jego narzędzia trochę się sprofesjonalizowały. Nikogo nie dziwi obecność platformerskich dziennikarzy czy polityków PO w internetowym ścieku, jakim jest Sok z buraka. To właśnie esencja tego, czym jest Platforma i jakie są jej metody. Pytanie tylko, jak tym razem na ten przemysł pogardy zareagują Polacy – miejmy nadzieję, że zachowają zimną krew. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

95 lat POLSKIEGO RADIA

POLSKIE RADIO

Unikatowe albumy okolicznościowe związane z obchodami 10. Rocznicy Katastrofy pod Smoleńskiem. Wydawnictwa stanowią fonograficzny i edytorski wyraz narodowej pamięci.

Patronat: Rada Mediów Narodowych

Smoleńsk – ostatnia misja. Pamięci Ofiar katastrofy smoleńskiej w 2010 roku

Lista 96. Ofiar Katastrofy z biogramami, dwa kanoniczne dla polskiej muzyki utwory – „Epitafium katyńskie" Andrzeja Panufnika oraz III Symfonia – „Symfonia pieśni żałosnych" Henryka Mikołaja Góreckiego.

Prezydent RP Lech Kaczyński. Świadectwo

Pełne fonograficzne kompendium wiedzy na temat prezydentury prof. Lecha Kaczyńskiego, na pięciu płytach CD archiwalne wypowiedzi Prezydenta uzupełnia przeszło sto fotografii.

www.sklep.polskieradio.pl

eprasa.pl 86b2622ad7

Tomasz
Łysiak

WŁOSKIE GAZETY JAKO DOBRO STRATEGICZNE

PRASA W CZASIE EPIDEMII

Praca dziennikarzy jest traktowana we Włoszech ze specjalną atencją – to służba, która ma olbrzymie znaczenie dla efektywności podejmowanych działań. Po pierwsze, istotną rolę spełnia tu telewizja, która nie tylko transmituje ważne wystąpienia, konferencje czy debaty eksperckie, lecz także pełni misję edukacyjną. W RAI zrealizowano szereg reklam społecznych, w których telewizyjne gwiazdy namawiają do zachowań zgodnych ze wskazówkami instytucji państwowych. Jeszcze niedawno oglądaliśmy na scenie w San Remo zabawny duet – prezentera Amadeusa i komika oraz dziennikarza radiowego Fiorello. Obecnie w telewizji uczą oni Włochów, jak myć ręce, albo tłumaczą, dlaczego warto zostać w domu. Czasem w zabawnej formie – Fiorello opowiedział w trakcie jednego z programów, jak robił zakupy w sklepie w… kasku motocyklowym z opuszczoną szybką i na migi pokazywał, co chce kupić.

Szkoda, że tak późno

Gdy w ową sobotę Conte mówił do narodu o tym, że Włochy od czasów II wojny światowej nigdy nie stały wobec tak trudnych wyzwań, wiele osób czuło dławienie w gardle. Zresztą sam premier był wzruszony. Tłumaczył, że nie ma innego wyjścia, jak tylko przez ograniczenie kontaktów międzyludzkich maksymalnie zdusić rozprzestrzenianie się wirusa. Aby to osiągnąć, nie wystarczy zmniejszyć ruch uliczny – trzeba także wygasić wszelką, niekonieczną z punktu widzenia funkcjonowania państwa i obywateli, działalność. A to oznacza, z czego należy sobie zdać sprawę i co potem podkreślali komentatorzy, przyjęcie

eprasa.pl 86b2622ad7

RZETELNE INFORMACJE
Gazety drukowane stały się najpewniejszym środkiem przekazu najważniejszych treści – których nie da się streścić w przekazie telewizyjnym, zaś w przekazie internetowym giną w zalewie setek informacji mniej lub bardziej wiarygodnych, porad, fake newsów.

W sobotę 21 marca wszyscy we Włoszech w napięciu oczekiwali na wystąpienie premiera Giuseppe Conte, który miał ogłosić nowe zasady postępowania, czyli kolejny dekret związany z koronawirusem. Wystąpienie przesuwano z godziny na godzinę. Wreszcie o 23:20 na ekranach telewizorów pojawił się premier. Zaczął mówić, wyraźnie poruszony, czując, że jego słowa mają znaczenie historyczne. Media już następnego dnia, krok po kroku, wyjaśniały obywatelom, na czym polegają zasady walki z koronawirusem i jak będzie wyglądało życie Włochów w najbliższych tygodniach i miesiącach.

FOT. PAP/EPA/GIUSEPPE LAMI

iście wojennego trybu funkcjonowania państwa, ogromne koszty, upadek firm, utratę pracy przez wiele osób – całą lawinę kłopotów.

Doskonale sobie z tego zdawał sprawę Conte, gdy ogłaszał ów dekret. Dlatego mówił o olbrzymim wysiłku, ale też tłumaczył, że to czyn miłości, że jest związany z ochroną życia starszych i chorych. Dodał, że „osądzi nas historia". Tyle że o zamknięcie tego, co się da, od wielu dni prosiła go opozycja, z Salvinim i Meloni na czele, argumentując, że im później się to zrobi, tym dłuższe i mocniejsze będą efekty epidemii. Po ogłoszeniu zasad liderzy prawicy stwierdzili więc: „Dobrze, że w końcu się to stało, szkoda, że tak późno". Dekret został opublikowany następnego dnia, w niedzielę. A prasa zajęła się objaśnianiem jego znaczenia.

Najważniejszy środek przekazu

To właśnie prasa we Włoszech pełniła i pełni w dobie kryzysu i epidemii szczególną rolę. Na tyle ważną, że dostęp do niej, w zgodzie z nowym dekretem, stanowi nie tylko jedno z praw podstawowych związanych z dostępem obywatela do informacji, lecz także dobro strategiczne. Z tego względu uznano, że – nawet gdy wygaszane są różne formy działalności gospodarczej – należy zachować dystrybucję prasy, tak by docierała ona do ludzi. To właśnie gazety drukowane stały się najpewniejszym środkiem przekazu najważniejszych treści, których nie da się dostarczyć w przekazie telewizyjnym, zaś w przekazie internetowym giną w zalewie setek informacji mniej lub bardziej wiarygodnych, porad, fake-newsów i spiskowych

eprasa.pl 86b2622ad7

teorii. Prasa zamieszcza nie tylko komunikaty włoskiej Obrony Cywilnej, dane ujęte w mapy i tabele, wykresy krzywych epidemiologicznych czy diagramy i infografiki, lecz także wypowiedzi i wywiady z ekspertami, epidemiologami, lekarzami, wirusologami. Ci z kolei wyjaśniają zawiłości komunikatów, tłumaczą różnice w sposobie testowania czy w przyjętych strategiach, wskazują, jak rozpoznać pierwsze objawy. Dzięki wywiadom prasowym Włochy (a potem cały świat, także my w Polsce) dowiedziały się o tym, iż jednym z częstych objawów zarażenia wirusem SARS-CoV-2 jest utrata smaku i węchu. Nie jest to potwierdzone badaniami naukowymi, ale w przekazie między środowiskiem lekarskim a pacjentami stało się ważne. Lekarze postanowili „skrócić" czas, jaki jest potrzebny dla normalnej drogi przekazywania takich spostrzeżeń i zrobić to bezpośrednio, właśnie przez media. To z prasy Włosi zaczęli się dowiadywać, że urządzeniami przydatnymi w domu, gdy jest się chorym na COVID-19, poza standardowym termometrem są ciśnieniomierz i oksymetr. Kiedy choruje się we własnym mieszkaniu (a tak bywa często), wywiad i porady lekarskie są udzielane telefonicznie. Pacjent sam może zmierzyć sobie ciśnienie, a także przez oksymetr zakładany na palec dokonać badania zawartości tlenu we krwi. To o tyle ważne, że pozwala ocenić wydolność oddechową, która spada, gdy wirus spowoduje zapalenie płuc. Gdy lekarz w trakcie wywiadu telefonicznego usłyszy, jakie wyniki podaje chory, łatwiej podejmie decyzję, czy powinien on być przewieziony do szpitala.

Armani szyje stroje ochronne

Wreszcie to właśnie prasa zaczęła podawać wszystkie, szczegółowe wytyczne związane z nowymi zasadami, porządkować je, wyjaśniać w przystępnych punktach, a także opatrywać odpowiednim komentarzem uzyskiwanym od ekspertów, tak by ludzie zrozumieli, na czym polegają wprowadzone przepisy. Szczególnie że ich wpływ na życie jest przeogromny. O ile w Polsce zmiany nie są na razie tak daleko idące (dotyczą zamknięcia niektórych form działalności gospodarczej oraz sposobu przemieszczania się w przestrzeni publicznej), o tyle we Włoszech doszło do dalszych, większych ograniczeń, w których połapać się nie jest łatwo. Do poruszania się poza domem potrzebny jest specjalny dokument, formularz, rodzaj deklaracji, którą każdy obywatel wypełnia sam, wpisując dokąd i w jakim celu się przemieszcza (gazety udostępniają je także w formie elektronicznej na swoich stronach internetowych). Służby – policja, straż miejska, karabinierzy czy wojsko – mogą każdego zatrzymać i sprawdzić, czy ma się odpowiednio wypełniony dokument, a potem skontrolować, czy podane dane nie są fałszywe.

Według nowego dekretu, we Włoszech zatrzymana została wszelka produkcja, która nie jest niezbędna dla funkcjonowania państwa i obywateli. Za tym poszły natychmiastowe pytania: co jest niezbędne, a co nie? Oto działają dalej sklepy spożywcze, apteki, banki, firmy ubezpieczeniowe i prawnicy. Czynne są sklepy z najpotrzebniejszymi artykułami, ale zamknięte zostały agencje podróży, nieruchomości czy wynajmu samochodów. Wstrzymano wszelką działalność artystyczną. Stanęło wiele wielkich i małych firm. Część z nich zaczęła przestawiać produkcję – jak zakłady odzieżowe Giorgio Armaniego, które zamiast wielkiej mody, zaczęły szyć ochronne fartuchy lekarskie.

„Brzydka Europa"

Niestety zaczyna się dramat innego rodzaju – tragedia tysięcy ludzi, którzy praktycznie z dnia na dzień stracili pracę. W wywiadzie dla dziennika „La Repubblica" szef lombardzkiego stowarzyszenia przedsiębiorców Carlo Bonomi powiedział: „Będziemy mieli ekonomię czasu wojny", a potem dodał: „Wiele firm nie odnotowało spadku przychodów, one znalazły się na dnie. Mają zysk zero. Wiele z tych firm już nigdy się nie podniesie". To realna i ponura wizja dalszego rozwoju wypadków. Zwykli Włosi odczuwają to na własnej skórze. Wielu z nich znalazło się w tragicznej sytuacji.

Premier Conte ogłosił, że kolejne 25 mld euro będzie przeznaczone na pomoc gospodarce, a w trakcie obrad Rady Europejskiej, wraz z premiera Hiszpanii Sanchezem, zażądał wprowadzenia Eurobond – specjalnych obligacji umożliwiających pokrycie długu. Jednak spotkał się z odmową północnej grupy państw strefy euro, z Niemcami na czele. Dzienniki włoskie na pierwszych stronach informowały, jak Włosi zostali potraktowani przez „brzydką Europę" (tytuł z pierwszej strony lewicowego dziennika „La Repubblica"), ale ludzie oczekują tej pomocy od razu i konkretnie – nie tylko przez obietnice dalekiej z ich perspektywy przyszłości. I znów prasa stała się przewodnikiem w trudnej sytuacji – drukując wyjaśnienia choćby dotyczące tego, jakie branże, w których jest prowadzona działalność gospodarcza, mogą otrzymać od państwa pomoc finansową – wypłatę 600 euro. Okazało się, że suma przeznaczona przez rząd nie wystarczy, by wypłatę dostał każdy. Dziennik „La Verità" podał, że jedynie 3,8 mln przedsiębiorców z ponad 5 mln otrzyma taką pomoc. Czy dzień uruchomienia wypłat będzie wielkim wyścigiem po pieniądze? „Click day" stał się przedmiotem debaty, rząd w związku z tym obiecał takie zarządzenie problemem, aby sytuacja nie zamieniała się w bójkę „kto pierwszy, ten lepszy".

Czy mogę iść na spacer z psem? Tak, ale tylko w najbliższej okolicy domu, do 200 metrów. A mogę jechać do domu wakacyjnego? A co to znaczy „niezbędne zakupy"? Które, jakie, ile? A jak otrzymać pieniądze z emerytury? (Wielu Włochów chodziło po nią na pocztę, przede wszystkim starsze pokolenie, które rzadko korzysta z internetu.) Ostatecznie podzielono emerytów tak, by nazwiska na daną literę były obsługiwane w innych dniach i godzinach. Po raz kolejny drukowana na papierze prasa stała się niezbędnym elementem przekazywania kluczowych informacji pomiędzy instytucjami państwowymi a obywatelem.

Uznanie prasy za strategicznie ważny element funkcjonowania państwa w dobie kryzysu, takiego jak epidemia, to ważne doświadczenie Włochów, które i my, w Polsce, możemy (a nawet powinniśmy) uznać za dobrą wskazówkę – nie zachwiejmy rynkiem prasowym. Prasa jest nam wszystkim potrzebna. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Włoski zakaz Rząd Włoch wprowadził zakaz poruszania się środkami transportu publicznego i prywatnego poza miejscem zameldowania lub faktycznego zamieszkania. Wyjątek mają stanowić podróże związane z konieczną pracą i ochroną zdrowia.

Zawieszone śluby i chrzty W związku z pandemią premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson ogłosił wprowadzenie nowych ograniczeń – zbliżonych do włoskich, w tym zakaz opuszczania domów bez konieczności dotarcia do pracy, sklepu czy apteki. Te ograniczenia dotyczą też m.in. świątyń, które mają zostać zamknięte. Zabronione ma być udzielanie chrztów i ślubów, a pogrzeby mogą odbywać się jedynie z udziałem najbliższej rodziny zmarłego. Te restrykcje zostały wprowadzone na razie na trzy tygodnie.

Węgierskie firmy zwolnione z podatków Premier Orbán poinformował, że ponad 81 tys. małych firm produkcyjnych i usługowych zostanie zwolnionych z płacenia podatku dochodowego do 30 czerwca. Dotyczy to także m.in. fryzjerów, elektryków, malarzy, szklarzy czy artystów. Ponadto mają być zawieszone eksmisje z wynajmowanych lokali, konfiskaty mienia i egzekucje spłat zaległych podatków. Tydzień wcześniej rząd zdecydował, że do 30 czerwca małe firmy nie będą musiały płacić składek na węgierski ZUS.

Londyn apeluje o produkcję respiratorów Brytyjski rząd wezwał firmy przemysłowe, aby przestawiły się na produkcję respiratorów – ważnych w ratowaniu życia chorych na Covid-19 – „jeśli tylko mają takie możliwości techniczne". Minister zdrowia Matthew Hancock powiedział, że w Wielkiej Brytanii jest obecnie tylko 5 tys. respiratorów, a potrzeba ich znacznie więcej. Eksperci szacują, że około 10–20 proc. osób, które zakażą się koronawirusem, będzie potrzebować respiratorów.

Hiszpanie nie radzą sobie z epidemią Ministerstwo Obrony Hiszpanii zwróciło się do Euroatlantyckiego Centrum Reagowania na Katastrofy (EADRCC), podległego NATO, o udzielenie pomocy na rzecz zwalczania epidemii. Lewicowe władze Hiszpanii, które wyraźnie nie radzą sobie z kryzysem, poprosiły o dostarczenie m.in. 1,5 mln chirurgicznych maseczek, pół miliona szybkich testów na koronawirusa i 45 tys. respiratorów.

We Francji brakuje pracowników rolnych Francuski minister rolnictwa Didier Guillaume zwrócił się w telewizji z apelem do niepracujących obecnie hotelarzy, hostess, studentów czy kierowców o podjęcie czasowej pracy na roli. Poinformował, ze wskutek zamknięcia granic i niedoboru pracowników sezonowych z innych krajów, we francuskim rolnictwie brakuje około 200 tys. rąk do pracy. A minister gospodarki i finansów Bruno Le Maire zaapelował do hurtowników o „gospodarczy patriotyzm" i skupowanie towarów od francuskich producentów.

PRZECIW ZARAZIE

Rząd Włoch nakazał czasowe zamknięcie większości fabryk, zakładów pracy i firm usługowych. W najbliższych tygodniach mają być otwarte jedynie sklepy spożywcze, apteki i stacje benzynowe.

Assange nie wyjdzie z więzienia Sąd w Londynie nie zgodził się na wypuszczenie z więzienia Juliana Assange'a – założyciela portalu WikiLeaks. Assange walczy w sądzie o to, żeby Wielka Brytania nie wydała go USA, gdzie grozi mu „do 175 lat więzienia". Amerykańscy prokuratorzy zarzucają mu nielegalne zdobycie i ujawnienie w sieci tysięcy tajnych dokumentów CIA i władz USA. Wśród nich było m.in. nagranie pokazujące atak śmigłowca USA w Bagdadzie, w którym zginęło 11 cywili. Assange odsiaduje w Londynie wyrok 50 tygodni więzienia za to, że nie stawił się przed brytyjskim sądem na rozprawie z powództwa władz Szwecji. **GP**

Zapasy środków medycznych

Komisja Europejska zdecydowała o tworzeniu „strategicznych zapasów" środków medycznych, takich jak respiratory i maski ochronne, aby pomóc krajom UE. Ale kraje chętne do gromadzenia tych środków mają zgłosić się same. Koszty 90 proc. tych zapasów mają być sfinansowane z kasy zarządzanej przez Komisję.

eprasa.pl 86b2622ad7

Rozmawia
Hubert
Kowalski

WSTRZĄSAJĄCA ROZMOWA Z POLKĄ MIESZKAJĄCĄ W HISZPANII

KAŻDY MIESZKANIEC MADRYTU **MOŻE BYĆ ZAKAŻONY**

eprasa.pl 86b2622ad7

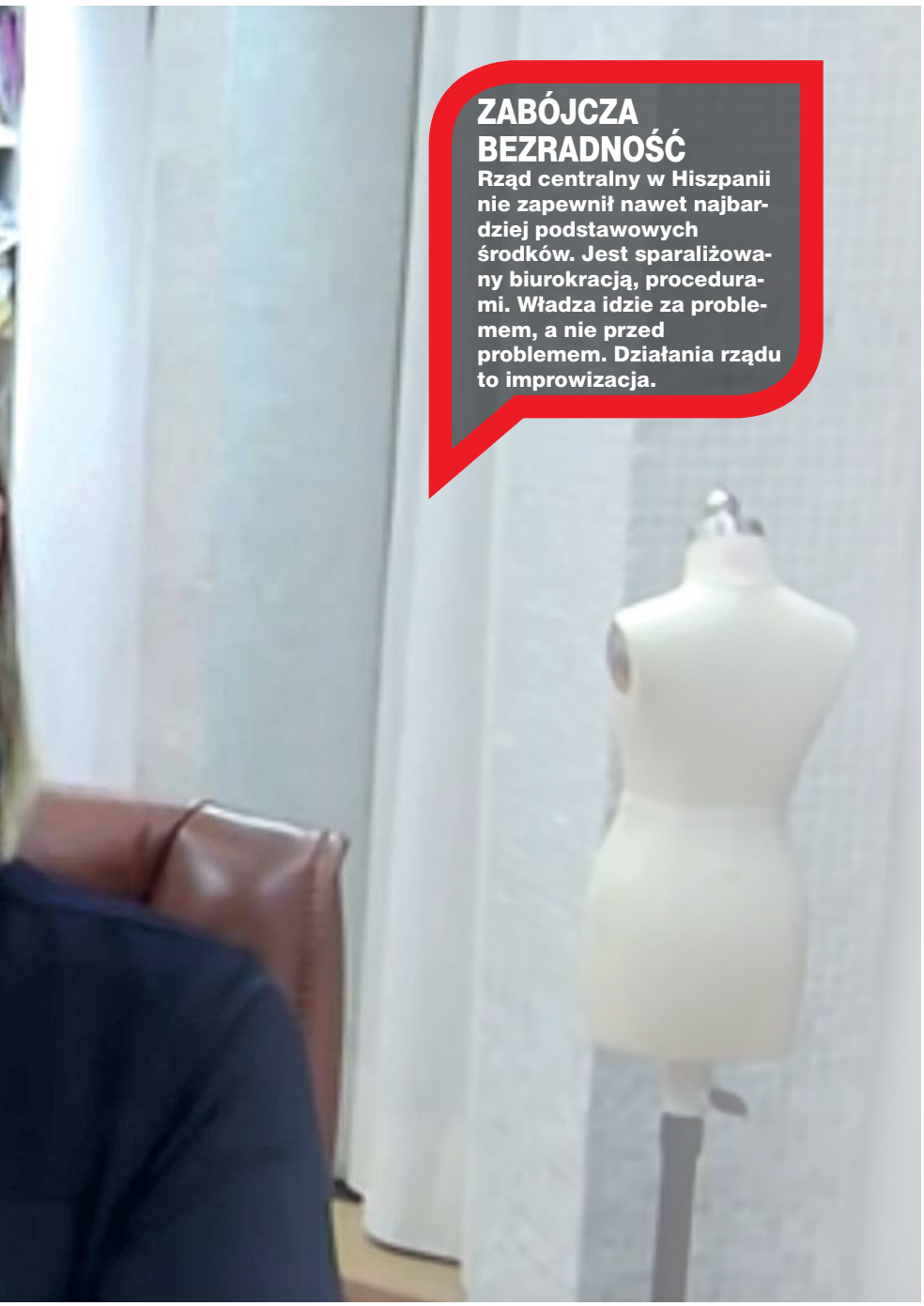

ZABÓJCZA BEZRADNOŚĆ

Rząd centralny w Hiszpanii nie zapewnił nawet najbardziej podstawowych środków. Jest sparaliżowany biurokracją, procedurami. Władza idzie za problemem, a nie przed problemem. Działania rządu to improwizacja.

W Madrycie już nie ma miejsc w szpitalach, ludzie umierają w domach, brakuje osób, które mogłyby zabierać ciała. W tym pomaga wojsko, ale niestety nie zawsze dociera na czas. Zdarza się, że ciała długo pozostają w mieszkaniach – mówi **dr Eva Iszoro**, polska architekt i projektantka mody z Uniwersytetu Rey Juan Carlos w Madrycie.

Mieszka Pani w Madrycie, czyli w samym centrum epidemii, która ogarnęła Hiszpanię. Jak funkcjonuje kraj opanowany przez koronawirusa?

Sytuacja wygląda różnie w zależności od regionu. Najgorzej jest w Madrycie oraz w Katalonii. Władze nie mają już realnej kontroli nad tymi regionami. Prawda jest taka, że każdy mieszkaniec tych okolic może być zakażony. W Madrycie już nie ma miejsc w szpitalach, ludzie umierają w domach, brakuje osób, które mogłyby zabierać ciała. W tym pomaga wojsko, ale niestety nie zawsze dociera na czas. Zdarza się, że ciała długo pozostają w mieszkaniach.

Wspomniała Pani o braku miejsc w szpitalach. Co z osobami, które pilnie potrzebują pomocy lekarskiej?

Do szpitali przyjmowane są głównie osoby, które mają problemy z oddychaniem. Jeśli ktoś skarży się tylko na gorączkę, to otrzymuje nakaz pozostania w domu. Szpitale są bardzo przepełnione. W Hiszpanii był przypadek samotnej lekarki, która będąc w domu, nie wyczuła momentu, kiedy jej stan znacznie się pogorszył, i niestety znaleziono ją martwą. Warto podkreślić, że bardzo duża część zgonów w Hiszpanii jest związana z sepsą. Koronawirus bardzo osłabia organizm, co powoduje, że zakażony może umrzeć z powodu sepsy.

Do Polski docierają również informacje, że w hiszpańskich szpitalach brakuje sprzętu i podstawowych produktów. Jakie są największe braki?

Przede wszystkim jest za mało respiratorów. Należy pamiętać, że miejsca przy respiratorach nie zwalniają się szybko. Zdarza się, że pacjent jest podłączony nawet przez tydzień lub dwa. Bardzo brakuje również materiałów niezbędnych w pracy lekarza. Niedawno lekarze wystąpili z apelem do Sądu Najwyższego, w którym stwierdzili, że nie będą mogli pracować dłużej bez m.in. maseczek, kombinezonów, okularów itp., ponieważ z powodu ich braku masowo się zarażają. Według oficjalnych danych, które podano 24 marca, aż 5400 hiszpańskich lekarzy ma koronawirusa, ale ta liczba cały czas rośnie. Trwa nawet dyskusja, czy chorzy lekarze, którzy nie mają silnych objawów,

eprasa.pl 86b2622ad7

nie powinni dalej pracować. Sytuacja jest absolutnie poza kontrolą. To dramat tysięcy ludzi. Praktycznie wszyscy pracownicy szpitali skupiają się na ratowaniu życia pacjentów, więc zdarza się, że nie ma czasu na robienie testów osobom, u których podejrzewa się zakażenie.

Jak na tę sytuację reagują hiszpańskie władze?

Rząd centralny nie zapewnił nawet najbardziej podstawowych środków. Władze od dawna zapewniają, że wszystkie potrzebne rzeczy zostaną zakupione, jednak wciąż są ogromne braki. Hiszpańskie media poinformowały niedawno, że zakupiono 950 respiratorów, ale okazało się, że do szpitali dotrą one dopiero za miesiąc. Wszystko jest kupowane w Chinach i niestety jakość tych produktów jest bardzo niska. Zdarzało się, że docierały kombinezony z dziurami, materiał był bardzo cienki i szybko się niszczył. Dużo lepiej radzą sobie osoby prywatne, które potrafią samodzielnie sprowadzić potrzebne produkty. Rząd jest natomiast sparaliżowany biurokracją, procedurami. Władza idzie za problemem, a nie przed problemem. Działania rządu to improwizacja. Pojawiają się przewidywania, że w najbliższym czasie liczba zakażeń i zgonów spadnie, ale to są tylko przypuszczenia. Mimo że sytuacja jest tragiczna, miasta nie są zamknięte, można się przemieszczać. Niedawno grupa stu naukowców wystosowała list do rządu, w którym wskazano, że ograniczenia, które obecnie obowiązują, nie są wystarczające. Według autorów listu ludzie w ogóle nie powinni wychodzić z domów, należałoby również zamknąć wszystkie fabryki, które nie produkują rzeczy niezbędnych do przeżycia.

Jak na tę bezradność władz reagują sami Hiszpanie?

Jest olbrzymie oburzenie. Rząd hiszpański źle postępował od samego początku, źle reagowano nawet wówczas, gdy pojawiały się informacje o pierwszych osobach zakażonych. Teraz wszyscy to widzą. Pomiędzy Hiszpanią a północnymi Włochami jeszcze niedawno kursowało kilkadziesiąt lotów dziennie. 8 marca dowiedziałam się, że przypadki zakażenia pojawiają się już w całej Hiszpanii, nie tylko w pojedynczych regionach. Informowano o grupach kilku osób w różnych miastach. Od tamtej pory byłam bardzo czujna, jednak wtedy jeszcze rząd niewiele mówił o sytuacji, a sami ludzie bagatelizowali zagrożenie. Nie było żadnych nawoływań do pozostania w domu, zrezygnowania z wizyt w restauracjach itp. Rząd natomiast wzywał do udziału w manifestacji, która odbyła się 8 marca. Organizacje feministyczne zgromadziły w Madrycie 120 tys. osób, w wiecu wzięło udział wielu ważnych hiszpańskich polityków, u których później stwierdzono koronawirusa. Niestety hiszpańska prawica również nie zachowała się odpowiednio, ponieważ opozycyjna partia Vox także 8 marca zorganizowała swój mityng na 10 tys. osób. Po tych zgromadzeniach zareagowały władze Madrytu, które samodzielnie podjęły decyzję o zamknięciu szkół i uczelni wyższych. Zrobiono to bez porozumienia z rządem centralnym, który nie chciał takich ograniczeń. To był pierwszy szok dla Hiszpanów. Dopiero wtedy zaczęło do nich docierać, że sytuacja jest poważna, choć rząd centralny nie podejmował jeszcze żadnych działań.

Toczy się nawet dyskusja o tym, czy chorzy lekarze, którzy nie mają silnych objawów, powinni dalej pracować. Sytuacja jest absolutnie poza kontrolą. To dramat tysięcy ludzi.

Jak w Madrycie wyglądała sytuacja w pierwszych dniach po zamknięciu szkół?

Rodzice przekazali dzieci dziadkom pod opiekę. Dziadkowie natomiast zabierali dzieci na spacery do parków. To mogło mieć duży wpływ na rozwój epidemii, ponieważ u dzieci choroba często przechodzi bezobjawowo, jednak jest bardzo groźna dla osób starszych. A w tym przypadku starsi mieli bliski kontakt z dziećmi. W Madrycie to było powszechne zjawisko. Później, kiedy duża część mieszkańców Madrytu otrzymała możliwość pracy zdalnej, wielu z nich postanowiło udać się nad morze, żeby nie przerywając pracy, jednocześnie móc odpocząć. Ci ludzie masowo udali się na plaże, co wzbudziło sprzeciw władz prowincji. Później zaczęto podejmować decyzje o zamknięciu plaż.

Zatem reakcje prowincji były zupełnie inne niż działania rządu centralnego. Czy władze prowincji zareagowały bardziej odpowiedzialnie?

Oczywiście. Władze autonomiczne zareagowały szybciej i bardziej zdecydowanie, ale problemem jest kwestia ich kompetencji. Murcja chciała się całkowicie odciąć od reszty Hiszpanii, aby móc lepiej się zabezpieczyć, ale nie pozwolił na to rząd centralny. Prowincje chcą działać, ale wielu rzeczy nie mogą zrobić ze względu na hiszpańskie prawo.

Czy w obliczu tej dramatycznej sytuacji Hiszpanie z własnej woli stosują się do ograniczeń?

Ulica, przy której mieszkam, jest na ogół pusta, choć zdarzają się pojedyncze osoby, które nie noszą żadnych zabezpieczeń. Bywa różnie, jednak widać, że większość bardzo się boi. Ci, którzy chodzą do pracy, bardzo źle się z tym czują, nie chcą tego robić. Z drugiej strony Hiszpanie obawiają się o miejsca pracy, bo mamy do czynienia z masowymi zwolnieniami.

Pani doktor, a co z Panią? Jak Pani radzi sobie w tej trudnej sytuacji?

Od dawna zachowuję środki ostrożności. Natomiast od 10 marca ani razu nie wyszłam z domu. Zaczyna mi brakować niektórych produktów, jedzenia. Zrobiłam zakupy przez internet, bo nie chcę wychodzić do sklepu, ale niestety czas oczekiwania na dostawę wynosi tydzień. Gdy dotrze dostawa, to będę musiała ubrać się bezpiecznie, a produkty zdezynfekować, bo kontakt z ulicą jest niebezpieczny. Oficjalnie można wychodzić na zakupy, ale sklepy są miejscem, w którym łatwo się zarazić, więc nie każdy się na to decyduje. Muszę jakoś przetrwać. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

WSPOMNIEŃ CZAR

CZYLI POSEŁ ŚPI W HYDE PARKU, A EUROPOSEŁ JEDZIE W BAGAŻNIKU

Gdy pewien luminarz komunistyczny został w latach 60. w ramach rozgrywek wewnątrz PZPR wysiudany z kierownictwa tejże i „zesłany" na szefa Państwowego Wydawnictwa Naukowego (PWN), mój złośliwy ojciec mówił: „Jaka rewolucja – tacy encyklopedyści". Nie przeciwstawiam wszak owego komucha Wolterowi et consortes, bo za francuskimi encyklopedystami nie przepadam. Trudno, żebym ich szanował, skoro Wolter brał pensję od carycy Katarzyny i nie przeszkadzały mu rozbiory mojej Ojczyzny. Filozof owszem, ale ruski jurgieltnik – też.

Przed napisaniem tego tekstu poprzysiągłem sobie, że nie napiszę słowa o COVID-19. Słowo się rzekło – kobyłka u płotu. Tytuł tej rubryki to „Widziane z Brukseli". Tyle że w ostatnich kilkunastu dniach nijak to się ma do rzeczywistości, ponieważ jestem na banicji w polskiej stolicy, zatem teraz raczej „Widziane z Warszawy".

Co robi aktywny europoseł, gdy pozostanie mu jedynie głosować zdalnie, skądinąd pierwszy raz w historii Parlamentu Europejskiego? Zdalnie, wyjaśnię, czyli drogą mailową. W takiej sytuacji, mając więcej czasu niż zwykle, mogę oddać się na przykład wspomnieniom. Akurat przypomniała mi się eskapada pewnego posła na Sejm RP – nazwisko miłosiernie pominę – który postanowił pouczyć się angielskiego w Londynie. Jako człowiek bardzo oszczędny, zapakował do bagażu sporą ilość konserw mięsnych, dodał jeszcze… własny telefon komórkowy. Walizkę nadał, ale niestety na trasie port lotniczy Okęcie – port lotniczy Heathrow bagaż mu zawieruszono. Musiał więc odstać w kolejce do biura rzeczy znalezionych i zgłosić stratę, a w tym czasie pani, która po niego wyszła, właścicielka domu, w którym miał mieszkać, zniechęcona nieobecnością oraz faktem, że nie odbierał komórki (przypomnę: była w walizce), opuściła Heathrow i wyjechała na weekend poza Londyn. Ów polityk w końcu sam dotarł pod adres swojego kilkutygodniowego zamieszkania, ale pocałował klamkę. Nie przyszło mu do głowy, żeby odnaleźć polską ambasadę i powiadomić o problemie. Nadszedł wieczór

i oszczędny poseł uznał, że nie będzie tracił funtów na hotel, tylko prześpi się w… parku (było ciepłe lato). Jak pomyślał, tak zrobił. Nie wiedział, że śpi w miejscu historycznym, bo w… Hyde Parku. Następnego dnia zadzwonił do rodziny w kraju, opowiedział o swoim ciężkim losie, a przerażona rodzina zawiadomiła ambasadora RP o pośle na Sejm Rzeczypospolitej, który spał pod londyńską chmurką. Dyplomata złapał się za głowę i raz wzywając imię Pana Boga nadaremno, a raz zwyczajnie klnąc, zlokalizował polityka i spowodował, że kolejnej nocy nasz bardzo oszczędny parlamentarzysta nie spędził na parkowej ławce, zapewne twardszej niż ława sejmowa.

Przypomniała mi się ta historia, gdy zobaczyłem ostatnio tegoż posła ogłaszającego swoje poparcie dla jednego z opozycyjnych kandydatów na prezydenta. Ten Bosak to ma szczęście do ludzi...

Nazwiska innego polityka z Polski, tym razem europosła, który kiedyś z budynku PE do hotelu jechał w bagażniku auta, też nie ujawnię, bom – wbrew pozorom – człowiek miłosierny… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 86b2622ad7

KORONAWIRUS dyplomacja

WALKA O WPŁYWY POD PŁASZCZYKIEM POMOCY

Antoni **Rybczyński**

Całujący chińską flagę prezydent Serbii, włoski minister witający na lotnisku rosyjskie samoloty wojskowe. Takie efektowne obrazki cieszą zarówno Moskwę, jak i Pekin. Oto Zachód sam sobie nie radzi, więc dostaje pomoc ze Wschodu. Mniejsza o to, że to żadna pomoc, lecz w 90 proc. komercyjne dostawy. Mniejsza o to, że chińskie testy zakupione przez Czechy i Hiszpanię do niczego się nie nadają, zaś rosyjska misja to wojskowi specjaliści mający za zadanie przede wszystkim zebrać jak najwięcej materiału do własnych badań – nie tylko nad lekiem na COVID-19, ale i nad nowymi rodzajami broni biologicznej. Do opinii publicznej zarówno tej chińskiej i rosyjskiej, jak i międzynarodowej, ma dotrzeć przesłanie, że to Chiny i Rosja są zdolne pomagać innym, podczas gdy USA skupiły się na własnych problemach, zaś UE jest decyzyjnie sparaliżowana. Celem tej „ofensywy wdzięku" ma być rozbicie Zachodu od środka, zwiększenie wpływów Rosji i Chin na świecie, wreszcie odwrócenie uwagi własnych społeczeństw od skali problemu, jakim stała się tam pandemia.

eprasa.pl 86b2622ad7

CEL

Do opinii publicznej ma dotrzeć przesłanie, że to Chiny i Rosja pomagają innym, podczas gdy USA skupiły się na własnych problemach, zaś UE jest decyzyjnie sparaliżowana.

SOWA

Upadła potęga USA i paraliż UE to kolejne punkty operacji dezinformacyjnej. Pekin odwraca uwagę od własnej odpowiedzialności za pandemię, zaś Moskwa chce wykorzystać kryzys do zniesienia sankcji, pogłębienia różnic we wspólnocie zachodniej i skompromitowania instytucji takich jak NATO i UE.

FOT. SHI ZHONGYU/AP/PHOTOSHOT

Chińska „pomoc”

Przede wszystkim należy pamiętać, że to, co w ostatnich tygodniach wysyłają do Europy Chiny (czy to pomoc bezzwrotna, czy komercyjne dostawy), to tylko niewielka część wyposażenia do zwalczania epidemii, które poszło w styczniu i lutym z Zachodu do Chin. Komunistyczny reżim, nie licząc się z ofiarami wśród własnych obywateli i stosując drakońskie środki, zdołał w końcu zdusić epidemię. Teraz propaguje tezę, że świat powinien podziękować Chinom za walkę z koronawirusem, oraz podkreśla problemy innych państw, przede wszystkim demokratycznych. Pekin oferuje wszystkim wsparcie, przedstawia się jako zwycięzca wojny z koronawirusem, dobrze zarządzany kraj mogący niemal charytatywnie pomagać innym – zajmując miejsce rzekomo opuszczone przez USA, które mają już nie być światowym liderem. Chiny wyraźnie rozwinęły wizerunkową i dyplomatyczną ofensywę. Niewiele ona je kosztuje, za to daje duże korzyści polityczne. W dostawach za granicę są głównie proste maski chirurgiczne i odzież ochronna. W mniejszym stopniu respiratory czy wsparcie lekarskie (a i to raczej w celach badawczych niż wspierających). Testy na koronawirusa okazują się zaś zupełnie nieprzydatne. Wszystko za to opakowano efektowną akcją promocyjną. Pełną fałszu i niedomówień – bo gdy na przykład w jakiejś dostawie jest 10 proc. pomocy bezzwrotnej, zaś reszta to sprzedany towar, Chińczycy i tak będą mówili o „pomocy” i „wsparciu”. Tak się stało choćby w wypadku dostaw do Włoch. Ale i tak jest to bardzo dobrze odbierane przez miejscowe społeczeństwa. Co ważne, tej promocji Chin towarzyszy jednoczesne atakowanie instytucji zachodnich. I to nie tylko przez trolli internetowych, ale też przez polityków. Na przykład prezydent Serbii Aleksandar Vucić zaczął krytykować UE za ograniczenia eksportu sprzętu medycznego, choć od Chin dostał zaledwie tysiąc testów. Ale dla Pekinu najważniejsze jest w tym wszystkim, obok budowania własnego pozytywnego wizerunku (najlepiej, żeby nikt nie pamiętał, skąd się wziął koronawirus), atakowanie pozycji USA.

Inwazja na Italię

Chińczycy mimo wszystko muszą się jednak jeszcze uczyć od Rosjan, jak robi się operacje specjalne na dużą skalę. Za taką można uznać wysłanie do Włoch kilkunastu wojskowych samolotów ze sprzętem i medykami. Moskwa rozegrała to perfekcyjnie od strony medialnej – i wszystko było super do momentu, gdy sami Włosi zorientowali się, że padli ofiarą rosyjskiej manipulacji. Jak napisała „La Stampa”, 80 proc. przysłanej pomocy rosyjskiej to rzeczy „całkowicie bezużyteczne lub mało potrzebne”. Włoski dziennikarz komentując przylot kilkunastu rosyjskich samolotów z około stu wojskowymi specjalistami i sprzętem napisał, że maszyny te przywiozły 600 respiratorów, 326 tysięcy maseczek ochronnych, tysiąc kombinezonów, 10 tysięcy testów diagnostycznych i dwie ma-

eprasa.pl 86b2622ad7

szyny do ich badania. „I po to 15 samolotów Iljuszyn, z których każdy może przewieźć 40 ton ładunku?” – sarkastycznie pytał autor, porównując przylot wojskowej powietrznej floty i specjalistów do sowieckiej inwazji na Afganistan. Jednak obrazki poszły już w świat. Zresztą Rosjanom udało się zestawić kadry z lądowania samolotów z pokojową „pomocą” z niedawno pokazywanym we włoskich mediach przybyciem amerykańskich wojsk na manewry natowskie Defender-Europe 2020. Przesłanie: my, Rosjanie, pomagamy wam, Włochom, choć jesteście w NATO, a wasz główny sojusznik wam nie pomaga. Ambasador Rosji we Włoszech Siergiej Razow skrytykował zamieszczony w dzienniku „La Stampa” artykuł, a odnosząc się do opinii, że wysłanie rosyjskich wojskowych miało na celu zaszkodzić relacjom Włochów z ich partnerami z NATO, dodał, że osądowi czytelników „należy pozostawić to, kto tak naprawdę przychodzi z pomocą Włochom w trudnych chwilach”.

Moskwa wykorzystuje sytuację i znów działa na rozbicie jedności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Taki cel miał tweet senatora Aleksieja Puszkowa, jakoby Polska nie przepuściła samolotów do Włoch. Szybko został rozpowszechniony w sieci, a gdy polski rząd zdementował to kłamstwo, Puszkow po prostu… usunął wpis. Przy okazji operacji „Italia” w internecie pojawił się też filmik, na którym jakiś mężczyzna w anonimowym miejscu ściąga z masztu flagę UE (obok maszt z flagą włoską) i wciąga rosyjską. Po czym do kamery pokazuje kartkę z napisem po włosku „Dziękujemy Rosji! Dziękujemy Putinowi!”. Gdzie to nagranie powstało – nie wiadomo. Wiadomo, że obejrzały je dziesiątki tysięcy ludzi. Warto też zwrócić uwagę, że Moskwa powierzyła misję włoską nie odpowiedzialnemu za takie akcje ministerstwu ds. sytuacji nadzwyczajnych, lecz ministerstwu obrony. Jak pisze w swojej analizie Andrzej Wilk z OSW (rosyjskie MSZ zauważyło zresztą tę analizę i mocno skrytykowało), „informację o skierowaniu do Włoch samochodów Kamaz z kompleksami do dezynfekcji aerozolowej należy rozumieć jako potwierdzenie czasowego rozmieszczenia na terytorium tego państwa

Wysłanie rosyjskich wojskowych do Włoch miało na celu zaszkodzić relacjom Włochów z ich partnerami z NATO.

regularnych formacji armii rosyjskiej”. Rosjanie mają teraz możliwość zebrania cennych informacji na temat koronawirusa. Wojskowi specjaliści polecieli do Włoch nie po to, by pomagać, ale żeby zbierać materiał do dalszych badań. Być może także nad bronią biologiczną. Na czele misji stoi zastępca szefa wojsk obrony radiacyjnej, chemicznej i biologicznej generał major Siergiej Kikot. Ten sam, który w ub.r. w Hadze przekonywał, że sprawa użycia broni chemicznej w syryjskiej Doumie to prowokacja, że Asad wcale tego nie zrobił.

Gra koronawirusem

Włochy są przykładem rosyjskich działań dezinformacyjnych i destabilizujących Zachód. Moskwa podkreśla – na tle własnej „pomocy” – że Włosi nie mogą liczyć na pomoc ze strony UE i innych partnerów. To ma być zaś dowód na bezradność instytucji unijnych w walce z COVID-19 oraz na rzekomy egoizm USA. Za jednym zamachem Rosjanie chcą podważyć solidarność europejską i solidarność euroatlantycką. Prokremlowscy publicyści piszą, że pandemia zadała śmiertelny cios UE. Ale może być przeciwnie. Ten kryzys oczyści atmosferę i może doprowadzić do reformy UE. Jej wzmocnienia – jako wspólnoty państw narodowych – a nie osłabienia. Ale chodzi nie tylko o wojnę z Zachodem. 16 marca rosyjskie MSZ ostro skrytykowało Stany Zjednoczone za utrzymywanie „antyhumanitarnych” sankcji ekonomicznych wobec Iranu, które jakoby są „ważną przeszkodą na drodze skutecznej walki z koronawirusem” i przyczyniają się tym samym do wzrostu liczby ofiar. Na szczycie G-20 – przeprowadzonym oczywiście w trybie on-line 26 marca – Władimir Putin zaproponował, żeby zawiesić sankcje w przypadku krajów, które najbardziej straciły na pandemii. Nie wspomniał o samej Rosji, ale można przyjąć, że chodzi choćby o Iran. Przywódcy tego kraju sami już występowali publicznie do USA o zniesienie lub zawieszenie sankcji, by pomóc w walce z epidemią. Waszyngton gotów jest udzielić pomocy w walce z koronawirusem, ale nie ma mowy o zawieszaniu sankcji i rezygnacji z polityki „maksymalnej presji” na państwo ajatollahów. **GP**

FOT. PAP/EPA/ALEXEI YERESHKO

eprasa.pl 86b2622ad7

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Skaranie boskie W mieszkaniu biskupa czerepowieckiego i biełozierskiego Flawiana odkryto laboratorium do produkcji narkotyków. W trefnym lokalu, w którym mieszkał 22-letni bliski przyjaciel hierarchy, FSB znalazła też gotowy towar. Zwierzchnikowi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Cyrylowi nie pozostało nic innego jak odesłać biskupa do klasztoru. I jak tu nie zgodzić się z towarzyszem Leninem, że religia to opium dla ludu?

Wielki i potężny Tak o języku rosyjskim mówią sami Rosjanie, a o jego mocy przekonali się dwaj arabscy studenci z Petersburga, którzy zaczęli intelektualny spór o to, który z nich nauczył się rosyjskiego lepiej. Wzajemna demonstracja umiejętności skończyła się tym, że student z Tunezji wylądował w szpitalu pchnięty przez studenta z Iraku nożem. Czyżby chwilę wcześniej popisał się znajomością niuansów mowy Puszkina, posyłając swojego oponenta prosto „na ch***”?

Kwestia zasad Pewien mieszkaniec Omska znał zasadę, że nie powinno się pić samemu, więc siedząc w jednym z lokali, zaprosił do stolika nieznajomego mężczyznę. Ten jednak wytłumaczył, że nie pije, i podziękował za gościnę. Zapraszający uznał jednak odmowę za obrazę oraz naruszenie elementarnych zasad kultury. Bardziej konsekwentnie bronił jednak swoich przekonań abstynent: pobił niedoszłego współbiesiadnika, po czym ukradł mu złoty sygnet i łańcuszek.

Sekrety szpitala w Gatczynie Do szpitala w Gatczynie trafił pacjent z obciętym w 2/3 penisem. Nieszczęśnika przywieziono pod szpital „okazją” i wysadzono przed wejściem. Sam poszkodowany był tak pijany, że nawet kiedy wytrzeźwiał, nie potrafił wyjaśnić, co się z nim stało. Ludzki dramat jest tu oczywisty, ale i tak kulturalnie podrzucono go pod szpital, zamiast po prostu wyrzucić. Bo właściwie komu był jeszcze potrzebny z takim brakiem?...

Trzech na jednego Trzech nietrzeźwych mieszkańców wsi Wałujewo w obwodzie amurskim usiłowało ukraść samochód, ale przeszkodził im przechodzący przypadkowo Chińczyk. Sprawców ujęto i ukarano, ale historia jest ciekawa: dokładnie ilustruje sytuację demograficzną, społeczną i prawną na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Jeszcze rosyjskim. **GP**

KRZYŻYK NA DROGĘ

W ramach walki z koronawirusem rosyjskie władze Krymu zabroniły wszelkich imprez masowych. Wyjątkiem stał się kiermasz trumien i wieńców żałobnych w Symferopolu. Symbolicznie...

No to zdrówko!

W niektórych rosyjskich cerkwiach, w celu niedopuszczenia do zakażenia koronawirusem, przy udzielaniu sakramentów kapłani używają dwa razy więcej wina mszalnego. Leonid Kalinin z Patriarszej Komisji ds. Kultury zapewnił, że zawartość alkoholu w owym winie jest wystarczająca, żeby zabić wirusy. A jeśli procentów będzie jednak za mało, to można sięgnąć po koniaczek?

FOT. WIKIPEDIA

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 86b2622ad7

Hanna
Shen

KORONAWIRUS – chińska tajemnica

JAKA JEST PRAWDZIWA SKALA PANDEMII W CHRL

Ponieważ mamy do czynienia z komunistycznym reżimem, możemy nigdy nie poznać prawdziwych danych dotyczących liczby chorych i zmarłych w Chinach w czasie pandemii. Są jednak pewne informacje, które pozwalają nam zrozumieć, jaka naprawdę jest skala epidemii w Państwie Środka.

Jeden z lekarzy z Wuhan pracujący w ośrodku kwarantanny w rozmowie z japońską agencją Kyoto zapytany o dane podawane przez chińskie władze dotyczące liczby zachorowań i śmierci z powodu wirusa SARS-CoV-2, odpowiedział: „Nie należy im ufać".

Co podaje internet?

Pod koniec stycznia w chińskim internecie pojawiło się nagranie jednej z pielęgniarek, która mówiła o 90 tys. zakażonych, podczas gdy oficjalne dane podawały liczbę 1975 chorych. O dużo większej – od tej podawanej przez KPCh – liczbie zakażonych mówili także eksperci z Uniwersytetu Hongkońskiego. Gdy Pekin donosił o 2800 przypadkach zachorowań, hongkońscy badacze twierdzili, że jest już 44 tys. chorych. Z chińskimi oficjalnymi danymi nie zgadzają się także zachodni badacze. Raport naukowców z brytyjskich uczelni Uniwersytetu w Lancaster i Uniwersytetu w Glasgow oraz amerykańskiego Uniwersytetu Florydy stwierdza, że na początku lutego liczba zachorowań mogła wynosić 250 tys. w samym tylko Wuhan.

1 lutego internauci na Tajwanie i w Chinach informowali, że chiński gigant Tencent na swojej stronie internetowej zatytułowanej „Obserwator sytuacji epidemiologicznej" na krótko pokazał dane dotyczące koronawirusa w Chinach, które były znacznie wyższe niż oficjalne szacunki. Screeny z licznika, który po kilku godzinach został zmodyfikowany tak, by pokazywał oficjalne dane, mówiły o 154 023 przypadkach zachorowań. To 10 razy więcej niż oficjalne dane z tego dnia. Liczba podejrzanych przypadków wynosiła 79 800, podczas gdy rządowe dane wskazywały ich 4 razy mniej. Wyleczono 268 osób, a oficjalne dane mówiły o 351. Tencent wskazał na 24 589 przypadków śmiertelnych, a Pekin podawał, że jest ich tylko 304.

Dokumenty, do których dotarli dziennikarze gazety „Epoch Times", pokazują, że oficjalne dane z prowincji Shandong dotyczące liczby zakażonych były zaniżane nawet 52-krotnie. Inne źródła mówią, że prawdopodobnie dane z całego kraju zaniżano od 5- do 10-krotnie. Potwierdza to personel medyczny i pracownicy krematoriów w Chinach.

Dane z krematoriów i domów pogrzebowych

Krematoria w Wuhan do dziś otrzymują setki ciał zmarłych, u których jako powód śmierci podano niezidentyfikowane zapalenie płuc. To oznacza, że wiele przypadków śmierci

eprasa.pl 86b2622ad7

FOT. YUAN ZHENG /PAP/EPA.

z powodu SARS-CoV-2 nie było oficjalnie rejestrowanych.

Gdy 25 marca ogłoszono koniec kwarantanny w prowincji Hubei, niektóre domy pogrzebowe pozwoliły miejscowym odbierać prochy krewnych, którzy zmarli na początku lutego.

Chiński internauta, używający pseudonimu Mao Daqing, opublikował na Weibo, chińskiej platformie społecznościowej (odpowiedniki Twittera), zdjęcie długiej kolejki przed domem pogrzebowym w dzielnicy Hankou w Wuhan. Oryginalny post Mao został wkrótce usunięty przez władze, co wzbudziło oburzenie wielu użytkowników Weibo. Niektórzy internauci skopiowali jednak oryginalne zdjęcie i ponownie umieścili je na swoich kontach. W sieci zaczęto pytać, dlaczego zdjęcie zostało ocenzurowane. Czyżby dlatego, że mogło być dowodem na to, iż liczba przypadków śmiertelnych w Wuhan jest dużo wyższa niż oficjalnie podawano?

Według informatorów gazety „Epoch Times", w tym samym krematorium w Hankou w lutym palono ciała przez 24 godziny na dobę w 20 piecach. Takie obciążenie krematorium świadczy o tym, że z powodu epidemii zmarło dużo więcej osób, niż podaje KPCh.

23 marca krematorium w dzielnicy Wuchang w Wuhan poinformowało, że od tego dnia będzie wydawać prochy zmarłych, codziennie po 500 urn. Wydawanie zostanie zakończone po 12 dniach (4 kwietnia w Chinach jest Święto Zmarłych, zwane Qingming Jie).

W Wuhan jest 8 krematoriów. Każde z nich będzie wydawać prochy aż do Święta Zmarłych. Nie wszystkie podają liczbę urn wydawanych dziennie, ale przyjmijmy, że będzie to średnio 500 urn. Oznacza to, że w ciągu 12 dni jedno krematorium wyda około 6000 spopielonych ciał. Wszystkie krematoria w mieście wydadzą więc 48 tys. ciał. Należy jeszcze dodać, że od momentu blokady Wuhan do czasu, kiedy krematoria otrzymały zakaz wydawania ciał, upłynęły 2 tygodnie. W tym czasie wydano 16 tys. urn. A więc od momentu izolacji epicentrum epidemii – miasta Wuhan – zmarło tam około 64 tys. osób. Oficjalne dane mówią o ponad 2,5 tys. zmarłych, czyli są to dane zaniżone 27-krotnie. Oficjalne informacje wskazują na około 3300 ofiar śmiertelnych wirusa w całych Chinach. Jeśli przyjmiemy, że te dane zostały zaniżone 27-krotnie, to w rzeczywistości chodzi o około 90 tys. przypadków śmiertelnych epidemii w całych Chinach. Tymczasem oficjalnie podaje się, że zachorowało 81 tys. osób.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy liczba użytkowników telefonów komórkowych w Chinach nagle zmalała o 21 mln!

Co oznaczają dane operatorów komórkowych?

19 marca Ministerstwo Przemysłu i Technologii Informacyjnych Chin (MPTI) ogłosiło, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy liczba użytkowników telefonów komórkowych w Chinach zmalała o 21 mln. W każdym z poprzednich miesięcy liczba użytkowników komórek rosła, i to z reguły przez ostatnie 10 lat. „Epoch Times" stwierdza, że do tak dużej liczby zamkniętych kont telefonicznych mógł przyczynić się koronawirus. W Chinach właściwie nie można funkcjonować bez komórki. Od 1 grudnia 2019 roku w ChRL wprowadzono obowiązkowe skanowanie twarzy. Ma to służyć potwierdzeniu tożsamości osoby, która rejestruje telefon. Od 1 września 2010 roku wszyscy użytkownicy telefonów komórkowych muszą je zarejestrować, podając prawdziwe dane osobowe, dzięki czemu za pośrednictwem systemu monitorowania państwo może na szeroką skalę prowadzić kontrolę społeczeństwa. Utrata 21 mln użytkowników telefonii komórkowej nastąpiła mimo faktu, że dane chińskiego odpowiednika GUS informują, iż liczba mieszkańców kraju zwiększyła się w 2019 roku o 4,6 mln osób.

Jak pisze „Epoch Times", „najważniejszym pytaniem jest to, czy gwałtowny spadek liczby kont telefonów komórkowych to efekt zamknięcia kont osób, które zmarły z powodu koronawirusa".

Tang Jingyuan, ekspert ds. Chin mieszkający w Stanach Zjednoczonych, w rozmowie z „The Epoch Times" stwierdził, że „możliwe, iż niektórzy pracownicy migrujący (za pracą) mieli wcześniej dwa numery telefonów komórkowych. Jeden pochodził z ich rodzinnego miasta, a drugi z miasta, w którym pracują. W lutym mogli zrezygnować z numeru w mieście, w którym pracują, ponieważ nie mogliby tam pojechać" .

Sytuację próbował też wytłumaczyć Han Xia, wysoki rangą urzędnik MPTI. Według niego, spadek liczby kont telefonii komorkowej był częściowo wywołany zamknięciem działalności w lutym przez przedsiębiorstwa, które musiały przestrzegać zasad kwarantanny. Firmy te zlikwidowały zapasowe konta telefoniczne, bo ich działalność została zawieszona.

Na skutek braku rzetelnych danych prawdziwa liczba ofiar śmiertelnych w Chinach pozostaje tajemnicą, ale anulowanie 21 mln kont telefonii komórkowej potwierdza tezę, że rzeczywista liczba ofiar może być znacznie wyższa, niż wskazują na to oficjalne informacje. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

JAK PANDEMIA ZMIENI ŚWIAT

Znikające granice, obniżanie kosztów, produkcja w najdalszych zakątkach świata, maksymalizacja zysków i wolny globalny handel – wszystkie te dobrodziejstwa, wieszczone przez proroków globalizacji, za sprawą pandemii zamieniają się w zagrożenia, na które patrzymy coraz bardziej podejrzliwie.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

CZY GLOBALIZACJA UMRZE NA KORONAWIRUSA

Obywatele świata, nomadzi płynnie przemieszczający się po ujednoliconym kosmopolis, bezpaństwowcy korzystający ze swoich umiejętności w gospodarce opartej na wiedzy, budzący się w Szanghaju, jedzący kolację w Paryżu, by następnego dnia być już w Nowym Jorku. Dla proroków globalizacji, takich jak autor sławnej książki „Świat jest płaski" Thomas Friedman, żyjący takim życiem byli nadludźmi nowego świata, pionierami ery ujednolicenia, zanikających granic i dobrobytu. Jednak nagle globalna pandemia uświadomiła wszystkim, że przestrzeń znowu ma znaczenie, a kosmopolityczni nomadzi, przemieszczając się z miejsca na miejsce, mogą przenosić nie tylko swoje eksperckie umiejętności, ale także choroby. Solidny system, zaprojektowany dla maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów, pokazał też swoją piętę achillesową. Właściwie wszystko, co czyniło go tak efektywnym z punktu widzenia gospodarki, uczyniło go niezwykle kruchym, gdy trzeba było stawić czoło pandemii.

Co kryje się pod maską

Z punktu widzenia przeciętnego człowieka żyjącego we współczesnym świecie, globalizacja jest jak silnik w nowoczesnym samochodzie. Nikt z nas właściwie nie wie, na jakich zasadach działa, nikt nie zagląda pod maskę, dopóki auto jedzie. Dopiero gdy wybuchła pandemia, zaczęliśmy się zastanawiać, co dzieje się na lotnisku, które znajduje się w każdym większym mieście. Ile razy dziennie ląduje na nim ktoś z rejonu świata, gdzie szaleje wirus? Czy jest w jakikolwiek sposób kontrolowany? Właściwie z dnia na dzień zagraniczne wakacje z symbolu życiowego sukcesu i wysokiego społecznego statusu zamieniły się w przykład nieodpowiedzialności i źródło niechęci wśród współobywateli.

Ale zmiany nie były czysto symboliczne. Uświadomiliśmy sobie na przykład, w jaki sposób przemysł farmaceutyczny uzależniony jest od produkcji w Chinach czy w Indiach. Dotarło do nas też, że gdy w końcu powstanie szczepionka na koronawirusa, jej dystrybucja nie będzie się odbywać na zasadach wolnego handlu, trzeba będzie się ustawić w kolejce, a priorytetem będą interesy poszczególnych narodów. Inaczej też patrzymy na władzę. Refleksje teoretyków mówiące o powolnym rozpuszczaniu się i decentralizacji władzy, o stopniowym traceniu znaczenia przez rządy państw narodowych i przekazywaniu kompetencji ponadnarodowym, technokratycznym instytucjom

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

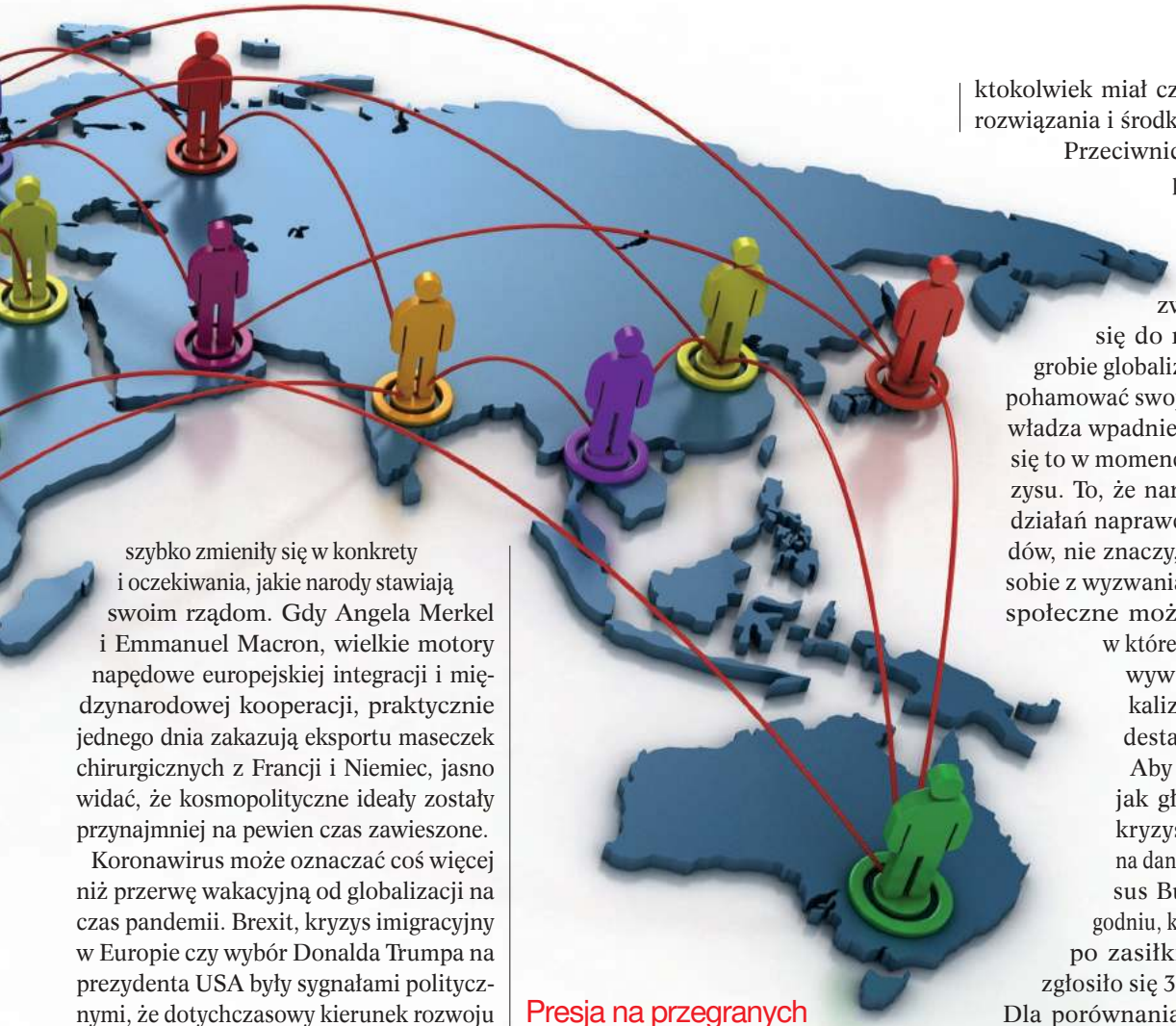

szybko zmieniły się w konkrety i oczekiwania, jakie narody stawiają swoim rządom. Gdy Angela Merkel i Emmanuel Macron, wielkie motory napędowe europejskiej integracji i międzynarodowej kooperacji, praktycznie jednego dnia zakazują eksportu maseczek chirurgicznych z Francji i Niemiec, jasno widać, że kosmopolityczne ideały zostały przynajmniej na pewien czas zawieszone.

Koronawirus może oznaczać coś więcej niż przerwę wakacyjną od globalizacji na czas pandemii. Brexit, kryzys imigracyjny w Europie czy wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA były sygnałami politycznymi, że dotychczasowy kierunek rozwoju nie jest powszechnie akceptowany w zachodnich społeczeństwach. Rok 2019 był pierwszym od wielu lat, w którym globalny handel się skurczył o 0,4 proc. Handel między Chinami a USA był wart 560 mld dolarów, w porównaniu z 630 mld w roku 2017. Warto jednak uświadomić sobie, że były to jedynie delikatne anomalie, a nie tektoniczne przesunięcia. Pomimo wojny handlowej, nakładanych ceł, handel pomiędzy USA a Chinami w 2019 roku był i tak pięciokrotnie większy niż w 2001 roku.

Presja na przegranych globalizacji

Nic nie wskazuje na to, by deglobalizacyjny trend skończył się wraz z końcem pandemii. Gdy poszczególne państwa będą zmagały się z gospodarczymi skutkami lockdownów i kwarantanny, każdy naród będzie pchał własny wózek i trudno się spodziewać realnych rozwiązań solidarnościowych, czy to na poziomie globalnym, czy europejskim. Nawet jeśli rządy Włoch czy Hiszpanii głośno będą domagały się bail outu ze strony Unii Europejskiej, trudno spodziewać się, by ktokolwiek miał czas i ochotę na takie rozwiązania i środki.

Przeciwnicy otwartych granic, populiści i nacjonaliści gospodarczy w wielu miejscach na świecie już ogłaszają swoje zwycięstwo i szykują się do radosnego tańca na grobie globalizacji. Powinni jednak pohamować swoją radość. Nawet jeśli władza wpadnie w ich ręce, to stanie się to w momencie wyjątkowego kryzysu. To, że narody będą oczekiwać działań naprawczych od swoich rządów, nie znaczy, że te rządy poradzą sobie z wyzwaniami. Niezadowolenie społeczne może wywołać spiralę, w której kolejne kryzysy będą wywoływać dalszą radykalizację polityki i trwałą destabilizację.

Aby przekonać się o tym, jak głęboki może być ten kryzys, wystarczy spojrzeć na dane podane przez US Census Bureau. W jednym tygodniu, kończącym się 21 marca, po zasiłki dla bezrobotnych zgłosiło się 3,3 mln Amerykanów. Dla porównania: najgorszy tydzień w dotychczasowej historii miał miejsce w 1982 roku, wówczas o pomoc od państwa zwróciło się 696 tys. bezrobotnych. Warto też pamiętać, że choć globalizacja przegrywa z pandemią, to nie oznacza to, że polepsza się sytuacja tych, którzy byli przegranymi globalizacji. Jednym z największych współczesnych wyzwań było znikanie dobrze płatnych miejsc pracy dla pracowników ze średnimi czy niskimi kwalifikacjami. Kryzys związany z pandemią jeszcze zmniejszy tę pulę i to z tej grupy pochodzić będzie największa liczba bezrobotnych, bo najczęściej wykonują oni zadania, których nie można zamienić na pracę zdalną. Przenoszenie linii produkcyjnych z Azji do krajów rodzimych, które ewentualnie mogłoby złagodzić ten kryzys, jest na razie melodią przyszłości, nie wiemy też, ile firm będzie mogło sobie realnie na taki krok pozwolić. **GP**

Już brexit, kryzys imigracyjny w Europie czy wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA były sygnałami politycznymi, że dotychczasowy kierunek rozwoju nie jest powszechnie akceptowany w zachodnich społeczeństwach.

eprasa.pl 86b2622ad7

Konrad
Wysocki

WOJSKO NA POMOC OBYWATELOM

WALKA Z COVID-19 W USA

Koronawirus dotarł w każdy zakątek świata. Drastyczny wzrost zachorowań notuje się nie tylko w Europie, ale również w Stanach Zjednoczonych. Władze wprowadzają nadzwyczajne środki ostrożności, a wojsko wysyła do pomocy okręty szpitalne. Za Oceanem w walkę z koronawirusem zaangażowana jest także Gwardia Narodowa.

Pod względem liczby zarażeń najgorsza sytuacja panuje w Nowym Jorku. Połowa wszystkich zdiagnozowanych w USA przypadków dotyczy właśnie tego stanu. Z najnowszych statystyk przed oddaniem tego numeru „GP" do druku wynikało, że w Nowym Jorku zarażonych jest blisko 40 tys. osób. Gubernator Andrew Cuomo ostrzegł, że liczba zarażonych podwaja się tam co 2–3 dni. Bardzo prawdopodobne więc, że w momencie, gdy czytacie Państwo ten tekst, zarażonych nowojorczyków może być grubo ponad sto tysięcy. W miejscowych szpitalach zaczęło brakować sprzętu i miejsc. „W ciągu najbliższych 2–3 tygodni Nowy Jork będzie potrzebował 140 tys. łóżek szpitalnych" – alarmował w poprzednim tygodniu Cuomo. Wcześniej szacowano, że do początku maja będzie to maksymalnie 110 tys. łóżek. Podobnie jest z respiratorami. Zapotrzebowanie wielokrotnie przewyższa liczbę dostępnego sprzętu.

Trump wysyła okręty

Zła sytuacja utrzymuje się w wielu regionach USA, jednak to właśnie Nowy Jork stał się symbolem amerykańskiej walki z COVID-19. W obliczu nadzwyczajnej sytuacji prezydent Donald Trump zdecydował o wysłaniu tam specjalnego okrętu szpitalnego, który ma wspomóc i odciążyć działania lekarzy walczących z epidemią. Do Nowego Jorku oddelegowano okręt USNS „Comfort". Jest to jedna z dwóch jednostek typu Mercy (drugi z okrętów, USNS „Mercy", wypłynął

eprasa.pl 86b2622ad7

WIRUS NIE WYBIERA

Pentagon notuje coraz więcej zarażeń wśród żołnierzy US Army. Dotychczas zdiagnozowano około 250 przypadków. Jeżeli nie uda się zastopować epidemii, to nosicieli Covid-19 wśród wojskowych będzie znacznie więcej.

FOT. EDWIN WIRSTON/PUBLIC DOMAIN

Na polecenie amerykańskiego prezydenta gubernatorzy poszczególnych stanów zmobilizowali kilkanaście tysięcy żołnierzy Gwardii Narodowej.

z portu w San Diego w stronę Los Angeles). Okręty zbudowano w latach 70. XX wieku jako zbiornikowce, jednak już dekadę później przebudowano je na tzw. pływające szpitale. Docelowo miały służyć żołnierzom US Army biorącym udział w operacjach wojskowych, ale w obliczu tak wielkiego kryzysu oddelegowano je do działań ogólnych. Na pokładzie każdego z okrętów znajduje się ponad tysiąc łóżek i kilkanaście sal operacyjnych, mogących pracować jednocześnie. Są też specjalne miejsca do badań laboratoryjnych, apteka i magazyn z lekami, a także urządzenia diagnostyczne, m.in. tomograf i rentgen. Na okręcie może pracować personel liczący nawet 800 osób.

Wytyczne dla Gwardii Narodowej

Prezydent Trump, jako naczelny dowódca amerykańskiej armii, podał także nowe wytyczne i zalecenia związane z funkcjonowaniem żołnierzy w czasie epidemii. Na polecenie amerykańskiego prezydenta gubernatorzy poszczególnych stanów zmobilizowali kilkanaście tysięcy żołnierzy Gwardii Narodowej (US National Guard). W normalnej sytuacji władza stanowa zarządza oddziałami tej formacji, a większość kosztów ponosi rząd federalny (75 proc.), który teraz, w obliczu nadzwyczajnej sytuacji, przejął na siebie całość zobowiązań. Pomoc formacji, liczącej blisko pół miliona żołnierzy, jest kluczowa i zapewnia pełne spektrum działań. Wojskowi budują specjalne szpitale polowe, dostarczają żywność osobom w miejscach, gdzie koronawirus rozwinął się najbardziej. Ponadto pomagają w transporcie leków, środków dezynfekcji i ochrony osobistej, a także testów, pozwalających wykryć obecność wirusa COVID-19. Gwardia Narodowa dezynfekuje również strategiczne miejsca w przestrzeni publicznej i wspiera lokalne władze w opracowaniu skutecznych środków zastopowania rozwoju zarażeń.

Niepewne prognozy

Zdaniem Donalda Trumpa, zaangażowanie służb w połączeniu z pełnym wypełnianiem przez obywateli wszystkich zaleceń sprawią, że do Wielkanocy większość wprowadzonych w USA obostrzeń zniknie. Optymizmu prezydenta nie podzielają jednak przedstawiciele Pentagonu. „Biorąc pod uwagę doświadczenia innych państw, epidemia nowego koronawirusa może potrwać do lipca" – ostrzega najwyższy rangą dowódca sił zbrojnych USA gen. Mark Milley, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Dodał, że w ujęciu globalnym koronawirus może przynieść niespodziewane skutki. Wśród nich wymienił m.in. załamanie porządku społecznego i polityczny chaos w wielu krajach. Nie wiadomo również, jak będzie rozwijała się krzywa zachorowań wśród żołnierzy armii amerykańskiej. Dotychczas zdiagnozowano około 250 przypadków zarażeń. Jeżeli nie uda się zastopować epidemii, to nosicieli COVID-19 wśród wojskowych będzie znacznie więcej.

Testy i ćwiczenia

Równocześnie w US Army w miarę możliwości realizowane są zaplanowane wcześniej przedsięwzięcia. W ostatnim czasie wojsko przeprowadziło test prototypowej nieuzbrojonej rakiety hipersonicznej, którą wystrzelono z ośrodka badawczego na wyspie Kauai na Hawajach. Zdaniem branżowych mediów, pocisk ma być w pełni opracowany w ciągu najbliższych pięciu lat. W poprzednim tygodniu zorganizowano również amerykańsko-izraelskie manewry lotnicze nad terytorium Izraela z wykorzystaniem myśliwców F-35. W tym przypadku nie trzeba było przekładać ćwiczeń, gdyż piloci nie mieli ze sobą bezpośredniego kontaktu. Na początku marca odwołano jednak manewry pod kryptonimem „Juniper Cobra", w których miało wziąć udział blisko 4 tys. żołnierzy obrony przeciwlotniczej obu krajów. Głównym elementem scenariusza miało być odparcie ataku rakietowego na Izrael. Z powodu koronawirusa znacząco ograniczono także manewry Defender-Europe 20. Z informacji przekazanych przez naczelnego dowódcę sił sojuszniczych w Europie (SACEUR), gen. Toda Woltersa, wynika, że przedsięwzięcie zostało zredukowane w blisko 50 proc. Część personelu wojskowego USA, stacjonującego w Europie, przebywa w izolacji. Odnotowano też kilkanaście przypadków zarażenia koronawirusem. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

EPIDEMIA SPOWOLNI ZIELONĄ TRANSFORMACJĘ

KORONAWIRUS MOŻE WPŁYNĄĆ NA POLUZOWANIE WYMOGÓW POLITYKI KLIMATYCZNEJ UE

Od sierpnia ubiegłego roku unijne tzw. uprawnienia do emisji CO_2 staniały dwukrotnie. Było to spowodowane spowolnieniem gospodarki UE i skutkiem pogłębiającego się kryzysu związanego z koronawirusem. Czy stanie się to przyczyną zmiany „zielonej" polityki UE?

Kryzys spowodowany pandemią koronawirusa, zwłaszcza w Europie, powoduje, że odzywają się apele ze strony polskich wpływowych polityków czy działaczy związkowych o zlikwidowanie, zawieszenie bądź ograniczenie systemu EU ETS – handlu uprawnieniami do emisji szkodliwych gazów. Jak na razie Bruksela zdaje się zbywać takie głosy milczeniem. Nie wiadomo jednak, czy w razie przedłużania się obecnego kryzysu władze unijne nie zmienią zdania. Sprzyja temu przede wszystkim znaczący spadek zapotrzebowania na energię przez przemysł i niemal całą gospodarkę, będący skutkiem zawieszania działalności poszczególnych przedsiębiorstw, wręcz całych branż, zamykania firm bądź skracania czasu ich funkcjonowania.

Handel emisjami

Jednym z najważniejszych, jeśli nie głównym narzędziem polityki klimatycznej UE stał się handel uprawnieniami do emisji szkodliwych gazów. System zwany EU ETS obowiązuje już od kilkunastu lat na terenie wszystkich krajów członkowskich UE oraz w Wielkiej Brytanii, Islandii, Liechtensteinie i Norwegii. Jak opisuje to portal eko.org.pl, polega to na wprowadzeniu przez Komisję Europejską UE limitu łącznych emisji niektórych gazów cieplarnianych (w tym CO_2), emitowanych przez instalacje objęte systemem. Z czasem (corocznie) limit ten jest obniżany, co sprawia, że łączne emisje spadają. Według założeń, do 2020 roku poziom emisji objętych EU ETS ma być o 21 proc. niższy niż w 2005 roku, zaś w 2030 roku o 43 proc.

eprasa.pl 86b2622ad7

CENY EMISJI W DÓŁ

Jeszcze w sierpniu ubiegłego roku cena 1 t emisji CO_2 wynosiła około 30 euro za 1 tonę, pod koniec marca bieżącego roku spadła poniżej 15 euro, a więc o połowę.

FOT. PIXABAY

Poszczególne firmy objęte systemem w ramach wyznaczonego pułapu otrzymują lub kupują uprawnienia do emisji. Mogą handlować nimi zgodnie ze swoimi potrzebami. Mogą dodatkowo kupować pewne ograniczone ilości międzynarodowych jednostek emisji pochodzących z projektów mających na celu ograniczenie zużycia energii na całym świecie.

Co roku każda z firm i linii lotniczych objętych EU ETS musi umorzyć liczbę przydziałów wystarczającą na pokrycie całkowitych emisji. Jeśli nie – na takich uczestników systemu nakładane są wysokie grzywny. Jeśli przedsiębiorstwo zmniejszy zaś swoje emisje, może zatrzymać dodatkowe uprawnienia w celu pokrycia swoich potrzeb w przyszłości albo sprzedania ich innej firmie, której tych uprawnień zabrakło.

Udział w EU ETS jest obowiązkowy dla firm emitujących szkodliwe gazy i działających w sektorze wytwarzania energii elektrycznej i cieplnej, w rafineriach ropy naftowej, hutach żelaza, firmach produkujących aluminium, metale, cement, wapno, szkło, ceramikę, celulozę, papier, karton, kwasy i chemikalia organiczne czy oferujących komercyjny transport lotniczy.

System ogranicza emisje pochodzące łącznie z objętych nim 11 tys. energochłonnych instalacji przemysłowych (w wymienionych zakładach oraz liniach lotniczych) i obejmuje około 45 proc. wszystkich emisji gazów cieplarnianych w UE.

Władze unijne chciałyby, żeby cena takiego uprawnienia do emisji CO_2 była jak najwyższa, jednak sytuacja na rynkach weryfikuje takie założenia. Jeszcze w sierpniu ubiegłego roku cena 1 t emisji CO_2 wynosiła około 30 euro za 1 tonę, pod koniec marca bieżącego roku spadła poniżej 15 euro, a więc o połowę. – Naszym zdaniem obecne wartości uprawnień EUA odzwierciedlają bardzo negatywne nastroje inwestorów wywołane epidemią koronawirusa, jakie panują na wszystkich światowych rynkach finansowych – stwierdza Paweł Mzyk, kierownik Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami. A Bloomberg dodaje: „EU ETS może stopniowo tracić na znaczeniu jako środek, który ma wspierać transformację energetyczną”.

Zlikwidować, ograniczyć lub zawiesić

Obecna sytuacja gospodarcza związana z pandemią COVID-19 skłoniła ostatnio polskich polityków do publicznego podania w wątpliwość sensu dalszego funkcjonowania EU ETS, który stanowi ich zdaniem zbędny balast dla polskich przedsiębiorstw związanych z energetyką i powoduje w konsekwencji poważny wzrost rachunków za energię w polskich gospodarstwach domowych.

W wywiadzie dla portalu BiznesAlert.pl Janusz Kowalski, wiceminister aktywów państwowych, stwierdził m.in.: – Jaki wpływ ma EU ETS na polską gospodarkę i nasze portfele – wystarczy spojrzeć na wyższe rachunki za prąd i drastycznie przecenione ceny akcji polskich spółek elektroenergetycznych – przekonywał. – Polska i inne państwa samodzielnie powinny dbać o klimat, a ETS od 1 stycznia 2021 roku powinien być zlikwidowany albo przynajmniej polskie instalacje z tego regulacyjnego systemu powinny być wyłączone. Spadłyby ceny za prąd, miliony Polaków realnie odczułyby ulgę w portfelach, a polska elektroenergetyka znowu stałaby się rentowna i mogła inwestować w swój rozwój – stwierdził wiceminister.

Z kolei Piotr Duda, szef NSZZ „Solidarność”, zaapelował w liście do przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen o skoncentrowanie wszystkich wysiłków na ratowaniu unijnej gospodarki, która stoi przed zagrożeniem zapaścią na niespoty-

eprasa.pl 86b2622ad7

kaną skalę. „W ocenie NSZZ »Solidarność« jednym z kluczowych elementów pakietu stymulacyjnego dla unijnej gospodarki powinna być głęboka rewizja dotychczasowej polityki klimatyczno-energetycznej UE. Przede wszystkim należy bezzwłocznie zawiesić funkcjonowanie europejskiego systemu handlu uprawnieniami do emisji EU ETS".

Całkowite odejście od polityki klimatycznej UE niemożliwe

W wypowiedzi dla „GP" Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego, przekonuje, że bez wyjścia z UE nie da się wyjść z systemu ETS. – Zapewne polityka energetyczna Brukseli zostanie przemodelowana i tzw. zielony ład w obliczu obecnych wydarzeń nie będzie ostatecznie wyglądał tak, jakby sobie tego życzyli komisarze unijni jeszcze dwa miesiące temu. Jednak generalnie obecna polityka unijna w odniesieniu do energetyki idzie w kierunku zaostrzenia i dalszej dekarbonizacji. Zapewne koronawirus mógłby dać trochę więcej czasu polskim elektrowniom węglowym, jeśli chodzi o zieloną transformację. Ale jednocześnie wraz z upływem czasu te obiekty są coraz starsze i wkrótce niektóre bloki węglowe będą miały problemy z prawidłowym funkcjonowaniem. W związku z tym będą musiały być wyłączane – uważa prezes Roszkowski.

Sceptykiem jest także Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica, który zauważył, że całkowite odejście od polityki klimatycznej UE w jej obecnym kształcie jest niemożliwe. – Natomiast rozsądnym rozwiązaniem byłoby – w sytuacji potężnej recesji, która jest przed nami – np. przesunąć cel neutralności klimatycznej z 2050 roku na późniejszy okres. Karanie za korzystanie z paliw kopalnych będzie kolejnym potężnym obciążeniem dla gospodarki, a ponadto utrudni proces jakiejkolwiek reindustrializacji UE. Bo w tej chwili wiele firm dochodzi do tego, że globalizacja to nie tylko same plusy, ale też np. konieczność transportu każdej śrubki przez pół świata. Naraża to nas na kolejne ryzyka, które dotąd nie występowały, a okazują się zupełnie realne – uważa ekspert. – Co dalej z ETS, będzie zależało od polityki, zwłaszcza niemieckiej – bo to przecież Niemcy są animatorem „zielonej" polityki w UE. Przy czym projekt ETS, ta opowieść o ratowaniu klimatu, znalazł się niemal na pograniczu ideologii i religii. Sprawia to, że ewentualne złagodzenie tej polityki będzie naprawdę trudne – dodaje.

W odniesieniu do spadku ceny uprawnień Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny portalu BiznesAlert.pl, zauważył, że ich obecnie niski poziom nie musi się utrzymać. – Bo KE dysponuje dwoma narzędziami, które mogą służyć do ręcznego sterowania ceną: może wycofać czasowo część uprawnień lub skierować je do tzw. rezerwy stabilizacyjnej po to, by trwale podnieść cenę uprawnień do emisji i dopingować kraje europejskie do inwestycji w OZE. Natomiast w obliczu kryzysu wywołanego koronawirusem, który znacznie obniży zużycie energii, prawdopodobnie ten system i tak może się załamać.

> ETS od 2021 roku powinien być zlikwidowany lub polskie instalacje powinny być wyłączone z tego systemu. Spadłyby ceny za prąd, Polacy odczuliby ulgę w portfelach.

Zdaniem red. Jakóbika, pomysł przedstawiony przez wiceministra Kowalskiego nie został wciąż przeformułowany w jakąś generalną propozycję polskich władz do przedstawienia na forum UE. – Na razie mamy dyskusję. Warto rozmawiać na ten temat. Ale do konkretnych negocjacji potrzebna jest konstruktywna kontrpropozycja, która wciąż nie ujrzała światła dziennego. Taki sygnał, jak się wydaje, mógłby wesprzeć Polskę w negocjacjach warunków zgody na cele neutralności klimatycznej. Polska powiedziała, że zgodzi się na te warunki do czerwca bieżącego roku w zamian za określone koncesje ze strony UE: za jak największe wsparcie transformacji energetycznej w naszym kraju. Te negocjacje się toczą. Dyskusja o tym, co zrobić teraz z polityką klimatyczną, może poprawić pozycję Polski w tych rozmowach – kończy ekspert. **GP**

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

GOSPODARCZY FLASH

ORLEN PODWOI PRODUKCJĘ **PŁYNU DO DEZYNFEKCJI RĄK**

Zakład Orlen Oil w Jedliczu wyprodukuje dwa razy więcej płynu do dezynfekcji rąk. Zgodnie z prognozami produkcja płynu w marcu wyniosła 2,5 mln l, natomiast w kwietniu do Agencji Rezerw Materiałowych, innych instytucji oraz klientów indywidualnych trafi około 5 mln l produktu. Jest to możliwe dzięki uruchamianemu właśnie w Jedliczu drugiemu zbiornikowi na płyn, o pojemności 350 m³, dzięki któremu produkcja i konfekcjonowanie będą odbywać się w trybie ciągłym, z wydajnością około 1,2 mln l/tydz.

BRANŻA SPIRYTUSOWA WOBEC EPIDEMII

Związek Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy (ZP PPS) i firmy w nim zrzeszone, w czasie trwającego w naszym kraju stanu epidemii deklarują gotowość wsparcia polskich władz, służb medycznych i sanitarnych w walce o łagodzenie skutków pandemii COVID-19, zwracając jednocześnie uwagę na trudną sytuację, w jakiej znalazła się również ta branża. „Równocześnie wnioskujemy o zawieszenie prac nad projektami ustaw, takimi jak tzw. podatek cukrowy, oraz uchyleniem, a co najmniej czasowym zawieszeniem zakazu handlu w niedzielę" – apeluje ZP PPS.

eprasa.pl 86b2622ad7

Krzysztof
Budka
ekspert
RG SWS

WACHLARZ POMOCY WYMAGA ROZSZERZENIA

Czy pomoc, jaką przedsiębiorcom zaproponował rząd w ramach tzw. tarczy antykryzysowej, ma tylko iluzoryczny charakter? Wielu właścicieli firm, niezależnie od przekonań politycznych, patrząc na te sprawy zero-jedynkowo, czyli z ekonomicznego punktu widzenia, jest takiego zdania. To nie jest ani przypadek, ani żaden spisek. To rzeczywistość, którą – zdaniem tych przedsiębiorców – rząd powinien jak najszybciej zrozumieć.

Kryzys gospodarczy, jaki zaczyna odciskać swoje piętno na polskich przedsiębiorcach i polskich rodzinach, to w pewnym sensie moment prawdy. Bo w takich właśnie okolicznościach okaże się, czy jako państwo tworzymy wspólnotę, czy raczej tylko grupy różnych interesów, gdzie obowiązuje zasada: „Ratuj się, kto może!". Jako Rada Gospodarcza Strefy Wolnego Słowa od samego początku prac nad tarczą antykryzysową podkreślaliśmy, że bardzo niedobrze by się stało, gdyby rząd w ramach tego pakietu pomocowego wysłał przedsiębiorcom taki sygnał. Jeszcze gorzej, gdyby wielu przedsiębiorców tak propozycje zawarte w ramach tzw. tarczy antykryzysowej odebrało. Bez względu na to, jak ładne byłoby propagandowe opakowanie tej tarczy.

Na szczęście wygląda na to, że rząd nie pozostał głuchy na te głosy i zaczął reagować. Premier i ministrowie niemal na każdym kroku dawali do zrozumienia, że będą wsłuchiwać się w głos polskich przedsiębiorców. – Będziemy pracować nad kolejnymi rozwiązaniami legislacyjnymi, dotyczącymi ułatwień dla przedsiębiorców poszkodowanych rozprzestrzenianiem się koronawirusa – mówiła chociażby minister rozwoju Jadwiga Emilewicz. – Rozwiązania, które przygotowaliśmy w ramach tarczy antykryzysowej, na pewno nie są naszym ostatnim słowem. Nowe pomysły będziemy się starali rozważyć przy kolejnych pracach legislacyjnych. Mówiąc o kolejnych, nie mam na myśli za miesiąc czy dwa, tylko to będzie pewnie przyszły tydzień i kolejny – dodała.

To dobrze, bo pakiet antykryzysowy, który wyszedł z Sejmu, to oczywiście krok we właściwym kierunku. Warto docenić ten kierunek, jednak trzeba zwrócić uwagę na istotne braki w zawartych tam rozwiązaniach.

Po pierwsze, z płacenia składek na ZUS zwolnieni są pracownicy firm zatrudniających do dziewięciu osób. Tymczasem uderzenie dotknie także większe podmioty. Ich jednak przyjęte regulacje nie dotyczą. Przyjęte dopłaty do pensji wynoszą 40 proc. wynagrodzenia. Warto zwrócić uwagę, że brytyjski rząd zamierza dopłacać 80 proc. pensji. Z ZUS zwolnieni zostaną samozatrudnieni, jeśli ich przychód nie przekracza 300 proc. średniego wynagrodzenia. Jeśli chodzi o podatki, mamy do czynienia jedynie z możliwością wnioskowania o umorzenie zobowiązań. Nie ma natomiast automatyzmu. To oznacza, że te firmy mogą skorzystać z już obowiązujących przepisów ordynacji podatkowej.

Bardzo istotne jest to, że nowe przepisy tworzą mitręgę biurokratyczną. Dlatego w pierwszej kolejności trzeba znieść, gdzie tylko się da, te biurokratyczne obciążenia, które w całym tym pomyśle niesienia pomocy przedsiębiorcom są zawarte. One – nie ma co do tego złudzeń – przesuną ewentualną pomoc w czasie. A czasu nie ma. Czas, jak mówią wszyscy przedsiębiorcy, którzy mają jeszcze co ratować, jest w tym wszystkim absolutnie kluczowy.

Nie wprowadzono też w tym pakiecie szybszych zwrotów VAT, nie mówiąc o zawieszeniu poboru tego podatku. W dalszym ciągu działać będzie split payment. A środki tam zgromadzone powinny zostać jak najszybciej oddane firmom. Nie stać naszej gospodarki w tym trudnym momencie na to, by mrozić jakiekolwiek pieniądze. Budżet centralny oczywiście jest ważny, ale finanse firm i konsumentów jeszcze ważniejsze. Te środki muszą wrócić do obiegu i sprawić, by skutki kryzysu były jak najmniej odczuwalne.

W tarczy nie ma także mowy o nieoprocentowanych kredytach dla firm. Pakiet w dużej mierze opiera się na finansowaniu zwrotnym z gwarancjami de minimis BGK. To rzeczy, które oczywiście kosztują, niemniej koszt ten warto ponieść, jeśli polska gospodarka ma wrócić do normalności względnie szybko.

Wspomniana już minister Jadwiga Emilewicz zapowiedziała, że jeśli sytuacja w związku z koronawirusem będzie się przedłużać, rząd rozszerzy wachlarz pomocy. Jesteśmy przekonani, że ten wachlarz już teraz wymaga rozszerzenia. I to zdecydowanie jak najszybciej. **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 86b2622ad7

PIĘĆ FILARÓW TARCZY DLA BIZNESU

POLSKIE FIRMY NIE ZOSTANĄ BEZ POMOCY

Premier Mateusz Morawiecki zapewnił, że państwo polskie wraz z instytucjami, które odpowiadają za finanse, „dopomoże polskim przedsiębiorcom w walce z gospodarczymi turbulencjami".

Maciej
Pawlak

PARTNER DODATKU:

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

eprasa.pl 86b2622ad7

FOT. ADOBE STOCK

Koronawirus, którego pandemia ogarnęła już większą część świata, obecnie atakuje ze szczególną siłą Europę. Oprócz zagrożenia zdrowia i życia ludzi wywiera szczególnie negatywny wpływ na gospodarkę. Już obecnie wiadomo, że wszelkie wcześniejsze szacunki dotyczące jej wzrostu są nieaktualne. W Polsce nie uda się utrzymać w tym roku budżetu bez deficytu, a wzrost PKB, założony na ten rok w wysokości 3,7 proc., będzie dużo niższy. Co więcej, deficyt jednocześnie powiększą wydatki związane z Tarczą Antykryzysową. Ich skala może być odpowiednio wysoka, ponieważ – w związku z obecną sytuacją – władze unijne zezwoliły na uchylenie obowiązku stosowania tzw. reguły wydatkowej, która nakazywała krajom członkowskim UE powstrzymywanie się z ponoszeniem zbyt dużych wydatków budżetowych.

Tarcza Antykryzysowa: odważny, ale i rozważny plan

Nasze władze ogłosiły program tarczy antykryzysowej, który z jednej strony ma zmniejszyć spodziewane ogromne straty, jakie ponoszą i poniosą w najbliższych miesiącach polscy przedsiębiorcy, z których część już musiała zamknąć swoje firmy bądź poważnie ograniczyć ich funkcjonowanie, a z drugiej strony zawiera rozwiązania dotyczące całego społeczeństwa: doposażania szpitali i służby zdrowia o konieczne w walce z koronawirusem środki, zawieszania spłaty rat kredytowych czy wzmacniania systemu bankowego i finansowego tak, by nie dochodziło do ich zachwiania.

Jak ocenił to premier Mateusz Morawiecki: „dzisiaj potrzebujemy bardzo mocno nadziei". – Nadziei na to, że będzie lepsze jutro, że potrafimy poprzez odpowiednie mechanizmy, poprzez zastosowanie wielu działań prawnych, finansowych, inwestycyjnych, gospodarczych doprowadzić do zamortyzowania negatywnych skutków koronawirusa, negatywnych skutków tej epidemii – dodał premier. W jego przekonaniu przedstawiona publicznie Tarcza Antykryzysowa, która jeszcze w końcu marca powinna stać się podstawą uchwalonej przez parlament specustawy, to „odważny, ale i rozważny plan, który ma zapobiec

eprasa.pl 86b2622ad7

przede wszystkim utracie miejsc pracy, bankructwom tam, gdzie jest to możliwe, zamykaniu zakładów, zmniejszaniu obrotów firm, zmniejszaniu przychodów poszczególnych przedsiębiorców".

Jak podkreśliła minister rozwoju, Jadwiga Emilewicz, Tarcza Antykryzysowa to „nasze lekarstwo dla polskich przedsiębiorców na obecną sytuację. Bo zdrowie polskich firm to bezpieczeństwo dla pracowników i ich rodzin. – Całkowitą wartość Pakietu szacujemy na 212 mld zł, czyli blisko 10 proc. PKB – powiedziała.

Program został podzielony na pięć filarów: obrona przed utratą miejsc pracy, wsparcie służby zdrowia, bezpieczeństwo systemu finansowego, wsparcie dla przedsiębiorców oraz inwestycje publiczne.

– Zdecydowaliśmy się na dopłaty do każdego miejsca pracy, które będzie zagrożone według pewnych określonych kryteriów, w wysokości do 40 proc. średniego krajowego wynagrodzenia – poinformował premier. Jak dodał, do czerwca odroczone zostaną także płatności ZUS, a później – jeśli ktoś będzie wnioskował o dalsze odroczenie – przełożone na zapłatę ratalną. W tym przypadku nie będzie stosowana opłata prolongacyjna. Premier mówił także m.in. o stworzeniu funduszu inwestycji publicznych w wysokości 30 mld zł.

Rozwiązania Tarczy Antykryzysowej

Za Ministerstwem Rozwoju podajemy konkretne rozwiązania, które wprowadza Tarcza.

- 500 tys. mikrofirm, które zatrudniają do 9 pracowników, będzie mogło skorzystać z pożyczek w wysokości 5 tys. zł.
- Możliwość uzyskania przez firmy średnie i duże z funduszu PFR Inwestycje podwyższenia kapitału lub finansowania w postaci obligacji – łącznie o wartości 6 mld zł.
- Dopłaty BGK do odsetek kredytów – z Funduszu Dopłat do odsetek od kredytów w kwocie 500 mln zł dla sektora przedsiębiorstw.
- Firmy transportowe dostaną wsparcie ARP na refinansowanie umów leasingowych.
- Państwo dołoży się do pensji pracowników firm w postoju. Firmom w postoju państwo pokryje blisko połowę wynagrodzeń i składki ZUS.
- Rodzicom, którzy opiekują się dziećmi do 8. roku życia, wydłużone zostanie prawo do zasiłku opiekuńczego.
- Zatrudnieni na umowach cywilno-prawnych będą mogli skorzystać ze świadczenia miesięcznego w kwocie około 2 tys. zł. brutto.
- Firmy w kłopotach otrzymają wsparcie w utrzymaniu pracowników – państwo sfinansuje 40 proc. ich płacy.
- Wprowadzone zostanie odstąpienie od kar za opóźnienia w przetargach publicznych.
- 100 tys. MŚP dostanie możliwość uzyskania kredytu z gwarancją de minimis do wysokości 3,5 mln zł.
- Średnie i duże firmy dostaną wsparcie z funduszu PFR Inwestycje na podwyższenie kapitału lub finansowanie w postaci obligacji. Łączna wartość wsparcia to 6 mld zł.
- Przedsiębiorstwa dostaną pomoc z BGK w postaci dopłat do odsetek do kredytu.
- Odroczone zostaną daniny publiczne – PIT, CIT, VAT; na wniosek prezydenta Andrzeja Dudy samozatrudnieni i mikroprzedsiębiorcy nie będą musieli przez trzy miesiące płacić składek na ZUS (i KRUS – na wsiach), o ile ich przychody z powodu koronawirusa spadły o więcej niż 50 proc. w stosunku do lutego bieżącego roku.
- Przedłużony będzie do końca maja termin na złożenie deklaracji podatkowej PIT.
- Ubezpieczenia obrotu handlowego KUKE.
- Możliwe będzie rozliczenie całej tegorocznej straty w przyszłym roku.
- Przesunięcie wejścia w życie nowego JPK – od 1 lipca 2020 r.
- Przesunięcie płatności za media.
- Ochrona konsumentów.
- Wydłużenie ważności okresowych badań lekarskich.
- Wydłużenie wiz pobytowych i zezwoleń na pobyt czasowy cudzoziemców.

Jak to będzie wyglądało w praktyce? Z czego będą mogli skorzystać przedsiębiorcy?

Młoda mama zatrudniona na umowę zlecenie otrzyma:

- Wypłatę świadczenia gwarantowanego.
- Dodatkowy zasiłek opiekuńczy.
- Przedłużenie do końca maja terminu na złożenie deklaracji podatkowej PIT.
- Wakacje kredytowe.
- Opiekę żłobkową.
- Ochronę konsumentów w zakresie nadmiernego wzrostu cen i innych nieuczciwych praktyk.
- Przesunięcie płatności za media.
- Jeśli jest twórcą – wsparcie finansowe twórców i artystów.

Dla małych firm, np. restauracji możliwa będzie:

- Pożyczka 5000 zł dla mikrofirm (z możliwością umorzenia).
- Zwolnienie przez trzy miesiące z opłat składek na ZUS /i KRUS – na wsiach/ (o ile przychody z powodu koronawirusa spadły o więcej niż 50 proc. w stosunku do lutego bieżącego roku.
- Odroczenie płatności podatków PIT, CIT, VAT bez dodatkowych opłat.
- Przedłużenie bankowych kredytów obrotowych.
- Możliwość świadczenia usług na dowóz.
- Dofinansowanie przez państwo 40 proc. płacy pracownika przy spadku obrotów firmy.
- Wakacje kredytowe.
- Ochrona konsumentów w zakresie nadmiernego wzrostu cen i innych nieuczciwych praktyk.

eprasa.pl 86b2622ad7

- Przesunięcie płatności za media.
- Uelastycznienie przepisów rynku pracy.
- Prolongata ważności udzielonych pozwoleń na pracę dla obcokrajowców.

Średnia firma, np. palarnia kawy:

- Współfinansowanie przez państwo postojowego.
- Rozszerzenie programu gwarancji de minimis BGK dla MŚP.
- Możliwość uzyskania przez firmy średnie i duże z funduszu PFR Inwestycje podwyższenia kapitału lub finansowania w postaci obligacji – łącznie o wartości 6 mld zł.
- Ubezpieczenia obrotu handlowego KUKE.
- Dopłaty BGK do odsetek kredytów. Wykorzystanie mechanizmu klęskowego i stworzenie Fundusz Dopłat do odsetek od kredytów w kwocie 500 mln zł dla sektora przedsiębiorstw.
- Dofinansowanie przez państwo 40 proc. płacy pracownika przy spadku obrotów firmy.
- Ochrona konsumentów w zakresie nadmiernego wzrostu cen i innych nieuczciwych praktyk.
- Przesunięcie płatności za media.
- Prolongata ważności udzielonych pozwoleń na pracę dla obcokrajowców.

Firma transportowa:

- Firma w problemach finansowych będzie miała możliwość refinansowania obecnych umów leasingowych wraz z wakacjami kredytowymi, polegającymi na odsunięciu czasowym płatności rat leasingowych.
- Rozliczenie całej tegorocznej straty w przyszłym roku – branże szczególnie dotknięte kryzysem makroekonomicznym (np. transport, turystyka), w sytuacji spadku przychodów firmy o 50 proc. w 2020 roku w stosunku do 2019 roku, zyskają prawo obniżenia dochodu do opodatkowania o wysokość straty w 2020 roku poprzez korektę CIT za 2019 rok do limitu 5 mln zł.
- Ochrona konsumentów w zakresie nadmiernego wzrostu cen i innych nieuczciwych praktyk
- Przesunięcie płatności za media.
- Wyłączenie okresu oczekiwania na granicy z czasu pracy kierowców samochodów ciężarowych.
- Wakacje kredytowe.
- Wakacje od obowiązków administracyjnych.
- Dofinansowanie zatrudnienia przez państwo.
- Finansowanie postojowego.
- Czasowe przywrócenie zaopatrzenia sklepów i handlu w niedzielę.
- Prolongata ważności udzielonych pozwoleń na pracę dla obcokrajowców.

Firma turystyczna:

- Wydłużenie do 180 dni terminu na rozwiązanie bądź odstąpienia od umowy o wycieczkę. Po tym czasie klient otrzyma zwrot wpłat lub otrzyma voucher do wykorzystania w przyszłości, w ciągu roku od dnia, w którym miała się odbyć.
- Rozliczenie całej tegorocznej straty w przyszłym roku – branże szczególnie dotknięte kryzysem makroekonomicznym (np. transport, turystyka), w sytuacji spadku przychodów firmy o 50 proc. w 2020 roku w stosunku do 2019 roku, zyskają prawo obniżenia dochodu do opodatkowania o wysokość straty w 2020 roku poprzez korektę CIT za 2019 rok do limitu 5 mln zł.
- Przesunięcie płatności za media.
- Wakacje kredytowe.
- Wakacje od obowiązków administracyjnych.
- Dofinansowanie zatrudnienia przez państwo.
- Finansowanie postojowego.

Duża firma, np. producent mebli:

- Większa dostępność kredytów – szybkie uruchomienie znaczących środków finansowych, które stanowić będą wsparcie dla sektora przedsiębiorstw. Wykorzystywane będą m.in. następujące instrumenty finansowe:
  - Fundusz Gwarancji Płynnościowych dla firm większych z zabezpieczeniem do 80 proc., udzielanych przez system bankowy.
  - Fundusz Gwarancji Płynnościowych dla firm większych z zabezpieczeniem do 80 proc., udzielanych przez system bankowy.
  - Program Kapitał dla Bezpieczeństwa i Wzrostu PFR. Możliwość uzyskania przez firmy średnie i duże z funduszu PFR Inwestycje podwyższenia kapitału lub finansowania w postaci obligacji – łącznie o wartości 6 mld zł.
  - Ubezpieczenia obrotu handlowego KUKE.
- Przesunięcie wejścia w życie nowego JPK oraz tzw. matrycy podatkowej – dopiero od 1 lipca 2020 r.
- Możliwość przesunięcia przez wójta/burmistrza /prezydenta miasta terminu na zapłacenie opłaty za użytkowanie wieczyste.
- Uelastycznienie przepisów rynku pracy.
- Prolongata ważności udzielonych pozwoleń na pracę dla obcokrajowców.

Pomocy z Unii Europejskiej (na razie) nie będzie

Premier Mateusz Morawiecki zaprzeczył, by wbrew medialnym doniesieniom Unia Europejska przygotowała dla swoich poszczególnych państw członkowskich pomoc finansową dla ratowania ich gospodarek w sytuacji pandemii koronawirusa. – Bardzo bym się cieszył, i chyba wszyscy Polacy by się cieszyli, gdyby Unia Europejska rzeczywiście przeznaczyła nowe środki na walkę z koronawirusem – stwierdził.

W jego przekonaniu te, które zostały kilka dni temu zaproponowane, nie są żadnymi nowymi środkami. – To środki przyznane w perspektywie 2014–2020, w poprzedniej perspektywie budżetowej – wyjaśnił Morawiecki. – Środki, które Polska świetnie zagospodarowuje, zresztą ze wsparciem funduszy centralnych, funduszy budżetu państwa, bo coraz więcej inwestycji po prostu prowadzonych jest przez budżet państwa. Ta sytuacja znacząco się zmieniła w porównaniu z okresem sprzed pięciu czy dziesięciu lat. A więc elastyczność, którą Komisja Europejska proponuje, jest na pewno dobrym krokiem, ale tutaj na razie jeszcze nowe środki przez Unię Europejską nie zostały zaproponowane. Wiadomo, że w tym przypadku Unia Europejska nie działa tak szybko, jak państwa narodowe, nie działa tak szybko jak Polska – uważa premier. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 86b2622ad7

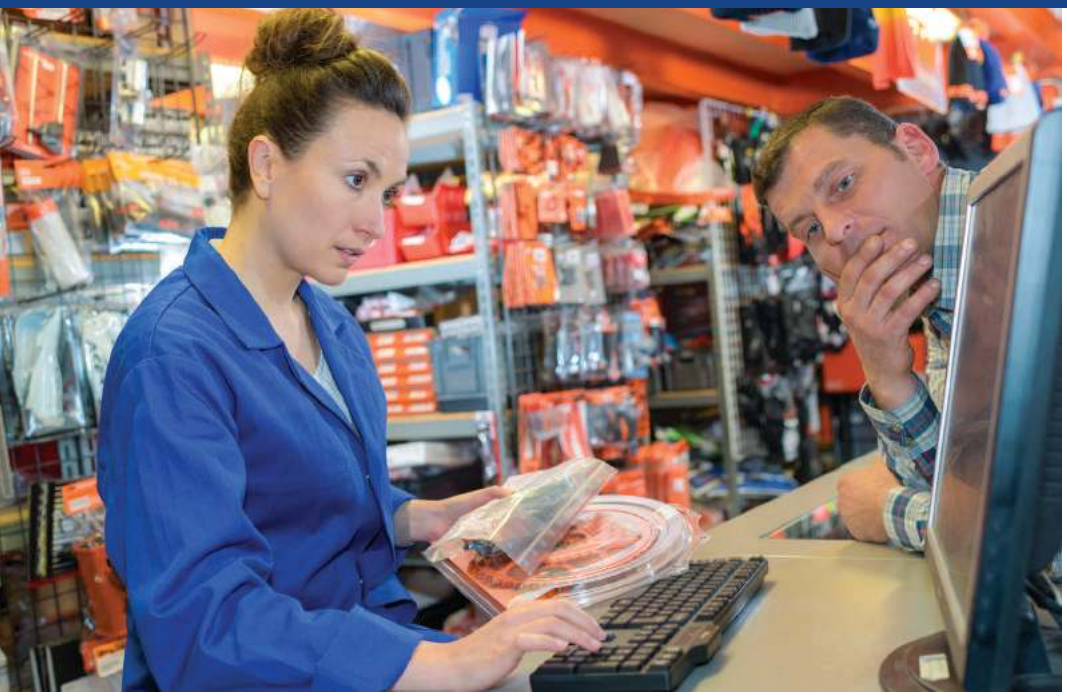

BGK WESPRZE POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

KOMPLEKSOWE ROZWIĄZANIA NA CZAS KRYZYSU

Firmy, które przez koronawirusa zmagają się problemami, będą mogły już niebawem skorzystać ze specjalnych rozwiązań. Bank Gospodarstwa Krajowego pracuje nad uruchomieniem kolejnych elementów planu pomocowego dla polskich przedsiębiorców.

BGK aktywnie włączył się w wypracowanie systemowych rozwiązań, które pomogą przedsiębiorcom przetrwać w trudnym okresie spowodowanym przez koronawirusa. Część z nich pojawiła się w przygotowywanej przez rząd specustawie.

– Tarcza antykryzysowa to kompleksowy pakiet, który wesprze przedsiębiorców. Pojedyncze, nieskoordynowane rozwiązania nie przyniosłyby takich rezultatów jak holistyczne podejście, które przyjął rząd. Dużą rolę we wsparciu firm ma bank rozwoju – mówi Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK.

Gwarancje de minimis na lepszych warunkach

We współpracy z resortami finansów i rozwoju BGK przygotował nowe, lepsze warunki w programie gwarancji de minimis. Polegają one na zwiększeniu maksymalnego zabezpieczenia z 60 proc. do 80 proc. kwoty kredytu (wartość gwarancji to maksymalnie 3,5 mln zł). Bank zrezygnował z pobierania prowizji za udzielenie gwarancji za pierwszy rok gwarancji, która wcześniej wynosiła 0,5 proc., a okres kredytu obrotowego nią objętego wydłużył z 27 do 39 miesięcy. Ze zwiększonych gwarancji może już skorzystać każda firma sektora MŚP, która dotychczas spełniała kryteria określone w programie gwarancji de minimis, niezależnie od branży.

Informację o dostępności gwarancji przedsiębiorcy mogą uzyskać w banku kredytującym współpracującym z BGK. Lista banków dostępna jest na stronie www.bgk.pl.

Co daje przedsiębiorcom program gwarancji de minimis?

Gwarancje de minimis ułatwiają zaciągnięcie kredytu obrotowego lub inwestycyjnego firmom z sektora MŚP. BGK tworzy i proponuje rozwiązania systemowe dla sektora bankowego. Gwarancje de minimis umożliwiają bankom kredytującym zaakceptowanie wyższego ryzyka przy udzielaniu kredytu przedsiębiorcy.

eprasa.pl 86b2622ad7

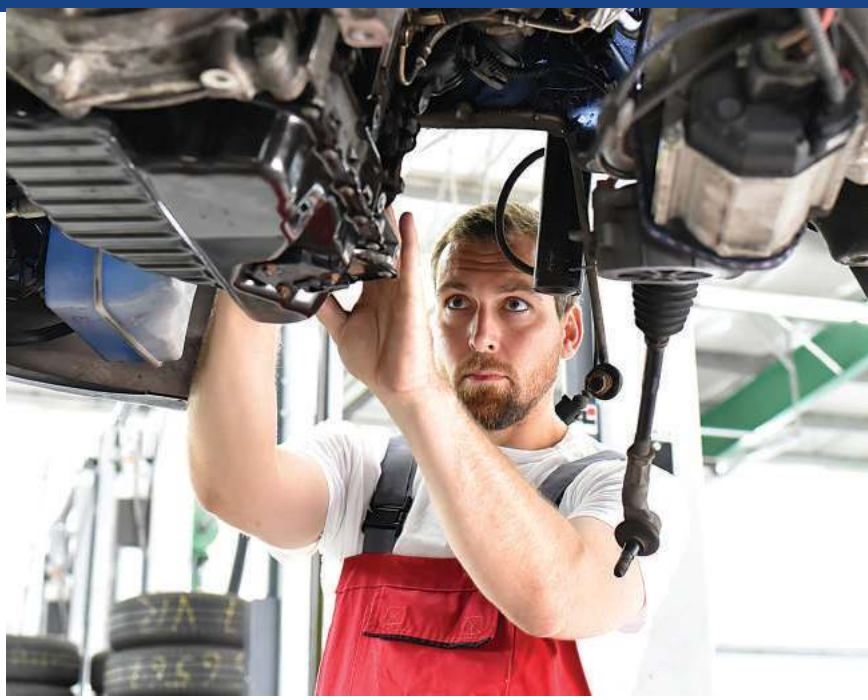

– Gwarancje są skutecznym wsparciem finansowania mikro, małych i średnich firm. To zwłaszcza one cierpią na brak kapitału i zabezpieczenia, którego mogą użyć jako gwarancji spłaty swoich kredytów. Mikrofirmy, które często są biznesem rodzinnym, mogą uzyskać kredyt dzięki temu, że jego spłata jest zabezpieczona, przynajmniej częściowo, przez gwarancje de minimis – mówi Mateusz Walewski, główny ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego.

Środki z kredytu obrotowego mogą być wykorzystane na bieżące finansowanie działalności gospodarczej, np. na zapłacenie faktur za zakupione towary i usługi czy uregulowanie podatków, składek ZUS i innych zobowiązań, jakie powstają w związku z prowadzoną działalnością gospodarczą. Możliwe jest także finansowanie celów rozwojowych przedsiębiorstwa. Przedsiębiorcy mogą także przeznaczyć kredyt z gwarancją na spłatę kredytu obrotowego lub inwestycyjnego.

Fundusz Gwarancji Płynnościowych

Drugim rozwiązaniem jest utworzenie Funduszu Gwarancji Płynnościowych. To z tego funduszu mają być udzielane gwarancje dla średnich i dużych firm dotkniętych skutkami pandemii COVID-19.

Parametry tego rozwiązania są następujące:

- zabezpieczenie do 80 proc. kwoty kredytu
- tylko do nowych lub odnawianych kredytów,
- kwota kredytu objętego gwarancją – do 250 mln zł,
- kwota gwarancji – od 3,5 mln zł do 200 mln zł,
- okres gwarancji – max. 27 miesięcy,
- przeznaczenie kredytu – zapewnienie płynności finansowej.

Z gwarancji de minimis lub tych udzielanych z Funduszu Gwarancji Płynnościowych będą mogły skorzystać firmy, które na 1 lutego 2020 roku nie miały zaległości w ZUS, US i banku kredytującym. Łączna wartość kredytów zabezpieczonych gwarancjami może wynieść ok. 100 mld zł, a gwarancje z Funduszu Gwarancji Płynnościowych mają być udzielane do końca 2020 roku.

System dopłat do oprocentowania kredytów

Kolejne rozwiązanie, nad którym pracuje BGK, to system dopłat do oprocentowania kredytów, których udziela przedsiębiorcom sektor bankowy. – Nie chcemy ograniczać branż ani wielkości firm, do których to wsparcie będziemy kierować. Najważniejsze jest dla nas to, jak możemy wspomóc firmy i sektor bankowy, aby banki mogły udzielać kredytów na lepszych warunkach poprzez mechanizm dopłaty do odsetek. Nie jesteśmy dzisiaj w stanie określić, jak koronawirus wpłynie na poszczególne branże czy firmy. Dlatego nie chcemy wprowadzać ograniczeń – podkreśla prezes zarządu BGK Beata Daszyńska-Muzyczka.

Wsparcie z wykorzystaniem funduszy europejskich

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej prowadzi zaawansowane rozmowy z Komisją Europejską w sprawie przesunięcia części środków z perspektywy finansowej 2014–2020 na wsparcie przedsiębiorstw, zwłaszcza mikrofirm. Resort wprowadził już zmiany w kredycie na innowacje technologiczne. Najważniejsze z nich to: wyższa premia technologiczna, możliwość pokrycia wkładu własnego i więcej wydatków podlegających refundacji.

BGK współpracuje z ministerstwem i analizuje możliwości wprowadzenia zmian także w innych obsługiwanych przez bank programach, np. pożyczki unijne czy POIR.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że w pożyczkach unijnych pojawią się 4-miesięczne wakacje kredytowe dla spłat rat kapitałowo-odsetkowych, a jeżeli chodzi o płatności kapitałowe, to nawet do sześciu miesięcy. Będzie także obniżone oprocentowanie.

Informacje o aktualnym wsparciu dla firm możesz sprawdzić na **www.bgk.pl** oraz **www.biznes.gov.pl**. ■

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 86b2622ad7

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Tak stawiamy czoła epidemii

Klubowicze włączyli się w akcję pomocy wszystkim, którzy są w potrzebie w związku z panującą w Polsce epidemią koronawirusa.

Członkowie klubu „GP” Dzierżoniów II na prośbę wicewojewody dolnośląskiego Jarosława Kresy przygotowali i dostarczyli pomoc na przejście graniczne z Czechami w Kudowie-Słonym. Dzięki sprawnej organizacji przewodniczącego klubu dzierżoniowskiego, Janusza Manieckiego, firma cateringowa Marka Hebdowskiego przygotowała tysiąc kanapek dla funkcjonariuszy Straży Granicznej, celników i kierowców czekających na przekroczenie granicy. Kanapki pakowane po dwie sztuki zostały estetycznie poukładane w papierowych torbach, a organizatorzy pomocy dostarczyli żywność na przejście graniczne, co spotkało się z zadowoleniem i wdzięcznością pograniczników i kierowców stojących godzinami w kolejce do przejścia granicznego. Część żywności przekazano czeskim funkcjonariuszom Straży Granicznej. Do akcji włączyły się Uzdrowiska Kłodzkie SA – Grupa PG, które przekazały na punkt graniczny wodę mineralną. Janusz Maniecki, przewodniczący dzierżoniowskiego klubu „GP”, zwrócił się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli: „Podziękujmy za pośrednictwem mediów społecznościowych bohaterom trudnych dni, w których zmagamy się z epidemią COVID-19. Takich ludzi nie brakuje i zasługują oni na szczególne wyróżnienie. Walka z tą epidemią jest możliwa tylko dzięki ludziom wykonującym kluczowe prace, bez których ta walka skazana byłaby na niepowodzenie. Dotyczy to w sposób oczywisty lekarzy, pielęgniarek, personelu szpitali, ale również funkcjonariuszy Straży Granicznej, celników, policjantów, pilotów, personelu pokładowego, obsługi lotnisk, polskich portów lotniczych oraz Polskich Linii Lotniczych LOT. Pamiętajmy również o tych, dzięki którym możemy zrobić zakupy, wykupić leki czy dojechać do sklepu lub apteki. Zwracamy się do ludzi dobrej woli o włączenie się do akcji #PomocWCzasachPróby. Informacje o akcji można uzyskać telefonicznie u przewodniczącego klubu »Gazety Polskiej« Dzierżoniów II, tel.: +48 721 170 681”.

Członkowie klubów „GP” aktywnie włączają się w pomoc w walce z epidemią.

Gliwicki klub „GP” wraz ze Strzelcami Rzeczypospolitej podjął akcję pomocy tym wszystkim, którzy stosują się do zalecenia „pozostań w domu” lub są na kwarantannie w związku z pandemią koronawirusa. Podstawą akcji jest dobre rozeznanie środowiskowe, w pierwszej kolejności kombatantów AK, koleżanek i kolegów z własnego środowiska oraz osób starszych i samotnych. Wszystkich powiadomiono telefonicznie o gotowości do bezinteresownej pomocy, prosząc jednocześnie, by się nie krępowali prosić o pomoc w banalnych sprawach i nie wychodzili z domów.

Krystian Frelichowski, przewodniczący klubu „GP” w Bydgoszczy, apeluje i informuje: „W tych trudnych dla nas wszystkich czasach najciężej jest najsłabszym. Wiele osób pracujących na umowę zlecenie utraciło możliwość zarabiania na życie. Misjonarze z bydgoskiej bazyliki pw. św. Wincentego a Paulo rozdają ciepłe posiłki potrzebującym. Sami, i to w sensie dosłownym, je przygotowują. Obecnie wydawane jest ponad 300 posiłków dziennie. Do osób niepełnosprawnych bądź takich, którzy mają pod swoją opieką dzieci niepełnosprawne, są one dowożone. Misjonarze nie otrzymują żadnej pomocy z miasta. Zaczyna brakować wszystkiego. Możemy wspomóc potrzebujących, przynosząc potrzebne produkty. Miejsce zbiórki: Biuro Parafialne al. Ossolińskich 2; Bydgoszcz (biuro znajduje się w prawym skrzydle, gdy stoimy przodem do wejścia głównego). Zbieramy produkty żywnościowe: makarony, warzywa, owoce, wszelkiego typu konserwy. Przyniesione dary składamy do kosza, który będzie wystawiony przed wejściem do Biura Parafialnego; jeżeli go nie będzie, bo np. jest w tym momencie rozładowywany, to zgłaszamy się w godz. 10–14 oraz 16–18 w Biurze Parafialnym, a w godzinach 14–16 do kuchni, dzwonek po lewej stronie

eprasa.pl 86b2622ad7

naprzeciwko wejścia do kaplicy św. Krzyża. Godziny zbiórki w dni powszechne: 10–18. Koszt jednego obiadu to 5 zł. Można też dokonywać wpłat na ten cel na konto: bazylika pw. św. Wincentego a Paulo, al. Ossolińskich 2, 85–093 Bydgoszcz, PKO Bank Polski, 75 1020 1475 0000 8002 0127 3739. Tytułem: Posiłek dla potrzebującego.

***

Klub „GP" Góra Śląska już po raz trzeci zorganizował powiatowy finał konkursu historycznego pt. „Żołnierze Wyklęci" z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych oraz 100. rocznicy odzyskania niepodległości. W organizację konkursu włączyli się: Towarzystwo Ziemi Górowskiej, Zespół Szkół im. S. Kaliskiego w Górze jako gospodarz konkursu, przy współudziale Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN we Wrocławiu. Patronat nad konkursem objęli prof. Mariusz Orion Jędrysek – poseł RP i wiceminister ochrony środowiska, oraz dr Sławomir Węgrzynowicz – przedstawiciel Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa przy IPN we Wrocławiu. Tadeusz Tutkalik, przewodniczący górowskiego klubu „GP", tak opisuje to wydarzenie: „Rozpoczęcie konkursu poprzedziło wprowadzenie Sztandaru Szkoły w asyście Jednostki »Strzelcy RP« z Góry i przedstawicieli grupy rekonstrukcyjnej »Patriotyczny Głogów« oraz odśpiewanie hymnu narodowego. W finale powiatowym uczestniczyło 19 uczniów, zwycięzców eliminacji szkolnych z 10 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z terenu powiatu górowskiego. Dyrektor szkoły Ewa Gano przywitała uczestników konkursu i zaproszonych gości. Tadeusz Tutkalik przedstawił główne cele i zadania konkursu oraz wymienił darczyńców, którzy ufundowali nagrody i wyróżnienia dla finalistów.

FOT. KLUBY „GP"

Wśród szczególnych gości byli obecni Adolf Kolman z Góry i Marian Marmulewicz z Sicin jako jedyni żyjący na terenie powiatu górowskiego żołnierze Związku Walki Zbrojnej AK, działającej w 1945 r. na ziemi górowskiej. Za udział w tamtym czasie w organizacji zbrojnej przeciwko komunistycznemu reżimowi obaj zostali skazani na kilka lat więzienia, następnie przez kolejne kilkadziesiąt lat skazani na zapomnienie. Obecnie obaj panowie w wieku prawie 90 lat są wzorem dla młodych pokoleń na naszym terenie. Krótkie życiorysy naszych bohaterów przedstawił Artur Małecki, nauczyciel historii Zespołu Szkół w Górze. Kolejną osobą zaproszoną była Stefania Kolman, żona Adolfa Kolmana, która jako 10-letnia dziewczynka wraz z rodzicami ukrywała ponad trzy lata młodego Żyda w rodzinnym domu w Smykowcu koło Tarnopola na Kresach Wschodnich. Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu reprezentował Jerzy Rudnicki, który przedstawił życiorys Stefanii Kolman, a następnie wręczył jej odznaczenia i wiązankę biało-czerwonych róż. Uroczystość ta przypadła 24 marca bieżącego roku, w obchodzony wówczas Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów podczas okupacji niemieckiej. W przerwie między II i III etapem pytań grupa rekonstrukcyjna »Patriotyczny Głogów« prezentowała uzbrojenie i mundury z okresu 1939–1945 i czasów walk niepodległościowego podziemia w latach 1945–1962. Zgromadzona w auli szkoły młodzież i uczestnicy konkursu z ogromnym zainteresowaniem oglądali, zapewne po raz pierwszy, mundury i broń (repliki) żołnierzy z tamtego okresu. III Powiatowy Konkurs »Żołnierze Wyklęci« wygrała Martyna Matuszewska z Publicznej Szkoły Podstawowej (Gimnazjum) w Wąsoszu, II miejsce zdobyła Zuzanna Biaduń ze Szkoły Podstawowej (Gimnazjum) w Irządzach, a III miejsce uczennica Aleksandra Monkiewicz z Zespołu Szkół (Gimnazjum) w Niechlowie. Zdobywcy pierwszych trzech miejsc otrzymali nagrody w postaci bonów towarowych, a pozostali uczestnicy – dyplomy i nagrody rzeczowe: książki, koszulki patriotyczne, przypinki patriotyczne i wiele innych drobnych upominków. Nauczycielom przygotowującym uczestników konkursu zostały wręczone dyplomy z podziękowaniem. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl 86

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

GWAŁT NA PRAWIE I PRZYZWOITOŚCI

PORWANIE I PROCES SZESNASTU PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ

„W strefie działań wojennych na terytorium Polski po wkroczeniu Wojsk Radzieckich władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach, dotyczących prowadzenia wojny w czasie, niezbędnego do przeprowadzenia operacyj wojennych, koncentrują się w ręku Wodza Naczelnego Wojsk Radzieckich". To paragraf pierwszego porozumienia zawartego 26 lipca 1944 roku w Moskwie między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Związku Sowieckiego. Z ramienia PKWN pod porozumieniem podpisał się Edward Osóbka-Morawski, w imieniu rządu sowieckiego – Wiaczesław Mołotow.

Grupka komunistów namaszczonych przez Stalina na przyszłych władców Polski płaciła dyktatorowi za zainstalowanie ich w kraju umęczonym pięcioletnim terrorem niemieckim i tęskniącym za wolnością oraz suwerennością. Jakby tego było mało, 27 lipca PKWN podpisał kolejne porozumienie, w którym bezprawnie wyrzekał się na rzecz Związku Sowieckiego niemal połowy terytorium Rzeczypospolitej. Na podstawie aktu podpisanego przez jawnych uzurpatorów i agentów obcego państwa Sowieci zagarniali Lwów – należący do Polski od 600 lat, Grodno – za obronę którego w 1939 roku zapłaciły krwią polskie dzieci, Wilno – zamieszkane i ukochane przez Polaków. Nowa granica biec miała tak, jak to ustalili 23 sierpnia 1939 roku Stalin wespół z Hitlerem.

Polski problem

Dla Stalina Polska była pożądaną zdobyczą, zaś dla naszych anglosaskich sojuszników stała się problemem. Tak kwestię wolności i suwerenności państwa, które pierwsze padło łupem dwóch dyktatorów, stając do walki o sprawiedliwość i prawo narodów do samostanowienia o swym losie, ujmował „pierwszy demokrata świata", czyli prezydent Roosevelt. „Ten polski problem" udało mu się rozwiązać w lutym w Jałcie. W części porozumienia dotyczącej Polski znalazły się frazesy o tym, że w Polsce wskutek jej „całkowitego wyzwolenia" przez Armię Czerwoną, komunistyczną klikę zwaną rządem lubelskim należy „zreorganizować na szerszej podstawie demokratycznej", że taki „tymczasowy rząd jedności narodowej" będzie „zobowiązany do przeprowadzenia, możliwie najprędzej, wolnych i nieskrępowanych wyborów". Demokratyczne państwa Zachodu skapitulowały przed sowieckim dyktatorem, złamały własne zasady zapisane uroczyście w Karcie

eprasa.pl 86b2622ad7

STALIN I „16”
Stalinowi nie zależało na surowym ukaraniu „16”. Sądząc polskich przywódców jako sojuszników III Rzeszy, skompromitował ich w oczach zachodniej opinii publicznej. Złamał też ducha w Polakach.

FOT. ARCH

Atlantyckiej, a cenę za ich święty spokój zapłacić miała Polska. Tą ceną były nie tylko ziemie na wschód od Bugu, lecz również śmierć dziesiątek tysięcy polskich obywateli. Tych, których władza sowiecka uznawała za wrogów nowego ustroju, za niepodatnych na „resocjalizację” – tak jak cztery lata wcześniej, wiosną 1940 roku, niepodatnymi okazało się prawie 22 tysiące oficerów i inteligencji polskiej zgładzonych w Katyniu, Charkowie, Twerze, Mińsku i wielu innych miejscach kaźni. Po hańbie PKWN i Jałty, po grabieży ziem, znów przyszła kolej na terror.

W rękach profesjonalisty

Dowodził plutonem egzekucyjnym rozstrzeliwującym Tuchaczewskiego, potem – w latach 1939–1940 – wcielał do Związku Sowieckiego zagrabione Rzeczypospolitej ziemie ukrainne, deportował na Syberię Bałtów, Czeczeńców, Inguszów i Tatarów, stał na czele wojsk NKWD gnających żołnierzy Armii Czerwonej do ataków na ziejące ogniem linie niemieckie. W 1944 roku Józef Stalin powierzył mu misję zniszczenia polskiego podziemia niepodległościowego. Generał Iwan Sierow zainstalował i utrzymał przy władzy polskich komunistów z PKWN, przesądzając los Polski na następne niemal pół wieku. Chociaż mogło być jeszcze gorzej: niektórzy z komunistów liczyli na to, że utworzenie pozornie niezależnej Polski i innych państw w zagarniętej przez Sowietów Europie Środkowej to tylko „mądrość etapu”, że Stalin tylko mydli oczy Zachodowi, że jego prawdziwym celem jest wszecheuropejska republika sowiecka. Jakiekolwiek były ówczesne zamiary Stalina, Sierow z powierzonych mu zadań wywiązywał się znakomicie. A dotyczyły one nie tylko zniszczenia zbrojnego podziemia antykomunistycznego, lecz również dezintegracji politycznego przywództwa Polskiego Państwa Podziemnego. Chwiejnych się korumpuje, niezłomnych niszczy, a łatwowiernych oszukuje. Trzeba tylko umieć odróżniać jednych od drugich.

To gorsze niż zbrodnia, to naiwność

Tylko ktoś doskonale orientujący się w nastrojach i poglądach członków polskich stronnictw politycznych mógł wiedzieć, że nawet po 17 września, po Katyniu, Jałcie i PKWN-ie znajdą się Polacy skłonni uwierzyć w dobrą wolę Stalina. Uchwały jałtańskie odrzucił Rząd Najjaśniejszej na Uchodźstwie, natomiast krajowa Rada Jedności Narodowej i Rada Ministrów przyjęły je. Tak politycy Polski Podziemnej rozeszli się z rządem, z legalizmem, z konstytucją.

Na początku marca 1945 roku na posiedzeniu KRM zjawił się gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – przyniósł adresowany do siebie list, który napisał... pułkownik NKWD, niejaki Pimienow. Zapraszał Okulickiego na rozmowy dotyczące ułożenia relacji między Armią Krajową a Armią Czerwoną oraz „..słowem honoru oficera sowieckiego zapewnia generałowi pełne bezpieczeństwo. Wiadomość powyższą ja osobiście (przyznaję to) przyjmuję z zadowoleniem. Widzę tu

eprasa.pl 86b2622ad7

bowiem możliwość jakiegoś pokojowego uregulowania napiętych stosunków polsko-sowieckich" – pisał po latach minister Adam Bień. Ministrowie namawiali pełnego wątpliwości i złych przeczuć generała na spotkanie, do którego faktycznie doszło, i na którym padło zaproszenie również dla przedstawicieli stronnictw tworzących Radę Jedności Narodowej. Sowieci zadeklarowali chęć urządzenia „szerszej konferencji reprezentantów Polski Podziemnej z generałem Iwanowem". Kilka dni trwały przygotowania: polscy politycy bez oporów przekazali swe personalia, tajne adresy, pseudonimy. Tyle lat skutecznie strzegli ich przed Niemcami, a teraz dobrowolnie ujawnili wszystko… I to komu? Funkcjonariuszom NKWD mającym na rękach krew tysięcy Polaków. „Przychodzę do domu pełen radości. (…) Zrzuciłem z siebie ciężar konspiracji. Zaczniemy jakoś normalnie żyć" – wspominał Bień.

Pruszków, 28 marca, godzina 12.00

Konferencję szesnastu przywódców politycznych Polskiego Państwa Podziemnego z tajemniczym gen. Iwanowem umówiono na 28 marca. O godzinie 12.00 Polacy mieli się stawić w Pruszkowie, w kwaterze płk. Pimienowa. Dzień wcześniej, na ostatnią naradę przygotowawczą, udali się wicepremier Stanisław Jankowski, gen. Okulicki i weteran ruchu socjalistycznego Kazimierz Pużak. „W jakimś mieszkaniu na Hożej lub Wilczej zbieramy się wszyscy i czekamy na delegata, Okulickiego i Pużaka. Czekamy kilka godzin. Nie przychodzą. Snujemy różne domysły. Nie brak przewidywań najgorszych. Bagiński czyta list anonimowy, który dziś drogami tajemnymi dotarł do niego. Nieznany autor listu ostrzega. Zapowiada, że wszyscy zostaniemy aresztowani. Niepokój ogarnia wszystkich, ale mimo to jednomyślnie postanawiamy pójść na konferencję. Przypuszczamy raczej, że delegat, Okulicki i Pużak już rozpoczęli konferencję z generałem Iwanowem, zaś autor anonimu usiłuje ją uniemożliwić". I tak przywódcy dumnej, bohaterskiej, nieugiętej i wiernej prawdzie Polski ruszyli w drogę do Canossy. Nie wszystkim było dane wrócić.

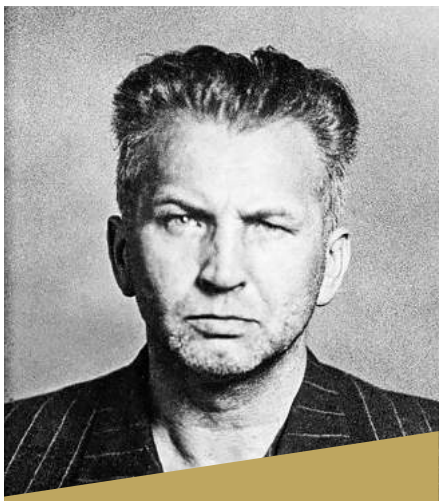

Leopold Okulicki po aresztowaniu przez NKWD, 1945 rok.

Moskwa: proces prawem kaduka

Po noclegu w zajętych przez NKWD willach we Włochach, Polacy w lśniących limuzynach i pod bagnetami eskorty dowiezieni zostali na Okęcie, tam „zaproszeni" do samolotu. Minister Bień wyglądał przez okno i widział zostającą z tyłu Wisłę. Więc lecieli na wschód, a nie do Radomia, gdzie miał czekać gen. Iwanow. Zagadnięty o to major NKWD odpowiedział: „Tak panowie, lecicie do Moskwy! Do towarzysza Stalina!" Po chwili z szyderczą uprzejmością spytał: „Czy w drogę tak daleką zabraliście, panowie, garść ziemi ojczystej?"

Gdyby nawet mieli garstkę polskiej ziemi, zostałaby im odebrana podczas „przyjęcia" do moskiewskiego więzienia na Łubiance.

Półtora miesiąca później Wiaczesław Mołotow poinformował – o ironio, w San Francisco – ambasadorów Anglosasów, że polscy politycy czekają w więzieniu na proces, że oskarżeni zostaną o dywersję, sabotaż i mordy na tyłach „zwycięskiej Armii Czerwonej". Dwa tygodnie później na łamach „The Times" sam Stalin mówił, że „notoryczny dywersant Okulicki" oraz inni „zostali aresztowani na podstawie prawa zabezpieczającego tyły czerwonej armii przed dywersantami". Tak oto przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego zostali obwołani wspólnikami Hitlera. Alianci milczeli. „Interwencję" w sprawie „16" podjął natomiast… Władysław Gomułka. Jak opowiadał w 1981 roku, tuż przed śmiercią, w maju 1945 roku zarzucił Stalinowi, iż ten niepotrzebnie pogwałcił polską suwerenność, bowiem „władze polskie także pociągnęłyby winnych do odpowiedzialności i ukarały surowiej, być może, niż władze sowieckie". Tak dobrze sowiecki satrapa wytresował swoich polskich komunistów...

Stalinowi nie zależało na surowym ukaraniu „16". Swoje cele osiągnął: przekonał się ostatecznie, że Zachód złamie każdą uroczystą obietnicę. Sądząc polskich przywódców jako sojuszników III Rzeszy, skompromitował ich w oczach zachodniej opinii publicznej. Złamał też ducha w Polakach.

Po czterech dniach „rozprawy", 21 czerwca nad ranem, zapadły wyroki. Gen. Okulicki dostał 10 lat, wicepremier Jankowski – 8. Obaj zostali zamordowani w swych celach na Łubiance w nieznanych nam do dziś okolicznościach. Taki sam los spotkał skazanego na 5 lat Stanisława Jasiukowicza. Inni dostali stosunkowo niskie – jak na realia sowieckie – wyroki i jeden po drugim wracali do kraju. Miał rację Gomułka – Kazimierz Pużak, który w Moskwie dostał półtora roku, aresztowany został w Polsce ponownie i w listopadzie 1948 roku skazano go na 10 lat. Zmarł w więzieniu w Rawiczu.

Pozostałymi polska bezpieka interesowała się do końca. Polskę Ludową i Służbę Bezpieczeństwa przeżył tylko jeden z „16". Minister Adam Bień dożył prawie stu lat, zmarł w 1998 roku. Do końca dręczyła go myśl, że przyczynił się do śmierci gen. Okulickiego w sowieckim więzieniu: „Byłem jednym z tych, którzy go wtedy przekonywali, i żyję teraz ciągle z bolesnym poczuciem krzywdy, którą mu wyrządziłem". **GP**

FOT. ARCH

eprasa.pl 86b2622ad7

SKOK TECHNOLOGICZNY JAKO KROK W PRZÓD

W trzeciej edycji programu „Czas przedsiębiorców" na antenie Telewizji Republika odbyła się wielogłosowa debata na temat przyszłości polskiej gospodarki oraz słabych i mocnych stron przyjętej przez rząd Tarczy Antykryzysowej.

„Tematem przewodnim debaty była innowacyjność jako krok do przodu, jako wsparcie dla gospodarki i narzędzie konkurencyjności" – mówił Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika. „Epidemia się kiedyś skończy, a gospodarka musi się rozwijać" – dodał. W czasie debaty dwunastu zaproszonych gości starało się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób przedsiębiorcy mogą sobie poradzić w czasie powstałego kryzysu i które z proponowanych przez rząd rozwiązań okaże się efektywne.

Innowacja jako zmiana strategii

„Bardzo wielu menadżerów ma obawy, jak utrzymać swoją firmę oraz w którym kierunku należy zmierzać. Teraz jest moment na to, aby wdrażać innowacje. Mogą się one zawierać nie tylko w innowacjach IT, ale także w strategii funkcjonowania firmy" – argumentowała dr Ewa Wysocka, ekonomistka. Zgodził się z nią Paweł Ellerik, ekspert ds. wdrażania rozwiązań cyfrowych, podkreślając, że największym problemem przy wprowadzaniu innowacji w życie są zmiany procesów i to one zajmują czasem nawet kilka lat. W obecnej sytuacji te procesy muszą być zmieniane z dnia na dzień. „Narzędzia IT w Polsce są bardzo rozwinięte, ale inną kwestią są kompetencje cyfrowe. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją bardzo przyspieszonej cyfryzacji ich użytkowników" – mówił. Dodał także, że innowacyjność to również dywersyfikacja przychodów. „Obserwujemy dynamiczny wzrost świadomości technologicznej i łączymy z tym duże szanse na rozwój" – podsumował.

O innowacjach w transporcie i zapobieganiu załamywania się łańcuchów dostaw mówił Jacek Karcz z Wyższej Szkoły Bankowej. „W terminalach portowych wykorzystujemy automatyczny rozładunek kontenerów. To innowacje w skali makro. Transport intermodalny stanowi wyraźną odpowiedź na to, co się dzieje na rynku. Dobrym przykładem jest wykorzystanie wagonów kieszeniowych, które nie wymagają udziału kierowców" – tłumaczył. Dodał również, że bardzo istotna jest automatyzacja pewnych procesów logistycznych.

Tarcza antykryzysowa

Pod ostrzałem krytyki nalazł się proponowany przez rząd pakiet pomocowy. „Ulepszamy rządowy projekt" – mówił Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców. „Głównym postulatem naszego środowiska jest objęcie zwolnieniem z ZUS-u również samych przedsiębiorców, a nie tylko ich pracowników. Trzymiesięczne finansowanie tych składek za wszystkich przedsiębiorców kosztować będzie razem z ubezpieczeniem zdrowotnym 4 miliardy złotych. To, co proponuje obecnie rząd, będzie kosztowało 2 miliardy" – tłumaczył Abramowicz, przekonując, że ich rozwiązanie jest bardziej sprawiedliwe społecznie.

O większych oczekiwaniach wobec tarczy mówił również Kamil Goral z Rady Gospodarczej Wolnego Słowa. „Można pochwalić deregulacyjne elementy tego projektu, brakuje jednak instrumentów płynnościowych. Rozwiązania, które są niezbędne powinny być nastawione na zachowanie płynności finansowej firm i umożliwienie im przetrwania" – apelował.

Limity zadłużenia

Przedmiotem debaty była również przyszłość ZUS-u oraz zależnych od niego instytucji opieki zdrowotnej. Czy w przypadku zwolnienia przedsiębiorców z płacenia składek na okres trzech miesięcy, instytucje te będą miały środki na dalsze funkcjonowanie? „To rozwiązanie nie polega na zawieszeniu składek, czy nawet ich niepłaceniu, ale na przejęciu ich przez państwo na okres trzech miesięcy" – odpowiedział Artur Soboń, minister aktywów państwowych. Poruszył on temat dwóch najbardziej oczekiwanych filarów tarczy antykryzysowej, jakimi są zapewnienie bezpieczeństwa pracownikom oraz płynność finansowa dla firm. Obydwa stały się przedmiotem obrad sejmu. „To dopiero początek zmian w prawie, które będą osłonowe z punktu widzenia gospodarki" – zapewnił minister.

„Jesteśmy na tyle w dobrej sytuacji, że ten budżet, który zaproponowaliśmy był budżetem bez deficytu. Przy konieczności finansowania wydatków na Tarczę bezpośrednio z budżetu państwa spowoduje to dojście do limitu deficytu budżetowego i długu państwowego. Nie sposób tego uniknąć. Cała Unia Europejska będzie stawała przed tego rodzaju wyzwaniem" – skomentował minister Soboń.

Na antenie Telewizji Republika w ramach cyklu „Czas przedsiębiorców" odbyły się również trzy dodatkowe rozmowy poświęcone kryzysowi ekonomicznemu, który może stać się następstwem pandemii. O innowacyjności i zmianie strategii działania w rozmowie z Krystianem Kaźmierczykiem mówił Piotr Chęciński z KGHM, natomiast na temat innowacji w sektorze gazu z Jolantą Pawlak rozmawiał Jerzy Kwieciński, prezes PGNiG. Wszystkie debaty są dostępne na kanale YouTube Telewizji Republika.

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

KGHM POLSKA MIEDŹ

PGNiG

PKP

eprasa.pl 86b2622ad7

„PATRIAM VERSUS” – zwrócony ku ojczyźnie

TRZYTOMOWA PUBLIKACJA „LUBOMIRSCY. KSIĄŻĘTA POLSCY”, GRA KOMPUTEROWA I ZAPOWIEDŹ MUZEUM

Stworzyliśmy grę przeglądarkową „The Crown – Korona Rzeczpospolitej”, dzięki której będzie można zanurzyć się w czasy Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Mamy nadzieję, że w dzisiejszych ciężkich czasach gra stanie się kolejną ciekawą alternatywą na owocne spędzenie czasu w domu. Zdecydowałem się udostępnić przedpremierowy dostęp do gry – opowiada Książę Jan Lubomirski-Lanckoroński.

eprasa.pl 86b2622ad7

Rozmawia
Sylwia
Kołodyńska

Czy powinnam zwracać się do Pana – Książę?

Stosowanie tytułów traktuję jako ukłon w stronę naszej wspólnej tradycji i historii i nie uważam, żeby współcześnie była to kwestia różnicująca klasowo. Konstytucja marcowa z 1921 roku rzeczywiście zniosła uznawanie tytułów, jednakże nigdy ich nie zakazała. Już w czasach sprzed I wojny światowej tytuły nie dawały posiadaczowi dodatkowych praw ani przywilejów. Uważam, że tytuł sam w sobie jest jedynie symbolem. Za tytułem musi stać człowiek, który kultywuje wartości z nim związane. Mając korzenie, bazę i tradycję, trzeba uwspółcześnić tytuł i to, co za nim idzie, zaimplementować w życie codzienne.

W polskiej mentalności używanie tytułów arystokratycznych nie jest powszechne lub nie jest traktowane do końca poważnie. Dlaczego tak jest, Pana zdaniem? Ubolewa Pan nad tym?

W Polsce dosyć często się to zdarza, natomiast za granicą jest to normalne. W krajach europejskich traktowane jest jako część tradycji i spuścizny nie tylko danego rodu, ale i całego kraju. Stąd też tak wiele nadal funkcjonujących w Europie monarchii. Wymienić można chociażby te największe w: Wielkiej Brytanii, His zpanii, Szwecji, Norwegii, Danii. W tych krajach społeczeństwa nie pochylają karnie głów przed tytułami swoich monarchów czy arystokratów, ale wspólnie z nimi budują przyszłość i potęgę swoich państw. Nie tylko w obecnych monarchiach zachowała się tradycja tytułów. Kraje republikańskie, na przykład Niemcy, nadal używają tytułów, wpisując je do dowodów tożsamości i paszportów jako część nazwiska. Przywiązanie do tradycji widać najlepiej w Wielkiej Brytanii, gdzie podczas oficjalnych spotkań jestem tytułowany w bardzo podobny sposób jak Książę Karol.

Ogromną rolę w dyskredytacji arystokracji miały czasy komunistyczne. Wtedy to poprzez ciągłą propagandę wmawiano ludziom, że arystokracja jest zła i tylko żeruje na biednej klasie robotniczej. Pamiętać jednak należy, że to dzięki szlachcie i ziemiaństwu kraj się rozwijał. Tworzyli oni szkoły, fundowali zakony, budowali infrastrukturę, zarządzali majątkami. Gromadzili bezcenne kolekcje, które dziś stanowią dobro narodowe i możemy je podziwiać w wielu muzeach. Zapraszali na nasze tereny wybitnych architektów, dbali o rozwój posiadanych dóbr. Doskonałym przykładem może być pałac w Wilanowie, Łazienki Królewskie, zamek w Wiśniczu czy kościół bernardynów na Czerniakowie, których powstanie zawdzięczamy moim przodkom.

Stworzył Pan trzytomową biografię „Lubomirscy. Książęta Polscy", czyli opis losów ponad tysiącletniego rodu. Dodanie „Polscy" ma tu bardzo istotne, jeśli nie kluczowe znaczenie, prawda?

Ależ oczywiście! Losy rodu Lubomirskich są nierozłącznie związane z historią naszego kraju i narodu. Chciałem przez to podkreślić autentyczny patriotyzm moich przodków, przekazywany z pokolenia na pokolenie po dziś dzień. Polska zawsze była i jest ojczyzną dla wszystkich członków rodu, nawet dla tych, których, tak liczne w dziejach naszego narodu, historyczne zawieruchy zmusiły do emigracji. Przymiotnik „Polscy" przypomina, że zawsze służyliśmy Rzeczpospolitej już od średniowiecza, poprzez epokę największej świetności, także w okresie zaborów i wreszcie w czasach II RP. Również dziś poprzez Fundację kontynuujemy szlachetne tradycje. Chciałbym tu zaznaczyć, że nawet nasze rodowe zawołanie „Patriam versus" – zwrócony ku ojczyźnie – przypomina o obowiązku służby Polsce. Sądzę, że moi przodkowie udowadniali to przez wieki, stawiając dobro narodu niekiedy ponad własne szczęście i zdrowie. Wiele z ich działań wpłynęło na to, że dziś żyjemy w Polsce i możemy promować naszą własną kulturę. Obecnie pracujemy nad nowym projektem, który również ma na celu promowanie polskiej historii. Tym razem jednak chcemy zainteresować młodzież. Stworzyliśmy grę przeglądarkową „The Crown – Korona Rzeczpospolitej", dzięki której będzie można zanurzyć się w czasy Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Gracze poprzez rywalizację między sobą będą musieli rozwiązywać questy, bronić ojczyzny i tylko najlepszy z nich zostanie królem. Mamy nadzieję, że w dzisiejszych ciężkich czasach „The Crown – Korona Rzeczpospolitej" stanie się kolejną ciekawą alternatywą na owocne spędzenie czasu w domu. Gracze będą mieli wiele możliwości komunikowania się miedzy sobą, ogólne forum, czat główny dla wszystkich graczy i czaty indywidualne dla dwóch użytkowników. W związku z tym zdecydowałem się udostępnić przedpremierowy dostęp do gry.

W wielu rodach arystokratycznych istnieje coś na kształt konstytucji rodziny. Ma to uchronić dobre imię familii przed hańbiącymi zachowaniami potomków. Jak jest u Lubomirskich?

W dawnych czasach powstawały ordynacje, które miały na celu zorganizowanie działań finansowych. Najsławniejszą ordynacją Książąt Lubomirskich jest ordynacja przeworska. Od XIX wieku posiadamy wewnętrzną organizację noszącą nazwę „Zjednoczenie Rodowe Lubomirskich", mające na celu zrzeszanie członków rodziny, organizowanie cyklicznych spotkań czy zwykłego rodzinnego wsparcia.

Drugą instytucją – otwartą na działania zewnętrzne – jest Fundacja Książąt Lubomirskich, która powstała w celu wspierania rozwoju polskiej sztuki i nauki, wspomaga projekty medyczne i edukacyjne. Zakres działalności fundacji jest bardzo szeroki, od wspierania ekologicznego budownictwa, poprzez fundowanie stypendiów dla studentów, zakup sprzętu komputerowego i medycznego, aż po odbudowę szczególnie cennych zabytków. W ciągu kilkunastu już lat Fundacja Książąt Lubomirskich współfinansowała remont wielu zabytków sakralnych, w tym kościołów w Kamieńcu i Wiśniczu. Wśród podstawowych celów działalności statut Fundacji wymienia dbanie o krzewienie i propagowanie postaw patriotycznych, humanistycznych, prospołecznych i wspieranie przedsięwzięć mających na celu

FOT. ARCH.

eprasa.pl 86b2622ad7

umacnianie postaw nastawionych na aktywne współdziałanie w rozwoju społeczeństwa patriotycznego.

W książce o historii rodu Książąt Lubomirskich pisze Pan o genie wybitnych wodzów. Warto wspomnieć choćby Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, który usunął Szwedów z granic Polski. Twórców niepodległości 1918 r. było wielu, ale obok Józefa Piłsudskiego nie do przecenienia była rola Księcia Regenta Zdzisława Lubomirskiego. Przykładów jest więcej.

Zacznijmy od Księcia Stanisława Lubomirskiego, który dowodząc największą lądową bitwą XVII wieku, pokonał – zagrażających istnieniu Rzeczpospolitej – Turków pod Chocimiem w 1621 roku. Następny w kolejności jest wymieniony przez panią Jerzy Sebastian Lubomirski, który jako jedyny z ówczesnych magnatów polskich nie poddał się Szwedom, wręcz przeciwnie – ochronił przed najeźdźcami króla Jana Kazimierza i uratował polskie regalia. Jak również dzięki prywatnym wojskom wspólnie z drugim narodowym bohaterem Stefanem Czarnieckim wypędził Szwedów z Polski. Kolejną ważną postacią występującą w obronie naszej wiary i chrześcijańskiej Europy był Hetman Wielki Koronny Hieronim Augustyn Lubomirski, jeden z architektów zwycięstwa bitwy pod Wiedniem. Jego wojska pierwsze przebiły się przez oblężenie tureckie i otworzyły bramy Wiednia. Rodzina Lubomirskich wielokrotnie wspierała polskie dążenia niepodległościowe już za czasów konfederacji barskiej, której jednym z przywódców był Jerzy Marcin Lubomirski. Członkowie rodu brali też udział we wszystkich powstaniach niepodległościowych w XIX wieku. W powstaniu styczniowym Jan Tadeusz Lubomirski był ministrem spraw wewnętrznych w patriotycznym rządzie Romualda Traugutta. Naszej rodzinie przypadło w udziale coś niezwykłego – ogłoszenie niepodległości Polski (po 123 latach niewoli) w formie Polskiej Deklaracji Niepodległości. Dokonał tego wraz z pozostałymi członkami rady regencyjnej Książę Regent Zdzisław Lubomirski 7 października 1918 roku. Zanim do tego doszło, Książę Regent stworzył na nowo wszystkie potrzebne do funkcjonowania państwa polskiego urzędy, odtworzył administrację, stworzył ministerstwa, jak również niezależne Wojsko Polskie, które złożyło przysięgę już tylko na rzecz Królestwa Polskiego, a nie zaborców. Natomiast warto też wspomnieć o ofiarach poniesionych przez rodzinę w czasie II wojny światowej, kiedy to 1/3 naszego narodu została zabita przez Niemców i Sowietów, oraz o bracie mojego dziadka, Księciu Eugeniuszu Lubomirskim, który po wypuszczeniu z Łubianki został adiutantem Generała Andersa.

Szczególnie istotnym elementem historii Pana rodu jest mecenat artystyczny. To z inspiracji Lubomirskich powstały Łazienki Królewskie, a dzięki Elżbiecie Lubomirskiej – Pałac w Wilanowie. Lubomirscy wspierali rozwój talentów Karola Szymanowskiego i Artura Rubinsteina. Nie mam pewności, czy Polacy mają tego świadomość… Jak planuje Pan popularyzować tę wiedzę?

Poza wymienionymi przez Panią działaniami i fundacjami należy wspomnieć o architektach, takich jak: Tylman z Gameren, Jean Batista Falconi, Bogumił Zug, Maciej Trapola czy Adolf Szyszko, oraz o artystach, w tym o najsłynniejszym malarzu rodzinnym, który tworzył zarówno portrety, jak i historie rodzinne – Marcello Bacciarelli. Moi przodkowie wybudowali oraz finansowali wiele teatrów, tu wspomnę o jednym z nich – teatrze w Łańcucie.

Fundacja Książąt Lubomirskich ma w planach, poniekąd jako kontynuację działań przodków, otwarcie muzeum, w którym wystawi swoje zbiory, gromadzone przez wiele lat przez członków rodu. W kolekcji, oprócz dzieł dawnych twórców, znajdują się autorzy współcześni, jak Picasso, Chagall, Miro, Warhal, Harring czy Hirst. Fundacja współpracuje z wieloma muzeami na terenie Rzeczpospolitej, a ja osobiście zasiadam w radach Muzeum Łazienki Królewskie i Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie – aby promować kulturę i sztukę Polski.

Myślę, że wraz z działaniami prowadzonymi zarówno przeze mnie, jak i przez Fundację Książąt Lubomirskich – postawię tu za przykład Festiwal im. Księcia Władysława Lubomirskiego (mojego dziadka) – pamięć o wkładzie Książąt Lubomirskich w rozwój polskiej kultury i sztuki powoli się odradza. Staramy się nie tylko przypominać o mecenacie. Odnawiamy jego rolę w Polsce. W 2019 roku miała miejsce II edycja Festiwalu, podczas której odbyło się ponad 20 koncertów w pięciu miastach w Polsce i za granicą we Lwowie. Obecnie trwają prace nad III edycją, której szczegóły już niebawem zostaną zaprezentowane publiczności.

Dziś na Zamku Królewskim w Warszawie wśród ekspozycji stałych jest Kolekcja Lanckorońskich. Została ona podarowana Zamkowi przez profesor Karolinę Lanckorońską. To Pana ciotka. Jej zbiór był imponujący. W kolekcji znajdują się m.in. dzieła Rembrandta. W jaki sposób Pana rodzina wchodziła w posiadanie bezcennych dzieł sztuki?

W dziejach mojej rodziny było wielu miłośników i mecenasów sztuki, którzy kupowali polskie i zagraniczne dzieła. Ciocia Karla odziedziczyła wielką rodzinną kolekcję, w której znajdowały się m.in. obrazy należące niegdyś do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Podjęła wspaniałomyślną decyzję, by część swojej kolekcji przekazać do Muzeum Zamku Królewskiego w Warszawie. Zatem w roku 1994 owe dzieła powróciły do komnat zamkowych, które zdobiły je wcześniej, w XVIII wieku. Sama Ciocia Karla była osobą niezwykłą i łączyła mnie z nią ogromna więź. Nie miała niestety potomków, więc aby zapewnić ciągłość tradycji rodu oraz nazwiska, postanowiła mnie usynowić, czyniąc jedynym spadkobiercą. Do dzisiaj, gdy podejmuję różne decyzje, wracam do niej myślami, zastanawiając się, jak zachowałaby się w danej sytuacji. Ciocia Karla jest dla mnie wzorem, podobnie jak inni słynni kolekcjonerzy: Księżna Elżbieta i Książę Henryk Lubomirski, twórca Ossolineum. Dzięki nim mam się na kim wzorować, tworząc Kolekcję Książąt Lubomirskich.

eprasa.pl 86b2622ad7

Skoro mówimy o majątku, to musi tu paść pytanie, w jaki sposób Lubomirscy ratowali w dalekiej historii państwo polskie przed bankructwem?
Chodzi zapewne o mojego pra(10x)dziadka Sebastiana Lubomirskiego, który dzięki zarządzanej przez siebie kopalni soli w Wieliczce zapewniał 1/3 przychodów ówczesnego państwa polskiego. To dzięki jego pracy i dobremu zarządzaniu król Stefan Batory opłacał bieżące potrzeby państwa, jak też przede wszystkim wojsko, na wyprawy z Moskwą, w których brali udział członkowie mojego rodu.

Skoro o wspieraniu mowa, już od wczesnej młodości kontynuuje Pan tradycje rodzinne związane z działalnością charytatywną. Prowadzona przez Pana Fundacja Książąt Lubomirskich wspiera studentów, finansuje zakup sprzętu komputerowego dla szkół w małych miejscowościach. Które potrzeby polskiego społeczeństwa są przez Pana dostrzegane jako szczególne?
Szczególnie bliskie są mi inicjatywy mające na celu promowanie polskiej kultury i historii, jednakże staramy się również działać tak, aby pomóc jak największej liczbie osób. Właśnie dlatego często wspieramy szkoły i szpitale. Razem z Fundacją Książąt Lubomirskich przypominamy również o działalności przodków, która była, no cóż… bardzo szeroka (śmiech). Jednak najważniejsza jest przyszłość naszego kraju, czyli młodzież. Dlatego dofinansowujemy zakup sprzętu do szkół, fundujemy stypendia, współpracujemy z Uniwersytetem Ekonomicznym w Krakowie, ufundowanym przez Księcia Aleksandra Lubomirskiego, w którym finansujemy stypendia studentom z dawnych Kresów Wschodnich.

Czytając tomy „Lubomirskich. Książąt Polskich" czułam się tak, jakbym czytała książkę zatytułowaną „Historia Polski". To też oznacza, że życie członków rodu nie mogło być ich prywatną sprawą… Zawsze w pewnym sensie „należało" do narodu. Mam rację?
Doskonale to Pani ujęła! Każdy, kto angażuje się w życie polityczne i działalność społeczną, w pewnym sensie traci część prywatności. Pozwolę sobie przytoczyć jeden bardzo ciekawy fakt z życia i działalności Księcia Regenta Zdzisława. Jego żona, Księżna Maria z Branickich Lubomirska, spisała pamiętnik z czasów I wojny światowej, w którym wspominała, że „Zdziś poślubił naród". Wydaje mi się, że doskonale ukazuje to oddanie mojej rodziny Ojczyźnie.

Książki „Lubomirscy. Książęta Polscy" do nabycia na stronie http://ksiazkilubomirskich.pl

Bliskie są mi inicjatywy mające na celu promowanie polskiej kultury i historii, jednak staramy się również działać tak, aby pomóc jak największej liczbie osób.

A skoro tak, to pozwolę sobie tylko na dwa pytania na temat Pana życia prywatnego. Czy Książę mieszka w zamku?
Tak, posiadamy zamek Książąt Lubomirskich w Lubniewicach – największy tego typu obiekt w województwie. Obecnie jest to nasza letnia rezydencja, którą planujemy udostępniać zwiedzającym. Będziemy w nim prezentować historyczne obiekty związane z rodem Książąt Lubomirskich i historią Polski. Zamek położony jest w przepięknej okolicy, nad samym jeziorem. Mając na względzie mieszkańców i turystów, otworzyliśmy nawet fragment parku, aby skrócić ludziom drogę do pobliskiej miejskiej plaży. Zarówno ja, jak i moja rodzina jeździmy do Lubniewic, gdy tylko czas nam na to pozwoli, ponieważ jest to fantastyczne miejsce, w którym można odpocząć od codziennego zgiełku. Moja działalność biznesowa nie daje mi jednak możliwości na częste wakacje. Dzielę swój czas pomiędzy Warszawę, Szczawnicę oraz Londyn.

Czy długa jest lista rzeczy, których Panu, lub Pana dzieciom, nie wypada robić z racji noszonego nazwiska?
Oczywiście. Kiedyś chciałbym o tym napisać książkę. Chodzi przede wszystkim o szeroko pojęty savoir-vivre. Jednak zasady te powinny obowiązywać nie tylko wśród osób z dziedziczonym tytułem. Miło jest funkcjonować w społeczeństwie, które potrafi zachować się w konkretnych sytuacjach. Odgórnie narzucone zwyczaje pomagają w tym wypadku odnaleźć się w nowych dla nas okolicznościach. Uważam również, iż należy skupić się na tym, co my, jako ludzie, powinniśmy zrobić. Czuję się w obowiązku kontynuować schedę po przodkach, jednak nie twierdzę, aby to wyłącznie nazwisko obligowało mnie do niesienia pomocy i prowadzenia działalności społecznej. Pragnę również, aby moje dzieci w przyszłości kierowały się moralnością i dobrem ogółu, ale nie dlatego, że noszą historyczne nazwisko, tylko dlatego, że wychowałem je na dobrych ludzi. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 86b2622ad7

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z DOKTOREM NA KONTRABASIE

Greg Dulli, RANDOM DESIRE
BMG

Kto powiedział, że gitarowa rewolucja lat 90. dobiegła końca? Lider „The Afghan Whigs" Greg Dulli udowadnia, że rock'n'roll wciąż ma się doskonale. Po 30 latach muzycznej kariery debiutuje solowym projektem, prezentując się jako doskonały multiinstrumentalista. Okazuje się bowiem, że z perkusją radzi sobie z wcale nie mniejszą wprawą niż na gitarze czy w wokalu. Tam zaś, gdzie umiejętności zabrakło, skorzystał z pomocy mało znanych przyjaciół, na przykład na kontrabasie zagrał… domowy lekarz Dulliego. Materiał porywa już od pierwszych sekund energetyczną piosenką „Pantomima", a za chwilę uwodzi zmysłowym, przepięknym „Marry Me".

★★★★★★

KOLOR DŹWIĘKU

Roger Eno, Brian Eno, MIXING COLOURS
Deutsche Grammophon

„Mixing Colours" to wspólne dzieło pioniera elektronicznej, minimalistycznej muzyki ambient Briana Eno oraz jego brata, kompozytora i pianisty Rogera Eno. Prace nad albumem trwały aż 15 lat, a ich efekt można potraktować jako rodzaj sztuki abstrakcyjnej, w której poszczególnym utworom nadano różne kolory, a co za tym idzie – inny rodzaj emocji i skojarzeń. Zwłaszcza teraz, gdy świat za oknami wydaje się dość przerażający, podróż w wewnętrzny świat muzyki kontemplacyjnej braci Eno wydaje się szczególnie kusząca.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

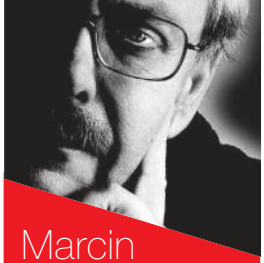

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Święty z sąsiedztwa

„PRYMAS WYSZYŃSKI"

Czesław Ryszka
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2020

Nie miałem szczęścia spotkać kardynała Stefana Wyszyńskiego osobiście, mimo że jeden z jego domów, zajmowany przez siostry Ósemki, znajdował się w pobliżu, a moje dzieci chodziły tam do przedszkola, tyle że już po śmierci Prymasa Tysiąclecia. Zajmowałem też jego pokój w szpitalu na Banacha i uczestniczyłem, podobnie jak miliony Polaków, w jego pogrzebie. Jednocześnie był kimś ważnym w moim życiu – drogowskazem, dowodem trwania i nadziei. I słusznie w biografii nazywa go Czesław Ryszka Ojcem Ojczyzny. Był kimś więcej, był interrexem w czasie długiego bezkrólewia, nazywanego PRL-em. Przypadło mu prowadzenie polskiej owczarni w okresie najtrudniejszym. Kiedy obejmował urząd prymasa, wiadomo było, że komunistyczna okupacja trwać będzie długo. Kiedy odchodził, reżim trzeszczał w szwach, poza tym pojawił się jeszcze większy „władca naszych sumień, na wychodźstwie" – papież Jan Paweł II. U początków posługi prymasa Wyszyńskiego wielu mogło się wydawać, że młody biskup okaże się uległy wobec reżimu. Nic bardziej mylnego. Nie złamały go szykany i represje, wyszedł wzmocniony, a jego inicjatywy, zawierzenie Maryi, peregrynacja jasnogórskiego obrazu, obchody Milenium, wreszcie list do biskupów niemieckich wprawdzie powodowały wściekłość jego wrogów, ale równocześnie budziły respekt. Bardzo brakowało jego głosu w czasie stanu wojennego. Jego proces beatyfikacyjny trwa długo, a i rychłe wyniesienie na ołtarze zyskało dodatkowe utrudnienie w postaci pandemii. Ale wytrwałość jest jedną z tych szczególnych cnót charakteryzujących sługę Bożego Stefana Wyszyńskiego. Potrafił czekać. Razem ze swoim narodem. **GP**

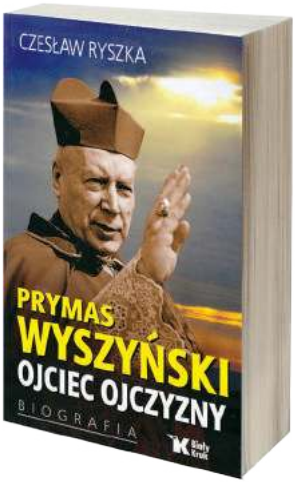

MIX Kulturalny

odwiedź

WOKALISTĘ COLDPLAY

Chris Martin w ramach akcji artystów #TogetherAtHome zagrał wirtualny koncert dla fanów wprost ze swojego domu. Oglądając udostępniony film, możemy zapomnieć i zobaczyć, jak mieszka lider brytyjskiej grupy.

zachwyć się

CIAŁEM KOBIETY

„Ach te baby" to książka artystyczna zawierająca obrazy pięknych ciał kobiecych malowanych palcem na tablecie. Ich autorem jest Józef Wilkoń. „Jest w akcie kobiecym jakieś subtelne, bardzo bogate, osobliwe piękno" – mówi autor.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Objawienie według Devs

„DEVS”
reż: Alex Garland
USA 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Coraz to nowe próby opisania hybris, czyli ludzkiej pychy polegającej na przekonaniu, że człowiek może stuprocentowo kontrolować rzeczywistość, stanowią jeden z najważniejszych kulturowych toposów zachodniej cywilizacji. Zagadnienie to podejmują również co ambitniejsze dzieła popkultury – w ostatnim czasie choćby wysoko oceniany przez krytyków „Devs” w reżyserii Alexa Garlanda. Serial pokazywany przez HBO łączy elementy science fiction, thrillera i kryminału.

„Devs” nie zagląda w odległą przyszłość – dzieje się właściwie tuż za kolejnym możliwym technologicznym zakrętem. A w pewnym sensie dzieje się teraz, gdyż jednym z głównych elementów opowieści jest kwantowy komputer o niewiarygodnej mocy obliczeniowej. A przecież już dziś Google dysponuje kwantowym procesorem, Sycamor, który o nieba wyprzedza możliwości obliczeniowe klasycznych superkomputerów.

W świecie projektu Devs technologiczną potęgą jest firma Amaya, na czele której stoi ekscentryczny wizjoner, wyluzowany gość z pokolenia posthippisów, którzy zarabiają miliardy dolarów, ale odrzucają najdroższe garnitury i buty. Amaya pracuje w imię nieograniczonego postępu technologicznego. Ale tylko nieliczni mają świadomość, że najpilniej strzeżony projekt pozwala zobaczyć mękę Jezusa Chrystusa na krzyżu.

Gdyby „Devs” był tylko ambitniejszym serialem dla jajogłowych fanów science fiction, pewnie nie zdobyłby serc widowni. Ale jest też wciągającym kryminałem, z bardzo dobrymi rolami Nicka Offermana i Zacha Greniera. **GP**

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS

Poznać przeszłość i przyszłość. Nie tylko w naszym świecie, ale we wszelkich możliwych równoległych światach. To wielka pokusa – karą za próbę wykradzenia takich tajemnic może być jedynie śmierć.

wystrasz się

CZYTAJĄC „NIECODZIENNĄ”

W weekendowych magazynach dołączanych do „Gazety Polskiej Codziennie” publikowany jest kobiecy thriller w odcinkach. Akcja dreszczowca pt. „Od powietrza” dzieje się w czasach zarazy w okolicach Warszawy. Polecamy!

pokochaj

RENIFERY WIOSNĄ

„Młody renifer Alex” to film przygodowy o reniferze, który próbuje przetrwać w mroźnych i niebezpiecznych lasach Laponii. Przy okazji to bardzo mądra opowieść o dorastaniu dla najmłodszych. Film dostępny na DVD.

polub

SZKOŁĘ W TELEWIZJI

TVP ABC i TVP Kultura dostosowały swoje dzienne ramówki do potrzeb podstawy programowej. Publiczny nadawca uruchomił też specjalny kanał internetowy, który może spełniać funkcję domowej szkoły – eszkola.tvp.pl.

eprasa.pl 86b2622ad7

Smutna małpa Szczęśliwy dzik

Jacek **Liziniewicz**

W CZASIE KWARANTANNY

CZARNY RYNEK ZWIERZĄT

Ozdoby, amulety, żywność – ludzkość ma wiele zastosowań dla części ciała dzikich zwierząt. Dlatego społeczność międzynarodowa stara się ukrócić handel dzikim towarem.

PANGOLINY

W medycynie chińskiej wierzy się, że ich łuski pomagają na laktację, odprowadzają gromadzącą się ropę, łagodzą choroby skóry czy leczą z porażenia dziecięcego. Na czarnym rynku koszt 1 kg pangolina to aż 11,5 tys. zł.

GEKONY

Szuszone gekony są wykorzystywane w medycynie Państwa Środka. W marcu chińska policja zatrzymała gang, który miał ponad 20 ton ususzonych gekonów gotowych do sprzedaży jako medykamenty.

eprasa.pl 86b2622ad7

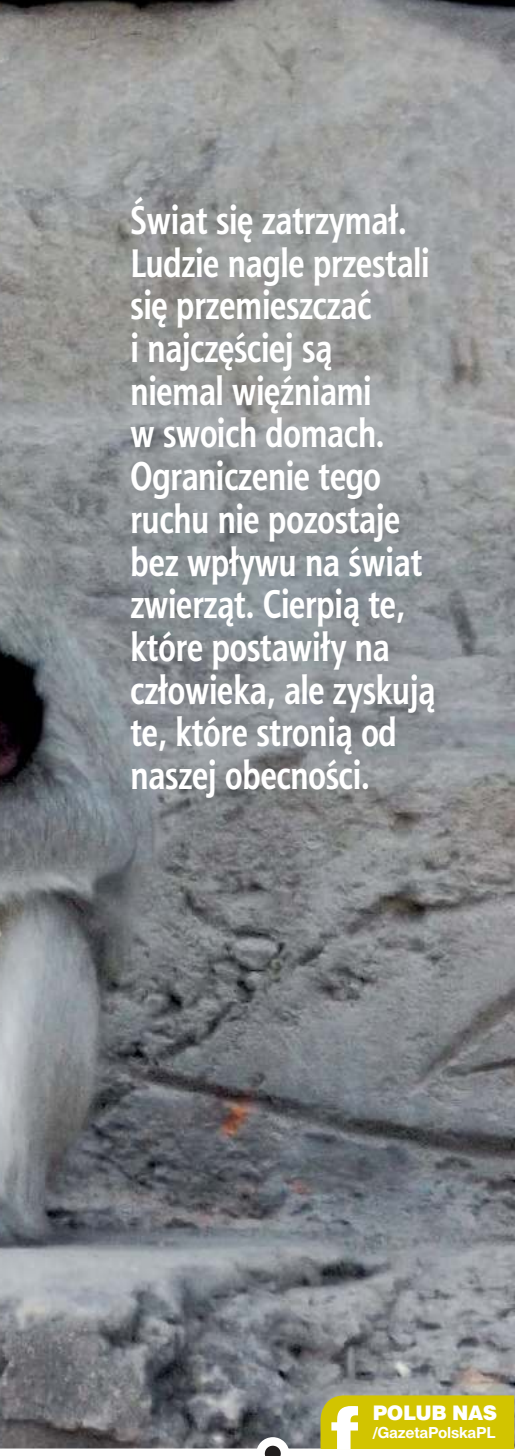

Świat się zatrzymał. Ludzie nagle przestali się przemieszczać i najczęściej są niemal więźniami w swoich domach. Ograniczenie tego ruchu nie pozostaje bez wpływu na świat zwierząt. Cierpią te, które postawiły na człowieka, ale zyskują te, które stronią od naszej obecności.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

To chyba mój ulubiony mem z czasów zarazy. Na rycinie cztery szczury trzymają się za łapy i tańczą. Obrazek uzupełnia napis: Kiedy na świecie trwa zaraza, ale ty nie jesteś przyczyną. Rzeczywiście w czasach zarazy szczury są ewidentnymi wygranymi. Gryzonie, o których ludzkość jeszcze pamięta, że w średniowieczu roznosiły dżumę i przyczyniły się śmierci milionów osób na świecie, dziś schodzą na drugi plan. Bardziej podejrzane robią się nietoperze, pancerniki i cywety. Bezsprzecznie zaraza będzie miała duży wpływ na życie zwierząt.

Zdobywanie terenu

Ludzie swoim ciągłym przemieszczaniem się nagle przestali brudzić i wywierać presję na świat przyrody. Efekty tego pierwsza zauważyła Wenecja. Miasto, z którego zniknęli turyści, nagle stało się opustoszałe. Woda w kanałach zrobiła się przezroczysta i można było zauważyć, że pływa w niej mnóstwo ryb. Natychmiast pojawiło się tam ptactwo, w tym przez nikogo nie niepokojone kaczki, które z właściwą sobie bezczelnością zaczęły wić gniazda. Z kolei w Cagliari do portu zawitały… delfiny. Żeby zobrazować, z jak nietypową sytuacją mamy do czynienia, wystarczy powiedzieć, że dwa dni po wprowadzeniu zakazu wychodzenia z domu w Indiach mieszkańcy Kozhikode zobaczyli na ulicach miasta… wiwerę malabarską. Szok musiał być duży, bo zwierzęta te praktycznie uznano za gatunek wymarły. Od 1950 do 1990 roku zanotowano tylko dwa prawdopodobne stwierdzenia występowania tego gatunku – ze stanów Karnataka i Kerala. Później znajdowano głównie ciała i skóry zabitych osobników. Szacuje się, że ich liczebność nie przekracza dzisiaj 250 sztuk. O zwierzęciu tym niewiele wiadomo, bo prowadzi nocny tryb życia i jest bardzo skryte. Podobną sensację wzbudziła puma. Ten kotowaty ssak z kolei jak gdyby nigdy nic postanowił odwiedzić ulice Santiago w Chile. Najprawdopodobniej to właśnie brak ludzi, którzy przebywali w tym czasie na kwarantannie, spowodował, że mieszkający w górach drapieżnik postanowił zapuścić się do miasta. Tu został uśpiony i wywieziony poza teren ludzkich domostw. Oczywiście u nas również widać podobne symptomy. W Polsce jednak brak płoszenia sprawia, że tereny te przejmują dziki. W Krakowie pojawiły się one w zatłoczonym zazwyczaj Parku Jordana. Z pewnością takich przypadków w najbliższych tygodniach będzie więcej. Możliwe również, że część tych zwierząt zacznie prowadzić bardziej dzienny tryb życia. Nie jest bowiem tajemnicą, że duża część fauny staje się aktywna w nocy. Zwierzęta unikają ludzi,

Obecna epidemia koronawirusa doprowadzi do zwiększenia restrykcji w sprawie jedzenia dzikich, zagrożonych gatunków, które obejmuje dyrektywa CITES.

NOSOROŻCE

Mimo że zostało ich już niewiele, wciąż są zabijane dla rogów. Niedawno znów wykryto próbę przemytu tych części ciała nosorożców. Ich wartość to prawie 60 tys. dolarów za kilogram. W założeniu mają leczyć niemal każdą chorobę, także raka.

SŁONIE

Kość słoniową wykorzystuje się do wyrobu ozdób. Mimo że od kilkudziesięciu lat handel takimi wyrobami jest zakazany, to nie brakuje chętnych do tego biznesu. Za kilogram kości słoniowej można dostać co najmniej kilka tysięcy zł.

TYGRYS BENGALSKI

W chińskiej medycynie wykorzystuje się niemal każdy fragment ciała tego drapieżnika, łącznie z tym, że z jego kości robi się kostki rosołowe. Tygrys może być wyceniony nawet na 500 tys. zł.

eprasa.pl 86b2622ad7

którzy kojarzą im się z zagrożeniem. Takie zachowania można zauważyć m.in. u jeleni, lisów czy dzików.

Druga strona medalu

Dla wielu zwierząt brak ludzi to jednak problem. Wchodząc w interakcję ze światem przyrody, wiele gatunków siłą rzeczy stało się od nas zależne. Kilka tygodni temu media rozpisywały się o małpach w Lop Buri. To miasto słynące zarówno ze świątyni Prang Sam Yot, jak i z przechadzających się wszędzie małpich gangów. Te człekokształtne znane są z atakowania turystów bądź okradania ich z żywności, a także prób żebrania. Zwykle małpom się udaje. Ich populacja stale rośnie i staje się uciążliwa dla mieszkańców, którzy jednak wiedzą, że małpie miasto przyciąga turystów. System jakoś się trzymał do momentu, kiedy turyści przybywali. Teraz jednak ich nie ma, co jest ogromnym problemem dla kraju, którego 18 proc. PKB to wpływy z urlopowiczów wypoczywających na ich terenie. Dla małp brak turystów oznacza po prostu głód. 12 marca na ulicach miasta doszło do bójki, w której wzięły udział tysiące małp. Według jednej z hipotez człekokształtne mieszkające na co dzień w świątyniach musiały przenieść się do innego rejonu miasta, co z kolei sprawiło, że zwierzęta musiały walczyć o teren. Doszło do prawdziwej wojny małpich gangów. Ten problem będzie w większym lub mniejszym stopniu dotyczył wszystkich zwierząt uzależnionych od fanaberii przypadkowych ludzi. W polskich miastach z pewnością w trudnej sytuacji są kaczki i inne ptactwo wyuczone bezradności, którym przez pokolenia podkładano pod dzioby smakołyki. By unikać takich sytuacji, od lat prowadzona jest akcja uświadamiająca, aby nie dokarmiać dzikich zwierząt. O tym, że przekaz nie do wszystkich trafia, można się przekonać

NIEDŹWIEDZIE HIMALAJSKIE

Żółć tych zwierząt jest wykorzystywana w Azji w celach leczniczych. Stosuje się ją niemal na wszystkie schorzenia. Na bazie żółci wytwarza się tu także szampony i wina. 450 g żółci kosztuje nawet 200 tys. dolarów.

GIBONY

Są zabijane po prostu dla mięsa, które z Wietnamu jest eksportowane głównie do Korei, gdzie stanowi przysmak w tamtejszych restauracjach. Niestety konsumpcja mięsa małp jest modna wśród rozwijającej się klasy średniej współczesnego Wietnamu.

REKINY

Płetwy rekina to przysmak w Chinach. W związku z tym, że w Państwie Środka rośnie na nie popyt, rocznie morduje się tysiące tych drapieżnych ryb. Ceny za kilogram płetw wahają się w Hongkongu pomiędzy 90 a 300 euro.

eprasa.pl 86b2622ad7

W MIASTO
W Polsce brak ludzi na ulicach sprawia, że tereny te przejmują dziki. W Krakowie pojawiły się one w zatłoczonym zazwyczaj Parku Jordana. Z pewnością takich przypadków w najbliższych tygodniach będzie więcej.

na przykład w kolejkach do promu w Świnoujściu, gdzie wzdłuż sznura samochodów przechadzają się dziki i niemal zawsze otrzymują coś od oczekujących. Teraz czeka je głód, co może je zmusić do zmiany terytorium i szukania jedzenia w innych rejonach kraju. Niestety, w wielu miejscach na świecie koronawirus zebrał również inne żniwo. Ludzie zaczęli porzucać swoje zwierzęta domowe w obawie, że zarażą się od nich COVID-19.

Zmiany systemowe

Najważniejsze, co może nas jednak czekać, to zmiany systemowe. Już wiadomo, że obecna epidemia koronawirusa doprowadzi do zwiększenia restrykcji w kwestii jedzenia dzikich, zagrożonych gatunków, które obejmuje dyrektywa CITES. Mimo że teoretycznie od dawna niektóre państwa podejmują takie wysiłki, to jednak nie ma co ukrywać, że na chińskim rynku było ciche przyzwolenie m.in. na używanie łusek pancernika, od którego najprawdopodobniej pochodził groźny wirus. Stały Komitet Chińskiego Kongresu Ludowego przyjął decyzję o wyeliminowaniu konsumpcji dzikich zwierząt w celu ochrony życia i zdrowia ludzi, która weszła w życie ze skutkiem natychmiastowym. Jeżeli władze pozostaną konsekwentne, to w znacznym stopniu problem zostanie rozwiązany. Dzisiaj niestety nielegalny obrót dzikimi zwierzętami to jednak wspaniały biznes, wręcz porównywalny z handlem narkotykami i handlem ludźmi. Szacuje się, że generuje dochód na poziomie około 23 mld dolarów. W świecie po koronawirusie wiele się będzie musiało zmienić. Dotyczy to nas, ludzi, ale z pewnością również świata zwierząt. **GP**

KONIKI MORSKIE
Suszone koniki morskie uchodzą w Chinach za afrodyzjak i lek na potencję. Popyt na te zwierzęta jest tak duży, że wyginęły one w morzach oblewających Chiny. Dzisiaj koniki morskie są importowane do Państwa Środka w milionach sztuk.

LEW
Również wykorzystywany w medycynie, ale przede wszystkim stanowi przedmiot pożądania wielu myśliwych na całym świecie. To dlatego liczba tych afrykańskich kotów spada i nadal są na nie organizowane nielegalne polowania.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

ZOO BORYSEW **W KROPCE**

Kwarantanna związana z koronawirusem uderza również w ogrody zoologiczne. Jednym z tych, które znalazły się na skraju upadku, jest ZOO Borysew. „Niestety, my jako prywatny ogród finansujemy się jedynie ze sprzedaży biletów, czyli wszystko co tu powstało, to tylko dzięki Wam. Na dodatek jako jedyny ogród płacimy wszystkie podatki. Miesięczny koszt utrzymania naszych 600 egzotycznych zwierząt to 300 tys. zł" – piszą na swoim profilu na Facebooku przedstawiciele zoo. Ludzie zareagowali i w ramach zrzutki ogród nazbierał już ponad 100 tys. zł. Wiele osób kupiło również bilety na przyszłość. ZOO Borysew słynie z hodowli m.in. białych lwów i tygrysów.

LASY **ZAMKNIĘTE**

W Polsce trwa kwarantanna i ostatecznie zamknięte zostały szlaki leśne oraz parki narodowe. Rząd chce, aby Polacy jak najbardziej poważnie podchodzili do kwarantanny. Niestety gdy wszystko było pozamykane, duża część z nas ruszyła na spacery. Dzisiaj zakazane jest grupowanie się w więcej niż dwie osoby. Teoretycznie rząd nie odradza spacerów, ale sugeruje pozostanie w domu. W miastach pozamykane są parki i ogrody zoologiczne.

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

KOŁO RATUNKOWE DLA POLSKIEJ PIŁKI

WIELKI MECZ Z KORONAWIRUSEM

PZPN ruszył z pakietem pomocowym dla klubów, który pozwoli utrzymać personel, grupy młodzieżowe i ich opiekunów. Do pensji zawodowych piłkarzy nie chce jednak dokładać. Tutaj na rękę klubom poszła Ekstraklasa S.A., która pozwoliła im obniżać kontrakty nawet o 50 proc. w związku z nadzwyczajnymi okolicznościami w Polsce spowodowanymi przez pandemię koronawirusa.

Artur **Szczepanik**

PZPN chwali się, że jego pakiet pomocowy jest wart 116 mln zł. Na tę kwotę składa się m.in. 50 mln zł łącznie dla klubów czterech najwyższych lig, z czego kluby ekstraklasy otrzymają 30 mln na wsparcie szkolenia dzieci i młodzieży. Choć jest do tych kwot sporo zastrzeżeń, bo część tych pieniędzy i tak miała trafić w niedalekiej przyszłości do klubów, to i tak za tę decyzję związkowi można tylko przyklasnąć.

– Jest nas stać na taki pakiet, ponieważ prowadzimy właściwą politykę finansową i mamy się czym dzielić – powiedział prezes PZPN Zbigniew Boniek. – Od ponad siedmiu lat, gdy jestem prezesem PZPN, potrafiliśmy odłożyć coś na kupkę. I teraz przyszła pora, żeby coś z tej kupki dać. To dobry projekt, daje klubom jasność w wielu sprawach – przekonywał prezes PZPN.

PZPN oświadczył m.in., że dofinansuje kluby ekstraklasy, pierwszej, drugiej i trzeciej ligi. To kwoty w wysokości – odpowiednio – 30, 10, 6 i 4 mln zł, z przeznaczeniem na wsparcie szkolenia dzieci i młodzieży.

Związek nie zapomniał pochylić się także nad amatorskimi klubami z niższych klas. Zawieszeniu uległy opłaty w rozgrywkach seniorskich w najniższych ligach (od trzeciej do C klasy) i w piłce młodzieżowej.

Największą częścią budżetów klubów najwyższych klas rozgrywkowych są jednak wysokie kontrakty piłkarzy. Tutaj na rękę klubom chce iść Ekstraklasa S.A., która na ich wniosek dopuściła na czas zamrożenia rozgrywek do obniżenia wynagrodzenia piłkarzy o 50 proc., jednak do kwot nie niższych niż 10 tys. zł brutto.

BĘDĄ STRATY

Za okres od marca do czerwca PZPN straci od 40 do 50 mln zł. Chodzi m.in. o nierozegrane mecze reprezentacji, brak wpływów z transmisji itp.

Ekstraklasa zwróci się do PZPN o przyjęcie stosownych regulacji w tym zakresie, ale nie wiadomo, czy związek je poprze. Nie ma bowiem przepisu, który legitymizowałby takie jednostronne zmiany kontraktów i prawdopodobne jest, że wielu piłkarzy walczyłoby przed sądem o swoje wynagrodzenie.

PZPN nie chce się mieszać do zarządzania zawodowymi klubami i do pensji zawodowych piłkarzy. Pragnie pomóc, ale jak podkreśla, głównie w zakresie utrzymania personelu, grup młodzieżowych i ich trenerów.

PZPN ma spore oszczędności, ale niestety w tym roku już raczej nic nie odłoży. Z powodu koronawirusa PZPN także poniósł już gigantyczne starty.

– Szacuję, że za okres od marca do czerwca stracimy od 40 do 50 mln zł. Chodzi m.in. o nierozegrane mecze reprezentacji, brak wpływów z transmisji itp. Ale prowadzimy mądrą politykę finansową – już myślimy, jak nasz budżet zmodyfikować właśnie o te stracone wpływy. Czy naszej federacji grozi zapaść? Może gdybyśmy nie grali przez rok lub dwa lata, to byłby problem – przekonuje prezes PZPN. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

SZTUCZNE PŁUCA Z DRUKARKI 3D

Jan **Przemyłski**

RESPIRATOR ZA... 200 ZŁOTYCH

Grupa polskich inżynierów zaprojektowała respirator, który można stworzyć w ciągu kilkudziesięciu godzin przy użyciu drukarki 3D. Co więcej, koszt produkcji nie przekroczy... 200 złotych! Jednak zanim urządzenie zostanie dopuszczone do użytku, niezbędne jest przeprowadzenie wnikliwych i czasochłonnych testów.

W poprzednim numerze „GP", w dziale Technika, opisywaliśmy, jak firmy specjalizujące się w druku 3D włączyły się w walkę z epidemią koronawirusa, produkując m.in. jednorazowe elementy niezbędne do funkcjonowania respiratorów, oprawki do gogli ochronnych, części do przyłbic medycznych, a nawet izolatki o rozmiarach średniej wielkości pokoju, w których osoby zarażone odbywały kwarantannę.

Polscy inżynierowie rozpoczęli także prace nad projektami, które pomogłyby w minimalizowaniu skutków pandemii COVID-19. Efekt jest oszałamiający. Grupa konstruktorów z krakowskiej firmy Urbicum opracowała projekt respiratora, który można wydrukować nawet na średniej jakości drukarce 3D. Co ciekawe, opracowanie koncepcji sztucznych płuc zajęło zaledwie dwa dni. VentilAid, bo tak nazwano urządzenie, pozbawione jest najpoważniejszej wady podobnych projektów, czyli konieczności stosowania trudno dostępnych i kosztownych elementów. Łączny koszt komponentów do respiratora z drukarki 3D wynosi zaledwie około 200 zł. Warto zaznaczyć, że krakowscy inżynierowie udostępnili w internecie kompletną dokumentację pierwszego prototypu VentilAid. Znajdują się w niej wszystkie informacje potrzebne do skonstruowania oraz uruchomienia sprzętu.

> Konstruktorzy VentiAid proszą o wsparcie specjalistów m.in. z dziedziny medycyny, aby móc dalej rozwijać projekt sztucznych płuc.

Twórcy sztucznych płuc zaznaczają, że respirator z drukarki 3D jest „ostatnią deską ratunku". Na razie nie może być dopuszczony do użytku na terenie Polski i UE, gdyż nie posiada wymaganych atestów medycznych. Konieczne jest przeprowadzanie dalszych badań.

Zaznaczmy, że dobiegają końca prace nad drugą wersją VentilAid. Projekt ten będzie różnił się od prototypu większą niezależnością źródeł zasilania, a przede wszystkim możliwością użycia prostszych, tańszych i dużo łatwiej dostępnych komponentów. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 86b282ad7

2

MOŻNA ZMIERZYĆ, CZY ŚWIĘTOŚCI NIC NIE UMNIEJSZYŁO... LECZ NA HIPOKRYMETRZE SKALĘ WYSADZIŁO.

3

PATRZCIE! WYCHODZI Z DOMU, TO NIE WIE, ŻE NIE MOŻNA? OSOBA Z GRUPY RYZYKA POWINNA BYĆ BARDZIEJ OSTROŻNA!

5

MAM DLA NIEGO TYLE KWIECISTYCH FRAZESÓW, ŻE MOGŁABYM OBDZIELIĆ CO NAJMNIEJ SETKĘ BIZNESÓW... PREZESÓW!

6

8

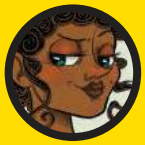

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Sami święci

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Unikałem w ostatnich krzyżówkach tematyki koronawirusa, bo nie jest wesoła. Było zamiast niej w dwóch poprzednich o wiośnie, która powinna mu poszkodzić, i o Wielkim Poście, który nam w tym roku odebrano. Tym razem też o samym koronawirusie nie będzie, ale będzie o idiotyzmach opozycji dotyczących koronawirusa, bo sami aż się proszą. I to nie tylko najbardziej widowiskowa Kidawa oraz trzeciorzędny troll Tusk.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia, mocno dla niej nietypowe, ale i bardzo ważne, to POKUTA. Nagrody za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem BYLE DO WIOSNY. Nagrody główne, czyli płyty z filmem „Ślady stóp", otrzymują Stanisława Bierówka z Tokarni i Janina Firla z Leszna. Nagrody niespodzianki trafiają do Laury V. Sanchez z Kani, Julii Świder z Chabówki, Anicety Banaszak z Osieka nad Notecią i Przemysława Stawarza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres **„Gazeta Polska", ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka"

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

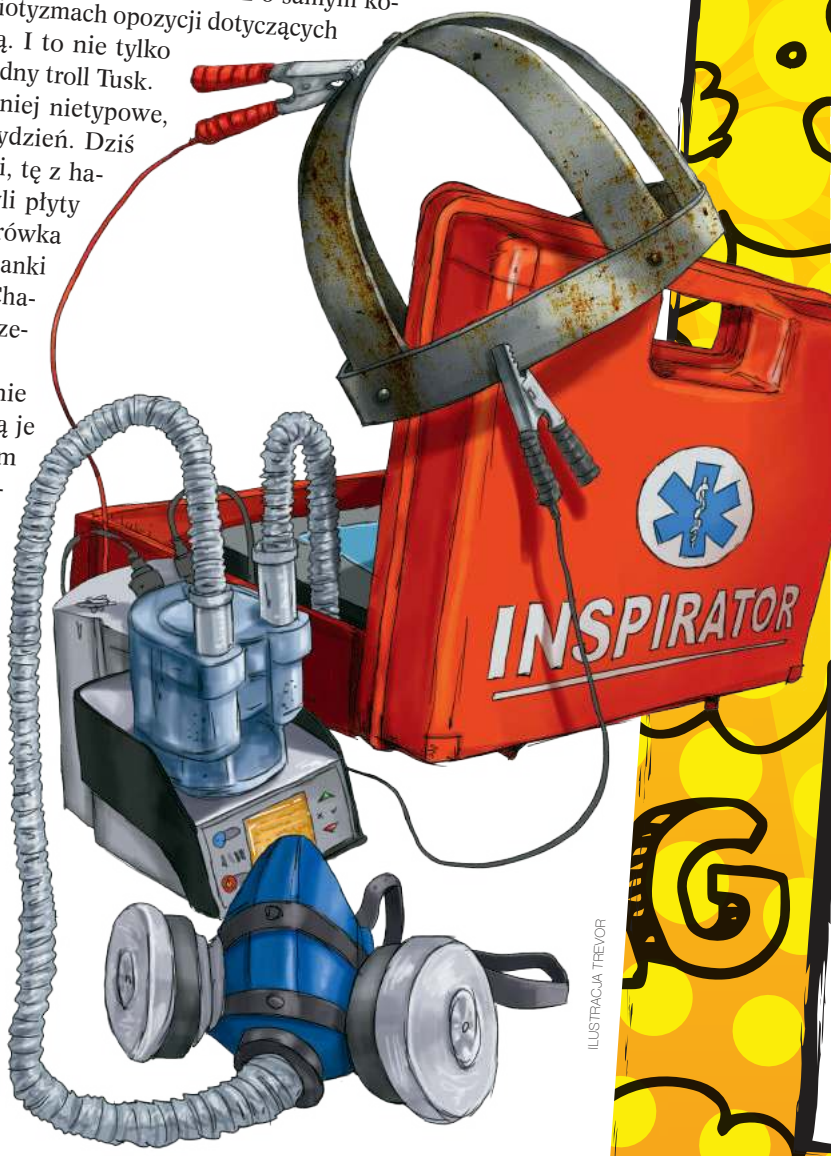

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 86b2622ad7

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

BIJ SIĘ O NAGRODY

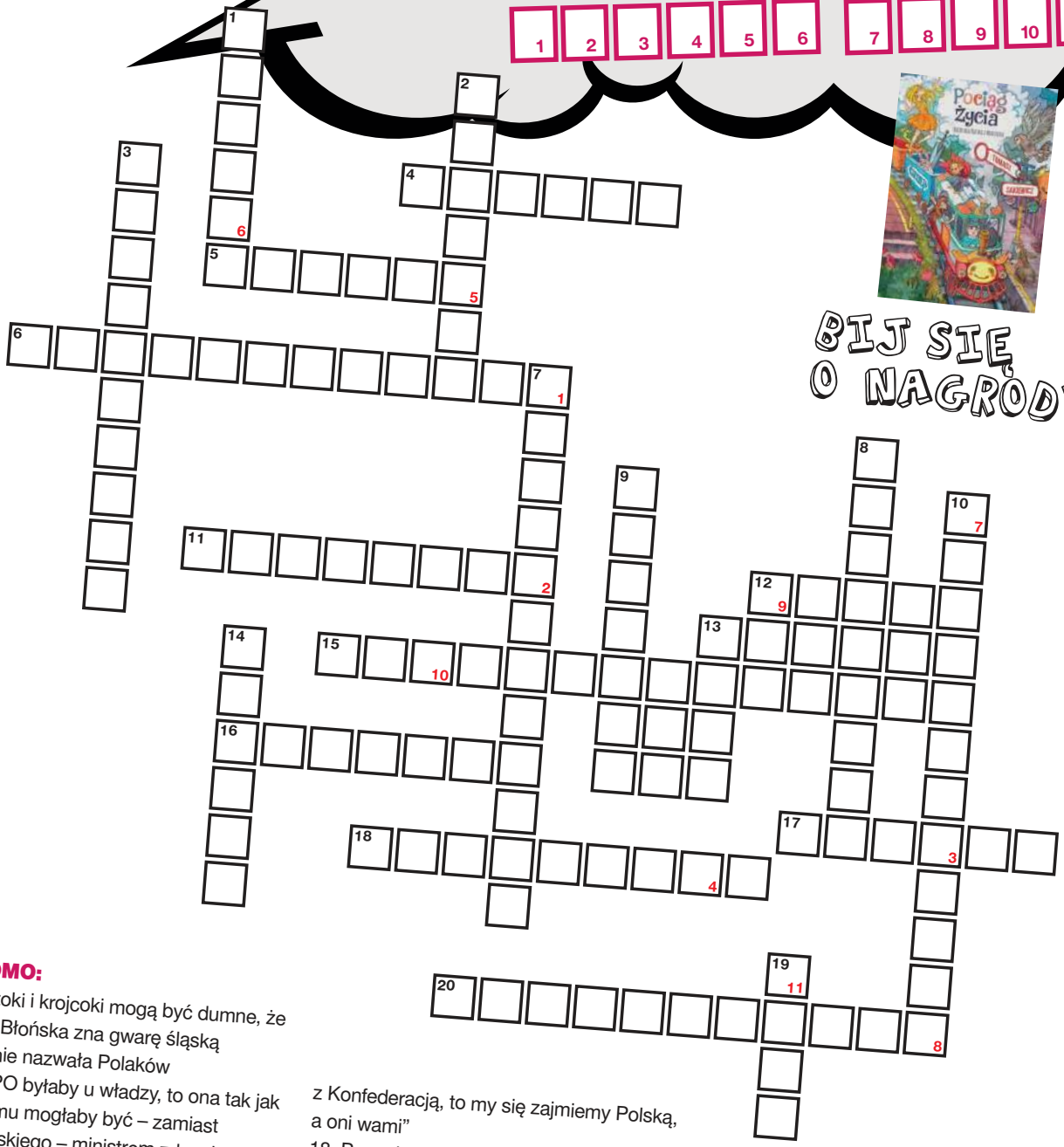

POZIOMO:

4. Ślonzoki i krojcoki mogą być dumne, że Kidawa-Błońska zna gwarę śląską i podobnie nazwała Polaków
5. Jeśli PO byłaby u władzy, to ona tak jak 10 lat temu mogłaby być – zamiast Szumowskiego – ministrem zdrowia
6. Tak według Kidawy-Błońskiej nazywa się minister Emilewicz
11. Katolicki kandydat na prezydenta, który zamiast z koronawirusem walczy z Kościołem
12. Tego polityka, notabene kiedyś z nim zaprzyjaźnionego, postawił Tusk za wzór PiS w sprawie przekładania wyborów
15. Tak nazwała nauczycieli Kidawa-Błońska
16. Kandydat na prezydenta, który w czasie epidemii zapowiedział, że wraz z partnerem uda się w podróż do Chin
17. Zapowiedział, że PO będzie mieć nowego koalicjanta: „Jak będziemy rządzić z Konfederacją, to my się zajmiemy Polską, a oni wami”
18. Prezydent miasta z PO, który kłamliwie oskarżył o niechęć do poddania się testowi na koronawirusa męża zmarłej kobiety
20. Zdaniem Kidawy-Błońskiej jest ważniejsza od ludzkiego życia

PIONOWO:

1. Mięczak zwany też brzuchonogiem, którego z powodu nazwy podobnej do „klimat” postanowiła chronić Kidawa-Błońska
2. W czasie epidemii koronawirusa wybrał się na urlop do Włoch
3. Inspirująca nazwa urządzenia potrzebnego chorym na koronawirusa według Kidawy-Błońskiej
7. Poseł, który w widowiskowej masce atakował Jarosława Kaczyńskiego za to, że nie ma go w Sejmie, podczas gdy w nim był
8. Twierdził, że rząd ujawni pierwszy przypadek koronawirusa tuż przed konwencją wyborczą Kidawy-Błońskiej
9. Minister zdrowia w rządach Millera i Belki, który popiera działania rządu w sprawie koronawirusa
10. Udawała prawicę, a weszła w sojusz z PO, co wyszło przy okazji koronawirusa
13. Dostępu do tego badania na obecność koronawirusa dla… wszystkich Polaków domagała się Kidawa-Błońska
14. Opozycja chce je przełożyć, żeby ich nie przegrać
19. Trafił na kwarantannę w Brukseli i spadł z wysokiego konia do roli internetowego trolla

eprasa.pl 86[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. ADOBE STOCK

Olimpiada koronawirusa

Ile kultury było w starożytności. Owszem, zdarzały się wojny, ludzie tłukli się niesamowicie, ale kiedy przyszedł rok olimpiad, to przerywano wszystkie konflikty. A tu mamy olimpiadę koronawirusa i dalej toczą się wojny i podjazdki partyzanckie. To wstyd i hańba!
Bogusia C.

Do przemyślenia

Cała ta totalna targowica ani na chwilę nie zmienia planu pozbawienia Polaków prawa do demokratycznych wyborów. Polacy mają wybierać słusznie. Ich plan to za wszelką cenę i po trupach zdobyć urząd Prezydenta, co wraz z Senatem oraz ich miastami-landami spowoduje totalny chaos i bardzo utrudni sprawowanie władzy prawicy, a to w końcu ma doprowadzić do przyspieszonych wyborów. Wyniki wyborów znowu przejdą przez ruskie serwery i nawrócony Naród nareszcie wybierze słusznie...
Scenariusz

Pamięci ks. Piotra Pawlukiewicza

Byłeś dla nas światełkiem do nieba, w sposób humorystyczny, ale poważny tłumaczyłeś nam prawdy wiary, żeby od siebie wymagać, tzn. wspinać się po pochyłej podłodze w domu cały czas do góry, tak to ujmowałeś w sposób obrazowy. Panie Jezu, przyjmij Duszę naszego kapłana do swojego blasku, niech On tam po drugiej stronie życia będzie modlił się za nas grzesznych, aby zawsze i w tych trudnych czasach w naszym życiu towarzyszyły nam słowa: ,,Panie, Ty ścieżkę życia nam ukażesz i pełnię radości po Twojej prawicy".
Paweł Chrupek

Pytanie o kwarantannę

Zastanawiam się, czy rząd panuje nad kwarantanną, więc pytam: czy sprawdzane są warunki kwarantanny, zwłaszcza w mieszkaniach w bloku? Jeżeli osoba nią objęta przebywa w domu razem z rodziną, to czy ta rodzina też jest objęta kwarantanną? Czy też może chodzić do pracy na zakupy, potencjalnie zarażając innych?
Halny

BRAT ŚWIĘTEGO

Niewielu pamięta, że brat naszego świętego Jana Pawła II Edmund Wojtyła był lekarzem. Zmarł po zarażeniu się od pacjenta szkarlatyną. Miał 26 lat...

AA

Quiz GAZETA POLSKA

1. Ile jest przypadków w polskiej deklinacji?

2. Ozdobna chusteczka wkładana do kieszonki marynarki to...

3. Który król Wielkiej Brytanii jąkał się podczas przemówień publicznych?

4. Jak nazywał się uczony szpak z „Akademii Pana Kleksa"?

5. Komu tylko czasowo przysługiwał tytuł łaciński „interrex"?

6. „A wiosną – niechaj wiosnę zobaczę, nie Polskę" napisał w wierszu „Herostrates" z 1920 roku jeden z wybitnych poetów polskich. Kto taki?

ODPOWIEDZI:
1. SIEDEM, 2. ...POSZETKA, 3. JERZY VI, 4. MATEUSZ, 5. PRYMASOWI, 6. Jan LECHOŃ

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 86b2622ad7

Robert
Tekieli

POSTFELIETON

CHAOS
ALBO CHRZEŚCIJAŃSTWO

Nikt nie wymusił powstania państw. Podobnie jak przywództwa. Każda wspólnota go potrzebuje. Rodzina, naród, Kościół. Dziś, w czasie zarazy, zobaczyliśmy wyraźnie, jak mocno przywództwo wiąże się z odpowiedzialnością.

Odpowiedzialny człowiek stara się zaspokoić swoją potrzebę bezpieczeństwa duchowego i fizycznego. Tak powstały Kościół i państwa.

Nowożytna agresja wobec autorytetu i wspólnot rodzących więzi, a co za tym idzie odpowiedzialność, wzięła się z niedojrzałości.

Postulaty powstałych w czasach nowożytnych ideologii liberalnych i lewicowych wynikają z niezdolności do niesienia przez ich twórców odpowiedzialności za życie. Ideolog chce zmienić świat tak, by ten go nie oskarżał. Skoro człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, ideolog nie chce, by cokolwiek go ograniczało. Przykazania rodzą dyskomfort. Istnienie religii mówiącej „to i tamto pragnienie jest złem" i strzegącej niezmienności zasad – jest nieustannym wyrzutem dla sumień ludzi wyznających ideologię. Rewolucja luterańska, anglikańska i liberalna, a potem kolejne: francuska, narodowosocjalistyczna, bolszewicka czy współczesna, neomarksistowska, głównego wroga widziały i widzą w Kościele katolickim.

Skończył się eon ideologii. Dla zachodniej cywilizacji to czterysta lat w plecy. I Luter, i Henryk VIII, Robespierre, Lenin, Hitler czy Stalin zbudowali systemy oparte na instytucjonalizacji grzechu.

Nowożytność to bunt chłopców w krótkich spodenkach przeciw Bogu, przeciwko przykazaniom.

Dziś widzimy, że świat wypadł z torów. Zakurzona czaszka u stóp barokowej rzeźby znacząco do nas się uśmiecha. Tomek Budzyński, jak to prorok, pojechał piętnaście lat temu Baką (1707–1780): „Źle żyjesz, zawyjesz! Przecieki z chmur, wyciągaj wór, nadciąga mór. Źle żyjesz, zawyjesz! Przecieki z chmur, wyciągaj sznur". „Nic po stroju, człek wór gnoju". Trwają wielkopostne rekolekcje narodów. Ufający Bogu się nie lękają.

Proces destrukcji liberalno-lewicowej wersji zachodniej cywilizacji najszybciej zachodzi na jej obrzeżach. Jak pisze na TT Tomek Łysiak: „W Kampanii, Apulii, na Sycylii nie ma dnia, by nie było kradzieży, wymuszenia czy ataku z bronią na jakąś aptekę. Ludzie robią zakupy i mówią: »nie mam jak zapłacić«. Dochodzi do zorganizowanych form napaści: grupy »rewolucyjne« skrzykują się przez sieci społecznościowe, by dokonać kradzieży. Powstał specjalny raport ostrzegający o możliwych buntach i rewoltach, zorganizowanych i spontanicznych, które mogą być podsycane przez zorganizowaną przestępczość". Sądzicie, że w europejskich no go zone nie powstają właśnie oddziały mudżahedinów?

Przed nami chaos wywołany przez zwierzęce instynkty tłumu i ekspansję udającej religię totalnej ideologii islamu. Na szczęście widać już jasno, że pandemia oznacza skruszenie ideologicznej podstawy neomarksistowskiej zielonej i tęczowej rewolucji, czyli przekonania o czystej i pierwotnie nieskażonej naturze, której człowiek jest jedynie niszczycielem. Styl życia wypracowany przez środowiska rewolucji kulturowej i lansowany w liberalno-lewicowych mediach okazuje się ułudą.

Świata sprzed pandemii już nie ma. „Nowoczesne wartości" rewolucji kulturowej okazały się bezużyteczne w obliczu tragedii.

Wszyscy podziwiamy lekarzy, pielęgniarki i ratowników poświęcających się, ryzykujących własne życie, by uratować życie bliźniego. Skoro życie ludzkie jest tak ważne, to jak można zgodzić się na eutanazję, in vitro, antykoncepcję i aborcję? Od dziś ratować musimy również życie nienarodzonych, życie staruszków usypianych z powodów ekonomicznych, nie możemy pozwolić na dalsze manipulacje ludzkimi embrionami. Aborcja, eutanazja, a dziś selekcja już nie na rampie, lecz w kolejce do respiratora. Nie jesteście nowocześni, jesteście barbarzyńcami.

Śmierć Zachodu to tylko śmierć oświeceniowej herezji. Po epidemii nie musimy przemyśliwać świata na nowo, mamy skuteczną receptę.

XXI wiek. Albo będzie religijny, albo nic nie będzie. Wasz świat wartości się rozpadł w obliczu tragedii. Człowiekowi zostaje tylko język wartości Objawienia. Wybór jest prosty: chaos albo chrześcijaństwo.

Fundamenty świata się odsłoniły. Życie to życie. Śmierć to śmierć. Nikt nie przejmuje się Gretą, fanaberiami pani Spurek, pana Bodnara. Jak trwoga, to do Boga.

Istotne są fundamentalne odniesienia wiary. Są nimi: człowiek, rodzina, naród i państwo.

Jak pisał Prymas Tysiąclecia, mierząc się z czerwoną zarazą: „Bez wiedzy i wiary trudno przebudowywać ustrój". A my musimy przebudować cywilizację. Uratować Zachód. Być iskrą.

Nie chowamy się do żadnej arki. Arka była potrzebna przed Chrystusem. Wychodzimy do świata, idziemy uchrystusowić Zachód, ochrzcić resztę globu. Musimy troszczyć się i o wieczność, i o doczesność, a fundamentem naszych działań ma być relacja z Bogiem. I szukanie wsparcia Matki Chrystusa. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

DWIE WOJNY I HIPOKRYZJA
POSTKOMUNISTYCZNYCH MEDIÓW

W Polsce toczą się dziś dwie wojny: jedna z epidemią – prowadzą ją rząd i obywatele, a druga o zmianę terminu wyborów, a w zasadzie zmianę wyborów – w niej walczą opozycja i sprzyjające jej media. Cel pierwszego zmagania wydaje się zupełnie oczywisty i nikomu nie trzeba go szczególnie tłumaczyć, chodzi bowiem o uratowanie jak największej liczby Polaków i ochronienie – na tyle, na ile to możliwe – naszej gospodarki. Cel działań środowiska opozycji nakierowany jest na wykorzystanie dzisiejszej sytuacji do wygrania wyborów prezydenckich. I to widać na każdym kroku. Na początku liczono, iż samo zagrożenie zarazą zmieni sympatie wyborców. Gdy jednak okazało się inaczej, w ruch poszedł argument o zmianie terminu wyborów, a dziś już nawet o podmienieniu wyborów, bo opozycja mówi już o możliwości zgłaszania kandydatów od nowa. Czyli nie chodzi jej już tylko o odłożenie głosowania – co ma być objawem troski o zdrowie Polaków – ale o rozpisanie jakichś nowych wyborów prezydenckich. I teraz należy zadać pytanie: jak to się ma do demokracji? Otóż nijak, bo demokracja osadza się na kadencyjności, wolnym wyborze i pokojowej zmianie władzy. Opozycja prze do naruszenia tego pierwszego filaru tylko dlatego, iż czuje zapach nadchodzącej porażki. Idę o zakład, że gdyby którykolwiek z jej kandydatów był bliski zwycięstwa, naruszenie terminu 10 maja zostałoby uznane za zamach na konstytucję, nasze członkostwo w UE. A wspierające ją media biłyby na alarm, uzasadniając, że wybory muszą się odbyć za wszelką cenę. Warto też w tym momencie przyjrzeć się opozycyjnej ofercie dla Polski. Otóż największa partia tamtej strony zgłosiła kandydatkę, która sama o sobie mówi, że nie jest dobra z ekonomii. Sęk w tym, iż pani Kidawa-Błońska nie tylko nie ma bladego pojęcia o podstawowych pojęciach ekonomicznych, lecz także nie zna znaczenia terminów, którymi miliony Polaków posługują się w codziennym życiu. To jest człowiek Koalicji Obywatelskiej na trudne czasy niemożliwego jeszcze dziś do opisania kryzysu gospodarczego. Trzeba zatem zadać pytanie: kto za panią Kidawę będzie zajmował się ekonomią, kto jej będzie tłumaczył, co się dzieje na świecie, skoro ona nie będzie w stanie tego ogarnąć? Ale PO ma dla wyborców jeszcze jeden przekaz. Okazuje się bowiem, iż umożliwienie głosowania korespondencyjnego osobom przebywającym w reżimie kwarantanny oraz tym, dla których COVID-19 może być szczególnie niebezpieczny, to… zamach na demokrację! W polskim prawie istnieje instytucja umożliwiająca oddanie głosu niebezpośrednio w lokalu wyborczym, zatem w jaki sposób zrozumiałe i adekwatne do warunków rozszerzenie jej na innych może łamać demokrację? Oczywiście w żaden, bo umożliwianie wyborcom głosowania zawsze wolności sprzyja. Ale jest nie po myśli opozycji, której celem nie jest zabezpieczenie procesu wyborczego w Polsce, lecz jego zablokowanie. I tu pojawia się zupełnie kluczowe pytanie: co wspólnego z demokracją ma blokowanie wyborów? Szczyt hipokryzji osiągnęła redakcja „Rzeczpospolitej", której właściciel jednego dnia oskarżał rząd o wprowadzanie restrykcji nieadekwatnych do skali epidemii i postulował, by Polacy wrócili do normalnej pracy, a w tym samym czasie, tylko na stronach obok, publikowano artykuły uzasadniające konieczność przełożenia wyborów, bo trwa epidemia. Ta pozorna schizofrenia to tak naprawdę kwintesencja myślenia ludzi postkomuny: bronimy swojej kasy, ale też bronimy sytuacji swoich politycznych patronów, a w nosie mamy przyszłość państwa i los Polaków. Co zatem z wyborami? Przede wszystkim mamy jeszcze trochę czasu. Obserwujmy sytuację i reagujmy adekwatnie do niej, nie dając sobie wmówić, że ich terminowe przeprowadzenie nie ma znaczenia. Bo ma! Polska na trudne czasy potrzebuje wszystkich elementów systemu władzy. Nikt nie da nam pewności, że jesienią będzie lepiej. A przecież do tego czasu państwo musi sprawnie funkcjonować, bo od tego będzie zależeć los nas wszystkich – nie tylko zdrowotny, lecz także ekonomiczny. **GP**

eprasa.pl 86b2622ad7

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Polityczna sytuacja, w której znaleźliśmy się 40 dni przed ogłoszonym terminem wyborów prezydenckich, jest kuriozalna.

UCIECZKA OD WYBORÓW

FELIETON

Oto po bez mała pięciu latach kadencji Andrzeja Dudy, który przez swoich przeciwników odsądzany był od czci i wiary przez cały okres swojego urzędowania, jedyny postulat grupy pretendentów do prezydenckiego urzędu sprowadza się do żądania: nie organizujmy tych wyborów. Pretekstem do takiego postawienia sprawy jest trwająca epidemia choroby COVID-19, wywoływanej nowym chińskim koronawirusem. Przedstawiciele opozycji oczywiście nie twierdzą, że to ich jedyny postulat. Uznają tylko, że wyborów nie można organizować w czasie, kiedy trwa epidemia. Uważają również, że hipokryzja obozu rządzącego polega na tym, iż obóz ten jednocześnie nie zgadza się na zwykłe obrady Sejmu i w tym samym czasie twierdzi, że za blisko 40 dni mogą odbyć się powszechne wybory. Używając tego argumentu, stronnicy Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i innych kontrkandydatów wpadają we własne sidła. Platforma Obywatelska i Konfederacja nie zgodziły się bowiem na przeprowadzenie obrad Sejmu za pomocą urządzeń elektronicznych. Platformie i Konfederacji udało się więc postawić na swoim. Blisko tysiąc osób – posłów i ich sejmowej obsługi – musiało pofatygować się na Wiejską, żeby przegłosować zmianę regulaminu. Chcąc podstawić nogę rządzącym, część opozycji podstawiła ją sama sobie, własnym działaniem pokazując, że Sejm można normalnie zwołać, skąd już tylko krok do równie logicznego jak zarzut kierowany w stronę PiS wniosku, że skoro Sejm może się normalnie spotkać, to przez analogię mogą odbyć się normalne wybory za prawie 40 dni. O tym, czy elekcja odbędzie się normalnie czy nie, decyzja zostanie podjęta, kiedy znane będą uwarunkowania epidemiczne. Nic do rzeczy w sprawie terminu wyborów nie ma sposób obradowania Sejmu na ponad miesiąc wcześniej. Nie wiemy dzisiaj, jak będzie. Nie sądzę, żeby polityczna decyzja w tej sprawie była już podjęta. Jednak postawa polityków Platformy w sprawie epidemii jest szokująca z zupełnie innego powodu. Borys Budka, lider tej formacji, w kilku swoich wystąpieniach stwierdził, że jego partyjni podwładni nie obawiają się koronawirusa, a wybrani zostali na ciężkie czasy – pojadą więc na Wiejską bohatersko głosować „za", a nawet „przeciw". Jednak najwyraźniej ani Borys Budka, ani jego partyjne koleżanki i partyjni koledzy nie zdają sobie sprawy z tego, co w istocie pokazują swoim działaniem. Miliony Polaków w ostatnich tygodniach powstrzymują się od wszelkiej zbędnej aktywności. Również zawodowej. Dla wielu z nich oznacza to utratę części własnych dochodów. Robią to w imię własnego bezpieczeństwa oraz bezpieczeństwa swoich współobywateli. Każdy, kto wychodzi na ulicę, na spacer, trening czy rower, stanowi potencjalne zagrożenie dla innych. Nikt z nas nie wie, czy jest, czy też nie jest nosicielem groźnej zarazy. Dlatego siedzimy w domach, a jeśli możemy, wykonujemy pracę zdalnie. Borys Budka mówi, że posłowie Platformy nie są lepsi od innych i dlatego bohatersko pojadą do pracy. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że działając w ten sposób, pokazuje coś dokładnie odwrotnego. Nam, politykom Platformy wolno więcej. Wy zwykli ludzie, macie siedzieć na tyłkach w domach, a my, wybrańcy narodu, zjedziemy się z całej Polski na Wiejską, żeby Borys Budka z trybuny mógł powiedzieć to samo, co mówił już w mediach i w internecie. Po to, żeby Małgorzata Kidawa-Błońska mogła z trybuny sejmowej powiedzieć, że „nie wolno kłampać" i że „oskarża" rządzących o ukrywanie bliżej niezidentyfikowanych faktów. Kiedy to zostanie już powiedziane, państwo posłowie rozjadą się z powrotem do okręgów wyborczych, do naszych miast, miasteczek i wsi, nie mając pewności, czy wraz z nimi nie zabrał się mały wirus. Jednak cały ten żenujący cyrk nie jest działaniem pozbawionym logiki. Przebieg kampanii wyborczej – a co dużo ważniejsze, rozwój światowego kryzysu naszego bezpieczeństwa – pokazuje, że państwami dla dobra ich obywateli powinni rządzić ludzie do tego przygotowani. To nie znaczy, że niepopełniający błędów. Ale przygotowani. Posiadający bagaż doświadczeń, wiedzy, świadomość drogi, jaką chcą wyprowadzić wspólnotę na prostą. Przywódcy PO w tym czasie zostali bezwzględnie obnażeni przez samych siebie. Ani przywódcy partii, ani samorządowcy tego ugrupowania, ani sztab, ani sama kandydatka na prezydenta nie udźwignęli stojących przed nimi wyzwań. Nie przedstawili alternatywy, nie użyli swoich aktywów dla złagodzenia skutków, wreszcie podejmowane przez nich decyzje na poziomie samorządów były przedmiotem powszechnego oburzenia. Z takich powodów, a nie ze względu na mityczną zasadę koncentrowania się wyborców wokół rządzących w czasie kryzysu, notowania partii Borysa Budki i Małgorzaty Kidawy-Błońskiej poleciały w ostatnich tygodniach na łeb, na szyję. A skoro tak się stało, konieczny jest jakiś plan wyjścia z sytuacji z twarzą. Stąd pomysł na odłożenie wyborów w czasie. Jednak to tylko pozorne wyjście z twarzą. To zwykła ucieczka. I tak zostanie zinterpretowana politycznie. GP

eprasa.pl 86b2622ad7

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

Ochrona miejsc pracy i polskich firm

Tarcza Antykryzysowa

Tarcza Antykryzysowa to program rządu premiera Mateusza Morawieckiego, który ma ochronić firmy i pracowników przed skutkami epidemii koronawirusa. To dziesiątki konkretnych rozwiązań dla pracowników, pracodawców, mikro, małych, średnich i dużych firm, m.in.:

- Zwolnienie ze składek na ZUS przez 3 miesiące dla samozatrudnionych oraz firm zatrudniających do 9 pracowników.
- Wypłata na poziomie 80% minimalnego wynagrodzenia (ok. 2000 zł) dla osób na umowach cywilnoprawnych oraz samozatrudnionych.
- Dofinansowanie do wypłat dla pracowników firm, które odnotowały znaczący spadek obrotów.
- Możliwość odliczenia straty z 2020 roku od dochodu z działalności uzyskanego w 2019 r. dla firm będących płatnikami PIT i CIT, które odnotowały znaczący spadek przychodów.

Tarcza Antykryzysowa to także pakiet wsparcia oferowany przez spółki z Grupy PFR małym, średnim i dużym fimom, m.in.: korzystne kredyty z gwarancjami BGK, dopłaty do kredytów, finansowanie leasingu oraz podwyższenie kapitału.

Wejdź na stronę www.pfr.pl/tarcza

i sprawdź nasz Antykryzysowy Przewodnik dla Przedsiębiorców. Dowiedz się jak skorzystać z rozwiązań zawartych w Tarczy Antykryzysowej, co Grupa PFR może zrobić dla Ciebie i Twojej firmy oraz jak prowadzić firmę w dobie pandemii.

Inwestycje dla Polski

Infolinia Grupy PFR: 800 800 120
www.pfr.pl

eprasa.pl 86b2622ad7